

Jarosław Szewczyk
ROZWAŻANIA O DOMU

Jarosław Szewczyk

Rozważania o domu

Recenzenci:

dr hab. inż. arch. Małgorzata Drożdż-Szczybura

prof. dr hab. inż. arch. Witold Czarnecki

Redaktor opracowania:

Elżbieta Dorota Alicka

Projekt okładki: Kamila Karolczak

Skład i łamanie: Jarosław Szewczyk

ISBN 978-83-65596-52-9 ISBN 978-83-65596-53-6 (eBook)

DOI 10.24427/978-83-65596-53-6

© Copyright by Politechnika Białostocka, Białystok 2018



Publikacja jest udostępniona na licencji Creative Commons

Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 4.0 (CC BY-NC-ND 4.0)

Pełna treść licencji dostępna na stronie creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/4.0/legalcode.pl

Publikacja jest dostępna w Internecie na stronie Oficyny Wydawniczej PB

Badania zostały zrealizowane w ramach pracy nr S/WA/1/17 i sfinansowane ze środków na naukę MNiSW.

Druk:

PARTNER POLIGRAFIA

Andrzej Kardasz

Nakład 83 egz.

Oficina Wydawnicza Politechniki Białostockiej

ul. Wiejska 45C, 15-351 Białystok

tel.: 85 746 91 37, fax: 85 746 90 12

e-mail: oficina.wydawnicza@pb.edu.pl

www.pb.edu.pl

Jarosław Szewczyk

Rozważania o domu

SPIS TREŚCI

Prolegomena do rozważań o domu	s. 9
---	------

Epistemologia domu
Ontologia domu
Aksjologia domu
Hermeneutyka domu
Fenomenologia domu

Postscriptum do prolegomenów (na prawach <i>poślowia</i>)	s. 15
---	-------

„Oikologia”, czyli dom w próbowce
Naukowe zawłaszczanie domu
Mityzacja i mitotwórczość domu
Dom na pograniczu nauki

CZĘŚĆ I. ISTOTA DOMU

Rozdział 1. DOM I CZAS. O trwałości domu	s. 23
---	-------

- 1.1. „Firmitas” – podstawowa zasada architektury europejskiej
- 1.2. Aspekty trwałości
- 1.3. Wieczny dom
- 1.4. Dom reinkarnujący
- 1.5. Dom jak feniks
- 1.6. Dom pełen zmarszczek
- 1.7. Dom jako biogram
- 1.8. Dom jako korzeń rodu
- 1.9. Dom jako zapis umierania
- 1.10. Pytania o sens domu

Rozdział 2. DOM I ETYKA. O moralnym sensie domu	s. 43
--	-------

- 2.1. Dom jako dobro publiczne
- 2.2. Dom jako dobro osobiste
- 2.3. Prawo do domu
- 2.4. Przywilej gościny
- 2.5. Gościnność kompulsywna
- 2.6. Ochrona *miru domowego*
- 2.7. Dostępność stref domu
- 2.8. Dom a kondycja moralna społeczeństwa
- 2.9. Dom współczesny jako matecznik atawizmów

Rozdział 3. DOM I MATERIAŁ. O fizycznej prawdziwości domu s. 59

- 3.1. Budulec domu a kultura narodowa
- 3.2. Dom z wołoku i ze skóry
- 3.3. Dom pleciony
- 3.4. Dom drewniany
- 3.5. Dom gliniany
- 3.6. Dom ceglany
- 3.7. Dom skalny
- 3.8. Ziemianka i szałas
- 3.9. Fekalny habitat?
- 3.10. Konsekwencje budulca

CZĘŚĆ II. KONTEKST DOMU

Rozdział 4. DOM I MIEJSCE. O relokacji domów w dawnej Europie s. 93

- 4.1. Moskiewski „targ drewnianych domów”
- 4.2. Mechanizm relokacji domów
- 4.3. Drewniane miasto z klocków
- 4.4. Domy na kołach
- 4.5. Dom jako ruchomość w północno–zachodniej Europie
- 4.6. „Fabryka domów” w nadbużańskim Broku
- 4.7. „Fabryki domów” w Szwajcarii
- 4.8. Amerykańskie domy do samodzielnego montażu, czyli *kit houses*
- 4.9. Polskie katalogi projektów domów
- 4.10. Huculskie i poleskie „jarmarki domów”
- 4.11. Brytyjski paradoks
- 4.12. Pytania o mobilność domu

Rozdział 5. DOM I MIASTO. O społecznej naturze domu s. 113

- 5.1. Dom a wspólnota miejska
- 5.2. Antyczne uzasadnienia miasta
- 5.3. Średniowieczne uzasadnienia miasta
- 5.4. Nowożytne uzasadnienia miasta
- 5.5. Dom – a społeczne *mechanizmy miasta*

Rozdział 6. DOM I NATURA. O pierwotności domu s. 127

- 6.1. Naturalne pierwowzory domu
- 6.2. Dom jako ogród
- 6.3. Ogród jako granica sfery zdomowienia

- 6.4. Triada: *człowiek – dom – ogród*
- 6.5. Dom w krajobrazie
- 6.6. Dom i ogród jako manifesty artystyczne
- 6.7. Pytania o naturę domu

CZĘŚĆ III. ANATOMIA DOMU

Rozdział 7. DOM I PIEC. O piecu jako o „sercu domu” s. 143

- 7.1. W poszukiwaniu „serca domu”
- 7.2. Izba jako atom
- 7.3. Dom jako „galanteria budowlana”, koperta albo futerał na piec
- 7.4. Piec jako serce domu
- 7.5. Piec jako członek rodziny
- 7.6. Piec jako uniwersum
- 7.7. Piec mobilny
- 7.8. Piec jako przyjaciel duszy
- 7.9. Piec intymny
- 7.10. Dom jako odzwierciedlenie kultury

Rozdział 8. DOM I POTRZEBA. O wstydliwych i intymnych miejscach domu s. 157

- 8.1. Sanitarna tożsamość domu
- 8.2. Wstydlive miejsca domu
- 8.3. Intymne miejsca domu
- 8.4. Intymny piec
- 8.5. Toaleta profanująca dom
- 8.6. Toaleta w domu
- 8.7. Toaleta jako „serce domu”
- 8.8. Toaleta jako istota domu
- 8.9. Toaleta a kultura
- 8.10. Prognoza

Zakończenie. Jeszcze raz o sensie domu s. 173

Literatura s. 175

Streszczenia s. 185

- Abstrakt
- Streszczenie
- Short abstract
- Extended summary

Prolegomena¹ do rozważań o domu

Temat domu jest wdzięczny, bo bliski każdemu. Chętnie podejmowali go filozofowie, socjologowie, antropolodzy, etnografowie, kulturoznawcy, językoznawcy, historycy sztuki, prawnicy, teolodzy oraz przedstawiciele innych dziedzin nauki, a także sztuk plastycznych. Mimo tak szerokiego zainteresowania pozostawał on i nadal pozostaje naukowo nieuchwytny.

Epistemologia² domu

W każdej dziedzinie nauki temat domu opierał się próbom zobiektywizowanego osądu. Dostrzegali to przedstawiciele różnych dyscyplin naukowych. Historyk sztuki Piotr Korduba, którego refleksje na temat domu wydają mi się najtrafniejsze, pisał, iż „...w dziejach historii sztuki problem domu (...) zajmował zawsze miejsce marginalne (...); przyjęło się stawiać mu jedynie pytania rudymen tarne, [zaś] udzielone na nie odpowiedzi lokowały wiedzę o nim na stylistyczno-metodologicznych podstawach dyscypliny. (...) Znakomity pod względem ontologicznym wymiar domu (...) [stanowi] materiał przede wszystkim dla badań filozoficznych i szerokiego bloku nauk społecznych, a w dalszej dopiero kolejności historycznych”³. Ale nawet w naukach społecznych i filozoficznych refleksja o domu bywa subiektywna i wciąż pozostaje relatywnie skromna mimo wysiłków licznych uczonych. Gdzież bowiem w nauce umieścić *naukę o domu*? Czy dom jako pojęcie emocjonalnie nieobojętne podlega obiektywnemu osądowi? Czy jest definiowalny? Czy podlega kwantyfikacji? Czy i jak łączy się z systemem pojęć danej dyscypliny nauki? Czy opis domu może wykraczać poza tę dyscyplinę, stanowiąc platformę interdyscyplinarnego dialogu?

Toteż Piotr Korduba wyprowadził „...postulat zespolenia kryteriów zainteresowania poszczególnych dyscyplin celem zbudowania kompleksowej refleksji nad domem (...) [oraz]

¹ Przejęty z jęz. greckiego wyraz *prolegomenon*, używany najczęściej w liczbie mnogiej (*prolegomena*), oznacza rozprawę stanowiącą wprowadzenie do szerszego tematu, dzieła lub dyskusji. Jest to więc przedmowa, wprowadzenie, wstęp lub prolog ujęty w naukowy rygor oraz poniekąd autonomiczny, czym różni się od „zwykłej” przedmowy lub wstępu.

² Epistemologia to nauka o poznaniu i o relacjach między poznawaniem a rzeczywistością. Do kategorii badanych zagadnień należą między innymi definicja wiedzy, definicja prawdy i możliwość jej uchwycenia, a także teoria percepcji.

³ P. Korduba: *Z badań nad dawnym domem i zamieszkiwaniem mieszczańskim w Polsce*, „Artium Quaestiones” nr XVII, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2006, s. 39-40.

wpracowania takiego warsztatu badań, który pozwalałby na uchwycenie domu zarówno w jego warstwie materialnej (...) oraz społeczno-kulturowej”⁴. Owo „uchwycenie domu” było i nadal jest niedoścignionym celem stale rosnącej rzeszy uczonych. Jest ono też celem i tematem niniejszej książki. Być może już ze swej natury stanowi ono cel dynamiczny, cel-horyzont, oddalający się w miarę podążania ku niemu, a zarazem nieustannie odsłaniający coraz to nowe perspektywy. Kto bowiem nazbyt pochopnie ubierze dom w ramy definicji, ten pozbawi go piękna wynikającego z jego naturalnej wieloznaczności. Zwykle prawidłowa definicja dowolnego pojęcia ujawnia jego sens, ale wyjątkiem jest definicja „domu”, bo ta odsłania co najwyżej interpretację, a niekiedy karykaturę pojęcia.

Ontologia⁵ domu

W wielu językach słowo „dom” ma kilka znaczeń⁶. W naszym języku, zarówno dawniej, jak i dziś, mógł oznaczać – jak czytamy w „Encyklopedii Powszechnej” Samuela Orgelbranda – „budynek wystawiony dla pomieszkania ludzi, (...) [ale też] ród, rodzinę. (...) *Domami Bożymi* (...) nazywano kościoły. *Domem radnym* zwano ratusz. Gmachy, gdzie mieszczą się pewne zakłady, nazywają się domami, na przykład *dom dobroczynności*, *domy robocze*, *domy kary* i *poprawy*”⁷. Współczesne słowniki podają co najmniej kilkanaście znaczeń słowa „dom”.

Zwykle słowo „dom” bywa też synonimem słowa „rodzina” lub – w nieco szerszym ujęciu – „mała wspólnota ludzka”⁸. Wówczas łączą się z nim konotacje moralne. Jednak światopoglądowo-kulturowe *-izmy* ostatniego półwiecza (postmodernizm, relatywizm moralny, liberalizm) podważyły dawniejszy sens tego utożsamienia.

Niewielką przesadą będzie teza o nieskończonych możliwościach definiowania słowa „dom”. Chyba tylko inżynierowie budowlani używają go w sposób w miarę jednoznaczny, bo architektki już nie – w krytyce architektonicznej słowu temu przypisuje się liczne odcienie znaczeniowe lub umieszcza się je w odmiennych kontekstach, podobnie zresztą czynią historycy

⁴ P. Korduba, *op. cit.*, s. 41.

⁵ Ontologia bada istotę rzeczywistości (w tym: bytu, czasu, istnienia itp.). *Ontologia domu* badałaby zatem sens domu.

⁶ W języku angielskim oba słowa odpowiadające domowi, to jest *house* i *home*, mają po 6-7 podstawowych znaczeń, zaś w języku chińskim słowo *jiā* (oznaczające zarówno dom, jak i rodzinę) jest też częścią kilkudziesięciu innych słów, takich jak: *dà jiā* (każdy), *zhuān jiā* (ekspert), *guó jiā* (ojczyzna) i tym podobne. Jeśli chodzi o język polski, *Słownik Języka Polskiego* pod red. W. Doroszewskiego podawał aż 7 znaczeń słowa dom, podobnie bogaty zakres znaczeniowy ma łaciński odpowiednik tego słowa, na co zwróciła uwagę m. in. socjolog Barbara Rożałowska: „łacińskie *domus* to zarówno dom, mieszkanie, ale także rodzina, gospodarstwo, ojczyzna” (B. Rożałowska: *Dom jako realizacja potrzeb i prestiżu w nowej przestrzeni miejskiej. Socjologiczne studium ładu osadniczego na przykładzie Katowic* [maszynopis pracy doktorskiej opracowanej w Zakładzie Socjologii Organizacji Gospodarki i Metodologii Badań Społecznych pod kierunkiem dr hab. Adama Bartosza], Uniwersytet Śląski w Katowicach, Wydział Nauk Społecznych, Instytut Socjologii, Katowice 2008).

⁷ S. Orgelbrand (red.): *Encyklopedia Powszechna* t. 7 (*Den-Eck.*), nakład i druk S. Orgelbranda, Warszawa 1861, s. 235-237.

⁸ K. Pawłowska: *Kreatorzy klimatu miasta*, [w:] A. Niezabitowski, M. Żmudzińska-Nowak (red.): *Nowa architektura w kontekście kulturowym miasta*, Gliwice, TaP Wyd. Sympozjalne KUiA PAN., 2006, s. 134.

sztuki i historycy kultury materialnej. Także psychologowie, socjologowie, językoznawcy i literaci rozumieją to pojęcie na bardzo wiele sposobów, na co zresztą zwracali uwagę uczeni próbujący zobiektywizować swój osąd na temat domu⁹.

Czymże zatem był dom? Czym jest dziś? Czym będzie jutro? Czy wymaga definicji? Czy jest archetypem? Czy pozostaje pojęciem pierwotnym, wspólnym każdemu, bo znanym od najwcześniejszego dzieciństwa i najbliższym z możliwych? Czy jest pierwszą oczywistością życia, a zarazem ostatnim pojęciem, jaki zapomina chory na chorobę Alzheimera? Czy też przeciwnie, rozumienie tego słowa wciąż się zmienia i zależy tylko od osobistych doświadczeń? Czy dom jest poznawczą ułudą? Czy jest pojęciem naukowym? A może pozostaje nieodnalezionym Graalem nauki? Czy jego podstawowy sens odnosi się do wytworu fizycznego, estetycznego czy moralnego? Czy temu pojęciu można przyporządkować niezmienniki, trwałe wartości, czy też stanowi ono *vanitas vanitatis*, co najwyżej odzwierciedlając zmienność i marność tego świata, ulotność jego aksjomatów i względność jego cnót?

Tego typu pytania można by mnożyć. Można zapytywać, czy dom jest pojęciem wyuczonym, czy odziedziczonym? Pytanie tylko pozornie wydaje się zbyt proste, nasuwając nazbyt pochopną odpowiedź: *Przecież uczymy się wszystkiego. Cóż niemowlę wie o domu?* Lecz z drugiej strony coś wie o swym chruścianym gnieździe młody bocian, coś wie jaskółka o klejeniu gniazodka pod strzechą, coś wie bóbr o budowie żeremia, coś wie pająk o tkaniu pajęczyny, a mrówka o strukturze mrowiska, coś wie osa o strukturze gniazda roju – i tak dalej. Widzimy więc, jak powszechna w przyrodzie jest odziedziczona, wrodzona, instynktowna (a nie rozumowa) „wiedza o domach” u zwierząt, nawet u ptaków i u owadów. Czyżby tylko człowiek był jej pozbawiony? Czy tylko on musi *nauczyć się rozumienia domu*?

W niniejszej pracy punktem wyjścia do rozważań o domu jest więc założenie, że dom jest pojęciem niezmiernie skomplikowanym, jakby węzłem łączącym niemal wszystkie nici ludzkiej kultury oraz wiele wątków odnoszących się do biologii człowieka, do jego instynktu, do jego pierwotnych atawizmów, do pobudek i potrzeb. Dom jest bowiem zarówno pojęciem kulturowym, jak i atawizmem – potrzeba posiadania własnego domu towarzyszy nam już od kołyski. Dlaczego bowiem dzieci tak lubią budować sobie „domki” z dwóch krzeseł przykrytych kocem? Dlaczego dziecko płacze, gdy do takiego „domu” bez pozwolenia wtargnie ktoś inny? Dlaczego buduje „domek” chomikowi trzymanemu w klatce, a drugi – ulubionej lalce?

⁹ Na przykład Marta Pietrusińska pisze: „Zdawać by się mogło, że zdefiniowanie pojęcia ‘dom’ nie stanowi żadnego problemu, ponieważ jest to termin na tyle oczywisty, iż praktycznie nie wymaga on operacjonalizacji. Z drugiej strony stanowi on mało sprecyzowany termin, któremu autorzy zajmujący się różnymi dziedzinami nauki – od socjologii mieszkania, socjologii rodziny, przez psychologię przestrzeni, do architektury i budownictwa – przypisują różne znaczenia” (M. Pietrusińska: *‘Dom migracyjny’ czy ‘niedom’ – model zamieszkiwania uchodźców z Kaukazu w Polsce*, [w:] M. Łukasik, M. Jewdokimow (red.): *Socjologia zamieszkiwania*, Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa, Warszawa 2014, s. 295-322).

Aksjologia¹⁰ domu

Architekci coraz częściej opisują dom w ujęciu aksjologicznym, przypisując mu przymioty i objaśniając jego cechy. Architekt rzadko używa słowa „dom” bez przymiotnika. Wartościowanie pojawia się w tematach architektonicznych konkursów na projekt domu: *dom dostępny, dom tani, dom oszczędny, dom ustronny, dom kameralny, dom funkcjonalny, dom ekologiczny* i tak dalej. Także niniejsza książka napisana jest przez architekta, przyzwyczajonego do utożsamiania domu z określoną cechą lub z paletą przypisanych mu cech i wartości.

Również przedstawiciele nauk społecznych na czele z psychologami i socjologami skłonni są do pisania o domu (rozumianemu w jego najbardziej podstawowym sensie – jako budynku zamieszkanym przez rodzinę) przez pryzmat kojarzonych z nim wartości, takich jak *swójskość, zadomowienie, bezpieczeństwo, prywatność, intymność, stabilność, niezmiennność* i tym podobnych. Takie skojarzenia nasuwają się większości z nas i dzięki nim słowo „dom” wywołuje tak żywe emocje.

Dzięki swemu emocjonalnemu ładunkowi słowo to jest często używane w liryce, epice i dramacie; natrafiamy na nie (lub na jego synonimy) również w dawnych ludowych pieśniach i we współczesnej popkulturze muzycznej, w przysłowiach i porzekadłach, i tak dalej. Pojęcie „domu” wręcz upodobał sobie literaci, a w ślad za nimi literaturoznawcy. Ci pierwsi zawsze przypisują domowi cechy. Nieraz na słowie tym opierają cały utwór, nieraz jest ono fundamentem lub osnową, lub nieustannie powracającym mottem, lub bywa tytułem albo osnową tytułów utworów, takich jak: *Dom na kłifie, Dom z witrażem, Żółty dom, Dom na Sycylii, Dom nocy, Dom na rogu Afryki* (to stosunkowo nowe przykłady) i wiele innych. Lub tkwi ono w tytule zamienione słowem „chata”, „chałupa”, „dwór” lub podobnym: *Chata wuja Toma, Chata za wsią, Z chałupy...* A nawet jeśli nie pojawia się bezpośrednio, to funkcjonuje w utworach w bogatym systemie skojarzeń i podtekstów.

Związek domu ze sferą cech, wartości i uczuć nie uchodzi też uwadze literaturoznawców. Ich prace aż kipią od komentarzy na temat „domu w literaturze”, opatrywanego zresztą również przez nich bogactwem określeń (*dom emigracyjny, dom lat dziecięcych* itp.).

Oto przykład. Jolanta Brzykcy pisze, iż „...dom [w poezji Iwana Bunina] jest (...) pojęciem silnie nacechowanym aksjologicznie i emocjonalnie”¹¹. Może to truizm, bo dom już ze swej natury jest bogaty aksjologicznie i nieobojętny emocjonalnie. Zmienia się jednak jakość tego nacechowania, co dostrzega cytowana autorka, komentując: „W wyniku masowych emigracji

¹⁰ Aksjologia bada pojęcie wartości, na przykład moralnych, estetycznych, religijnych i tak dalej. Wpisanie pojęcia „dom” w ramy rozważań aksjologicznych jest więc konsekwencją jego naturalnego związku ze sferą wartości i uczuć.

¹¹ J. Brzykcy: *Poezja emigracyjna Iwana Bunina (1920-1953)*. Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2009, s. 121.

degradacji uległa ukształtowana przez wieki tradycyjna aksjologia domu¹². Czy zatem system wartości jest przypisany domowi na trwałe, czy też nieustannie, choć powoli ewoluuje? Lub może przeciwnie – jest ulotny, temporalny, zależny od osobistej interpretacji? Czy istnieją immanentne wartości domu? A może są to tylko atrybuty przypisywane domowi z pozycji domownika lub obserwatora poprzez filtr osobistych doświadczeń życiowych i nabytych skojarzeń? A jeśli tak, to czy dom wymaga objaśnień poprzez jego system atrybutów?

Poza tym czyż dom nie jest także pojęciem etyki? Czy nie należy go poddać refleksji agatologicznej¹³, przypisując mu rangę moralnego dobra?

Hermeneutyka¹⁴ domu

Refleksja o domu pomaga również w poznaniu samego siebie. Dlatego o dom często zapytują autorzy psychotestów. Dom bywa tematem powiedzeń, takich jak: „pokaż mi swój dom, a powiem ci, kim jesteś”. Toteż dom zawsze był bliski filozofom, humanistom i artystom. Musi on być im bliski, gdyż obfituje w znaczenia, a postrzegany jako dzieło wymaga interpretacji i skłania do refleksji. Toteż z perspektywy humanistów i artystów dom nigdy nie był abstrakcją. Dom jest *czymś dla kogoś*.

Refleksja o domu ukonstytuowała nowoczesny paradygmat architektoniczny, który już od półwiecza oscyluje pomiędzy rozmaitymi interpretacjami lub negacjami sloganu Le Corbusiera, że „dom to maszyna do mieszkania”. Z refleksji nad domem wyprowadzano też bardzo złożone konstrukcje myślowe. Na bazie takiej refleksji Amos Rapoport¹⁵ całkowicie prze wartościował pojęcia tak podstawowe, jak choćby sam sens architektury, podkreślając paradygmat, że twórcą domu nie musi być architekt.

Inni niejako rozkładali ideę domu na czynniki pierwsze. Na przykład Witold Rybczyński¹⁶ w historycznych pierwowzorach poszukuje parametrów zadowolenia, takich jak *komfort*, *prywatność* czy *prostota*, ostatecznie utożsamiając dom właśnie z przestrzenią komfortu. Właściwie bowiem nie sposób w pełni zrozumieć pojęcia „komfortu” bez pojęcia „domu”.

¹² Tamże, s. 133.

¹³ Agatologia bada pojęcie dobra.

¹⁴ Jako dział filozofii hermeneutyka traktuje o objaśnianiu i interpretowaniu zjawisk. W niniejszej pracy „hermeneutyka domu” nie jest jednak rozumiana jako zgłębianie wieloznaczności samego pojęcia „dom” ani sposobów jego interpretowania, lecz raczej wykorzystuje ona to pojęcie do interpretowania innych sfer kultury. Dom, choć sam też podlega odczytywaniu i interpretowaniu, staje się narzędziem hermeneutyki, odsłaniając znaczenia innych pojęć i zjawisk.

¹⁵ A. Rapoport: *House, Form and Culture*. „Foundations of Cultural Geography” Series, Prentice Hall, Englewood Cliffs, New York 1969.

¹⁶ W. Rybczyński: *Dom. Krótka historia idei*. Wydawnictwo Marabut, Oficyna Wydawnicza Volumen, Gdańsk i Warszawa 1996. Faktem jest jednak, że ocena „domu” i „zadowolenia” przez architektów bywa skazana ich skłonnością do utożsamiania go z miejscem pracy – na przykład Rybczyński niekiedy całkowicie utożsamia pojęcia „mój dom” i „moja pracownia” (*tamże*, s. 24).

Pojęcie „dom” bywa nie tylko celem refleksji, lecz także punktem wyjścia ku rozmaitym kierunkom dalszych i coraz to głębszych rozważań. „Dom” niejako pomagał w eksploracji różnorodnych i rozległych obszarów wiedzy. Z pozycji badań nad kulturą często dostrzegano uniwersalną niezbędność tego pojęcia. Zaliczono je nawet do kategorii „słów-kluczy kultury”¹⁷. Dom bywał więc i nadal bywa jakby metodą refleksji, myślowym narzędziem, pojęciowym kluczem, elementem warsztatu filozoficznego.

Dom jest więc po to, aby był nieustannie rozważany, interpretowany i kontemplowany. Rozumienie pojęcia „dom” jest oczywiste dla dziecka, lecz gdy dziecko dojrzewa, dom staje się dla niego wieloznaczny, a u schyłku życia – niepojęty. Początkowo nie wymaga objaśnień, lecz z czasem coraz silniej skłania do prób zrozumienia swej istoty. Próby te nie mają finału, bo dom stale nabywa nowych konotacji. Dom – jedno z najbliższych nam pojęć – jest więc pretekstem do nieustającej intelektualnej podróży w nieznanne.

Fenomenologia¹⁸ domu

Na pograniczu ujęcia hermeneutycznego, czyli *objaśniania, wyjaśniania i interpretowania* domu, i ontologicznego (jego *definiowania*) znajduje się sfera metodologiczno-fenomenologiczna, obejmująca *refleksję nad postrzeganiem*, które to postrzeganie na gruncie fenomenologicznym bliskie jest – zwłaszcza w przypadku domu – jego odczuwaniu. Odczuwanie nie wymaga definiowania, nie potrzebuje sztywnej terminologii, właściwie nie wymaga nawet opisu, choć umiejętny opis pomaga przekazać uczucia towarzyszące odczuwaniu oraz umożliwia dokonywanie porównań.

Zarówno intuicyjne odczuwanie, jak i formalny, świadomy opis domu (jako pojęcia) mogą stanowić podstawę refleksji opartej na *redukcji ejdetycznej*, której celem jest niejako przesianie przez sito zbędnych atrybutów domu, aż pozostaną jedynie jego niezbędniki.

Praca niniejsza jest próbą takiej refleksji, bynajmniej jednak nie zamkniętą ani nawet nie w pełni ujętą w systemowe ramy – ale co do swej konstrukcji nie ograniczoną ani do jednej metody, ani do precyzyjnego zakresu.

¹⁷ D. i Z. Benedyktowicz: *Symbolika domu w tradycji ludowej*, cz. 1, „Polska Sztuka Ludowa – Konteksty” t. 44, z. 3, 1990, s. 49. Według Benedyktowiczów „dom” został włączony do tej kategorii pojęć przez rosyjskiego semiotyka Jurija Łotmana.

¹⁸ Fenomenologia bada postrzeganie istoty rzeczy.

Subiektywne *postscriptum* do prolegomenów (na prawach *poślowia*)

Wieloaspektowość pojęcia „dom” daje mu intelektualną siłę zapładniającą umysły szerokiego grona intelektualistów: kulturoznawców, literaturoznawców, etnografów, socjologów, psychologów, pedagogów, architektów oraz artystów różnej maści: malarzy, pisarzy, w tym poetów. Dla nich wszystkich „dom” jest pojęciem niezbędnym. Jest narzędziem uprawiania nauki i sztuki. W każdej z tych dziedzin pojęcie to obrasta synonimami i wariantami, nabiera subtelnych odcieni znaczeniowych i łączy się z innymi pojęciami, a w ten sposób – będąc owym (jak już wspomniano w cytacie z Benedyktowiczów) „jednym ze słów-kluczy kultury” – staje się w każdej z wymienionych dziedzin nauki częścią jej unikalnego aparatu metodologiczno-pojęciowego. Staje się elementem języka nauki, jej narzędziem i jej przedmiotem, a tym bardziej przedmiotem, narzędziem i symbolem języka sztuki.

„Oikologia”, czyli dom w próbowce

Pojęcie „dom” nie jest więc przypisane wyłącznie jednej dyscyplinie ani dziedzinie. W swej najgłębszej istocie „dom” nie jest zatem wytworem architektury (ani architektury jako dziedziny nauki, ani architektury jako dziedziny sztuki), co z przykrością konstatuje jako architekt. Ta refleksja prowadzi też do wniosku, że nie da się stworzyć „nauki o domu”.

Paradoksalnie, tę refleksję potwierdza – choć raczej wbrew intencjom swych autorów, trójki znakomitych profesorów literaturoznawstwa z Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (Tadeusza Sławka, Aleksandry Kunce i Zbigniewa Kadłubka) – książka *Oikologia, nauka o domu*¹⁹. Jej lektura, a nawet sam fakt jej zaistnienia wywołują niewygodne dla wewnętrznego intelektualno-moralnego komfortu pytania o obiektywność osądu domu i o sens samego pojęcia. Czymże bowiem mogłaby być owa „nauka o domu”? Czego miałyby dotyczyć?

¹⁹ T. Sławek, A. Kunce, Z. Kadłubek: *Oikologia, nauka o domu*, Uniwersytet Śląski w Katowicach + Stowarzyszenie Inicjatyw Wydawniczych, Wrocław 2013.

Takie pytania byłyby może miłą pobudką do odkrywczej refleksji bądź to w ramach niezobowiązującej osobistej gimnastyki intelektualnej, higieny umysłu, bądź też z perspektywy dowolnej „zewnątrznej” dziedziny nauki: socjologii (*vide* pojęcie „socjologia zamieszkiwania”), kulturoznawstwa (*vide* „dom w kulturze” i podobne tematy zainteresowań rzeszy uczonych), etnografii (*vide* tematy: „dom w folklorze”, „ludowa semantyka domu” itp.), filozofii (*vide*: „filozofia domu” czy też tytuły wcześniejszych podrozdziałów), architektury (*vide*: „architektura domu”, „projektowanie architektury mieszkaniowej”, „design mieszkania” i tematy pokrewne).

Zresztą pytania o sens domu, cechy domu, miarę domu i im podobne zadano nieco wyżej, we wcześniejszych podrozdziałach *Prolegomenów*, i są one także osnową niniejszej książki. Tyle tylko, że takie pytania pozostają miłe intelektowi dopóty, dopóki towarzyszą innym rozważaniom jedynie jako część aparatu metodologiczno-badawczego danej dziedziny lub jako pomocnicza konstrukcja myślowa. Wtedy bowiem wciąż jeszcze można zaakceptować intuicyjność rozumienia pojęcia „dom” i pewną miarę subiektywności jego osądu.

Natomiast takie pytania, to jest o sens, o miarę i o pojęciową obiektywność „domu”, przestają być wygodne przy próbach stworzenia samoistnej „nauki o domu”. Gdy bowiem najbardziej bezpośrednim przedmiotem naukowych rozważań stał się sam „dom”, co w rezultacie dało asumpt do prób powołania „oikologii”²⁰, wówczas pojawiła się potrzeba ujęcia tego pojęcia w naukowych ryzach i jakby zamknięcia go w kategoriach terminu, wydzielonego zjawiska czy definiowalnego wytworu fizycznego bądź kulturowego.

Naturalny subiektywizm w definiowaniu domu staje się wówczas niepożądany – tymczasem czymże jest dom pozbawiony swej prawdziwej natury?

Wdzięczny jestem wspomnianym wcześniej uczonym za niezamierzone uświadomienie mi skali wewnętrznego moralnego i intelektualnego konfliktu, jaki rodzi samo pojęcie „nauka o domu”. Wpisanie bowiem domu w aparat pojęciowy dowolnej dziedziny i dyscypliny nauki wywołuje potrzebę obiektywności osądu, co poniekąd okraja dom z treści jakby nieprzynależnych nauce, często jednak ze stratą dla głębi znaczeniowej tego słowa i dla jego transcendentnie inspiratywnej siły. Gdy zaś „dom” staje się nie pobocznym, ale głównym tematem i przedmiotem badań, a nawet wręcz osnową osobnej dyscypliny nauki, wówczas tym bardziej narasta potrzeba jego zdefiniowania, ujednolnoczenia, przydania mu miary i

²⁰ Sam termin budzi wątpliwości, bo w nowożytnym języku greckim „oikologia to gałąź nauk przyrodniczych, (...) gałąź biologii” („Η οικολογία αποτελεί κλάδο των φυσικών επιστημών. Θεωρείται κλάδος της Βιολογίας”, <https://el.wikipedia.org/wiki/Οικολογία>, dostęp 6.9.2017). To greckie słowo jest wszak odpowiednikiem polskiej „ekologii”, która zresztą wywodzi się z greckiego źródłosłowu – podobnie jak z rdzenia oznaczającego „dom” wywodzi się też polskie słowo „ekonomia” (gr. „oikonomia”). Po cóż więc zabierać temu słowu jego dotychczasowe znaczenie i nadawać mu nowe? Zresztą „oikologia” nie jest – bo nie stała się – dziedziną nauki, lecz *de facto* pozostaje jedynie zadaniem podjętym na gruncie językoznawstwa i literaturoznawstwa na styku z filozofią.

układu odniesienia, co w konsekwencji – paradoksalnie – niemal całkowicie odbiera mu jego głęboki intuicyjny sens.

Dom ma bowiem głównie sens subiektywny, osobisty, trudno kwantyfikowalny. Jakże objaśnić go małemu dziecku? Na szczęście dzieci nie pytają o definicję domu. Natomiast od najwcześniejszych lat, zaraz po nabyciu zdolności mówienia, potrafią go oceniać, nieco później charakteryzować, a wkrótce także rysować i opisywać. W zakamarkach pamięci przez całe życie kryją się jego wspomnienia. Do ukrytych reminiscencji o domu sięgają psychologowie w poszukiwaniu źródeł problemów swych pacjentów – a przecież nawet oni, terapeuci będący zarazem przedstawicielami nauki, właściwie nie potrzebują definicji i miary domu ani do obserwacji pacjentów, ani do diagnozy, ani do terapii, ani do swej naukowej refleksji.

Naukowe zawłaszczanie domu

Uświadomienie sobie nieprzynależenia „domu” do określonej dziedziny nauki czy sztuki, a także – może przede wszystkim – odkrycie głębokiej, naturalnej, wręcz immanentnej nie-objektywności tego pojęcia uważam za najcenniejsze doświadczenie intelektualne, nabyte podczas pracy nad tą książką. Przy czym umieszczenie pojęcia „dom” wśród pojęć niekwantyfikowalnych i właściwie niedefiniowalnych burzy wprawdzie błogie poczucie istnienia przypisanego mu stabilnego systematu naukowego, ów pozór „oikonomii” jako nauki, dlatego niepokoi i wewnętrznie drażni, lecz za to jest ożywcze twórczo, bo zapładnia intelekt i skłania do głębszych dociekań.

Ma ono wszakże jeszcze i tę zaletę, że broni architektów, socjologów, psychologów, kulturoznawców, literaturoznawców, inżynierów budowlanych, pedagogów, terapeutów w dziedzinie resocjalizacji, projektantów wnętrz, designerów i meblarzy, urbanistów, etnografów, historyków sztuki, filozofów, poetów oraz wszelkie inne naukowe i pozanaukowe profesje osób mających do czynienia z domem. Otóż wyzwala ich z lęku przed „oikologizacją” domu – przed jego naukowym bądź artystycznym zawłaszczaniem przez jakąkolwiek dyscyplinę nauki bądź sztuki.

Mityzacja i mitotwórczość domu

Nie, sam dom nie jest mitem, lecz jest mu pokrewny: niedefiniowalny, transcendentny, nieobojętny etycznie. Uwzględnienie tego naturalnego powinowactwa „domu” względem sfery mitów pomaga pojąć, dlaczego przedstawiciele nauki i sztuki, zajmujący się tym pojęciem lub jego pochodnymi (jak „chata”, „chałupa”, „mieszkanie”, „zamieszkiwanie” i tym podobne, u nas zaś zwłaszcza „dwór”), tak często zbaczali w stronę subiektywizmu i przekraczali

granice naukowej wiarygodności. Gloryfikacja pojęcia generowała poznawczy dysonans, nazywany przez niektórych uczonych „mitem”. Powstał *mit domu*, a także *mit dworu*, *mit domowego ogniska*, *mit chałupy* i tak dalej. Wyniesienie domu, chałupy czy dworu do rangi cennych symboli i zworników kultury wraz z przypisaniem dowolnemu z tych pojęć spektrum najwyższych wartości moralnych (nie tylko w sferze estetyki) bywało badane, krytykowane i dyskutowane przez uczonych i krytyków, którzy dostrzegali, jak łatwo można nieopatrnie stworzyć nowy mit naukowy, gdy na pojęcie domu nałoży się projekcję osobistych przekonań i uczuć.

Historię naukowej „mityzacji dworu” prześledziła Marta Leśniakowska²¹, interpretując genezę oraz dziewiętnastowieczną i późniejszą karierę pojęcia „dworu polskiego” w kategoriach wielorakich: jako pretekstu do „przywrócenia (...) dawnego mitu Arkadii (...), [wyrazu] tęsknoty do epoki *starowieku*, (...) [a także] konsekwencji przyjęcia witruijańsko-laugierowskiego motywu *pierwotnej chały* z jej funkcjami genetyczno-patriotycznymi”²², dalej jako „kontrapropozycji mającej odróżniać budownictwo Polaków od zaborców”, wreszcie zaś jako pokłosia „ewolucjonistyczno-dyfuzyonistycznego”²³ spojrzenia na rozwój kultury narodowej wyrastającej rzekomo z „pierwotnej” kultury ludowej, a także – *last but not least* – jako „formy samoobrony” przed presją „wzorca [kulturowego] nowoczesnego, kosmopolitycznego, mieszczańsko-urbanistycznego, którego żywotna ekspansywność godziła wprost w dawne układy społeczne i obyczajowe”²⁴. Leśniakowska konkluduje: „Dwór (...) [jako wzorzec kulturowy] stanowił substytut własnych doświadczeń i własnych wyborów w konkretnych alternatywach życia społecznego. Był wzorem transmitującym zespół idealnych, nadnormalnie pozytywnych cech semantycznych, (...) był mitem stworzonym w ramach kanonu naczelných wartości skalających naród (...) zwłaszcza w układzie politycznym narodu bezpieczeństwa”²⁵.

Czy jednak nie doszlibyśmy do podobnych wniosków, podstawiając zamiast wyrażenia „polski dwór” wyrażenia „polska chałupa” albo „polski dom”? A nawet tylko samo słowo „dom”?

Podobnie Piotr Korduba²⁶ interpretował najnowsze etapy kariery *mitu dworu* jako rezultat gry snobizmów, wskazując wszakże na różnorodność wcześniejszych przyczyn i siłę tego zjawiska oraz na jego konsekwencje: „Nie ma chyba wątpliwości, że *styl dworu* to jedyny styl kultury polskiego domu, jaki ukształtował się w pełni, bez pęknięć, albowiem zrealizował się nie tylko w zakresie architektury, ale także wystroju oraz obyczajowości wiedzonego tam życia”²⁷.

²¹ M. Leśniakowska: „Jam dwór polski...”, czyli raz jeszcze o mityzacji w nauce, „Polska Sztuka Ludowa – Konteksty” t.44, z.3, Państwowy Instytut Sztuki, Warszawa 1990, s. 29-34.

²² Tamże, s. 29.

²³ Tamże, s. 32.

²⁴ Tamże.

²⁵ Tamże, s. 32-33.

²⁶ P. Korduba: *Skazani na dwór*, „Autoportret. Pismo o dobrej przestrzeni” nr 31, 2010, s. 8-13.

²⁷ Tamże, s. 13.

Czy zatem apologetyczne ujęcia „domu”, „chałupy”, „dworu” i próby wyniesienia ich do rangi wzorców artystycznych i moralnych były głównie skutkiem zaistnienia u schyłku XIX wieku *mitu domu* (i podobnie w węższym zakresie *mitu dworu* oraz *mitu chałupy*), wynikającego z potrzeb sprzęgnięcia nauki z systemem etycznym? Projekcją marzeń? Wyrazem tęsknot? Grą snobizmów? Formą kulturowej samoobrony? Czy też przeciwnie – pojęcia te mają własną siłę, własną moc mitotwórczą, a przez to ze swej natury (niebezpiecznej dla rozsądku) natury deformują przynależną im sferę sztuki, a co więcej, degenerują otaczającą ją przestrzeń nauki?

Dom na pograniczu nauki

Dom (jako pojęcie) niewątpliwie ma własną siłę moralną. Ale czy ma też siłę intelektualną? Z jednej strony tak, bo inspiruje, bo skłania do refleksji, bo jest „słowem-kluczem” lub raczej kluczowym pojęciem niezbędnym do interpretowania wielu zjawisk w kulturze i do zrozumienia wielu cech naszej wewnętrznej ludzkiej natury. Z drugiej zaś strony ta jego siła subiektywizuje jego osąd, a właściwie „dom” niejako ze swej natury wykrzywia wszelkie związane z nim sądy i wręcz degeneruje pokrewną mu wielodyscyplinarną sferę nauki.

Dom jest więc jakby na pograniczu nauki, jeśli nie poza nią, i tak też będzie traktowany w niniejszej książce. Pracę nad nią rozpocząłem pośrednio na przełomie wieków, przez półtorej dekady śledząc postrzeganie i zdobnictwo wiejskich domów na Podlasiu, rolę domowego ogniska i wiele pomniejszych, acz pasjonujących zagadnień. Ale w sposób w pełni świadomy, intencjonalny, książkę tę zacząłem pisać na początku roku 2015. Praca nad jej treścią zabrała mi trzy lata i ostatecznie doprowadziła do wniosku, że niniejsza książka będzie (bo powinna być) jakby na pograniczu nauki, na jej skraju, gdyż – paradoksalnie – tylko wtedy osąd domu będzie się jeszcze zawierać w owej nauki obrębie. Gdy bowiem pojęcie „dom” poddawane jest rygorowi naukowej metody i uczonego osądu, degeneruje ono przynależne mu obszary nauki, w efekcie, na przekór założeniom, sprowadzając je do rangi filozoficznych miazmatów.

Gdy natomiast dom jest pretekstem, a nie celem rozważań, zatem gdy nie żądamy absolutnej precyzji w jego osądzie – wówczas dopuszczenie do głosu własnej intuicji i subiektywnych jego ocen owocuje głębią refleksji.

Rozważania zawarte w niniejszej książce nie są jednak wbrew nauce. Podaję w książce obiektywne fakty. Powołuję się na konkretne i sprawdzalne źródła. Odnoszę omawianą problematykę domu do definiowalnych zjawisk i pojęć. Próbuję nieuchwytną transcendencję domu zracjonalizować, tłumaczyć ją i wyjaśniając jej przyczyny. Piszę zaś głównie o domu polskim, choć nie tylko. Zaznaczam kulturowo uwarunkowane różnice w jego kształcie i osądzie, odnosząc się też do specyfiki domu u innych narodów i w różnych okresach.

Z drugiej jednak strony nie przypisuję przedmiotowi badań precyzyjnie naukowej rangi, której on nie ma. Ani nie usuwam subiektywnego wartościowania domu poza nawias. Nie chronię pojęcia „dom” przed moralnym osądem i jego konsekwencjami, włącznie z emocjonalizacją i mityzacją, choć tę ostatnią tu i ówdzie temperuję. Uwzględniam w rozważaniach jakże nieobiektywny osąd domu utrwalony w literaturze pięknej, zatem dokonywany w ogóle poza ramami naukowej precyzji. Zresztą w tym nienaukowym podejściu podążam w ślad za całkiem liczną grupą uczonych-humanistów roztrząsających zagadnienia typu „dom w twórczości [jakiegoś poety czy powieściopisarza]” czy „reminiscencje domu w wierszach...” i tym podobne. Dość często bowiem osnową takich erudycyjnych roztrząsań (na kanwie twórczości na przykład Wańkowicza, Herberta, Miłosza, czy też dzieł malarskich Chagalla lub Maxa Webera²⁸) faktycznie okazuje się nie tyle dotycząca domu twórczość literacka czy malarska danego artysty, lecz raczej osobista refleksja autora uczonych roztrząsań (literaturoznawcy, historyka sztuki, krytyka) na temat pojęcia domu. Odniesienie do danej twórczości literackiej czy malarskiej stanowi wówczas tylko pretekst do zaprezentowania własnej optyki, chroni przed posądzeniem o nienaukowość.

Nie odpowiadam też na liczne pytania, stanowiące znaczną część treści tej książki. Niektóre z nich formułuję bowiem tak, iż odpowiedzi są już poza kompetencjami uczonego – stanowią jednak osobiste prawo każdego, kto wychował się w domu lub w nim mieszka. Pozostawiam je Czytelnikowi.

²⁸ Chyba nieprzypadkowo o domu – zwłaszcza o domu rodzinnym – najchętniej i najgłębiej pisali (lub odwoływali się do niego w swej twórczości z zakresu sztuk plastycznych) zwłaszcza artyści emigracyjni bądź ci, w których życiu zaznaczyły się epizody utraty rodziny lub domu, lub przynajmniej czasowej utraty i powrotu. Stąd też obfitość takich odwołań w twórczości emigrantów politycznych, wojennych lub ekonomicznych, czy też nawet w literaturze całych narodów o diasporalnym charakterze, jak Żydzi, Ormianie i w znacznej mierze Polacy.

Część I

ISTOTA DOMU

Rozdział 1. DOM I CZAS

O trwałości domu

Punktem wyjścia do rozważań i osnową refleksji nad pojęciem domu niech będą wartości kojarzone z nim powszechnie i niejako automatycznie, mianowicie stabilność (w sensie dosłownym i przenośnym), niezmienność i trwałość. Na nich jednak opiera się *mechanizm nostalgia*, to jest chęć powrotu do niezmienników znanych z dzieciństwa, chęć zatrzymania czasu i pragnienie ucieczki przed przemijaniem.

Na przekonaniu o trwałości i stabilności domu opiera się nasze poczucie bezpieczeństwa. Dlatego w krajach o tradycjach obywatelskich i o najtrwalszych (z perspektywy czasu) fundamentach ustrojowych to właśnie architekturę domu kojarzono ze stabilnością. W krajach totalitarnych było odwrotnie: tam symbolem trwałości i sprzeciwem wobec przemijania miała być raczej architektura gmachów publicznych.

Czy jednak kojarzenie architektury domu z niezmiennikami fizycznymi i moralnymi ma głębsze uzasadnienie? Czy stanowi normę i czy jest samo w sobie naturalne? Czy jest właściwe ogółowi ludzi, czy raczej stało się przywilejem owych najstabilniejszych społeczeństw? Czy wynika ono z kultury, z modelu rodziny, z systemu władzy? A może przeciwnie – w kontekście ogólnocywilizacyjnym bywa ono w ogóle rzadkością lub wręcz wyjątkiem?

1.1. „Firmitas” – podstawowa zasada architektury europejskiej

Kultura zarówno zachodniej, jak i wschodniej Europy przejęła od antyku rozumienie architektury jako sztuki wznoszenia budowli wiecznotrwałych, a trwałość (łac. *firmitas*)²⁹ przyjmowano za podstawową zasadę dobrej architektury, a nawet za jej główny parametr estetyczny. Wychowanemu na antycznych wzorcach Europejczykowi tęsknota za „wiecznością” do-

²⁹ Zwroty tłumaczone na „wieczna trwałość”, „nieprzemijająca trwałość” i tym podobnie były używane wielokrotnie przez Witruwiusza (M. P. Witruwiusz: *Marka Witruwiusza Polliona o budownictwie ksiąg dziesięć*, przekładu Edwarda hr. Raczyńskiego, t. 1–2. Zygmunt Schletter, Wrocław 1840).

mu może wydawać się naturalna i bezdyskusyjna, sięgająca wszak nie tylko czasów Witruwiusza, lecz i Homera, a wyrażona w powrocie Odyseusza do domu w Itace. Przejawem kojarzenia domu z wiecznością było też powiedzenie (nadal zresztą żywe), iż prawdziwy mężczyzna ma spłodzić potomka, zasadzić drzewo i wznieść dom – to jest ma po trzykroć utwalić po sobie ślad: pozostawić pamiątkę i zapisać się po wsze czasy zarówno w sensie materialnym, jak też symbolicznym i duchowym. Również brytyjskie powiedzenie „mój dom jest moją twierdzą” łączyło dom z ideą stabilności, niezmienności i bezpieczeństwa.

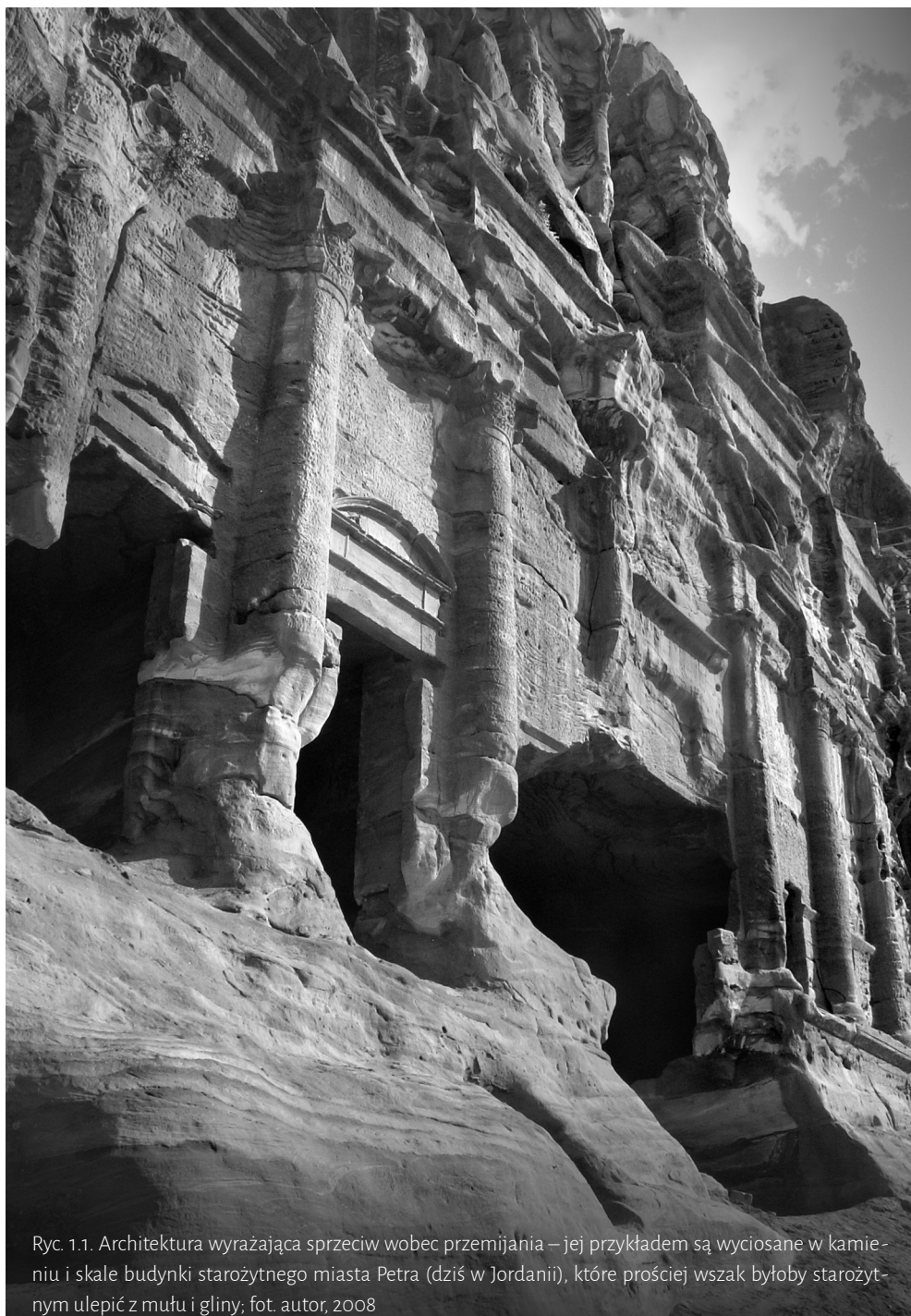
Dążenie do architektury trwałej czy wręcz *spetryfikowanej* było sprzeciwem wobec niszczycielskich sił otaczających człowieka (ryc. 1.1). W szczególności takim sprzeciwem był budynek domu. Fundament chronił go przed siłami niszczącymi go od dołu, a dach przed zniszczeniem od góry; ściany broniły przystępu obcym, zaś masywność i moc miejskich murów (otaczających tenże dom oraz domostwa sąsiednie) zapobiegała unicestwieniu domu przez najeźdźców. Wnętrze domu było więc bezpieczniejsze niż świat zewnętrzny, to zaś generowało specyficzną symbolikę domu jako miejsca niepodlegającego zawieruchom.

Wymóg trwałości i wynikającej stąd niezmienności, zawierający w sobie owo witruwiańskie „firmitas”, wszczepiony został w europejską kulturę mocno i głęboko. Nadal ma on swych zagorzałych obrońców. Czegóż bowiem strzegą konserwatorzy zabytków? Czyż nie niezmienności materii konstytuującej zabytek? Wszak po odbudowie traci on prawo bycia oryginałem. A o co się nieraz procesują architekci na gruncie prawa autorskiego? Czyż nie o prawo do nie naruszalności zamysłu architektonicznego, a faktycznie o prawo do wieczności dzieła?

1.2. Aspekty trwałości

Trwałość domu ma wiele aspektów czy też „wymiarów”. Może odnosić się nie tylko do niezmienności budulca. Dawniej, podobnie jak dziś, miała ona wymiar ekonomiczny, w tym fiskalny. Dwa tysiące lat temu pisał o tym Marek Witruwiusz: „Gdy (...) ściany taksują, nie przyjmują ich wartości w cenie, za którą były robione, lecz z rejestrów kosztu tej budowy wyciągnąwszy, za każdy rok, który upłynął, jedną osiemdziesiątą część [tej wartości] odrzucają (...) [gdyż] tak wyrokuje, iż te mury więcej nad osiemdziesiąt lat trwać nie mogą”³⁰. Czyżby zatem rzymski dom starzał się podobnie jak człowiek i równie szybko – to jest w ciągu osiemdziesięciu lat – „umierał”? Owszem, lecz dotyczyło to głównie domów biedoty i czynszowych *insulae*, bo wille bogaczy projektowano i wznoszono tak, aby trwały na przekór przemijaniu. Dom miał bowiem być nie tylko bezpieczną życiową przystanią, lecz także dobrą lokatą kapitału – i tę rolę domy pełniły po dziś dzień.

³⁰ M. P. Witruwiusz, *op. cit.*, t. 1, s. 135.



Ryc. 1.1. Architektura wyrażająca sprzeciw wobec przemijania – jej przykładem są wyciosane w kamieniu i skale budynki starożytnego miasta Petra (dziś w Jordanii), które prościej wszak byłoby starożytnym ulepić z mułu i gliny; fot. autor, 2008

Trwały dom okazywał się zarówno lokatą kapitału, jak i zapisem wspomnień: obiektem przywiązania i miejscem powrotów. Ale z czasem stawał się czymś więcej. Stawał się bowiem pomnikiem, gdy samym swym istnieniem upamiętniał dzieje rodziny lub rodu – wydarzenia, osoby i czasy. Dlatego długowieczność architektury odzwierciedlała i symbolizowała trwanie danego narodu i jego tradycji. Ta symbolika dotyczyła zarówno gmachów publicznych, jak i domów. *Dom Romulusa* na rzymskim Kapitolu zachowywano przez wieki wbrew nietrwałości jego budulca oraz pomimo irracjonalności jego istnienia wśród otaczających go gmachów z kamienia, cegły i spiżu – i mimo faktu, że dom ten był właściwie zwykłą starą wiejską chałupą ze słomy, gliny trzciny³¹. Miał on jednak trwać, bo upamiętniał założenie Rzymu – miasta, któremu później również nadano przydomek „wiecznego”.

Dom Romulusa na Kapitolu był jednak wyjątkiem. W wielkich osiadłych cywilizacjach za „prawdziwe” domy uważano bowiem wyłącznie trwałe budynki – te z kamienia lub cegły, lub też wydrążone w litej skale. Każdy dom był tam trwale osadzony w czasie i przestrzeni, a jego wielokrotne powielenie konstituowało miasto. Miasto było zwielokrotnieniem trwałej architektury i próbą – a w zamysle gwarancją – jej unieśmiertelnienia.

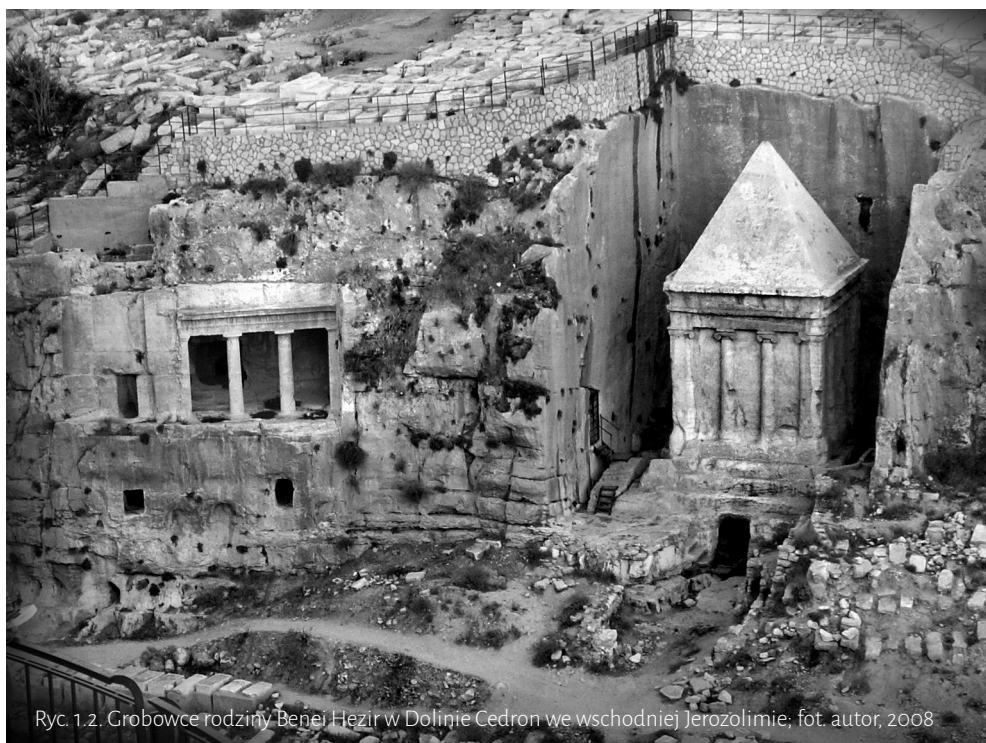
1.3. Wieczny dom

W różnych kulturach świata próbowano fizycznie i symbolicznie „unieśmiertelnić” domy i miasta. Wyrazem takiego dążenia jest między innymi funkcjonujący w kulturze symbol „wiecznego domu”. Symbol ten jest powszechny, uniwersalny (choć bywa różnie interpretowany) i bardzo stary, zapewne należąc do najpierwotniejszych.

W zależności od kultury i epoki „wiecznym domem” nazywano: grób, cmentarz, zaświaty, pośmiertny byt lub niebyt, świątynię i tym podobne pojęcia. Najbardziej dosłownie pojmowanym „wiecznym domem” był grób lub grobowiec. Nieprzypadkowo grobowcom tak często nadawano kształt domu. Przed około stuleciem Adam Fischer podawał: „Na Polesiu budowano do niedawna jeszcze na mogile drewniane domki nagrobne, tak zwane *naruby*. Domki te właściwe są szczególnie dla obszaru białoruskiego, ale spotyka się je też na terytorium rosyjskim i fińskim”³². W istocie zaś także w innych kulturach groby upodabniano do domostw, aby ich martwi mieszkańcy nigdy nie doświadczyli bezdomności. Niektórzy starali się na miarę swych możliwości jeszcze za życia uczynić swe przyszłe „wieczne domy” niezniszczalnymi i niezmiennymi (ryc. 1.2).

³¹ Witruwiusz pisał: „W Kapitolium chata Romulusa w zamku świętym strzechą pokryta przypominać może i wskazywać obyczaje starożytności” (M. P. Witruwiusz, *op. cit.*, t. 1, s. 95). O nietrwałości tejże chałupy wzmiankował też Owidiusz i inni rzymscy autorzy.

³² A. Fischer: *Lud polski. Podręcznik etnografii Polski*. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Lwów – Warszawa – Kraków 1926, s. 127.



Ryc. 1.2. Grobowce rodziny Benei Hezir w Dolinie Cedron we wschodniej Jerozolimie, fot. autor, 2008

Na przykład datowany na II wiek przed naszą erą grobowiec rodziny Benei Hezir, najstarszy spośród znajdujących się w Jerozolimie, to jakby dom wykuty w skale, kryjący za dwukolumnowym portykiem „w antach” komory grobowe (ryc. 1.2). Towarzyszy mu wyciosany nieco później cenotaf nakryty kamienną piramidą, zapewne symbolizującą wieczność i przejętą ze sztuki egipskiej. Ten zespół „wiecznych domów” opiera się przemijaniu już od 2200 lat.

Także budowniczowie egipskich grobowców czynili wszystko, by nie tylko trwały one po wsze czasy, lecz także by ich wewnętrzny spokój nie został już nigdy zakłócony. Ukrywano więc ich wejścia, a położone za nimi długie korytarze przecinano przeszkodami zarówno fizycznymi, jak i magicznymi, opatrując ściany i stropy złowróżbnymi zaklęciami. Same zaś grobowce wznoszono w sposób gwarantujący im odporność na upływ czasu. Toteż w egipskiej Sakkarze posąg faraona Dżesera stoi w swym „wiecznym domu” – w wewnętrznej komorze (*serdabie*) prastarej piramidy schodkowej (*mastabowej*) – już od tysiący lat i przez kolejne tysiąclecia nieprzerwanie wpatruje się martwym kamiennym wzrokiem w okno owego „domu”, to jest w niewielki, specjalnie ku temu wydrążony otwór.

Za nienaruszalne uchodziły też cmentarze. Ten we wschodniej Jerozolimie (ryc. 1.3) uchodzi za jeden z najdłużej nieprzerwanie funkcjonujących, pozostając w użyciu od 3000 lat.

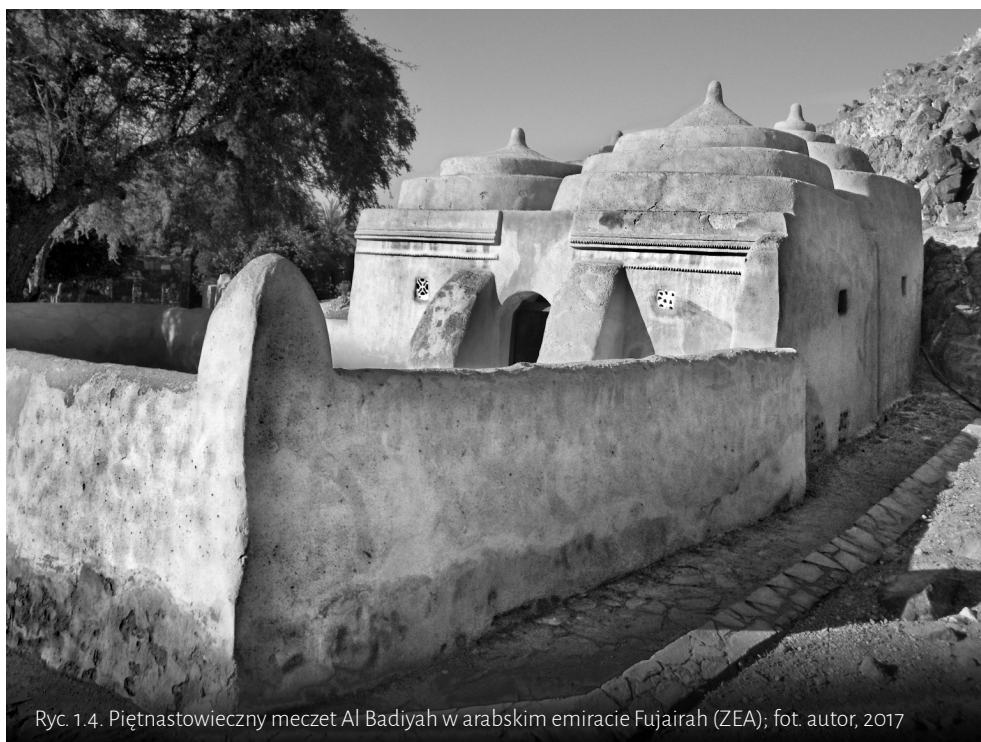


Ryc. 1.3. Cmentarz we wschodniej Jerozolimie, na zachodnim zboczu Góry Oliwnej; fot. autor, 2008

Innym rodzajem „wiecznego domu” był „dom bóstwa”, czyli świątynia. W różnych kulturach i religiach to właśnie owym „domom bogów” najczęściej przypisywano atrybuty niezmienności i ponadczasowości, przyoblekając je w glorię upamiętniania i w ten sposób czyniąc je pomnikami. Dziś wprawdzie nazywamy je „świątyniami” i oddzielamy od kategorii „domów”, wskazując na rzekomą semantyczną przeciwstawność sakralnej (lub *sanktualnej*) przestrzeni świątyni względem *profanicznych* wnętrz naszych domów, jednak w wielu dawnych kulturach świątynie były to po prostu domy – tyle że domy bóstw, a nie ludzi. Dopiero dziewiętnasto- i dwudziestowieczni etnolodzy mocno wyeksponowali tę przeciwstawność, my zaś – miłośnicy racjonalizmu, zeświecczali intelektualiści XX i XXI wieku – nazbyt bezkrytycznie rozdzielamy czy wręcz polaryzujemy obie te sfery³³.

„Domy boże” stawiano nieraz zbiorowym wysiłkiem, by unieśmiertelnić pamięć o zbiorowości – o obywatelach miasta, o społeczności religijnej, o narodzie, a nawet o całej cywilizacji, z którą identyfikowano się w danym okresie (ryc. 1.4). W murach kościołów i katedr chroniono też zwłoki fundatorów, otoczone nagrobną architekturą z komemoratywnymi inskrypcjami.

³³ Nierozdzielność obu tych sfer cechowała tradycję judaistyczną i chrześcijańską, czego echa liczne są w księgach biblijnych (zobacz następny przypis).



Ryc. 1.4. Piętnastowieczny meczet Al Badiyah w arabskim emiracie Fujairah (ZEA); fot. autor, 2017

„Domy boże” (abstrahując od konkretnej konfesji) przyciągały magią wieczności – czy to ujętą w teologiczne obietnice, w ramy eschatologii³⁴, czy odczuwalną po prostu intuicyjnie. Dziś jednak wydaje się nie do pomyślenia zamieszkać w „domu bożym” lub tym bardziej w „wiecznym domu”. A jeśli już, to pociąga za sobą społeczną ekskluzję i degraduje do klasy życiowych przegranych – lub skutkuje wątpliwym awansem do grona niebezpiecznych radykałów. Któż bowiem dziś, w epoce hedonizmu, marzy o „wiecznym domu”? Niedoszli lub przyszli samobójcy? Rozczarowani życiem? W najlepszym razie uduchowieni marzyciele nieprzystający do codziennych realiów? Tymczasem starożytne fundamenty europejskiej kultury obfitują w napomknienia o takowym zamieszkiwaniu. Nie brak ich zresztą nawet w Biblii: „O iedne prosiłem Pana, tey szukać będę: abym mieszkał w domu Pańskim po wszystkie dni żywota mego”³⁵. Czy to tylko przenośnia? Jaki miałaby sens bez możliwości realizacji?

³⁴ Eschatologia to osąd rzeczy ostatecznych.

³⁵ *Księgi Psalmów: Psalm XXVI, u Żydów 27, w. 4, [w:] Biblia to jest Księgi Starego y Nowego Testamentv: według łacinskiego przekładu starego, w kościele powszechnym przyietego, na polski ięzyk znowu z pilnością przełożone, z dokładaniem textv żydowskiego y greckiego y z wykładem katolickim, trudniejszych mieysc, do obrony wiary świętey powszechney przeciw kacerztwom tych czasów należących; przez D. Iakvba Wyyka z Wągrowca, theologa Societatis Iesu. Drukarnia Łazarzowa, Kraków 1599, s. 570. Dwa inne przykładowe cytaty, sugerujące związki między „domem Bożym” a codziennością domowej przestrzeni, to: tamże na s. 568 Psalm XXII(23). 6 oraz na s. 1187 Ewangelia według Łukasza II. 46-50.*

A przecież jeden z największych cmentarzy na świecie, położony w stolicy Egiptu, Kairze, przy Cytadeli Saladyna i zwany *Miastem Umarłych*, jest zamieszkały całkiem dosłownie. Na stałe zamieszkuje go nie mniej niż dwa miliony osób. Grobowce są w nim „domami” nie tylko w przenośni. Są one domami ludzi zarówno umarłych, jak i żywych. Wielu spośród jego żywych mieszkańców wybrało ów cmentarz jako swój dom z konieczności, ale niektórzy – z szacunku dla jego ponadczasowości i ku podtrzymaniu pamięci o antenatach.

Zresztą nowoczesny strach przed „wiecznym domem”, cywilizacyjna niechęć do kontemplantowania śmierci (chyba że atrakcyjnie opakowanej w filmach akcji i nie dotyczącej nas osobistocie) oraz wyparcie się jej nieuchronnego piętna stanowią kruchą kulturową maskę, której fałszywość i kruchość ujawnia lektura twórczości epitafilej na dowolnym cmentarzu. Jakże łatwo bowiem przychodzą epigońskie slogany w stylu „...spoczywa w spokoju...”, faktycznie przypisujące zmarłemu uczestniczenie w korzyściach zadomowienia: odpoczynku, spokoju, bezpieczeństwie, miłym zaciszu. Zresztą czy poniekąd nie na wzór rodzinnego domu wznoszono, a nieraz i dziś wznosi się rodzinne grobowce?

1.4. Dom reinkarnujący

Leżący u podstaw europejskiej kultury sposób rozumienia omawianego tu pojęcia i wynikające stąd moralne konotacje implikowały potrzebę fizycznej ciągłości materii konstytuującej dom. Dotyczyło to także pojęć, takich jak „wieczny dom”, „dom Boży” i podobnych.

Trwałość nadawana takim „domom” przez ich budowniczych świadczyła o szacunku dla wszczepionych w nie wartości, w tym także o pietyzmie dla wieczności i czasu. W szerszym zaś zakresie podobna logika towarzyszyła konotacjom związanym z rozumieniem pojęcia jeszcze szerszego, mianowicie „architektury”. Jednym z podstawowych cech dobrej architektury była bowiem trwałość, rozumiana jako niepodleganie upływowi czasu.

W innych wszakże częściach świata architekturę (w tym architekturę domu) pojmowano inaczej. Nie utożsamiano jej z umiejętnością estetyzacji otoczenia poprzez nadanie mu ustalonej po wsze czasy formy ani tym bardziej nie wymagano trwałości budulca, albowiem skojarzeń natury moralnej nie łączono z materialnym budulcem, czyli z fizycznym „tworzywem domu”. Nie wymagano, by dom był odporny na niszczące czynniki. Przeciwnie – architekturą był raczej sam język symboli i wartości estetycznych, których sens był poniekąd niezależny od materii. Materia podlegała bowiem zmianie, a symbole – nie. Dzięki temu symbole te mogły cyklicznie wcielać się w nieustannie zmieniającą się materię. Były niejako wpisane w uniwersalny rytm niszczenia i odradzania.

Na przykład drewniane shintoistyczne „domy bóstw”, czyli świątynie Geku i Naiku w japońskim Ise, były i nadal są regularnie, co każde 20 lat, rozmontowywane i ponownie odbu-

dowywane w ramach świątecznych obrządków – i tak od ponad 1200 lat (po raz sześćdziesiąty pierwszy rozmontowano i odbudowano je w 2013 roku). Jednak mimo cyklicznych odbudów pieczętowanie zachowywano ich niezmienną formę, tę samą od kilkunastu stuleci.

Owszem, zapewne takie cykliczne odbudowy poniekąd wynikały z nietrwałości drewnianego budulca, wpływu klimatu (wilgotnego i wietrznego) czy niszczących trzęsień ziemi, po których siłą rzeczy trzeba było odbudowywać zniszczone pomniki architektury. Ale istniały też inne czynniki – zwłaszcza pojmowanie architektury jako symbolu niewymagającego fizycznej trwałości, lecz raczej cyklicznie reinkarnującego i przez to wiecznego, bo trwalszego nawet od materii.

W reinkarnującą naturę domu poniekąd wierzone także u nas. Przejawem takiej wiary był spotykany w dawnej polskiej kulturze ludowej obrzęd uroczystego przenoszenia pewnych przedmiotów z domu dawnego do nowego. Formalnie i uroczystości przenoszono na przykład dzieże chlebową oraz ogień, a na wschodzie Słowiańszczyzny (u rodzin prawosławnych) również ikony. Dopiero wówczas zrąb chałupy przestawał być składem drewna, a stawał się domem. Dom postrzegano więc tak, jakby miał swą duszę, bez której był tylko martwym budynkiem. Zatem przenosząc ogień, niejako podtrzymywano ciągłość istnienia domostwa, wierząc w przejęcie przez nowy dom historii (symbolicznej egzystencji) domu wcześniejszego. Subtelne echo reinkarnującej natury domu jest słyszalne do dziś, choć niewielu użytkowników w pełni zdaje sobie z tego sprawę. Bo czy nie świadczy o nim zwyczaj *święcenia domu* – jeśli nie przy wszelkiego rodzaju „wprowadzinach”, to podczas dorocznej „kolędy”?

Niekiedy jednak architektura nie wymagała ani niezmienności materii, ani trwania w danym miejscu, ani niezmienności symboliki, ani nawet reinkarnacji, lecz nieprzerwanie ewoluowała: jej obiekty nieustannie dojrzewały, mnożyły kształty, ulegały starzeniu się i umierały, po czym ponownie reinkarnowały, będąc podobne przyrodzie. Dawnymi czasy większość budynków wzniesionych ręką człowieka należała właśnie do tej kategorii (zwłaszcza zaś te, które zwiemy *wernakularnymi*), lecz i architekturze nowoczesnej nieobcy był zamysł zmienności, niekiedy nawet zaprogramowanej i wręcz wszczepionej w budynek – wspomnijmy choćby japońskich przedstawicieli architektonicznego *metabolizmu* (nurtu z około połowy XX wieku) i ich dzieła. Zresztą może nie jest to przypadkiem, że architekci-*metaboliści* pojawili się właśnie w Japonii – ojczyźnie świątyń w Ise.

1.5. Dom jak feniks

Obrzędy sugerujące wiarę w metempsychozę domu były rozbudowane tam, gdzie jego fizycznej stabilności i niezmienności zagrażały żywioły i nietrwałość budulca. Nic dziwnego, że najbardziej wyraziste przykłady pochodzą z Japonii, kraju tajfunów i trzęsień ziemi, ale też

kraju domów z drewna i tektury podległych wszelkiego rodzaju pożogom. Nie brak jednak i w dawnej naszej literaturze narzekań na temporalność drewnianych domostw niszczonych regularnie przez pożary i wojny, jak o tym pisał przed stuleciem Władysław Łoziński: „Kosztowności i ozdobności takich drewnianych pałaców, które najczęściej niedługo po zbudowaniu padały pastwą płomieni, dziwowali się bardzo cudzoziemcy, zwłaszcza Włosi: nuncjusz Malaspina, przywykły do ciosów i marmurów swej ojczyzny, będąc gościem w takiej wspianolej a drewnianej rezydencji, wyraził się o niej dowcipnie, że nigdy w życiu nie widział tak pięknie ułożonego stosu paliwa. — *A dlatego też rzadko się trafi w Polsce taki dom* — powiada Frycz Modrzewski — *który by przez trzydzieści lat w całości trwał; mało nie wszystkie wygorywiają, a zaś znowu je budują*”³⁶. Podobne kąśliwe uwagi powtarzali liczni ówcześni uczeni, w tym Józef Łepkowski³⁷ i Zygmunt Balicki³⁸.

W takich narzekaniach niewiele było przesady. Niemal dwieście lat temu potwierdzano, iż we wsiach nad Rabą w Małopolsce „...przed dwudziestu pięciu laty [czyli na przełomie XVIII i XIX wieku] każdy rok zaznaczał się jednym, dwoma lub więcej pożarami wskutek podpalenia. Najgorszej sławy pod tym względem zażywała zawsze wieś Kłaj. (...) Pobudką do zbrodni podpalenia bywała zazwyczaj i bywa zemsta za doznaną krzywdę (...); z pożarów wszelkich zaledwie czwarta część należy do tych, których powodem [była] nieostrożność z ogniem”³⁹. Przemijanie domu i jego nieuchronna cykliczność wynikały więc nie tylko z nieuniknionych zdarzeń losowych, lecz były wpisane w mechanizmy ludzkich zbrodni i w instytucje kar (ciekawe, że w hierarchii występków podpalenie domu stawiano właśnie w rzędzie zbrodni). Wszystko to zaś stanowiło część brutalnej prawdy życia.

Narzekań na nietrwałość domów nie zanikły także później. Jeszcze w połowie XX wieku Melchior Wańkowicz perorował, że „...zwykły porządny dom szlachecki trwał bez wymiaru czasu zakreślonym przez siebie trwaniem od Boga, po czym płonął. Wówczas dziedzice przenosili się do oficynki, do ekonomskiego domku, rozradzali się, każde pokolenie dobudowywało skrzydło”⁴⁰. W naszej dawnej kulturze dom był więc jakby feniksem cyklicznie odradzającym się z pożarów i popiołów lub nawet nie tyle się odradzającym, co stale kiełkującym na zgliszczach bez doznania dojrzalości, ale też nieraz i bez fizycznych korzeni.

³⁶ W. Łoziński: *Życie polskie w dawnych wiekach*, wyd. 7, H. Altenberg, Lwów 1931, s. 1; por. A. F. Modrzewski: *O poprawie Rzeczypospolitej* (oryg. *Commentariorum de Republica emendanda...*, Drukarnia Łazarzowa, Kraków 1551), łosk 1577, §. XVI.

³⁷ J. Łepkowski: *Sztuka: Zarys jej dziejów zarazem podręcznik dla uczących się i przewodnik dla podróżujących*. Drukarnia Czasu, Kraków 1872 (Łepkowski zamieścił tam odnośny komentarz na s. 170).

³⁸ Z. Balicki: *Budownictwo polskie wobec kultury narodowej*. „Przegląd Narodowy. Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia narodowego w zakresie politycznym, naukowym, społecznym, literackim i artystycznym” t. 1, rocznik 1, Warszawa 1908, zob. s. 44–59.

³⁹ J. Świętek: *Zwyczaje i pojęcia prawne ludu nadraabskiego*. „Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne” t. II, dział II, Komisja Antropologiczna Akademii Umiejętności w Krakowie, Kraków 1826, s. 319.

⁴⁰ M. Wańkowicz: *Ziele na kraterze*, PAX, Warszawa 1957, s. 87.



Ryc. 1.5. Stary dom miejski w litewskim Kownie – „wysiedziały, zaśniedziały, z łatką”; fot. autor, 2017

Poddawanie się architektury dyktatowi czasu, przemijaniu i umieraniu, a następnie ponownemu architektonicznemu zmartwychwstaniu, znów poprzedzającemu etap kolejnego dojrzewania i starzenia się, chyba nigdzie na świecie nie było tak mocno obecne w kulturze i tak często podkreślane w literaturze, jak u nas. Nietrwałość albo cykliczność domu wywoływała też skutki w sferze ekonomicznej, społecznej i architektonicznej. Dostrzegali je dawni publicyści i uczeni. Zygmunt Balicki pisał: „Sadyby nasze są to raczej czasowe przytuliska, skazane z góry na to, ażeby pierwiej czy później stały się pastwą płomieni lub zmurszały w przedwczesnej starości, a ludzie – jakoby goście na własnej ziemi – boją się sięgnąć pracą do jej wnętrza, żeby nie marnować na próżno wysiłku, z którego inni korzystać będą”⁴¹.

1.6. Dom pełen zmarszczek

Nasi antenaci uświadamiali sobie rozbieżność między antycznym (zatem leżącym ponoć u podstaw naszej kultury) pojmowaniem architektury jako petryfikatu, jako skamieliny wyrażającej geniusz architekta i zapisującej ducha czasów w cegle i kamieniu, a słowiańskim przyzwyczajeniem do budowli skleconych naprędce z nietrwałego budulca – drewna, gliny i sło-

⁴¹ Z. Balicki, *op. cit.*, s. 45.



my – i tak jak ów budulec nietrwałych, aczkolwiek ożywianych duchową siłą ognia, który też ostatecznie stawał się ich największym niszczycielem.

Niekiedy jednak owo witruwiańskie *firmitas*, tę wartość „niezmiennika”, modyfikowano lub wręcz zastępowano docenianiem dla „akumulatorywności” architektury jako nośnika znaczeń. Dom postrzegano wówczas jako kronikę, zeszyt, dziennik czy pamiętnik, w którym nieustannie niewidzialna ręka czasu zapisywała historię rodziny i jej sąsiedztwa, odnotowując na równych prawach epizody i procesy, wydarzenia epokowe i miałkie, celowe i przypadkowe, tragiczne i śmieszne. Bywał on jednak równie nietrwały jak ów papierowy zeszyt, lecz przy tym – podobnie jak kronika czy pamiętnik – stary dom w miarę upływu czasu nabywał szczególnej wartości, którą najlepiej dostrzegali ci, którzy łączyli z nim swe osobiste przeżycia.

Semantyczną akumulatorywność dawnych domów wiejskich poświadczają Jan Obst, pisząc: „Dom rodzinny, nasz dwór staropolski, to świadek żyjący a wymowny wieków ubiegłych, tych burz, które przeszły nad krajem naszym i potężnych czynników kulturalnych, które normowały życie ojców naszych i dziadów. (...) Dziad pobudował korpus środkowy, ojciec dodał narożne alkierze, wnuk rozszerzył je, dodał piętra, facjaty. Każda z tych części składowych nosiła cechy charakterystyczne zarówno epoki, w której powstała, jak też gustu oraz zamożności swego fundatora. Tym sposobem dwór był niejako kroniką żyjącą danego rodu, odmiennych losu

kolei, jakie przechodził w ciągu stu lat lub więcej”⁴². Toteż Obst z oburzeniem narzekał, iż „pierwszym czynem młodego dziedzica bywa zazwyczaj zburzenie starego dworu. Nie przeczuwa nawet, że ta sama siekiera, która świętokradzko rozrywa ściany starego domostwa, jednocześnie podcina korzenie”⁴³. Oburzenie Obsta tym mocniej potwierdza nieuchronną ongiś cykliczność przemijania domów i innych architektonicznych świadectw epoki, aczkolwiek jego refleksja nad dworem kształtowanym przez całe stulecia rękoma kilku pokoleń budowniczych była zapewne niczym więcej jak niespełnionym życzeniem.

Owszem, w architekturze polskich domów i dworów zapisywały się niczym w kronice kolejne wydarzenia i dziejowe burze – ale po każdej wojnie lub większym pożarze „kronika” ta okazywała się niewiele trwalsza, niżby zapisana była palcem na piasku. Jednakże w dłuższych okresach pokoju (i gdy udało się przetrwać stulecie bez klęsk i podpałów) taka „kronika” obfitowała w treść, o czym Obst pisał dalej: „Dorabiano bez końca alkierze, skrzydła, do skrzydeł nowe alkierze, przejścia, facjaty, galerie, krużganki, często gęsto bardzo dowolnie, bez planu i symetrii, jak chwilowa potrzeba, moda i fantazja właściciela dyktowały”⁴⁴.

Polska kultura literacka często uwzględniała tę akumulatywność domu, bo z niej wyrsała. Melchior Wańkowicz wspominał domy zapamiętane z młodości: „Dom kałużański miał już formę litery W, dom jordański był jeszcze właśnie *embrionem* załóżkującym z ekonomicznego domeczku”⁴⁵. „Embrionalność”, „założkowość”, „zarodkowość” domu była etapem jego nieustannego rozwoju, ale też była skutkiem niszczycielskich cyklicznych procesów przeciwdziałających się ciągłej kreacji domu przez żyjący w szlacheckim zaścianku ród czy też rodzinę.

Cóż jednak, gdyby taki dom czy dwór – nieustannie odnawiający się, z całym zapisem jego historii – zaakceptować nie tyle z konieczności i nie jako smutny rezultat oddziaływania szkodliwych czynników, lecz jako stan optymalny, doceniając zapisaną w nim historię, nawet tę tragiczną, niepełną, stale odchodzącą w niepamięć? Nie brak w naszej dawnej literaturze i takich postaw, najtrafniej wyrażonych właśnie przez Wańkowicza: „Jakże by wytłumaczyć architektowi, żeby projektował szklarnię z paru nadbitymi szybami, drzewo od razu stuletnie, kanapę z wysiedziały poduszkami, dach z łatką, zaśniedziały basen, płot opęzły, przerosły zapachami tłoczących się zielsk, kłamki wyślizgane od dotyku rąk pokoleń, klucze do szaf w zgłiwiałych bródkach, deskę jedną w podłodze, która przy nastąpieniu skrzypu?”⁴⁶. Stary dom doceniali ludzie dojrzały. Młodość z natury pragnęła nowości, ale u schyłku życia można było już ukochać dom pełen zmarszczek (ryc. 1.5 – 1.9).

⁴² J. Obst, *Nasze dwory wiejskie*. „Kwartalnik Litewski. Wydawnictwo poświęcone zabytkom przeszłości, dziejom, krajoznawstwu i ludoznawstwu Litwy, Białorusi i Inflant” wrzesień 1910, Petersburg, s. 98 i 110.

⁴³ Tamże, s. 98.

⁴⁴ Tamże, s. 110.

⁴⁵ M. Wańkowicz, *op. cit.*, s. 87.

⁴⁶ Tamże, s. 88.



Ryc. 1.7. Stary drewniany dom miejski w centrum Białegostoku (ul. Młynowa)"; fot. autor, 2004



Ryc. 1.8. Stary drewniany dom miejski w centrum Białegostoku (ul. Mazowiecka)"; fot. autor, 2004



Ryc. 1.9. Fragment studium kulturowej akumulatywności (nawarstwień z poszczególnych dekad w wystroju i wyposażeniu) starego domu we wsi Olmonty w gminie Juchnowiec Kościelny na Białostocczyźnie – pokazano rzut i wybrane przekroje pomieszczeń z całym zastanym wyposażeniem (opracowała Anna Depczyńska, studentka Wydziału Architektury Politechniki Białostockiej; za zgodą autorki)

1.7. Dom jako biogram

Zapis czasu utrwalaony w domowej architekturze i przestrzeni, obejmujący zarówno czas narodzin, dzieciństwa i dorastania, jak też czas umierania, niekiedy postrzegano (zresztą słusznie) jako swego rodzaju biogram osoby, rodziny lub nawet rodu. W 1907 roku Władysław Łoziński pisał, iż dawny „...dwór staropolski (...) miał swoją *biografię* jak człowiek, a ta historia jego życia czytała się w jego przystawkach, dobudówkach i przebudówkach”⁴⁷. Biogram-dom czy biogram-dwór reprezentował osobę, rodzinę lub ród, przydawano mu więc nie tylko bogactwo skojarzeń, lecz także gamę nostalgicznych uczuć, którymi obdarzano najpierw osoby, a następnie na zasadzie skojarzeń właśnie ich rodzinne lub rodowe gniazda. Antropomorfizowano więc ów dom, przypisując mu cechy ogólnoludzkie, i personifikowano go, to jest doprecyzowywano te cechy i składano je w zarys charakteru, przypisując domowi indywidualną *osobowość* albo *charakter*, jak ujął to Łoziński⁴⁸. Dom miał zatem swój biogram, a sam też był biogramem rodziny.

Jednak z uwagi na nieuchronne dawniej pożary dom polski był nie tyle trwałym dziedzictwem rodziny i zapisem jej historii, jej przeszłości – ani tym bardziej pomnikiem rodu czy jego biogramem, lecz raczej zarodkiem ciągłych zmian w przestrzeni. Świętością–ojcowizną była u nas raczej ziemia niż dom. Ziemia nie płonęła, zaś dom, chałupa – tak. Dom był tylko chwilowym schronieniem za życia, ziemię natomiast uważano za trwałą przystań po śmierci. Dlatego wiejska chałupa nie łączyła się z ziemią tak jak murowane i głęboko fundamentowane domy innych nacji, a wręcz od niej uciekała, odcięta od niej wieńcem podwalin. Balicki narzekał: „U nas mieszkanie jest (...) schroniskiem przydrożnym, ułożonym na powierzchni ziemi bez fundamentów, bez tych korzeni pracy ludzkiej, łączących człowieka z glebą i wiążących go z nią wiekowymi węzłami, (...) robi [ono] wrażenie bytowania w budowlach naprędce skleconych tak, aby je można było w każdej chwili bez żalu opuścić lub *przenieść bez straty z miejsca na miejsce*”⁴⁹.

Właśnie owo „przenoszenie bez straty z miejsca na miejsce” okaże się kluczową ideą dla dalszych rozważań nad dawną polską – a także szerzej, słowiańską – semantyką domu. Ten nomadyzm skłonni bylibyśmy dziś oddalać od siebie i naszej narodowej historii, przypisując go narodom stepowym: Mongołom, Kazachom, Uzbekom, Kirgizom i tak dalej. Owszem, daleko nam do równie skrajnego braku zadowolenia, jak u tamtych mieszkańców jurt i namiotów. Ale równie daleko było nam też do domów takich, jak u Brytyjczyków czy nawet Włochów: domów trwałych, niemal wiecznych, niemalże niepodlegających dyktatowi czasu.

⁴⁷ W. Łoziński, *op. cit.*, s. 42.

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ Z. Balicki, *op. cit.*, s. 44–45.

1.8. Dom jako korzeń rodu

Postrzeganie domu jako *matecznika*, nieomal jako centrum wszechświata, jako miejsca akumulującego historię rodziny i jej wspomnienia, a tym bardziej jako *biogramu*, kolidowało z temporalnością drewnianej architektury i jej cyklicznym przemijaniem w pożarach. Mimo to owo zakorzenienie było nieodłączną częścią polskiej kultury ziemiańskiej, tyle że przywiązywano się nie tyle do domu jako budynku, a do domu-*zaścianka*, do szlacheckiej *okolicy*, do rodowego *gniazda*, do miejsca urodzenia i pochodzenia rodu szlacheckiego. Dzisiaj pojęcia *szlachty zaściankowej* czy *szlachty gniazdowej* zostały już niemal zapomniane, a przecież ich sens ujmował nierozzerwalne związki szlacheckich rodzin z określonymi miejscami, z których pochodził dany ród lub rodzina. Pojęcia *okolicy*, *zaścianka* lub *gniazda szlacheckiego* miały dawniej wydźwięk nieporównanie bogatszy semantycznie i obfity w skojarzenia. Wynikały stąd zresztą trwałe skutki dla innych sfer polskiej kultury, w tym dla *kultury języka* i *kultury prawnej*.

Przywiązanie do miejsca zamieszkania i jego oddziaływanie na całokształt kultury dostrzegano i komentowano dawniej bardzo obszernie. Na przykład Władysław Łoziński pisał: „Ta gniazdowość, rodowość, *pierwotność pochodzenia* zachowywała się w nazwisku członków jednego i tego samego rodu, rozbitych i rozproszonych po całym obszarze Rzeczypospolitej — mamy Herburtów dobromilskich, odnowskich, dziedziłowskich i tak dalej, ale wszyscy piszą się z Fulsztyna, tak jak wszyscy Ossolińscy z Tęczyna, Rejowie z Nagłowic, Twardowsky ze Skrzypna, Wapowscy z Radochoniec i tym podobnie. (...) Nie bez znaczenia dla tej nieprzerwanej łączności z rodowym gniazdem był zwyczaj staropolski, że nie najstarszy, ale najmłodszy syn dziedziczył rodowy majątek — chodziło tu jakby o absolutną bezpośredniość kontynuacji rodu; chciano niejako, aby właśnie najpóźniejsza, ostatnia latorośl osiadała ko-narem na pniu dziedzicznym, aby ostatnie właśnie ogniwo zaczepiało o dalszy łańcuch potomstwa. Dawało też prawo możność powrotu do straconego rodowego gniazda; tak zwany *tytuł bliższości*, *ius retractus*, *ius propinquitatis*, ułatwiał odkupienie rodzinnego majątku od nabywcy po tej samej cenie, w jakiej był sprzedany. Była też pielesz ojczyzna podwójnie drogą; obok realnej wartości miała urok idealny, historyczny, pamiątkowy: *hic sacra*, *hic gens*, *hic maiorum multa vestigia* — mógł o niej powiedzieć za Cyceronem szlachcic starego gniazda. Cała zaś tradycja gniazda i rodu, cała niejako synteza, cała suma najżywotniejszych i najpoufniejszych warunków czci i bytu rodzinnego mieściła się w ścianach tego szlacheckiego dworu”⁵⁰.

Można dodać, że dom polski – a szczególnie dwór szlachecki – był owym „rodowym gniazdem” w specyficznie polski sposób, bo nie upodabniał się do gniazda jaskółki, szczygła czy pustułki, służącego tym ptakom do wychowania potomstwa, lecz (przynajmniej w teorii, to jest w sferze wyidealizowanej symboliki) przypominał raczej gniazdo bocianie – miejsce cią-

⁵⁰ W. Łoziński, *op. cit.*, s. 35.

głych powrotów i nieustannego oczekiwania, miejsce nostalgii i symbol wierności. Z tej perspektywy istotny był nie budynek, lecz właśnie *miejsce*. Właściwie *miejsce* było domem. Takie rozumienie „domu” jako bytu trwałego choć cyklicznego, lecz niekoniecznie materialnego ani nawet w ogóle fizycznego, za to związanego z ziemią, gruntem, miejscem – implikowało jego funkcję jako swego rodzaju zegara odmierzającego historię rodu. Toteż w domu, jego wnętrzu i zewnętrznej architekturze zapisywały się nieustannie ślady wydarzeń nie poprzez intencjonalną rozumną działalność kronikarską, lecz niejako automatycznie, prawem natury, tak jak wypalenie cegły automatycznie utrwała wszelkie jej rysy i skazy.

1.9. Dom jako zapis umierania

Dom, będąc postrzegany jako zapis życia, był też zapisem umierania. Starość i śmierć konstytuowały znaczną część jego formy i jego semantyki. Współtworzyły formę poprzez starość materii (niejeden dwór lub chałupę wzniesiono wszak z prapradziadowego drewna, wziętego z jakiegoś wiekowego domu), a semantykę budowały one – to jest rzeczona starość i śmierć – wielorako: między innymi obecnością domowych miejsc funeralnych, takich jak *pokuć* oraz stół. Ten ostatni stawał się przy okazji pogrzebu bądź to katafalkiem, bądź miejscem stypy, bądź świadkiem żałobnych lamentów.

Nigdzie owo nieustanne architektoniczne umieranie nie było tak wyraźne – transcendentnie wyczuwalne i wizualnie widoczne – jak w ubogich szlacheckich siedzibach, chłopskich wsiach i drewnianych żydowskich miasteczkach rozsianych na wschód od Wisły. Stanowiło ono tam największy paradoks, gdyż temporalność (pokorne poddawanie się nieustannym zmianom, cyklicznemu umieraniu i kolejnym architektonicznym powrotom, regresom i wzrostom) niekiedy łączyła się tam z czymś pozornie całkiem przeciwnym: z kultem pamiątek, historii i tradycji – inaczej mówiąc, z umiłowaniem pamięci o niemożności powrotu, a pośrednio z umiłowaniem wieczności. Paradoksalnie właśnie owo nieustanne starzenie się i stopniowe umieranie petryfikowało i unieśmiertelniało dom, dwór, ogród czy podwórze.

Dom był więc nie tylko świadkiem upływu czasu i zapisem nieustannego starzenia się, lecz także świadkiem umierania. Był on przestrzenią umierania immanentnie, ze swej natury, stawał się więc niejako w naszej polskiej kulturze uświęcony przez transcendentność śmierci, co zresztą zostało odzwierciedlone w literaturze pięknej.

Ponadto bogactwo związanych z tym wiejskich zwyczajów od dawna dostrzegali ludoznawcy, zauważając je w różnych regionach naszego kraju i poza nim i obszernie opisując ich różnorodność: „...Dom uczestniczy w śmierci człowieka. (...) W wypadku długiego konania wszystkie stoły i stołki w chacie oraz szybki w oknach wycierają pierwszą lepszą szmatą (...). O ile konanie przeciąga się nazbyt długo, to zdzierają w izbie powałę. (...) Aby ulżyć skonu,

rozsuwają deski w powale (...). Żeby łatwiej skonał, kładą go na słomie za piecem. Potem kładą go na ławie na tej słomie, przykrytej płótnem. (...) Nieboszczyka kładziono w pokoju z twarzą zwróconą ku drzwiom. Gdy ktoś umarł, zaraz należało otworzyć okna (...); usuwają z izby zwierzęta, nie wolno zamiatać pokoju, w którym leży ciało zmarłego. Po śmierci domownika nie bielą ścian przez miesiąc (...); zatrzymywano zegar w biegu, zasłaniano lustro. (...) Wyprowadzeniu zwłok towarzyszy otwieranie domu: Kiedy umarłego wynoszą z domu, otwierają wszystkie drzwi, jak na przykład drzwi izby, komory, stodoły, stajni i tak dalej, otworzą skrzynię, odkryją dzieżkę, odsuną szufladę. (...) Podczas wyprowadzenia zwłok następowało pożegnanie zmarłego z domem, trumną uderzano trzykrotnie o (...) próg (...), uderzano trumną o drzwi. (...) Babki kościelne, które ciała pilnowały, zamiatają czym prędzej chatę i śmiecie wyrzucają za bramę”⁵¹.

Dom był wszakże przestrzenią umierania nie tylko ze swej natury, lecz także z definicji, bo łączył się ze śmiercią we frazeologii i w leksyce: „Gdy człowiek umrze, mówią, że *odnowił chatupę*. (...) O trumnie mówi się jak o domu: *Zbudowali mu wieczny dom*. (...) Starcy też mówią często *haspoda* zamiast *chata*. (...) [co] jest spowodowane zwyczajem nazywania trumny (...) *chatą*. (...) Wznoszą też na mogiłach drewniane, niskie, podłużne chatki”⁵².

Poza tym dom jawił się zawsze jako najwłaściwsze miejsce naturalnego umierania, albowiem dokonanie żywota we własnym domu było swego rodzaju optimum, może nawet honorem, może wręcz przywilejem – w przeciwieństwie do śmierci gdziekolwiek indziej, to jest u krewnych, w podróży czy (w późniejszych czasach) w szpitalu. W szpitalu bezwzględnie podtrzymywano życie, robiąc to niejako mechanicznie, tymczasem dawny mechanizm umierania był inny: sędziwy nestor rodu niejako dojrzewał do swej śmierci na swym domowym łóżu, mogąc pożegnać się z rodziną i będąc przez nią otoczony, gdy zaś przyczyną przedwczesnego odejścia była nagła choroba, wówczas to właśnie najbliżsi stali na straży naturalności owego mechanizmu odchodzenia. Stąd w piśmiennictwie etnograficznym tak wiele opisów zabiegów „mających ulżyć skonu”, które dziś skłonni bylibyśmy penalizować jako działania na skraj eutanazji czy wręcz na rzecz zbrodni: potrząsanie chorym, wyszarpywanie mu poduszki spod głowy i tak dalej.

Owszem, dziś szczęśliwie wydostaliśmy się z okowów dawnych przesądów, choć z drugiej strony całkowicie odzierając dom z funeralnych skojarzeń, pozbawiamy go należnej mu dostojności. Przywilej umierania we własnym domu zastąpiliśmy paniczną ucieczką od myśli o

⁵¹ Cytuję tu fragmenty artykułu Danuty i Zbigniewa Benedyktowiczów *Symbolika domu w tradycji ludowej*, cz. 2 („Polska Sztuka Ludowa – Konteksty” t. XLIV, z. 4, 1990, s. 3–16), w tym przytaczam zawarte w ich artykule ustępy z wcześniejszych prac (na przykład Michała Federowskiego i Oskara Kolberga), dotyczące między innymi terenów Białorusi, Lubelszczyzny, Polesia oraz okolic Sanoka i Krosna. Zmieniłem jednak kolejność niektórych ustępów, układając je tu według chronologii procesu umierania.

⁵² D. i Z. Benedyktowicz, *op. cit.*, s. 12.

śmierci, tę zaś nowoczesne społeczeństwo zamyka w równie nowoczesnych świątyniach śmierci – w kostnicach, w domach (*sic!*) pogrzebowych i na cmentarzach. Usuwając poza ścianę domu prawdę śmierci, pozbawiamy go też prawdy życia.

1.10. Pytania o sens domu

Czy przedstawione tu spojrzenia wystarczająco wyznaczają ramy naszego – a także ogólnoeuropejskiego – pojmowania domu? Czy uzasadniają tezę, iż również naszej polskiej kulturze bliskie jest rozumienie domu jako ostoji, jako niezmiennika, jako *continuum*? Czy wręcz odwrotnie? Czy dawna polska kultura zamieszkiwania była ze swej natury nomadyczna?

Czy to nasza ludzka natura postrzega dom jako materialny wyraz idei „firmitas” – czy też przeciwnie, jego niezmienność jest czystą iluzją? A może wynika ona z przypadkowych okoliczności i nabytych przyzwyczajęń, których sumę nazywamy kulturą?

Czy zatem pojęcie „domu” ze swej natury wiąże się ze stabilnością i materialną trwałością? Czy te właściwości są domowi przypisane, czy są z nim nierozzerwalnie związane, czy są jego immanentnymi cechami? A może przeciwnie: przekonanie o jego trwałości jest po prostu odzwierciedleniem naszych wewnętrznych pragnień, ich projekcją na sferę architektury? Czymże więc jest dom? Pomnikiem? Skamieniałością? Listem od antenatów? Biografią rodu? A może projekcją naszych marzeń i obaw lub po prostu iluzją?

Rozdział 2. DOM I ETYKA

O moralnym sensie domu

Dom w każdej kulturze i w każdym okresie miał wymiar etyczny, a niekiedy był wręcz utożsamiany ze źródłem podstawowych nienaruszalnych praw i świętych zwyczajów. Bo choć prawa nadane odgórnie nieraz podlegały zmianom, to prawa wywodzące się z codziennych przyzwyczajeń i uniwersalnych zasad, wyuczone w rodzinnym domu i w nim najpierw obowiązujące, trwały mimo upływu czasu. Przyjrzyjmy się więc etyce domu.

2.1. Dom jako dobro publiczne

W naszej polskiej kulturze pojęciu „dom” tradycyjnie przypisywano i nadal przypisuje się konotacje moralne związane z trwałością, stabilnością, wiecznością, bezpieczeństwem osobistym i publicznym, tożsamością i jej upamiętnianiem, o czym już była mowa. Dom to ostoja, to schronienie, to miejsce powrotów i obiekt nostalgii. Oto na przykład w 1838 roku anonimowy korespondent jednej z polskich gazet dowodził, iż „jest w dziełach ludzkich pewna piękność, którą wiek nadaje, a której sztuka niełatwo zastąpi; sama myśl, że czas poszanował i oszczędził jakieś dzieło, stwarza u ludzi uszanowanie dla niego; więcej też dwory, co ojców i dziadów chroniły, cenić będziemy nad nowe najdogodniejsze pałace. (...) czujemy albowiem, że ziemia nasza, od wielu uprawiana i zamieszкана generacyj, mnogie i rozmaite ich ślady przechowywać winna (...). Czy więc to basztę pradziadów, czy ojca lepiankę, równą otocz je czią, gdyż były po równo świadkami czasów i dziejów ubiegłych”⁵³.

Utrwalony w naszej kulturze sentyment łączył więc dom z moralnym obowiązkiem jego zachowywania i upamiętniania. Był to jednak obowiązek nie tylko wobec najbliższej rodziny czy rodu rodziny, lecz wobec społeczeństwa, narodu, kraju. A nawet więcej – pamięć o domu stanowiła moralny imperatyw także dlatego, iż dowodziła szacunku wobec niezliczonych po-

⁵³ *O przyzodobiach wiejskich ułamek*, „Przyjaciół Ludu” nr 17, 27 października 1838, s. 131-132.

koleń antenatów – a z drugiej strony wobec przyszłych prapotomków. Dom stanowił spuściznę materialną, a zarazem duchową.

Utrata domu oznaczała utratę własnej historii. A przecież wymazanie pamięci o przeszłości jednostki było tragedią, o przeszłości rodziny – grzechem, o przeszłości rodu – zbrodnią. Tym bardziej godne potępienia było podpalenie czyjegoś domu – haniebnym występkiem przeciw pamięci, zbrodnia przeciwko przeszłości.

Podsumujmy rozważania, wymieniając podstawowe filary moralnej percepcji domu:

- witruiiańskie „firmitas” związane z poczuciem bezpieczeństwa;
- polskie – jak w cytowanym „Przyjacielu Ludu” sprzed lat dwustu – przywiązanie do zawartych w każdym porządnym domu pomników i do pamiątek „czasów i dziejów ubiegłych”;
- rozumienie domu jako księgi, w której zarówno materialnie, jak i symbolicznie utrwałała się historia jednostki, następnie zaś rodziny i całego rodu.

Każdy z tych „filarów” był nacechowany emocjonalnie. Każdy z nich miał głęboki wydźwięk moralny. Każdy działał *pro publico bono*. Ale nie tylko one wyznaczały moralny sens domu.

2.2. Dom jako dobro osobiste

Stabilność, trwałość i bezpieczeństwo kojarzone z domem podnosiły go do rangi jednego z najcenniejszych dóbr. Odzwierciedleniem tego są liczne wzmianki i refleksje o domu i o prawie do niego, o bezdomności i o banicji, o „tutejszości” i „obcości”, o oswojeniu, oswojaniu i wyobcowaniu – utrwalane od czasów najdawniejszych aż po dziś dzień w literaturze pięknej (zwłaszcza emigracyjnej), a także obecne w eseistyce, filozofii, prawodawstwie, wyrokach sądowych i kulturze ludowej.

Na przykład w połowie XIX wieku Franciszek Salezy Dmochowski powtórzył za Łukaszem Gołębiowskim, iż chłop rusiński „nowo przybyłych do wsi nienawidzi, *zawołokami* czyli włóczęgami ich zowią, i długo takie szyderstwo znosić muszą”⁵⁴. Toteż i dziś na Rusi (Białorusi, Ukrainie, Rosji oraz gdziekolwiek we wschodnich województwach Polski) funkcjonuje przykry epitet *swołocz* – ktoś zasługujący na pogardę, a z jego polskich odpowiedników („szumowina”, „hołota”, ale też „przywłoka”, „przybłęda”, „łajza”, „włóczęga”⁵⁵), choć nie tak wulgarnych, żaden nie jest bynajmniej pochwałą. Ani też nie jest to jedynie leksykalny niuans, albowiem

⁵⁴ F. S. Dmochowski: *Dawne obyczaje i zwyczaje szlachty i ludu wiejskiego w Polsce i w ościennych prowincjach*, Warszawa 1896, s. 45.

⁵⁵ Wyraz ten pochodzi od rosyjskiego *сволакивать* (włóczyć, ciągać, ścigać coś). Literaturoznawcy podają około dziesięciu wersji wyjaśnień pochodzenia słowa *swołocz* (*сволочь*; zob. <http://ebookwriter.livejournal.com/52922.html>, dostęp 09.01.2018). Z czasem to słowo się wyemancypowało i weszło do obiegu jako określenie kogoś bezwzględnego, osoby postępującej nieuczciwie lub wręcz podłej.

epitet ten, podobnie jak jego synonimy, wyrzuca poza społeczny margines osoby niezakotwiczone w przestrzeni, przypisując moralną rangę jedynie swojszczyźnie, nigdy importowi.

Zakotwiczenie, zakorzenie, utrwalenie, osadzenie w kontekście przestrzennym, integracja z miejscem, a przede wszystkim z rodzinnym domem, najlepiej tym zamieszkanym od pokoleń – wszystko to były ongiś moralne niezbędności, a przy tym nieodłączne atrybuty „porządnego człowieka”.

Echa takiego światopoglądu jeszcze dziś spotkamy w niektórych naszych wiejskich społecznościach, uchodzących za najbardziej hermetyczne – choćby na Kurpiowszczyźnie czy Kaszbach, a w niewiele mniejszym stopniu na zachodnim Podlasiu. Wschodnie Podlasie, którego w największej mierze dotyczyła cytowana dziewiętnastowieczna uwaga Dmochowskiego, już przed drugą wojną światową otworzyło się światopoglądowo⁵⁶. Dawniej jednak również o chłopach wschodniego Podlasia pisano, iż „najwyższą sławą u nich być najdawniejszym wsi mieszkańcem”⁵⁷. Wszystko to, czyli kult pochodzenia, petyzm tradycji i zamierchłości oraz nieskrywana pogarda i niechęć (lub niekiedy nawet nienawiść) do tego, co obce, potwierdzałyby domysł, że podstawą mentalności chłopów na wielu terenach była apoteoza niezmienności, stabilności, zakorzenienia, ugruntowania – właśnie to było esencją ludowego światopoglądu i wpływało na ocenę domu jako materialnego ucieleśnienia tradycji i symbolu zakorzenienia.

Trudno nie dostrzec w takiej postawie pierwotnych atawizmów, bo przecież także wśród zwierząt obcy osobnik bywał postrzegany jako zagrożenie, niedopuszczany do stada lub nawet z niego eliminowany. W świecie zwierząt i wśród ludzi obcy jest zagrożeniem.

Dlatego dom, symbol zakorzenienia i swojskości, wraz z najbliższym sąsiedztwem był domownikom niezbędny do uzyskania społecznej akceptacji i w ten sposób stawał się swego rodzaju dowodem tożsamości. Władysław Łoziński pisał: „Znamienna to rzecz, że kobiety [w dawnej Polsce] nie pisały się swoim zlokalizowanym nazwiskiem panieńskim, ale zawsze po pierwotnym rodowym gnieździe (...). Fredrówna poślubiona Ossolińskiemu nie pisała się z Fredrów Ossolińską, ale z Pleszowic Ossolińską, Jazłowiecka zamężna za Bełzeckim nie z Jazłowieckich Bełzecką, ale z Buczacza Bełzecką i tak dalej”⁵⁸. Nazwisko i stan cywilny można było bowiem zmienić, lecz rodowa przynależność wyrażona przez lokalizację rodzinnego domu (a dopiero w drugiej kolejności przez herb czy nabyte koligacje) pozostawała nienaruszalna. Była ona bowiem przywilejem. Była zaszczytem.

⁵⁶ Por. D. Korolczuk i J. Szewczyk: *Sakrosfera na styku kultur. Architektoniczno-przestrzenne elementy samoidentyfikacji religijnej na obszarze wschodniej Białostocczyzny*. „Zeszyty Naukowe Politechniki Białostockiej. Budownictwo” z. 30, Białystok 2006, s. 123-134.

⁵⁷ Dmochowski, *op. cit.*

⁵⁸ W. Łoziński, *op. cit.*, s. 35.

2.3. Prawo do domu

W dawnych kulturach, i to zarówno w ich niepisanych ludowych tradycjach, jak i formalnym prawodawstwie, szanowano moralne prawo do posiadania własnego domu. Pozbawienie kogoś tego prawa uchodziło za jedną z najcięższych kar. Najbardziej drastyczną formą takiej kary była banicja, o której refleksję utrwalił w jednym ze swych esejów filozof Jan Hartman: „Wypędzenie jest najstraszniejszą rzeczą, która spotkać może człowieka osiadłego. (...) Banicja czyni nas bezdomnymi, odziera nas z tożsamości, a przez to z godności. (...) W bezdomności to właśnie jest najgorsze z moralnego punktu widzenia – wyobcowanie, utrata tożsamości i godności. Człowiek bez swojego miejsca na ziemi traci siebie, traci tożsamość i szacunek dla samego siebie (...), dla innych bowiem 'człowiek bez adresu' jest nikim, a więc kimś, kogo właściwie nie ma i kim wobec tego nie trzeba się przejmować”⁵⁹. Hartman słusznie zwrócił uwagę na fakt, iż drastyczność banicji nie polegała tylko na pozbawieniu kogoś fizycznej ochrony, jaką stanowił jego rodzinny dom. Banicja i jej skutek, czyli bezdomność, oznaczała społeczny niebyt. Była społeczną karą śmierci wykonaną już za życia.

Utracie prawa do domu często towarzyszy demoralizacja. W przeszłości największe katastrofy dziejowe – choćby tak zwana „wędrówka ludów” z IV-VI w. n. e. – nieraz zaczynały się właśnie od utraty przez jakiś naród prawa do ojczyzny, czyli do jego zbiorowego „domu”. Dziś narasta lawina problemów spowodowana nową społeczną pandemią XXI wieku – uchodźstwem. A siła traumy uciekinierów wojennych polega między innymi na tym, że wspomnienie domu wywołują wspomnienia zaznaczonych okrucieństw. Krzywdą wyciera domy z serc.

Podkreślmy jeszcze raz: banicja, owo pozbawienie prawa do ojczyzny, a w konsekwencji także *prawa do domu*, była karą równie brutalną jak kara śmierci i równie starą jak ludzkość. Świadczy o tym jeden z najstarszych dialogów w annałach światowej literatury, również dziś porażający swą wymową:

- *Tułaczem i zbiegiem będziesz na ziemi. (...)*
- *(...) I będę tułaczem i zbiegiem na ziemi: każdy tedy, który mię znajdzie, zabije mnie*⁶⁰.

2.4. Przywilej gościny

Dlatego nawet bezdomni, o ile nie ciążyła na nich infamia, znajdowali się w daleko lepszej sytuacji od prawdziwych banitów. W dawnej Rosji bowiem wszyscy oprócz banitów, nawet bezdomni, mieli zagwarantowane i uświęcone tradycją prawo do gościny w celu ogrza-

⁵⁹ J. Hartman: *Prawo do własnej skorupy*, http://faktyimity.pl/index.php?option=com_k2&view=item&id=3260:jan-hartman-czym-jest-dom-dla-czlowieka-i-czy-posiadanie-domu-swego-miejsca-na-ziemi-jest-jego-naturalnym-prawem, dostęp 16.03.2016.

⁶⁰ *Genesis III.12*, [w:] *Biblia to jest Księgi Starego y Nowego Testamentu...*; przez D. Iakwba Wyjka z Wągrowca... Kraków 1599.

nia się przy piecu, jak o tym pisał podróżujący po tym kraju Johann Georg Köhl: „W przypadkach [siarczystych mrozów w Sankt Petersburgu] można zapukać do drzwi pierwszego lepszego domu i poprosić o zgodę na kilkuminutowe ogrzanie się przy piecu. Nie odmawia się tu nigdy tej przysługi”⁶¹. Zgodnie z tym niepisanym zwyczajem we wsiach i w miastach rosyjskiej Północy nie wypadało odmówić zmarznętemu gościowi – nawet nieproszonemu, i to bez względu na jego przynależność klasową – dostępu do nagrzanego pieca, zaś sporadyczne naruszenia tego zwyczaju (jak w przypadku okresowej odmowy korzystania z pieców pałacowych kupcom handlującym w okolicach moskiewskiego *Gostinnego Dworu*) były jeszcze długo pamiętane⁶².

Dlaczego? Bo dom był prawem człowieka. Człowiek miał prawo, choć niekiedy tylko tymczasowe, do zaznania atmosfery domu – jeśli nie swego, to przynajmniej cudzego. Należało mu się ono może nie w pełni, nie zawsze, nie wszędzie, nie w każdej sytuacji – lecz w pewnych okolicznościach prawa tego nie wolno było odmówić nikomu. Nikomu nie odmawiano go w mroźne dni w dalekiej Rosji, nie odmawiano go też (inna rzecz, że często tylko w teorii) nawet żebrakom w wigilijne wieczory w polskich domach. Prawo do domu było podstawą zwyczaju i obowiązku gościny – jednego z najbardziej uniwersalnych i fundamentalnych reguł w chyba wszystkich dawnych kulturach.

W krajach Północy takich jak Rosja, gdzie jeszcze w czasach nowożytnych funkcjonowały stosunki patriarcalno-rodowe (a w wymiarze pozarodzinnym funkcjonowała też wielostopniowa drabina feudalna z jej licznymi szczeblami zależności senioralno-wasalnych), pojęcie domu było podporządkowane tymże stosunkom. Zauważali to dawni podróżnicy, zwłaszcza obcokrajowcy zwiedzający w XVIII i XIX wieku Polskę i Rosję. Na przykład w 1836 roku Raymond Ramble tak oto pisał o ówczesnym Petersburgu: „W całym mieście nie ujrzysz byle rude-ry, albowiem synowie i córki nędzy zamieszkują sutereny i poddasza reprezentacyjnych domów, nawet tych należących do najmożniejszych”⁶³. Dekadę później pisano: „W domach za- możnych Rosjan liczba służących płci męskiej sięga pięćdziesięciu, sześćdziesięciu, stu lub nawet więcej (...), nie licząc wszakże służących płci żeńskiej. Ale jeszcze gorsze jest to, że ta liczba stale rośnie, gdyż w Rosji regułą jest, że każdy żonaty służący przyjmowany jest na służbę wraz z całą swą rodziną (...). Nawet przyjaciółom i dalszym znajomym sługi wolno jest zawsze wpaść i obsłużyć się co do posiłku i noclegu. (...) Pewna polska księżna opowiadała, że gdy odwiedziła w sprawach służbowych księcia Orłowa i właśnie z nim rozmawiała, księżę

⁶¹ J. G. Köhl: *Russia. St. Petersburg, Moscow, Kharkoff, Riga, Odessa, The German Provinces on The Baltic, The Steppes, The Crimea and The Interior of The Empire*. Chapman and Hall, London 1844, s. 44.

⁶² Zob. G. A. Sala: *Journey due North Being Notes of a Residence in Russia in the Summer of 1856*. Richard Bentley, London 1859, s. 148. Także C. Dickens: *A Journey due North – Russians at Home*. „Household Words. A Weekly Journal Conducted by Charles Dickens” nr 352, Saturday, December 20, 1856 (t. XIV), s. 544-550.

⁶³ R. Ramble: *Travelling Opinions and Sketches in Russia and Poland*. London 1836, s. 69.

weszał służącego stojącego przy drzwiach, by podał mu szklankę wody. Ten na chwilę wyszedł, aby przekazać polecenie następnemu, po czym wrócił na swe miejsce. Minęło pół godziny, a wody jeszcze nie dostarczono. Spragniony książę powtórzył polecenie, po czym zwrócił się do księżnej: — *Patrz, jakim jestem nędzarzem, skoro mając w tym tylko domu ponad stu dwudziestu służących, nie mogę od nich dostać nawet szklanki wody.* (...) Mówi się, że jego córka, księżna Orłowa, która odziedziczyła po nim cały majątek, posiada w swoim moskiewskim pałacu ponad 800 służących obu płci i nawet utrzymuje dla nich specjalny szpital⁶⁴.

Patriarchalnie ukształtowane dawne społeczeństwo rosyjskie, w którym jeszcze w XIX wieku funkcjonowały skomplikowane społeczne struktury o genezie rodowo-plemiennej, wymagało szczególnych reguł organizacji i dostępności przestrzeni domowej, zgodnych z hierarchiczną organizacją tegoż właśnie społeczeństwa. Takie reguły podlegały zresztą ciągłemu rozwojowi wraz z dalszym rozwarstwianiem się społeczeństwa.

Nic więc dziwnego, że jeszcze później Johann Georg Köhl podawał, iż „wiele petersburskich domów ma tysiące mieszkańców: na przykład 6000 osób zamieszkuje w Pałacu Zimowym, a 4000 w szpitalu wojskowym”⁶⁵. Pisał też: „Od zamierzchłych czasów rosyjscy możni posiadają dwie klasy swych poddanych: chłopci zamieszkujący posiadłości ziemskie i uprawiający rolę oraz (...) usługujący bezpośrednio swemu panu (...). Widok tych rosyjskich, sumiennych starych służących obutych w łapcie z brzoźowego łyka i ubranych w owcze kozuchy bardzo mocno kontrastuje z przepychem pałaców, w których mieszkają i w których sypią na kuchennych piecach lub na krzesłach i podłogach w pokojach, jak to się wciąż widuje w prowincjonalnych rezydencjach. Ale nawet w wielu domach Moskwy i Sankt Petersburga, najczęściej należących do nieco zubożałych elit, podrzędne pomieszczenia są wypełnione tymi służącymi, wywodzącymi się z chłopów pańszczyźnianych”⁶⁶.

2.5. Gościnność kompulsywna

Przywilej gościny był fundamentem moralnego paradygmatu także w dawnej Polsce, będąc tu wręcz obowiązkiem. Bo gościnę gwarantował zwyczaj i podkreślały przysłowia typu: *Gość w dom, Bóg w dom* (z prześmiewczą opcją: *Gość w dom, Bóg w dom, masło do kredensu*) czy też: *Sam nie jedz, a gościowi daj*. Zamknięcie przed kimś drzwi domu degradowało moralnie.

Siłą tego imperatywu ujawniają także liczne anegdoty (jak o zdejmowaniu kół w wozach staropolskich gości, by zatrzymać ich u siebie w gościnie) i humorystyczne przysłowia, tylko

⁶⁴ X. H. de Hell: *Travels in the steppes of the Caspian Sea, the Crimea, the Caucasus...*, Chapman and Hall, London 1847, s. 68-69.

⁶⁵ J. G. Köhl: *Russia and the Russians. T. I: Petersburg*. Henry Colburn, London 1842, s. 17.

⁶⁶ J. G. Köhl: *Panorama of St. Petersburg*. Simms and McIntyre, London 1852, s. 93.



Ryc. 2.1. Weranda – symbol gościnności funkcjonujący do dziś w ludowej kulturze (tu: dom wiejski w podbiałostockiej gminie Jaświły; fot. stud. WA PB, 2005, archiwum WA PB)

pozornie temu zwyczajowi oponujące: *Gość w dom – Bóg wie, kiedy pójdzie; I gość miły, i chleba żal; Gościnność w ceremoniach tonie* i tym podobne.

Otwarcie domu obcemu przybyszowi było przedmiotem narodowej dumy. Dawne przejawy tego moralnego imperatywu tak oto opisywał Zygmunt Gloger: „Był zwyczaj stary i powszechny w narodzie polskim, że tak w świetlicy pana jak w izbie kmiotka, na stole nakrytym u pana białym obrusem lub barwnym kobiercem, a u kmiecia ręcznikiem, leżał wiecznie chleb i sól, z którymi przyjmowano gości w progu obyczajem odwiecznym. Gdy po domach szlacheckich przestano trzymać chleb na stole w izbie bawialnej, pozostał jednak w to miejsce tradycyjny pośpiech w zastawianiu posiłku zaraz po przybyciu gościa do domu. (...) Stąd ów obyczaj (...), że nie do karczem, do zajezdnych domów, lecz prosto w podróży udawano się do dworu, znajomego czy nieznanego ziemianina lub proboszcza, z którym wnet tworzyła się poufałość i każdy nie za natręctwo podróżnego to uważał, lecz jakby za wyświadczoną sobie przyjacielską łaskę i przyjmował najmilej. Stąd powszechny dawniej po dworach polskich

zwyczaj zostawiania kilku miejsc próżnych u stołu *dla panów zagórskich*, czyli mogących nadjechać. Stąd u możnych otwarte zawsze domy i stoły, zapraszanie raz na zawsze do nich i owa ludzkość w przyjęciu, że kto wszedł tylko w progi domowe z szablą u pasa, to jest człek stanu rycerskiego, i cześć oddał gospodarzowi, miał prawo z nim zasiąść do stołu. (...) O którejkolwiek wreszcie porze przybyłeś w dom szlachecki, zawsześ bywał uraczony, czekała na cię zostawiona część obiadu lub oprawna już kura, a w rychłym zastawieniu pokarmu dla gościa malował się porządek domu, pośpiech sług, dobroć gospodarza i gospodyni. Zaprosiłeś kogo do siebie? Ten miał prawo kilku jeszcze znajomych lub przyjaciół w dom twój przyprowadzić⁶⁷.

Prawo gościny, ale i jej obowiązek wypukłały moralny wymiar domowej przestrzeni i nobilitowały ją nawet wbrew zdrowemu rozsądkowi, o czym świadczą dawne przysłowia (*Zastaw się a postaw się; Czym chata bogata, tym rada*).

2.6. Ochrona *miru domowego*

Dziś trudno nam zaakceptować prawo innych do wejścia do naszego domu. Listonosza czy akwizytorów handlowych dopuszczamy zaledwie do progu, a czasem tylko do skrzynki pocztowej i domofonu. Nawet od przyjaciół wymagamy wcześniejszej zapowiedzi przybycia.

Jednak wbrew pozorom również naszym przodkom nieobce było pewne ograniczenie cudzego prawa do ingerencji w przestrzeń domu. Przywilej gościny równoważono ochroną domowej przestrzeni, wpisaną w systemy prawne bodajże wszystkich kultur już od czasów najdawniejszych. Prawo staroizraelskie głosiło: „Gdy się będziesz upominał u bliźniego twego jakiej rzeczy, którąś dłużeń, nie wnijdziesz do domu jego, aby wziąć zastaw, ale będziesz stał przed domem, a on wyniesie, co będzie miał”⁶⁸. Zresztą w której kulturze nie potępiano nieuprawnionego wejścia do domu?

Dziś prawodawstwo większości krajów chroni *mir domowy*. Problem równowagi między *prawem do domu* a ochroną *miru domowego* jest przedmiotem legislacyjnych dylematów. Ostatnimi laty na prawnych forach zapytywano: Czy można naruszyć mir domowy pustostanu? A co ze squattersami? Co, gdy domowy mir narusza teściowa? Jak zdefiniować *wtargnięcie*?

Ponadto wewnątrz domu (a w wielu kulturach także wewnątrz domu Bożego, czyli świątyni) było azylem dla ściganego przestępcy lub uchodźcy. Wejście w progi domu oznaczało wejście w przestrzeń bezpieczną, której status był gwarantowany odwiecznym zwyczajem.

⁶⁷ Hasło *Gościnność* w: Z. Gloger.: *Encyklopedia (!) staropolska ilustrowana*, t. 2, P. Laskauer i W. Babicki, Warszawa 1901, s. 207.

⁶⁸ Księgi V. Moyżeszowe 24, w. 10, 11, [w:] *Biblia to iest Księgi Starego y Nowego Testamentu: według łacinskiego przekładu starego, w kościele powszechnym przyjętego, na polski język znowu z pilnością przełożone, z dokładaniem textu żydowskiego y greckiego y z wykładem katolickim, trudniejszych miejsc, do obrony wiary świętej powszechniej przeciw kacerztwom tych czasów należących*; przez D. Iakvba Wyłyka z Wągrowca, *theologa Societatis Iesu*. Drukarnia Łazarzowa, Kraków 1599, s. 203, 204.

2.7. Dostępność stref domu

Ochrona domowego miru dotyczyła jeśli nawet nie całego domu, to przynajmniej pewnych jej części: w polskiej chałupie chłopskiej do sypialnego zapiecka nie dopuszczano nikogo poza domownikami; do stołu przy *pokuciu* (kącie honorowym przeciwnym względem pieca) pozwalano zasiąść gościom honorowym, pozostali zaś mieli prawo zająć miejsce na stołeczku lub zydlu koło pieca i przy drzwiach wejściowych. Wojciech Załęski pisał o tej zasadzie, funkcjonującej jeszcze w latach siedemdziesiątych XX wieku na wschodniej Białostocczyźnie: „Jeśli przyjmowano swatów i posadzono ich za stołem na *pokuciu*, oznaczało to przychyłność gospodarzy. Bo jeśli posadzeni zostali pod piecem, wtedy wypadało pogadać o czymkolwiek i wracać do domu”⁶⁹. Powyższa zasada była echem wspomnianego wcześniej dawnego uniwersalnego (powszechnego zwłaszcza w kulturze narodów mroźnego klimatu) prawa do wejścia w progi czyjegoś domu i ogrzania się przy piecu. Obcy miał prawo usiąść na przypieczonym zydlu.

Powszechność prawa do domu nie oznaczała zatem równego dostępu do domowej przestrzeni. Chyba we wszystkich kulturach i społecznościach uznawano hierarchię praw do użytkowania domu, jak też hierarchię dostępności poszczególnych jego stref.

Na przykład w szlacheckim dworze niemal wszyscy mieli wstęp do ganku, lecz do położonej za nim obszernej reprezentacyjnej sieni (będącej również miejscem publicznym) wolny wstęp mieli tylko przedstawiciele stanu szlacheckiego lub duchownego, a do alkowy – już tylko domownicy. Podobnie w niektórych starych domach Podlasia jeszcze dziś można wejść do sionki w ogóle bez anonsu (nawet bez dzwonienia lub pukania), do kuchni – od razu po zapukaniu, ale wejście do pokoju gościnnego możliwe jest tylko po wyraźnym zaproszeniu przez gospodarzy, a wstępu do sypialnego alkierza właściwie nie pozwala się nikomu⁷⁰. Zaś w dawnych kulturach Bliskiego Wschodu, w tym perskiej, tureckiej i arabskiej, istniał nawet (a w wielu tamtejszych społecznościach istnieje po dziś dzień) podział domowej przestrzeni na osobne strefy dla mężczyzn i kobiet (ryc. 2.3). Tamże, chroniąc mir domowy, wyodrębnia się też osobne pomieszczenia gościnne poza właściwym domem (ryc. 2.2).

Im większy dom i im bardziej rozbudowany był rozkład jego stref i pomieszczeń, tym bardziej skomplikowane stawały się też zasady regulujące prawa wstępu do jego poszczególnych części. Struktura takich „stref dostępu” kształtowała się najciekawiej w większych dworach, a zwłaszcza w pałacach, gdzie była komplikowana etykietą i relacjami ze służbą.

⁶⁹ W. Załęski: *Zachowane w pamięci mieszkańców Puszczy Knyszyńskiej*. „Polska Sztuka Ludowa” nr 4, rok XLIV, Polski Instytut Sztuki, Warszawa 1990, s. 25-26.

⁷⁰ Zob. J. Perkowska i in.: „*Pokuc*”, czyli tradycyjny kąt obrzędowy we wnętrzu wiejskiego domu mieszkalnego na Białostocczyźnie – wyniki badań z lat 2012-2013, „Architecturae et Artibus” nr 2/2014, s. 50.



Ryc. 2.2. Madjlis, czyli *dom posiedzeń* (od arab. *jalasa*, siedzieć) – publiczna część arabskiej osady plemiennej, przestrzeń narad, spotkań i goszczenia podróżnych; tu: Muzeum Dziedzictwa w Fujairah, ZEA; fot. autor, 2017

Toteż obok podziału funkcjonalnego (bawialnia, jadalnia, sypialne alkowy, garderoby itp.) funkcjonował równoległy podział według stopnia dostępności: na strefy publiczne (na przykład wspomniane ganek i sieni), półprywatne (bawialnia, jadalnia), prywatne (sypialnie właścicieli, męski gabinet czy damska garderoba) oraz na przestrzeń przeznaczoną tylko dla służby. Ale nawet ta ostatnia strefa, to jest przestrzeń dla służby, również miała swą własną „strukturę dostępu” – a im więcej było w danej rezydencji służących, tym bardziej była ona skomplikowana. Funkcjonował też ranking *honoratywności* miejsc i stref.

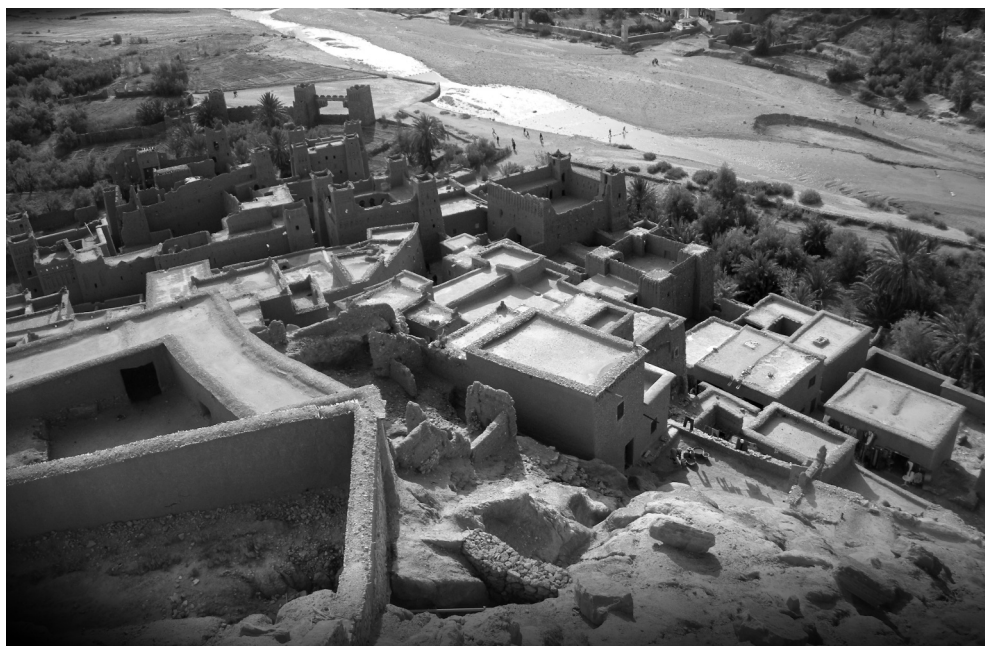


Ryc. 2.3. Strefy (wydzielone pionowo) współczesnego arabskiego domu wiejskiego w Fujairah; fot. autor, 2017

Zasady udostępniania obcym stref domu można wręcz uznać za specyficzne dla danej kultury (ryc. 2.2), danego okresu, danej warstwy społecznej, a niekiedy wręcz dla danej rodziny – czy nawet za wyróżnik jednostki, jej przyzwyczajęń i potrzeb. W XVII wieku anonimowy autor *Krótkiej nauki budowniczej*⁷¹ pisał: „Co zaś do zwyczajów pospolitego życia, y tenże w każdym narodzie jest różny, dlatego ináksze też w pomieszkaniu wygody potrzebne. Ták w cudzych krajách (...) małym dworem mieszkáią, [zaś] w Polsce ludzi moc, gdzie Pan ma sługę,

⁷¹ Według rękopisu petersburskiego miał nim być Andrzej Opaliński, co jest podawane w wątpliwość.

sługą czeladnika, á ten chłopca, a tak trzeba przestronności”⁷². W powyższym cytacie zwróćmy uwagę na hierarchię obowiązującą wśród służących („Pan ma sługę, sługą czeladnika, á ten chłopca”) i na jej konsekwencje w rozplanowaniu domu („...a tak trzeba przestronności”). Dostrzeżmy tu też brak stref prywatnych. Przypomnijmy zarazem spostrzeżenie Witolda Rybczyńskiego, zapewne niewiele przesadzone, iż prywatność jako właściwość domowego wnętrza była nieznana w średniowieczu, a pojawiła się (lub może zaczęła zauważalnie kształtować pojmowanie domu oraz jego rozplanowanie, użytkowanie i estetykę) dopiero w nowożytnej kulturze mieszczańskiej⁷³. A wreszcie przytoczmy trafną opinię Anny Kantarek, iż prywatność domowego wnętrza to „...wartość, nad którą trzeba nieustannie pracować, (...) [która] zachowuje pamięć historii naszego życia”⁷⁴.



Ryc. 2.4. Dachowe tarasy dawnych marokańskich domów – przestrzeń pozornie publiczna, eksponowana dla wzroku obcych i będąca miejscem codziennych interakcji inter- i intrafamilijnych, lecz *de facto* niedostępna dla gości; tu opuszczony saharyjski ksar (miasto obronne z gliny ilastej) Ait Ben Haddou; fot. autor, 2011

⁷² (anonim/autor nieznan): *Krotka nauka budownicza Dworów, Pałaców, Zamków podług Nieba y zwyczajui Polskiego*. U Wdowy y Dziedziców Andrzeiá Piotrkowczyka, Kraków 1659, strony nienumerowane.

⁷³ Zob. W. Rybczyński, *op. cit.*, s. 81.

⁷⁴ A. A. Kantarek.: *O prywatności*, „Czasopismo Techniczne” z. 1-A/2007, s. 72.

2.8. Dom a kondycja moralna społeczeństwa

Dawny pałac, dwór, dom czy nawet wiejska chałupa były zatem przestrzeniami do skomplikowanych interakcji społecznych, znacznie wykraczających poza wewnętrzne stosunki rodzinne. Dom (rozumiany tu w najszerszy sposób) stawał się więc miejscem silnie socjalizującym, miejscem życia zbiorowego, co widać nie tylko na przykładzie petersburskich pałaców, lecz nawet w najmniejszych wiejskich chałupach, przeważnie zamieszkiwanych przez rodziny wielopokoleniowe. Dawne chałupy służyły wszak nie tylko jako miejsca życia rodzinnego, lecz także wspólnych zabaw i spotkań oraz zbiorowej pracy – choćby wspólnego przędzenia lnu w zimowe wieczory. Nic zatem dziwnego, że w domu powstawała hierarchia społeczna, w nim pielęgnowano dobre zwyczaje, uczono się i przestrzegano konwenansów. Dom rodzinny był też miejscem, gdzie rodziło się, rozwijało i dojrzewało poczucie tożsamości społecznej (rodzinnej, rodowej, narodowej i religijnej), zaś w domach co świątelszych gospodarzy – także poczucie świadomości historycznej.

Zygmunt Balicki już przed ponad stuleciem dostrzegał wpływ pojmowania domu (w tym jego historii, jego ciągłości, jego architektury i – jak wspomniano we wcześniejszym rozdziale – konstytuującej ją materii) na ewolucję tożsamości jednostki i społeczeństwa, a w konsekwencji także na kondycję moralną narodu. Pisał on: „Gdy przedmiotem dumy, zabiegów i troski staje się nie siedziba przodków, nie gniazdo rodzinne, ale inwentarz żywy i martwy, pociągnąć to za sobą musi szczególny rodzaj przywiązania i uczuć domowych. Dom polski to nie *home* angielski – to tryb życia raczej niż pielesze ojczyste, w które się całym bytem wrosło, a przywiązanie do domu rodzinnego nie sięga zazwyczaj głębiej niż do wspomnień dzieciństwa i staje się niewiele w treść bogatsze od prostego zżycia się z miejscem. Stąd i uczucia domowe są u nas czymś przenośnym, oderwanym od gruntu, abstrakcyjnym”⁷⁵.

Idąc tym tropem, można dojść do wniosku, iż głębia przywiązania do rodzinnego domu zależy między innymi od jego formy, materii, trwałości lub fizycznej dawności, kontekstu i wewnętrznej semantycznej akumulatywności, gdzie wszystkie te czynniki determinują siłę nostalgii, która stanowi podstawę całego spektrum uczuć: rodzinnych, społecznych i patriotycznych. Gdzież jak nie w domu nasiąkamy „duchem miejsca”: niepowtarzalnym klimatem, stanowiącym u schyłku życia niewyczerpalne źródło pozytywnej nostalgii? I czymże jest owa pozytywna nostalgia jak nie wewnętrzną siłą moralną? Czyż nie bywa ona jednym z najsilniejszych decyzyjnych imperatywów? Czyż rodzinny dom nie kształtuje naszych pobudek już na poziomie atawizmów, a zarazem, paradoksalnie, nie łączy ich z najwznioślejszymi uczuciami?

⁷⁵ Z. Balicki, *op. cit.*, s. 55.



Ryc. 2.5. Dom jako przedmiot dumy narodowej, wyznacznik kulturowej tożsamości i jej wizytówka; tu jurta, czyli dom nomada, na wystawie Expo w Mediolanie; fot. autor, 2016

Wniosek ten znajduje potwierdzenie u dawnych autorów: już w 1857 roku pisał Zygmunt Czartoryski, iż „...mieszkanie Słowianina to suknia jego, to (...) skóra jego. Mieszkanie (...) wyjaśni usposobienie, rozwój i stopień wykształcenia Słowianina, jego obyczaje, jego pochodzenie, ba, nawet dzieje. Mieszkanie Słowianina to on sam”⁷⁶.

⁷⁶ Z. Czartoryski w swej pracy *O stylu krajowym...* (op. cit., s. 2), skąd przytaczam ten ustęp, cytuję tu fragment książki Antoniego Marii Podgórskiego *Dwa szczególne znamiona budownictwa w Rzeszowskiem* (Rzeszów 1857).

Nic więc dziwnego, że ci autorzy, którzy podejmowali temat tożsamości i jakości domu jako czynnika podstawowego dla kształtowania morale społeczeństwa, dochodzili – choć różnymi drogami – do podobnych wniosków czy też postulatów formułowanych jako moralne imperatywy. Wnioski te były dwojakie. Po pierwsze, od niemal dwóch stuleci postulowano prowadzenie badań nad naszymi tradycjami budowlanymi (zwłaszcza w zakresie budownictwa wiejskich dworów i chałup) jako podstawą naszej narodowej tożsamości, a w konsekwencji podstawą moralnej kondycji narodu. W wyżej zacytowanym źródle z 1857 roku pisało: „O, zajmujcie się nauką budownictwa narodowego, drodzy rodacy. (...) Jeśli zaniedbacie tę sprawę, uronicie jedną stronę waszej indywidualności”⁷⁷.

Zaś po drugie, formułowano pozytywne predylekcje w rodzaju: „Gdy wsie nasze i miasteczka zmieniają swą fizjonomię opuszczenia, niedbalstwa i tymczasowości na wygląd trwałych, mocnych, zagospodarowanych (...) siedzib ludzkich, zmieni się jednocześnie cała duchowość ich mieszkańców, a z nią i charakter narodu”⁷⁸. Dom był więc nie tylko „drugą skórą” czy „drugą szatą” człowieka, lecz także jego wychowawcą, a w opinii niektórych – wychowawcą całych pokoleń i moralnym mentorem.

2.9. Dom współczesny jako matecznik atawizmów

Jaką moralną wartość ma dom w czasach obecnych? Nowożytny postęp technologiczny zmienił wszystko oprócz mechanizmów ludzkiej psychiki – mimo cywilizacyjnego rozwoju pierwotne instynkty wciąż sterują życiem jednostek i funkcjonowaniem społeczeństw. Niektóre atawizmy, takie jak rywalizacja czy walka o byt, przybrały nawet nowe, bogatsze formy, eufemicznie nazywane „prawami rynku”.

Nic więc dziwnego, iż pierwotne instynkty, pragnienia, atawizmy, lęki, żądze, odruchy i archetypowe skojarzenia wciąż jeszcze wpływają na pojmowanie domu, który nie zawsze pozostaje czystym moralnym symbolem ani miejscem wychowania i wszczepiania zasad, ani nauczania wyższych wartości, przestał też być nośnikiem skomplikowanych a subtelnych skojarzeń związanych z rodziną i bezpieczeństwem, bo nawet w najbardziej ukryte zakamarki domu sięga wpływ niekontrolowanych obcych wartości i nieujarzmionego zewnętrznego życia – jest to wpływ telewizji, Internetu, telefonów, radia, gier komputerowych, portali społecznościowych, odtwarzaczy muzycznych i tak dalej.

Współczesny dom stał się natomiast miejscem nieskrępowanego wyzwalań owych żądz i atawizmów, niekontrolowanego psychicznego odreagowywania codziennych stresów za pomocą metod ongiś dostępnych tylko na trybunach i arenach lub na wojnie. Mianowicie

⁷⁷ Tamże.

⁷⁸ Z. Balicki, *op. cit.*, s. 59.

stał się on miejscem ponownego świadomego generowania i przeżywania skrajnych emocji (włącznie z agresją), na przykład podczas domowego oglądania meczów piłkarskich w telewizji, podczas przeżywania oglądanych *thrillerów*, wchłaniania treści filmów o kanwie opartej na sztukach walki, podczas wielogodzinnych internetowych gier komputerowych maksymalnie pochłaniających uwagę i wymuszających najwyższy stan skupienia umysłu, podczas surfowania po Internecie w celu dotarcia do treści między innymi pornograficznych, brutalnych lub przestępczych, podczas słuchania muzyki skrajnie dynamicznej pod względem melodii, rytmu, treści i natężenia dźwięku. Dom stał się także miejscem zdalnych interakcji towarzyskich podejmowanych z użyciem telefonów, smartfonów, tabletów czy komputerów, które to interakcje realizowane są za pośrednictwem wideo-telefonii internetowej, komunikatorów internetowych czy portali społecznościowych. Zresztą w chwili czytania niniejszej książki Czytelnik uzna zapewne niektóre z wymienionych technologicznych usprawnień dla naszych atawizmów za już przestarzałe, a w międzyczasie pojawią się nowe. Czy zatem współczesny dom wciąż jeszcze pozostaje oazą spokoju, czy też stał się wysoce stęchniczowaną i z każdym rokiem coraz nowocześniejszą oczyszczalnią wewnętrznych moralnych brudów, a może miejscem *katharsis*? Czy po prostu machiną pozwalającą na realizację najwstydlivszych żądz i atawizmów?

Nowy *archetyp domu* nie wyrasta już z wielowiekowego rozwoju idei domu jako ostoju spokoju, jako gniazda rodziny i jako miejsca obowiązywania niezmiennych zasad moralnych. Dziś wyrasta on raczej z ludzkich instynktów pobudzanych przez nieznaną dotąd nową możliwość oferowane dzięki postępowi technologicznemu⁷⁹.

⁷⁹ Por. J. Szewczyk: *Dom – archetyp. Uniwersalna waluta czy przedmiot globalnej psychozy?* „Architecturae et Artibus” nr 2, t. 2, Oficyna Wydawnicza Politechniki Białostockiej, Białystok 2010, s. 73-78.

Rozdział 3. DOM I MATERIAŁ

O fizycznej prawdziwości domu

Sens domu miał związek z materiałem. Palny materiał przydawał domowi niejaką pojęciową efemeryczność; niepalny – trwałość. Ciężkie mury z kamienia lub cegły wiązały budynek z ziemią, natomiast szybkiemu montażowi i mobilności domostw sprzyjał lekki budulec, drewniany, nie mówiąc już o słomianych chatach afrykańskich plemion i o wojłokowych namiotach koczowników. Budowlanemu tworzywu domów przypisywano jednak nie tylko taki ontologiczny wpływ, lecz także dopatrywano się oddziaływania na całą szeroką sferę kultury.

3.1. Budulec domu a kultura narodowa

Od dawna dywagowano o istnieniu takich związków. Już w 1903 roku Kazimierz Mokłowski tak oto opisywał ów domniemany wpływ na przekroju pradziejów: „Dla stepowca koczującego (...) istnieje tylko stado owiec i koni, a poza stadem dom-namiot. (...) Dlatego namiot (...) staje się źródłiskiem nazw dla szeregu pojęć. (...) [Później] na pojęciach i wyrazach [dawnych społeczeństw i narodów] odbija się forma mieszkania (...), jaką jest ziemianka. (...) [Jeszcze później] przyjdzie drzewo, początkowo z korą, potem z kory odarte i odciśnie się w nieskończoność na całym obszarze życia ludzkiego. (...) [Następnie] zjawi się czerwona cegła i odżyje mur kamienny, (...) [co również] odbija się na mowie, na pojęciach i brzmieniach wyrazów”⁸⁰. Dlatego w czasach Mokłowskiego, a nawet już wcześniej⁸¹ zaczęto u nas poszukiwać lingwistycznych śladów pradownej materiałowej ewolucji domostw.

⁸⁰ K. Mokłowski, *Sztuka ludowa w Polsce. Cz. I: Dzieje mieszkań ludowych, cz. II: Zabytki sztuki ludowej*. Księgarnia H. Altenberga, Lwów 1903, s. 10–11.

⁸¹ Próby zaprzęgnięcia lingwistyki do badań nad historią kultury materialnej, w tym nad historycznym rozwojem domostw, podejmowano już w połowie XIX wieku. Por. na przykład A. Jaksa-Marcinkowski [pseud. Antoni Nowosielski]: *Lud ukraiński*, t. 1, druk Teofila Glücksberga, Wilno 1857. Podobną cezurę ma też dostrzeżenie fundamentalnego kulturotwórczego oddziaływania budulca domostw (por. G. Semper.: *Der Stil in den technischen und tektonischen Künsten oder Praktische Ästhetik*, Frankfurt am Main & München 1860–1863).

Nie tylko Mokłowski, lecz także inni ówcześni uczeni podkreślali tego typu zależności, prawdziwe bądź domniemane. Na przykład cytowany już wcześniej polski socjolog Zygmunt Balicki (promotor idei narodowych, zaliczany też do czołowych działaczy polityczno-społecznych okresu międzywojennego) poświęcił temu zagadnieniu jedną ze swych rozpraw o znamienym tytule *Budownictwo polskie wobec kultury narodowej*, dywagując o rzekomym (lub może rzeczywistym?) wpływie budulca domów na historię, mentalność, kulturę i strukturę polskiego narodu, a nawet na jego politykę i rządy.

Balicki uważał, iż „...budownictwo to *sposób mieszkania*, tryb życia (...), to charakter miejsca rodzinnego i najwybitniejszych pomników jego przeszłości, to cały zespół wrażeń, którymi karmimy się od dzieciństwa, przesiąkamy nimi i urabiamy swą duszę na modłę ich wyrazu zewnętrznego i treści wewnętrznej. Z takich wrażeń układa się podłoże instynktu, powstaje bezwiednie nagromadzony zasób odczuwań i spostrzeżeń. (...) Jeżeli na charakter narodu składają się przede wszystkim jego instynkty, to mamy prawo nie lekceważyć tego czynnika”⁸². Treść swej rozprawy Balicki podsumował stwierdzeniem, iż „...w którąkolwiek stronę tropić będziemy ślady wpływów, wyciśnięte na kulturze i charakterze narodu przez *budowlane jego tworzywo*, dojdziemy do imponderabiliów, do tych nie dających się zważyć ani zmierzyć cech ukrytych, które często jednakowoż znaczą sobą koleje dziejowe”⁸³.

Przyjrzyjmy się więc bliżej jeszcze innym opiniom dawnych i współczesnych teoretyków historii kultury na temat, w jaki sposób „budowlane tworzywo” domostw być może wyciska tę „pieczęć na kulturze” i jakie generuje *imponderabilia*⁸⁴, to jest jak (i w jakich kategoriach) stanowi ono czynnik realnie oddziałujący, choć nieraz lekceważony, bo pozornie niemierzalny.

Jeśli zaś ta „pieczęć na kulturze” została faktycznie odcisnięta w przeszłości, to czy podobne zależności nie mają miejsca również obecnie? Wszak po dziś dzień obserwujemy ciągłą przemianę materii konstytuującej nasz habitat. Czy zatem również dziś rodzaj budulca naszych domów kształtuje naszą psychikę? Jak na nas wpływa? Co o nas mówi?

3.2. Dom z wojtoku i ze skóry

Najbardziej zamierzchły dwupodział ludzkiej kultury był między ludami osiadłymi a nomadami. Ci pierwsi stworzyli najstarsze znane cywilizacje w dolinach rzek: Indusu i Gangesu, Tygrysu i Eufratu, a także Nilu. Dumni ze swych trwałych domów i obwarowanych miast, dążyli do uczynienia ich niezniszczalnymi i poniekąd cel ten osiągnęli, bo pozostałości ich najtrwalszych budowli po upływie tysięcy lat wciąż budzą podziw i przyciągają turystów.

⁸² Z. Balicki, *op. cit.*, s. 52.

⁸³ Z. Balicki, *op. cit.*, s. 58.

⁸⁴ Imponderabilia są to zjawiska nieuchwytne, lecz wywierające wpływ na rzeczywistość.



Ryc. 3.1. Wóz cygański (Muzeum Budownictwa Ludowego – Park Etnograficzny w Olsztynku; fot. autor, 2016)

Natomiast ci drudzy, jako niezwiązani z miejscem władcy pustyń i stepów, groźni i nieobliczalni, bywali przez ludy osiadłe postrzegani jako uosobienie wszelkiego zła. Echa tego wciąż znajdujemy w annałach światowej literatury, nawet tej najbardziej zamierzczej: „...bo się brzydzą Aegypćanie wszelkimi pasterzami owiec”⁸⁵.

⁸⁵ Genesis XLVI:34 [w:] Biblia to jest Księgi Starego y Nowego Testamentu: według łacinskiego przekładu starego, w kościele powszechnym przyietego, na polski ięzyk znowu z pilnością przełożone, z dokładaniem textu żydowskiego y greckiego y z wykładem katolickim, trudniejszych miejsc, do obrony wiary świętej powszechny przeciw kacerztwom tych czasów należących; przez



Ryc. 3.2. Wnętrze przenośnej jurty pasterskiej, właściwej narodom Wielkiego Stepu; fot. autor, 2016

Istotnie, pod gołym niebem koczowały z reguły społeczności pasterskie. Do dziś czynią tak Beduini czy Tuaregowie, dawniej zaś także ludy Wielkiego Stepu, w tym plemiona mongolskie i tureckie, a jeszcze dawniej Scyci, Arabowie i niezliczone inne ludy. Ale podobnie czyniły ludy łowieckie: Inuici z Alaski, afrykańscy Pigmeje czy plemiona północnej Eurazji, od Lapończyków po dalekich Czukczów. Do wielkiej nomadycznej rodziny dołączyli w ubiegłych wiekach także Romowie (ryc. 3.1), Irlandzcy Podróżnicy (*Irish Travellers*) i inni.

Rozmaitość sposobów funkcjonowania i gospodarowania (łowiectwo, pasterstwo, zbieractwo, a nawet zbrojne najazdy), a także różnorodność klimatów i krajobrazów oraz dostępnych zasobów – wszystko to wpływało na kształty tymczasowych siedzib nomadów. Jedną z najbardziej powszechnych kategorii takich domostw były rozmaite namioty, na przykład indiańskie *tipi* oraz mongolskie, uzbeckie i kazachskie *jurty* (ryc. 2.5, 3.2 i 3.3; por. też ryc. 4.1), te ostatnie zresztą w mnóstwie rodzajów. Zwykle jednak wszystkie one składały się z drewnianego, rzadziej kościanego, szkieletu i skórzanego lub wołokowego pokrycia.

D. Iakvba Wyjka z Wągrowca, theologia Societatis Iesu. Drukarnia Łazarzowa, Kraków 1599, s. 56.

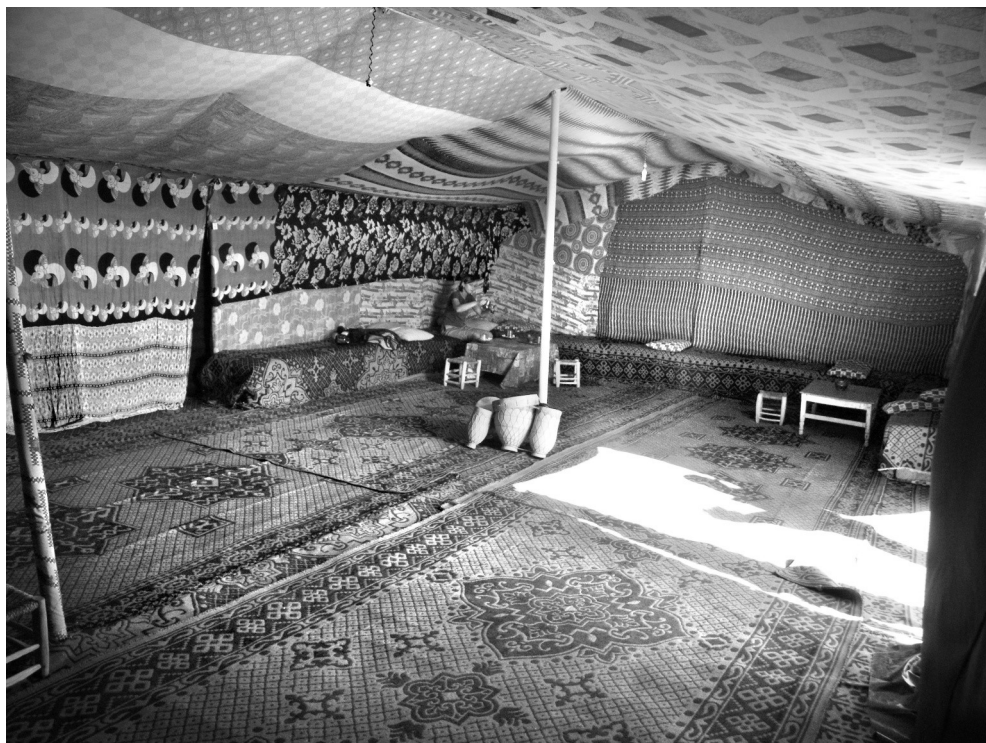


Ryc. 3.3. Wnętrze przenośnej jurty pasterskiej, właściwej narodom Wielkiego Stepu; fot. autor, 2016

W dziewiętnastowiecznej oraz nowszej literaturze historycznej, podróżniczej i etnograficznej zachowało się mnóstwo opisów takich namiotów. Na przykład w przetłumaczonych i wydanych u nas w 1861 roku *Podróżach* Aleksandra Humboldta przytoczono za niemiecko-estońskim botanikiem i podróżnikiem Carlem Friedrichem von Ledebourem opis jurt kirgiskich czy raczej kałmuckich nad Irtyszem: „Składają się one z okrągłej, prawie na wysokość człowieka wznoszącej się drewnianej kraty, na której przymocowane są żerdzie zbliżone do siebie w górze i tworzące tępy ostrosłup tejże prawie wielkości co krata. Są one podparte wewnątrz jurty innymi żerdziami, przymocowanymi w górze do obręczy służącej za dymnik. Wszystko jest pokryte szczelnie tkaniną z wełny; wprawiona ku wschodowi rama stanowi otwór, zawieszony ozdobną, w różne kolory wyszywaną tkaniną. Bardzo rzadko i tylko u bogatszych Kałmuków daje się widzieć drzwi drewniane”⁸⁶. Publikowano też inne opisy tego typu⁸⁷, w tym także opisy namiotów beduińskich (por. ryc. 3,4 do 3.7).

⁸⁶ A. Humboldt: *Podróże. Przekład z niemieckiego Michała Bohusza Szyszkii, Oddział II, tom 1: Podróże po Rossyi Europejskiej i Azji-Atyckiej*, nakładem Maurycyego Orgelbranda, Wilno 1861, s. 195.

⁸⁷ Zob. np. A. Giller: *Opisanie Zabajkalskiej krainy w Syberii*, t. 3, wyd. F.A. Brockhaus, Lipsk 1867, s. 35-37.



Ryc. 3.4. Wnętrze pustynnego namiotu gościnnego, właściwego saharyjskim Tuaregom – przykład wspólnego nomadizmu turystycznego sięgającego do kulturowych praworców; fot. autor, 2011

Niejaka umowność takiego „domu”, ukonstytuowanego wojłokową płachtą rozpiętą na stosie kijów, odzwierciedlała równoległą umowność zawartej w niej przestrzeni, pełnej niewidzialnych granic i skomplikowanych zależności. Jeszcze dziś przedmiotem badań etnograficznych bywają z dawien dawna przestrzegane „normy poruszania się i zajmowania miejsca w jurcie przez mężczyznę i kobietę, starca i dziecko, gości i gospodarzy, szanowanych i lekceważonych” — jak pisał przed niemal półwieczem Jerzy Sławomir Wasilewski⁸⁸, tłumacząc następnie: „W kulturze nomadycznej, która nie zaopatruje swych członków w szeroki wachlarz dóbr materialnych, określających ich społeczną pozycję, wszelkie podziały abstrakcyjne kompensują niedobór rzeczy, wzbogacają kulturę o nowe wartości i nowe możliwości. Społeczna hierarchia odzwierciedla się w układzie przestrzennym — w odległościach między rozmawiającymi ze sobą ludźmi i w wartościowaniu miejsc, jakie przysługują im w jurcie”⁸⁹. W kulturach Wschodu rygorystycznie przestrzegano takich przestrzennych zasad.

⁸⁸ J. S. Wasilewski: *Kategoria przestrzeni w kulturze koczowniczej ...*, „Etnografia Polska” t. 19, nr 1, 1975, s. 110.

⁸⁹ Tamże.



Ryc. 3.5 i 3.6. Pustynne namioty Beduinów w Jordanii, w pobliżu Morza Martwego; fot. autor, 2008

Jerzy Wasilewski podaje jako przykład, że nadeptnięcie na próg jurty mongolskiej, czego wzbraniała tradycja, było przestępstwem, za które „jeszcze siedemnastowieczny zbiór praw Chałcha Dżirum przewidywał (...) karę śmierci”⁹⁰.

Czyż zatem złożone zasady organizacji „domowej” przestrzeni namiotu nie wpływały na mentalność domowników, nie współkonstruowały zrębów miejscowej nomadycznej kultury, a były tylko formalnym elementem tradycji? Czy dawna kara śmierci za nastąpienie na próg oraz zwyczajowe penalizowanie innych zachowań, jak też system nakazów i skojarzeń nie stanowiły nieprzekraczalnych, nienaruszalnych ram, w jakich od dzieciństwa kształtowała się osobowość wychowanka jurty, jej mieszkańca, a ostatecznie jej właściciela – choć w rodowo-plemiennym ustroju trudno mówić o indywidualnych prawach, o osobistej własności, o prawie do kształtowania domowej przestrzeni według własnych upodobań, wszystko to bowiem ograniczone było do minimum bezmiarem zwyczajów, siłą plemiennej opinii i przesylnym lękiem.

⁹⁰ *Op. cit.*, s. 113.

Zatem to nie nomada posiadał i użytkował namiot czy jurte – to jurta wychowywała nomadę, wymagała od niego szacunku i niemal ubóstwienia, i przejmowała go lękiem przed moralnym niedopisaniem, które mogło być karane nawet śmiercią. Czy jednak ta przemożna siła moralnego wpływu była wyróżnikiem tylko mongolskich lub kałmuckich jurt? A może wszelkich domostw koczowników? Czy zależała od przestrzennej organizacji, od struktury nomadycznego mieszkania? Czy miała zmienną naturę? Czy była silniejsza niż w przypadku domów zamieszkiwanych przez ludność osiadłą? Czy przetrwała i oddziałuje jeszcze dziś, czy też dawno już znikła? Czy ma związek z materiałem, budulcem, konstrukcją domostwa?



Ryc. 3.7 i 3.8. Pustynne namioty Beduinów we wschodnim Izraelu (u góry) oraz Tuaregów na Saharze w Maroku, niedaleko Mhamid (na dolnej ilustracji); fot. autor, 2008 i 2011

Na te pytania można udzielić zaledwie przybliżonej odpowiedzi, posiłkując się stosunkowo fragmentaryczną wiedzą o dawnych domach nomadów. Zobaczmy pochodzący sprzed ponad półtora stulecia i jeden z najdokładniejszych opisów przykładowej jurty, w tym przypadku kałmuckiej: „Urządzenie wewnątrz jurty jest prawie wszędzie to samo: skoro się wejdzie do jurty przez (...) ku wschodowi obrócone drzwi, spostrzega się zwykle po prawem ręku wielkie skórzane naczynie, prawie na wysokość człowieka, za pomocą kija do jurty przymocowane. (...) W naczynie to wlewa się codzienny nadój mleka, przy czym nie zwraca się uwagi na to,



Ryc. 3.9 i 3.10. Wielbłądy (sfotografowane koło Mhamid w Maroko) były odwiecznymi towarzyszami beduińskich lub tuareskich namiotów i ich transporterami, a owce (na fotografii wykonanej na pustyni w Jordanii) dostarczały wełny do produkcji wojłoku – tworzywa namiotowych pokryć; fot. autor, 2008 i 2011

z jakiego bydlęcia mleko pochodzi. Kwaśniejże ono tam bardzo prędko, gdyż naczynie to nigdy nie jest czyszczone. (...). Kiedy mieszkaniiec jurty, albo też gość, nie ma co innego do czynienia, zbliża się do tego miecha (...) i zaczyna mieszać i wybijać kijem płyn w nim zawarty, dopóki się nie zmorduje. (...) Dalej stoi wiele innych naczyń, szczególnie do chowania słodkiego mleka i do dojenia: większa ich część jest zrobiona ze skóry, a niektóre są z zewnątrz wciną gęsto oplecione. Mniejsze (...), szczególnie służące do przechowywania gorącego napoju, który oni sami przygotowują, mają prawie kształt żołądka z szyją pośrodku. Następnie stoi łóżko, składające się z położonych jedno na drugich pilśnianych tkanin i dywanów. Zwykle znajduje się jedno tylko łóżko w jurcie, nawet wtenczas, kiedy rodzina składa się z więcej jak dziesięciu dusz. Na prawo od łóżka i prawie naprzeciw wejścia, leży, według tego jak właściciel jurty jest więcej lub mniej zamożnym, cztery, osiem, a nawet czasem szesnaście skórzanych *mantelzaków*, zwykle jeden na drugim w dwóch rzędach złożonych i zawierających w sobie ruchomości Kałmuków, składające się po większej części ze skór zwierzęcych, odzienia, tkanin pilśnianych, sztuk bawełnianej i jedwabnej materii, ceglastej herbaty itp. Te *mantelzaki*, czyli raczej walizki, gdyż są tak urządzone, że po dwa mogą być przymocowane do siodła i u bogatszych zrobione zwykle z czerwonej skóry, ozdobione różnobarwnym safianem, przykrywa dywan. Stanowią one, razem z trzodami, najznacznieszczęść posagu. Nad nimi wiszą posążki bożków różnego rodzaju. Na lewo od drzwi wiszą zwykle sprzęty gospodarza. (...) Poniżej jest prawie zawsze sznur przeciągnięty, do którego przywiązane są młode jagnięta i kozy, po dwa albo trzy razy na dzień dojone. Pośrodku jurty jest ognisko, składające się często tylko z kilku kamieni, na których stoi kociołek. Tylko bogatsi i bliżej mieszkań Rosjan koczujący Kałmucy posiadają żelazny trójnóg, na którym zawiesza się kociołek. Nad ogniskiem jest zwykle zrobiony przyrząd do wieszania rozmaitych rzeczy dla suszenia; niekiedy też znajduje się nad niem krata drewniana, na której okurzają się sery. Sery te później nanizuje się na sznury i na wysokich żerdziach wiesza się przed jurtą dla wysuszenia; inni suszą je, rozkładając na pilśniwym pokryciu jurty. (...) Są to zwykle rozporządzenia wszystkich jurt; zachodzi w nich wielka regularność i tak na przykład: wielkie skórzane naczynie z mlekiem nie stoi nigdy na lewo od drzwi, sznurek zaś, do którego są przywiązane jagnięta, nigdy nie jest po prawej stronie⁹¹.

Przypisane tradycją miejsca dla każdego sprzętu i dla poszczególnych rang domowników i gości, a właściwie osobne dla każdego człowieka, tworzyły więc unikalny system symbolicznej organizacji domowej przestrzeni, obejmujący nie tylko poziome rozplanowanie, lecz także organizację pionową – na przykład dbano, aby buty suszące się przy ogniu nie znalazły się wyżej od niego⁹², co dla tegoż życiodajnego ognia byłoby obrazą.

⁹¹ A. Humboldt, *op. cit.*, s. 195-196.

⁹² Zob. J. S. Wasilewski, *op. cit.*, s. 120.

Czy przez analogię możemy podejrzewać podobne i może nawet równie silne nieuświadamiane oddziaływania w odniesieniu do innych domostw, również tych, które sami wznosimy i użytkujemy? Czy wynikały bądź wynikają one ze specyfiki kulturowej, dawnego zwyczaju, budulca, rozplanowania domu, instynktów i wewnętrznych potrzeb? A może po prostu z nawarstwienia się przesądów, których więzy szczęśliwie odrzuciliśmy? Czy użytkując dom (zamieszkując go lub w nim goszcząc), potrzebujemy uniwersalnych wzorców – takich, w których „...zachodzi wielka regularność” i których naruszenie jest występkiem?

Dalej, czy wspomniana hipotetyczna potrzeba stabilności w zakresie etycznego paradygmatu domu nie jest istotnym, a może głównym powodem cyklicznego pojawiania się we współczesnej kulturze rozmaitych ruchów moralnej odnowy (niezależnie od ich etycznej oceny *post factum*), jakże często nawiązujących do nomadycznego etosu? Byli to między innymi hippisi (lata sześćdziesiąte XX wieku) i współcześni im lub nawet nieco wcześniejsi sytuacjonści wspierani teorią wążowania się⁹³, później nomadzi ruchu New Age (1980-2000), włącznie z uczestnikami bądź członkami Konwojów Pokoju (*Peace Convoy*), rozmaici nomadzi zmotoryzowani (zwłaszcza tak zwani *Housetruckers* w Nowej Zelandii i Australii), a ostatnio *Grey Nomads*⁹⁴, czyli amerykańscy i australijscy emeryci zamiłowani w nieustannych podróżach, postrzeganych przez nich jako styl życia.

A przecież nomadami bywają też bezdomni z wyboru; od wieków istnieją także rozmaite grupy europejskich koczowników o nieromskim rodowodzie – są to między innymi niemieccy i szwajcarscy *Jenische*, holenderscy *Woonwagenbewoner*, wspomniani już wcześniej Podróżnicy Irlandzcy (*Irish Travellers* albo *Pavee*) i hiszpańscy Quinqui. A zwolennicy ruchu *Gutter punk* czy też niektórych podróżujących kapel muzycznych, przejmujący styl życia swych idoli? Łączy ich wszystkich umiłowanie koczowniczego życia, skutkujące nie tyle odrzuceniem idei domu, co jej reinterpretacją z podtekstem etycznym. A może jest odwrotnie? Może to właśnie reinterpretacja domu stanowi wewnętrzną potrzebę, która porusza człowieka i przydaje mu chęci wędrowania? Czyż nie mieli racji greccy perypatetycy (*peripateō* – przechadzam się), sądząc, iż osiadłemu życiu powinna towarzyszyć choćby namiastka wędrowania, choćby tylko spacer, bo zapładnia on umysł i wznosi go na intelektualne wyżyny?

A wreszcie czy współczesne zamiłowanie wielu osób do turystyki namiotowej (ryc. 3.11 i 3.12), wsparte siłą kultury wędrowania (*vide* romantyzm bieszczadzskich szlaków), nie jest w pewien sposób także związane z głęboką podświadomą potrzebą restytucji moralnej siły domu – potrzebą jego poszukiwania, odnajdywania, powrotu doń, doświadczania jego odmian mniej fizycznych, za to bardziej umownych, a może po prostu moralnych?

⁹³ Właściwie *dryfowania* i *psychogeografii*, które to terminy spopularyzował był już wcześniej, w 1953 roku, Iwan Szczegłow – przedstawiciel artystycznego *lettryzmu* i prekursor *sytuacjonizmu*.

⁹⁴ Pojęcie ukute przez twórców dokumentalnego filmu *Grey Nomads* (reż. Catherine Marciniak and Steve Westh, 1997).



Ryc. 3.11 i 3.12. Współczesny nomadyzm turystyczny (środkowe Pireneje, Hiszpania); fot. autor, 2008

3.3. Dom pleciony⁹⁵

Powróćmy na chwilę do zacytowanych już wcześniej refleksji Kazimierza Mokłowskiego o domostwach „palowców” (mieszkańców nadwodnych plecionych chatup wzniesionych na platformach posadowionych na palach) i „namiotowców” (nomadów). Uważał on bowiem, że każda z tych nazw najtrafniej oddaje sedno danej epoki kulturowej, liczącej być może tysiące lat, bo wyrasta ona z pojęcia najbliższego każdemu: z kształtu i budulca domu-mieszkania.

Choć obszerna praca Mokłowskiego zawierała wiele wątpliwych wniosków, niektóre podzielali również inni ówcześni uczeni, nawet (a może głównie) niepolscy, tylko że ci ostatni wywodzili je z lektury źródeł wcześniejszych o niemal półwiecze, poczynając od monumentalnej pracy *Der Stil in den technischen und tektonischen Künsten oder Praktische Ästhetik*⁹⁶, której autorem był dziewiętnastowieczny teoretyk architektury Gottfried Semper. Wyróżnił on był cztery fundamentalne kategorie w kulturze materialnej, architekturze i estetyce, ostatecznie rozróżniając sztukę *tekstylną* (związaną z zastosowaniem różnorodnych plecionek), *ceramiczną*, *tektoniczną* (w przypadku architektury obejmującą budynki drewniane) i *stereotomiczną* (do której zaliczył architekturę stylową).

Za najpierwotniejszą, najstarszą i chyba najbardziej istotną z nich Semper uważał sztukę i architekturę tekstylną – ponoć najsilniej wpływającą na rozwój sztuki w ogóle, a architektury w szczególności, choć twierdził on, że każda z wymienionych kategorii wielowątkowo wpłynęła na ukształtowanie się nowożytnego paradygmatu cywilizacyjnego.

Elementy tej teorii próbował przeszczepić na nasz grunt właśnie Kazimierz Mokłowski, twierdząc, że najstarszymi formami mieszkań były te tekstylne, a następnie – jako kolejny etap rozwoju – plecione. Obie te kategorie miały być reprezentowane przez budynki o charakterystycznych zaoblonych kształtach, poświadczających ich zamierchłość i pierwotność.

Na ten temat Mokłowski pisał, nawiązując do prehistorycznych urn grzebalnych: „Słynny uczony niemiecki Virchow, badając większość urn domkowych, przyjmuje bez wahania, że te okrągłe, do pieca piekarskiego podobne urny przedstawiają pierwotną formę domu, która jest starsza niż dom z opadającym skantowanym dachem. (...) Jako współcześnie istniejące podobne budowle uważa namioty Czukczów, jurty Kirgizów i namioty Tatarów”⁹⁷. Okrągłym formom i rzekomo tekstylnym⁹⁸ powłokom owych pradomostw – bądź to nomadycznych, jak

⁹⁵ W niniejszym podrozdziale zawarto wnioski opublikowane w: J. Szewczyk: *Nietypowe budulce w architekturze*, t. 2 – *Plecionki*. Oficyna Wydawnicza PB, Białystok 2015.

⁹⁶ Por. G. Semper: *Der Stil in den technischen und tektonischen Künsten oder Praktische Ästhetik*, Frankfurt am Main & München 1860–1863.

⁹⁷ K. Mokłowski, *op. cit.*, s. 76.

⁹⁸ W istocie tworzywem namiotów nomadów był, jak wcześniej wspomniano, raczej wojtok (sfilcowana wełna) lub wyprawione skóry zwierząt, a nie tkaniny.



Ryc. 3.13 i 3.14. Współczesne podlaskie domy plecione (strychulcowe), wzniesione ok. 1950 r.; fot. autor, 2008

też stałych – towarzyszył więc ponoć specyficzny sposób rozplanowania przestrzeni: dośrodkowy, centryczny, z ogniskiem na środku. Tekstylny budulec, obejmujący płótna oraz plecionki słomiane, chruściane i wiklinowe czy też wykonane z trzciny, liści palmowych lub tym podobnych materii, pozwalał wprowadzić na kształtowanie dowolnych form amorficznych, te jednak miały ewoluować w kierunku kształtów opartych na okręgu (półkopi lub stożków), zaś motorem owych zmian była nie tyle logika konstrukcyjna, co raczej transcendentna siła koła jako kształtu o najsilniejszym symbolicznym ładunku skojarzeń.

Jak pleciony budulec dawnych domostw miał wpłynąć na rozwój cywilizacji? Mokłowski dowodził: „Jeśli o twórczości artystycznej *palowców* twierdzić można, że oparła się ona o kosz, plecionkę i tkaninę, to w nieporównanie wydatniejszy sposób mówić to należy o *namiotowcach*. Tam tkanina jest wszystkim; do tkaniny odnoszą się w ostatnim odwołaniu najodwrańsze pojęcia, najdalej odbiegłe brzmienia; ze splątanej we wszelaki sposób skóry i wełny wychodzi cała dzisiejsza zdobniczość sztuki wschodniej dywanowej, mauretańskiej, tureckiej i perskiej, która przecież niegdyś w ornamentyce celtycko-normańskiej, otwierającej historię stylów nowoczesnych, miała pełny oddźwięk w Europie”⁹⁹. Można dziś dyskutować nie tyle nad słusznością, co nad precyzją tegoż stwierdzenia, które zresztą już na początku XX wieku było podzielane przez innych uczonych. Nie ulega bowiem wątpliwości, że język, zdobnictwo czy architektura w taki lub inny sposób zawierają zapis wcześniejszych etapów swego rozwoju, a budulec domów zapisat je w sposób szczególny.

Jeśli jednak w skali globalnej fundamentem rozwoju cywilizacji rzeczywiście były plecionki (bo ślady plecionych domostw odkrywane są przez archeologów na niemal wszystkich kontynentach i nawet dziś domostwa o plecionych ścianach, stropach i dachach są powszechne w budownictwie kultur egzotycznych), to w skali naszego kraju i na przestrzeni całego tysiąclecia jego istnienia rolę kulturowego fundamentu pełnił raczej budulec drewniany.

3.4. Dom drewniany

Od stuleci chwalono lub ganiono wszystkie warstwy polskiego społeczeństwa za umiowanie drewnianych domostw. W wydanej w 1649 roku *Krótkiej nauce budowniczey dworów, pałaców, zamków, podług nieba i zwyczaj polskiego* pisano: „Lubo dom drewniany (jako mówią) jest stos drew dobrze ułożony, ale że zwyczajnie Polacy lubią bez wielkich zachodów i prędko budować, przeto drewniane dwory stawiają”¹⁰⁰. Później, ponad dwieście lat temu, to jest w roku 1811, utrwalono opinię podobną do powyższej, brzmiącą: „W pospólstwie naszym, do cie-

⁹⁹ K. Mokłowski, *op. cit.*, s. 43.

¹⁰⁰ (autor nieznan): *Krótka nauka budownicza dworów, pałaców, zamków, podług nieba i zwyczaj polskiego*. W Krakowie u wdowy i dziedziców Andrzeja Piotrowczyka]. K.M. Typog.: Roku P. MDCXLIX (1649 r.; strony nienumerowane).

sielstwa z natury zdadność mającym (...) do drewnianego budowania panuje skłonność, taki (...) iż w okolicach, gdzie nie ma lasów, gdzie różnego rodzaju kamienie, opoka, łupnik, głązy (...) zdają się wzywać mieszkańców, aby ich użyli do budowy – oni jednak wolą o mil kilkanaście z wielką pracą i kosztem sprowadzać drewno do budowania sobie domów”¹⁰¹.

W XIX i aż do początków XX wieku nasi historycy chętnie powtarzali też dawniejszą anegdotę o szlachcicu, który – jak czytamy u Balickiego – „...wyjeżdżając na dłużej do Włoch po odbiór jakiegoś spadku, dowiedziawszy się, że tam nie ma domów drewnianych, wziął ze sobą cieślę, aby mu sklecił dworek na czas pobytu: stanął [tam] dla szlachcica dwór, a dla cieśli chata, które jeszcze w końcu XVIII wieku miały być przedmiotem ciekawości Włochów”¹⁰².

Zygmunt Balicki upatrywał zresztą w prastarym umiłowaniu drewnianych domostw pozostałości pierwotnych „instynktów koczowniczych”, a dając wyraz swemu zadziwieniu, pisał: „Nie to wszystko było przyczyną – i jest do dziś dnia – tak wyłącznego rozmiłowania się Polaków w drzewie. Mamy tu do czynienia z instynktową, głęboko zakorzoną, upartą i powszechną wszystkim warstwom rdzennym narodu wspólną cechą plemienną, z właściwością kultury, która się w materialnej formie wyraża, ale tkwi korzeniami w zadatkach duchowych charakteru narodowego. Być może jest to cecha wspólna wszystkim Słowianom. (...) Dlaczego wśród ludności polskiej owe instynkty koczownicze w tej niemal jedynej ostały się formie? Jak one godzą się z głębokim i mocnym u szlachty i ludu przywiązaniem do ziemi? Na to pytanie nie kuszę się dać odpowiedzi”¹⁰³.

Istotnie, wiele faktów z naszej przeszłości, wiele dawnych anegdot, wiele utworów literackich i naukowych świadczyło o narodowym przywiązaniu do drewnianego budulca, zwłaszcza do drewnianych domostw. Władysław Łoziński podawał przykłady, iż nawet zamki magnackie i pałace stawiano z drewna: „Zamek w Ostrzu (...) cały był z sosnowego i dębowego drzewa; tak samo drewniana była świetna i bogata siedziba Krzysztofa Szydłowieckiego

¹⁰¹ X. M. Bohusz: *O budowlu włosciańskiej, trwałey, ciepłey, tanney, od ognia bezpieczoney i do kraiu naszego przystosowanej : dziełko z umieszczeniem w nim rozbioru rozpraw odpowiednich w tymże przedmiocie przesłanych Królewsko Warszawskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk / przez Xawiera Michała Bohusza napisana i z woli tegoż Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk do druku podana*, w druk. Sukcesorek Zawadzkich, Warszawa 1811, s. 20.

¹⁰² Z. Balicki, *op. cit.*, s. 47. Tę anegdotę przytaczali również między innymi Zygmunt Gloger (*Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce*, t. 1, Warszawa 1907, s. 71) i anonimowy autor artykułu *O drzewianem budownictwie*, zamieszczonego w 1838 roku na łamach „Przyjaciela Ludu” (rok 5, nr 14, s. 106-107), gdzie treść anegdoty wydaje się najpełniejsza i brzmi: „Gdy książę toskański zażądał od wszystkich właścicieli ziemskich, aby wykazali tytuły swych własności, a z najsurowszą sprawiedliwością tym własność przywracał, których przodkowie nieprawnie byli wyzuci, nadarzyło się, że piękny bardzo majątek przysądzonym został ubogiemu szlachcicowi jako ostatniemu potomkowi jakiejś włoskiej rodziny, osiadłemu na Litwie. Na tak dobrą wiadomość puścił się rodak nasz do Włoch; atoli przez szczególną baczność zabrał z sobą swego cieślę. Nie mógł też ani on, ani jego cieśla, do kamiennego przywyknąć mieszkania. Obok pysznego pałacu wystawił sobie schludny drewniany dworek, a cieśli chatę. Były to jedyne dwa domy drewniane w Toskanii, przedmioty ciekawości Włochów, którzy je, jako szczególne osobliwości, pokazywali podróżnym w końcu przeszłego wieku”.

¹⁰³ Z. Balicki, *op. cit.*, s. 49.

w Łukowie; tak samo pałac Zygmunta III w Ujazdowie i tegoż króla zamek w Nieporęcie, podziwiany przez Labourea dla wspaniałej ciesielskiej budowy, (...) a nawet jeszcze w roku 1744 buduje książę Michał Czartoryski w Wołczynie pałac modrzewiowy o 36 pokojach. (...) Bywały aż do końca XVIII wieku całe powiaty, w których nie znalazłeś ani jednego murowanego dworu. Ochocki w pamiętnikach swoich opowiada, że w województwie kijowskim pierwszy murowany dom szlachecki, już pałacem przezwany, powstał około 1750 roku¹⁰⁴. Zaś przed stuleciem Zygmunt Gloger wspominał, iż „...we wsi Jeżewo Nowe pod Tykocinem (...), gdy Jan Gloger w roku 1859 zniósł pańszczyznę i oczynszował włościan, pobudował im całą wioskę dla bezpieczeństwa ogniowego murowaną. Włościanie jednak nie mogli przywyknąć do mieszkań murowanych i oswoić z przewiskiem *kamieniczników*, które im sąsiedzi nadawali. Jakoż gdy zostali w roku 1864 w domach murowanych uwłaszczeni, w ciągu lat kilku prawie wszystkie zburzyli i postavili sobie domy drewniane”¹⁰⁵.

Niektórzy uczeni bądź artyści z tegoż przywiązania do drewnianego budulca wywodzili daleko idące wnioski natury estetycznej, na przykład próbując stworzyć narodowy styl architektoniczny, czerpiący z dawnych tradycji drewnianego budownictwa i zdobnictwa domów, inni zaś ze wszystkich sił przeciwstawiali się drewnianym budowlom, upatrując w powszechności drewnianych domostw przyczyny wszelkich nieszczęść, wskazując na ich nietrwałość, podatność na pożary i brak związku z nowoczesną (jak na owe czasy) architekturą. Oddajmy jeszcze raz głos Balickiemu jako najbardziej wyrazistemu przedstawicielowi sceptycyzmu wobec nietrwałych drewnianych chałup i dworów, przypisującemu im z jednej strony nomadyczną genezę, a z drugiej – oddziaływanie *nomadyzujące* mentalność narodu. Pisał on: „Łatwość, z jaką ludność (...) zmienia miejsce pobytu (...), rodzi stan chronicznego prowizorium, spotęgowanego jeszcze tym, że sama siedziba i całe obejście jest w każdej chwili zagrożone zagładą. Powstaje tryb życia jeśli nie ‘z dnia na dzień’ to ‘z pokolenia na pokolenie’ i urabia się szczególna psychologia, której przyświeca hasło: ‘jakoś to będzie’. (...) W takiej atmosferze wychowywały się młode pokolenia przez wieki całe. I dla niego dom ojcowski był raczej trybem życia wiejskiego niż kolebką rodzinną i fortecą tradycyjnej roli obywatelskiej, przekazanej przez przodków swym następcom. Wspomnienia dzieciństwa z dworu wiejskiego wiążą się ściślej z końmi, psami i polowaniem niż z ogniskiem domowym. (...) Okres dzieciństwa (...) nie dawał instynktownego poczucia, że kultura tego kraju (...) musi wrosnąć korzeniami w ziemię, posiadać trwale swe przybytki i gromadzić w nich swe zasoby mozolnym dorobkiem pokoleń”¹⁰⁶.

Balicki (a za nim też inni) uważał więc drewniane domy za przyczynę pewnego rodzaju *narodowej nomadyczności* zakorzenionej w polskiej kulturze, za źródło mentalnego i kulturo-

¹⁰⁴ W. Łoziński, *op. cit.*, s. 1 i 60.

¹⁰⁵ Z. Gloger: *Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce*, t. 1, Warszawa 1907, s. 146.

¹⁰⁶ Z. Balicki, *op. cit.*, s. 57-58.

wego „chronicznego prowizorium”, a w konsekwencji za truciznę niszczącą same fundamenty polskiej kultury narodowej. Inni przeciwnie – właśnie w budulcu drewnianym upatrywali naszych najcenniejszych wartości, dostrzegając w nim fundament polskości i zręb tradycji.

3.5. Dom gliniany

Jeśli domostwom z plecionek przypisywano rolę fundamentalną dla początków estetyki i dla kształtowania się zrębów cywilizacji, zaś chałupy z drewna ukształtowały ponoć – jak sądzono – mentalność polskiego społeczeństwa z wieloma jego zaletami i wadami, to w przypadku jeszcze innej kategorii domów, mianowicie ziemnych lub glinianych, od dawna wskazywano na ich związek z pierwotnymi atawizmami, z instynktami, z wrodzoną intuicją, może nawet wspólną dla wszystkich żywych organizmów. W tym kontekście wspomniano o bocianach klejących swe gniazda z patyków, o szerszeniach budujących je z masy drzewnej, o bobrach misternie wijących swe żeremia z gałęzi i błota, czy też o termitach i mrówkach układających swe kopce z igliwia i najdrobniejszych cząstek – a wszystko to miało być pokrewne kleceniu glinianych domów przez ludzi. Dawni teoretycy budownictwa chętnie powoływali się na tę instynktowną mądrość dzikich zwierząt czy ptaków jako o rzekomym źródle ziemnych konstrukcji u dawnych ludów, pisząc na przykład o chłopach zajętych „zlepianiem swoich chatek, podobnie jak jaskółki swoich gniazdek, bo w istocie zaprzeczyć nie można, iż tu jaskółka dla człeka zdawała się być mistrzynią”¹⁰⁷. Zresztą początek takim porównaniom dali już przed dwoma tysiącami lat Pliniusz (Starszy)¹⁰⁸ oraz Witruwiusz; ten ostatni pisał o członkach najdawniejszych plemion, iż „...naśladując gniazda jaskółcze i onych budowę, z gliny i gałęzi robili szałas. (...) Najprzód rosochate słupy postawiwszy i gałęziami je przeplótłszy, ściany gliną oblepiali”¹⁰⁹.

Postrzegając ziemne domy i rozmaitego rodzaju „lepianki” jako pokrewne gniazdom ptaków i zwierząt, upatrywano w nich przyczyny zezwierzęcenia obyczajów i przeszkodę w rozwoju moralnym społeczeństwa. Sebastian Sierakowski, choć w swym dziele *Architektura obejmująca wszelki gatunek murowania i budowania* zalecał domy z gliny, tyle że budowane „gruntownie”, to jednocześnie lamentował nad dawnymi chruściano-glinianymi chałupami, pisząc: „Kolebką (...) jest mieszkanie. (...) Nie czynię czytelnikowi wstrętu opisaniem tej jamy z chru-

¹⁰⁷ P. W.: *Prosty i doświadczony sposób stawiania trwałych budowli mieszkalnych i gospodarskich z surowej gliny*, „Izys Polska, czyli dziennik umiejętności, wynalazków, kunsztów i rękodzieł...” nr 8, t. II, cz. IV, 1822, s. 441-442.

¹⁰⁸ Na Pliniusza powoływał się u nas w 1803 roku Wojciech Gutkowski, pisząc o „...początkach budowania z ziemi (...)”, [że] podług Pliniusza zdaje się, iż Noe był jego wynalazcą; nauczysz się – mówi on – od jaskółek, widząc robiące swe gniazda (*Histoire du Monde de C. Pline, imprimée à Geneve en 1625, tome Ier livre 7, chapitre 56* [przypis Gutkowskiego]). Cytat ten pochodzi z: W. Gutkowski (?): *Budownictwo wiejskie. O ziemi albo massywaycy do formowania węgla ziemnego*. „Dziennik Ekonomiczny Zamoyski” nr 10, 1803, s. 954.

¹⁰⁹ M. Witruwiusz, *op. cit.*, s. 147.



Ryc. 3.15 i 3.16. Marokańskie gliniane domy i miasta: Ajt Ben Haddou (u góry) i Amridil (niżej); fot. autor, 2011



Ryc. 3.17. Marokańskie gliniane miasto Ait Ben Haddou u podnóża gór Atlas, fot. autor, 2011

stu i gliny ulepionej lub z mizernego drzewa kawałków kleconej, są one nadto znajome w kraju naszym. Może to dziecię, wzrastając w tak nikczemnym zachytku, inne jak nikczemne mieć o sobie rozumienie?”¹¹⁰.

W konsekwencji proponowano kształtowanie narodowej kultury i tożsamości poprzez zmianę budulców dominujących w polskim krajobrazie i otaczających człowieka, tworzących jego naturalny habitat. Oprócz zacytowanego wcześniej Balickiego postulował to (wcześniej o całe stulecie od Balickiego) między innymi właśnie Sebastian Sierakowski, zachęcając, by „...zmrużyć na wszystko oczy i ze stałością murować lub budować gruntowne domy i choć niechętnym rozdawać. Z przykrością mieszkać w nich będzie stary gospodarz, który się w nędznej lepiance urodził i w niej się aż do starości kocha, ale dziecko spłodzone w domu porządnym obrzydzi sobie kąt urodzenia ojca swojego. Pierwsze pokolenie zabierze gust porządnego mieszkania i przyjdzie do chęci wygodniejszego i lepszego bytu, a byle chęć była, i skutek nastąpi”¹¹¹.

W powyższym cytacie, mającym być krytyką glinianych lepianek, mimochodem ujawniono jednak fakt, że właśnie owe najlichsze rodzaje domostw były umiłowane przez ich mieszkańców, żytych z nimi od dzieciństwa, klejących i naprawiających je własnymi rękami (co było raczej niemożliwe w przypadku domów drewnianych lub murowanych, do których wzniesienia potrzebowano wykwalifikowanych cieśli i murarzy). Lepiankę wznoszono ze sło-

¹¹⁰ S. Sierakowski: *Architektura obejmująca wszelki gatunek murowania i budowania*, t.1, Kraków 1812, s. 256.

¹¹¹ Tamże., s. 183.

my, kijów i gliniastej ziemi, zatem jej podstawowymi budulcami były materiały najbliższe otoczeniu człowieka, najbardziej powszechne, najlepiej znane, wykorzystywane już podczas dziecięcych zabaw. W wiejskich rodzinach przedmiotem dziecięcych zabaw bywało niekiedy klecenie takiej niewielkiej lepianki lub szalasu, które to wytwory stawały się z czasem przedmiotami głębokiego sentymentu. Dom z kijów przeplecionych wikliną lub słomą i polepionych grubą warstwą gliny zmieszanej ze słomianą sieczką (lub niekiedy tajnem) symbolizował więc prawdę życia, bo był niejako najrealniejszy, najprawdziwszy, najbliższy dziecięcemu doświadczaniu materii (zabawom w błocie czy pierwszym dziecięcym próbom ulepienia czegoś z gliny). Nie był więc wyjątkiem, lecz zapewne raczej regułą ów „gospodarz, który się w nędznej lepiance urodził i w niej się aż do starości kocha”.

3.6. Dom ceglany

W świadomości naszych antenatów, zwłaszcza tych z drugiej połowy XVIII i pierwszej połowy XIX wieku, ceglane domy – niepalne i trwałe, bo „gruntowne”, solidnie zbudowane – stanowiły wyznacznik wysokiego standardu zamieszkiwania, którego osiągnięcie przez niższe warstwy społeczeństwa było marzeniem i celem architektów (takich jak Piotr Aigner, Piotr Świtkowski, Sebastian Sierakowski) oraz działaczy-społeczników (jak Stanisław Staszic). Nie zawsze jednak takie cele znajdowały zrozumienie wśród gminu, co odzwierciedlały niektóre przytoczone wyżej cytaty – na przykład uwaga Sebastiana Sierakowskiego, iż w ceglanych domach „z przykrością mieszkać (...) będzie stary gospodarz”, czy też wspomnienie Zygmunta Glogera o mieszkańcach Jeżewa, którzy „nie mogli przywyknąć do mieszkań murowanych i (...) w ciągu lat kilku prawie wszystkie zburzyli”. Nic dziwnego, że ceglane domy wprowadzano na wieś nieraz pod administracyjnym przymusem, jak to było w XIX wieku na terenie zaboru pruskiego. Ceglany budulec domostw oznaczał zatem coś więcej niż tylko sposób wznoszenia, wariant konstruowania. Ceglane ściany nadawały domowi pewien klimat, wiązały się z określonymi skojarzeniami, nabywały nawet konotacji patriotyczno-narodowych, lub też przeciwnie – postrzegane były jako obce czy wręcz wrogie naszym tradycjom. U schyłku XIX wieku Zygmunt Czartoryski lamentował: „Ściany (...) nietynkowane, tak zwane z cegły czerwonej, fugowane, stylowi krajowemu wręcz sprzeciwiają się. Jest to moda północnoniemiecka. (...) Chłopi w Poznańskim mieszkają wprawdzie jeszcze po części w lepiankach, ale nowe budynki (...) stawiają tylko z cegły czerwonej, nietynkowane i niebielone, tylko fugowane, tak że niebawem wszystkie wsie i kraj

cały pokryje się budynkami z cegły czerwonej i przez to do reszty [nasz kraj] przybierze cechę zewnętrzną niemiecką”¹¹².

Jeśli jednak do ceglanego budulca zaliczyć też cegły niewypalane, od jakich właściwie zaczęła się historia architektury, wówczas cegła zaczyna jawić się jako podstawa rozwoju cywilizacji od jej zamierzonych czasów. Mając to na uwadze, przyjmijmy jako podstawę dalszych refleksji wnioszek Marty Tobolczyk, iż „...kluczowe momenty znaczące linię postępu w budownictwie, takie jak wynalazek cegły (...), są ważne nie tylko ze względu na sam rozwój technologii, ale przed wszystkim dlatego, że wyznaczają one zasadniczą zmianę w sposobie podejścia do spraw architektury i są punktami zwrotnymi w rozwoju zdolności abstrahowania. (...) Zwłaszcza cegła modularna, w której długość jest wielokrotnością szerokości, powoduje dalszy ciąg współzależności poszczególnych elementów budowli”¹¹³. Skoro wynalazek cegły modularnej „...stanowił punkt zwrotny w rozwoju zdolności abstrahowania”, to czyż nie jest on równocześnie podstawą całej naszej cywilizacji i współczesnej kultury, bazującej przede wszystkim na pojęciach abstrakcyjnych i dynamicznie odchodzącej od dosłowności? Czyż w rozmiarach cegieł nie dostrzegamy prapoczątków geometrii i arytmetyki? Czy nie uważamy za inspirujący tego okresu swego dzieciństwa, w którym z wypiekami na twarzy wznosiliśmy miniaturowe domy z miniaturowych cegiełek, czyli z klocków?

Już Witruwiusz pisał, iż za jego czasów Grecy, a za nimi po części także Rzymianie używali cegieł zmodularyzowanych, w których podstawowym modułem była wielkość dłoni: „Jeden [rodzaj cegieł] pięciodłoniowy, *pentadoron*, drugi czterodłoniowy *tetradoron* nazywają, (...) robią zaś przy tych ceglach i *półcegly*”¹¹⁴. Stawiane z takich cegieł domy nabywały logiki geometrycznej i stawały się niejako matematycznie doskonałe, co w przypadku architektury doprowadziło między innymi do powstania stylów opartych na arytmetyce i modułach. W ten sposób ceglany dom stał się w pewnym sensie nauczycielem matematyki, inspiratorem nowożytnej estetyki i wychowawcą uczącym abstrakcyjnego myślenia.

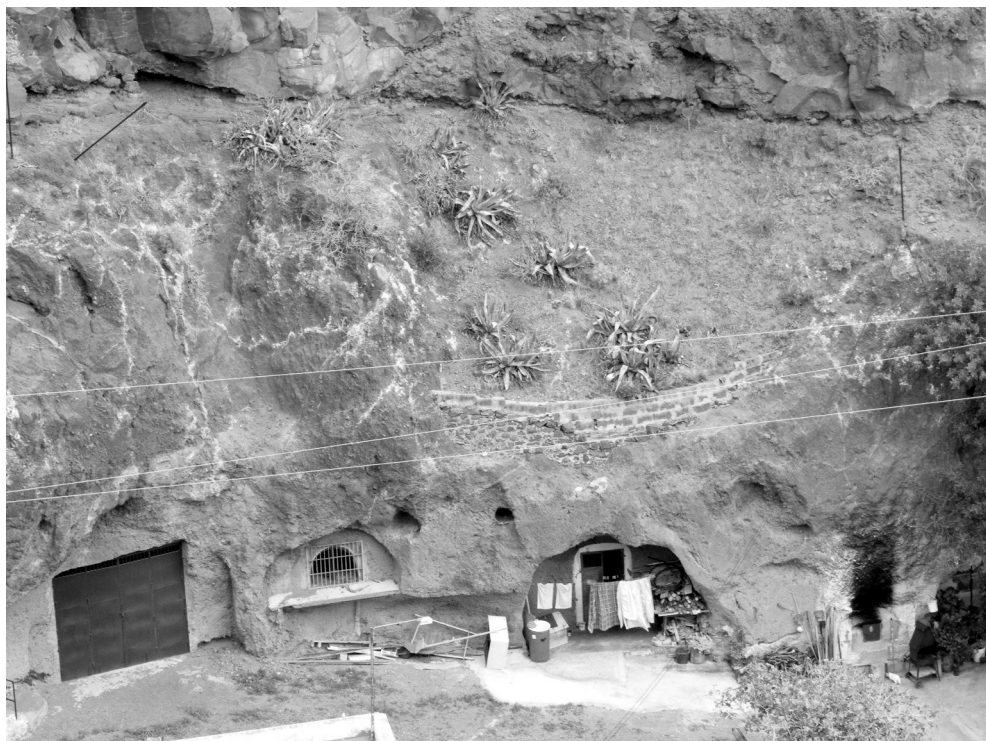
3.7. Dom skalny

Prostopadłościenne cegły, a tym bardziej wzniesione z nich domy były szczególnymi wytworami ludzkiego kunsztu i stanowiły szczytowe osiągnięcie technologiczne, a w pewnym sensie wręcz zwieńczenie rozwoju techniki budowlanej. Nic dziwnego, że cegła po dziś dzień pozostaje podstawowym budulcem nowo wznoszonych domów, niekiedy również tych naj-

¹¹² Z. Czartoryski: *O stylu krajowym w budownictwie wiejskim*, Księgarnia J. K. Żupańskiego, Poznań 1896, s. 10.

¹¹³ M. Tobolczyk: *Narodziny architektury. Wstęp do ontogenezy architektury*. PWN, Warszawa 2000. Autorka powołuje się tu również na innych autorów, między innymi na pracę P. Bielińskiego *Starożytny Bliski Wschód. Od początków gospodarki rolniczej do wprowadzenia pism* (PWN, Warszawa 1985, s. 40–64).

¹¹⁴ M. Witruwiusz, *op. cit.*, s. 105–107.



Ryc. 3.18. Mieszkalne jaskinie współczesnych *trogłodytów* na Gran Canarii; fot. autor, 2013

nowocześniejszych, naszpikowanych elektroniką. Niejako przeciwnym *biegunem technologicznym* było kopanie domostw w ziemi lub – co preferowano, gdy to tylko możliwe – rycie ich w skałach. Tradycje takich domów przypisywano zwłaszcza ludom prymitywnym, lecz znane są też przykłady stworzone przez rozwinięte cywilizacje.

Na terenie dzisiejszej Jordanii skalne domy wyewoluowały ongiś co do skali i estetyki na tyle, że ich nagromadzenie ukonstytuowało piękne starożytne skalne miasto Petrę, przyciągające dziś rzesze turystów. Tysiąc kilometrów na północ, w tureckiej Kapadocji, domy wydrążone w miękkim tufie pozostają zamieszkałe od tysięcy lat aż po dziś dzień: niegdyś mieściły one domostwa i zagrody kapadockich chłopów, później – cele bizantyjskich eremitów, zaś współcześnie stanowią one zarówno domy biednych tureckich tubylców, jak i ekskluzywne turystyczne hotele. W hiszpańskim Setenil de las Bodegas (w prowincji Kadyks w Andaluzji) bielone kamienne mury uzupełniają kute i ryte jaskinie, mieszczące domy, sklepy i hotele, wszystko to zaś tworzy jedno z najpiękniejszych miast Półwyspu Iberyjskiego o architekturze najbardziej zapadającej w pamięć, bo jakby walczącej z prawami natury, z ciężarem milio-

nów ton skał. Nie jest to zresztą jedyne skalne miasto na Półwyspie Iberyjskim¹¹⁵; pojedyncze jaskinie mieszkalne rozsiane są po rozległych obszarach Europy i na pobliskich wyspach – do dziś zamieszkiwane między innymi na Gran Canarii (ryc. 3.18).

Skalne domy znajdziemy też we włoskiej miejscowości Matera (między Bari a Neapolem) oraz w gruzińskim Wardzia (na zboczu góry Eruszele koło miasta Aspindza); to ostatnie miasto zamieszkiwali dawniej głównie żołnierze i mnisi, przy czym jego 3000 podziemnych komnat mogło w razie oblężenia pomieścić do 60 000 osób. W Gruzji skalne domy zachowały się też w Uplisciche koło miasta Gori; tworzą tam one skalną osadę, uważaną za jedną z najstarszych w całym regionie, będącym wszak kolebką cywilizacji. Skalne domy i także miasta znajdziemy też w tunezyjskiej Matmacie oraz w libijskim Gharyam. Wszędzie wywierają one niezwykle wrażenie, wszędzie przyciągają turystów, wszędzie inspirują i pobudzają wyobraźnię, przypominając o naszych odwiecznych związkach z „matką-ziemią” i o niezwyklej mocy tkwiącej w zimnych milczących skałach.

Przed niemal dwoma wiekami Charles Kingsley¹¹⁶, powołując się na starożytne, jak też na nowsze (w tym współczesne mu) źródła, wzmiankował również o mieszkalnych jaskiniach na terenach Arabii, Etiopii, Sycylii, Majorki i Minorki, Niemiec, Kamczatki i Aleutów.

A przecież ziemno-skalne domy są to także „domy umarłych”, czyli ukryte pod ziemią grobowce typu katakumb, nieraz tworzące ogromne nekropolie, „miasta umarłych”, jak choćby 150 kilometrów katakumb pod Rzymem czy 15 tysięcy grobów wzdłuż niemal sześciu kilometrów podziemnych korytarzy w tunezyjskim Sousse (Susa, dawne Hadrumetum), lub też stosunkowo niedawno odkryte katakumby w egipskim Kom El Shoqafa (Kaum asz-Szukafa). Skalne miasta to także labiryntowe komory pokopalniane, na przykład takie jak katakumby odeskie o łącznej długości korytarzy 1400 km pod miastem i ponad 4000 km w całym obwodzie odeskim, powstałe w wyniku wielowiekowej eksploatacji miejscowych podziemnych zasobów wapienia. Niemal wszędzie tam, gdzie istnieją tego typu trwałe podziemne struktury, są one osnową legend i mrozących krew w żyłach opowieści, ale też wszędzie przyciągają

¹¹⁵ Ich opisy od dawna interesowały czytelników na całym świecie, w tym również w Polsce, gdzie w 1929 roku pisano: „W Hiszpanii kilkadziesiąt tysięcy ludzi mieszka współcześnie w jaskiniach wyłobionych pracą własną w skałach. Istnieją jaskinie zamieszkałe od wieków, a obecnym mieszkańcom przypada jedynie trud ich utrzymania i modernizowania. (...) Do takich należą odwieczne cygańskie osiedle jaskiniowe Monte-Sacra położone nad Granadą; wąskimi drożynami wijącymi się w górę (...) dochodzi się do tych jaskiń, przeważnie z dwu komór złożonych. Do pierwszej światło dzienne dochodzi przez stale otwarte drzwi, obok których znajduje się czasem i okno w skale wyłobione. Druga (...) komora używana przeważnie tylko jako sypialnia, nie ma światła dziennego. Obydwie natomiast korzystają (...) ze światła elektrycznego. (...) Obok jaskini - mieszkania ludzkiego - w podobny sposób wykuta jest stajnia mieszcząca osła lub muła. (...) Inny charakter ma osiedle [odległe] o 8 km od Walencji. Tam coraz nowe powstają jaskinie, zamieszkałe przez rdzennie hiszpańską ludność. Nie na stoku góry, ale na równinie (...) powstaje współcześnie pod ziemią całe miasto i są tu jaskinie złożone z 3-4 izb z przestronnymi podwórkami, na których spotykamy nawet drzewka” – T. Toeplitz: *Ludzie jaskiniowi*, „Dom” (seria „Dom - Osiedle - Mieszkanie”) nr 4, Warszawa, czerwiec 1929, s. 15-17.

¹¹⁶ Zob. Ch. Kingsley: *The Book of Houses*, London 1852, s. 6-12.



Ryc. 3.19. Petra, skalne miasto Nabatejczyków wykute na przekór czasowi i materii; fot. autor, 2008

one poszukiwaczy przygód, poszukiwaczy skarbów i... poszukiwaczy domowej ciszy, miłośników niczym niezamąconego domowego spokoju. Bo zamieszkiwanie w głębinach ziemi, choć pozornie obce i egzotyczne, okazuje się znacznie powszechniejsze w skali świata i cywilizacji – nie bliższe, niż mogłoby się wydawać współczesnym lokatorom miejskich wieżowców.

3.8. Ziemianka i szałas

Zamieszkiwanie podziemi i jaskiń to nie jedyny sposób wykorzystania ziemi jako tworzywa konstytuującego dom – wszak kamień i glina, a nawet wypalona cegła, czyli trzy niezwykle powszechne budulce, również pochodzą z ziemi i są jakby jej częścią. Czym innym jednak jest wznoszenie glinianych lub kamiennych domów ku niebu i słońcu, a czym innym *trogłodytyzm*, zamieszkiwanie ziemi poprzez zstępowanie w jej głąb, poniekąd do podziemi, czyli jakby wkraczanie do dziedziny uniwersalnie kojarzonej ze światem umarłych.

Trogłodytyzm tkwi bowiem od tysięcy lat w ludzkiej kulturze i w psychice jednostek, a jego przejawem jest także klecenie zagłębionych ziemianek, wzmiankowane już przez starożytnych. Witruwiusz dostrzegał takie domy u Frygów, „...którzy na równinach mieszkają, nie



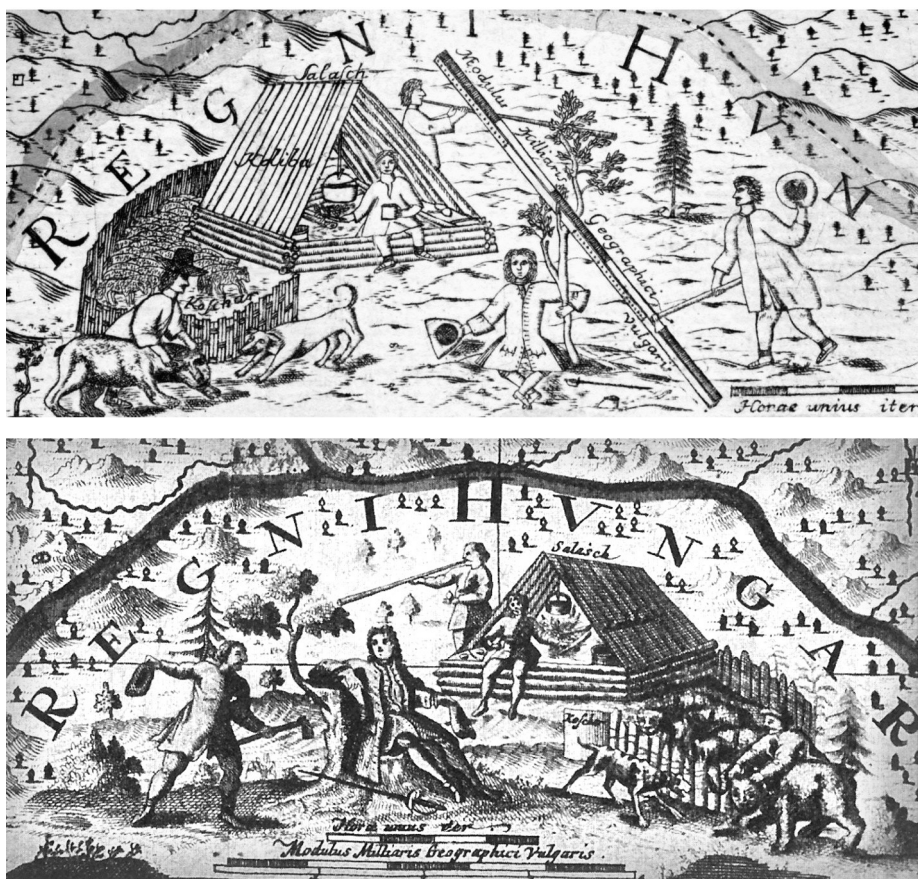
Ryc. 3.20. Półziemianka pasterska z Bayt al Easbeq w Muzeum Dziedzictwa w Fujairah, ZEA; fot. autor, 2017

mając drzewa (...) obierają naturalne wzgórki, przez kopanie środek ich wypróżniając i wejścia do nich przekopując, rozprzestrzeniają je, wierzchem zaś pale do kupy związując, kształcą kopce, które trzciną i gałęziami pokrywają”¹¹⁷.

W przeciwieństwie do jaskiń ziemianki, półziemianki (ryc. 3.20) i pokrewne im szałas¹¹⁸ były zamieszkiwane krótko, przez kilka lub kilkanaście sezonów, póki nie uległy zmurszeniu. Te okresowo użytkowane mieszkania były charakterystyczne dla społeczności prowadzących bądź to półosiadły tryb życia, bądź osiadły z elementami sezonowego nomadyzmu pasterskiego. Jeszcze do niemal współczesnych czasów nawet w naszym kraju służyły one jako sezonowe (letnie) mieszkania pasterzy (*vide* góralskie koliby i bacówki). Dawne ryciny wskazują, że formy i konstrukcje takich schronień pozostawały te same przez stulecia (ryc. 3.21).

¹¹⁷ M. Witruwiusz, *op. cit.*, s. 93.

¹¹⁸ W przypadku szałasów nie ma już właściwego ziemiankom i półziemiankom troglodycznego związku z ziemią poprzez zagłębienie obiektu poniżej poziomu terenu, tym niemniej wszystkie te trzy kategorie rozpatrzę tu łącznie z uwagi na podobne sedno architektury i konstrukcji (niskie ściany, relatywnie przysadzisty dach; por. ryc. 3.20 i 3.21).



Ryc. 3.21. Rysunki koliby pasterskiej (parergon na pochodzącej z 1724 roku mapie Śląska Cieszyńskiego opracowanej przez Jonasa Nigrinusa; zestawiono tu rysunki z dwóch edycji mapy)¹¹⁹

Z drugiej jednak strony prowadzone przez archeologów wykopiska ujawniły w różnych częściach świata pozostałości podziemnych lub częściowo podziemnych schronień, których konstrukcja wskazywałaby, że były bardzo trwałe i być może użytkowane przez setki lat. Znamiennie zachowane neolityczne podziemne osiedle Skara Brae na Orkadach to 8 kamiennych domostw częściowo zagłębionych w ziemi i połączonych tunelami; uważa się, że były one zamieszkałe przez sześć stuleci, od około 3180 roku p.n.e. Prehistoryczne półzagłębione domy, osady, a nawet duże miasta znajdowano też na terenach Syropalestyny i dzisiejszej Turcji.

¹¹⁹ Zob. W. Karger: *Najstarsza rycina szatasa beskidzkiego*, „Zaranie Śląskie” z. 4, rok VIII, Towarzystwo Ludoznawcze w Cieszynie, Cieszyn 1932, s. 199–203.

3.9. Fekalny habitat?

Niektóre z wcześniej wymienionych kategorii domostw mogą wydawać się nam dziś egzotyczne, tym niemniej wszystkie one – nawet jaskinie czy szałas – bywają akceptowane jako element dziedzictwa ogólnocywilizacyjnego, a nawet (włącznie z malarskim wystrojem jaskiń prehistorycznych z Altamiry czy Lascaux) jako część europejskiej tradycji estetycznej i technologiczno-budowlanej.

Jednak po dziś dzień są wznoszone i użytkowane również takie domostwa, których budulca nie jesteśmy skłonni w najmniejszym stopniu uznać za dopuszczalny ani zaakceptować jako część spuścizny. Są to na przykład dawne syryjskie domy kopulaste, wzniesione wprawdzie z gliny, ale zmieszanej z popiołem i znaczną ilością łąjna, przy czym także ów popiół nie powstał ze spalenia drewna ani węgla, lecz ze spalonego łąjna, służącego zresztą dawniej na pustyniach i stepach za najlepszy, najbardziej dostępny i najpowszechniej używany opał, na którym to łąjnie przyrządzano zresztą nawet wszystkie posiłki. Więc w takim domu mieszka się jakby w odchodach – idea jakże wstrętna współczesnemu Europejczykowi, wychowanemu wśród perfekcyjnie czystych powierzchni nabłyszczanych środkami antystatycznymi, regularnie odkażanych żrącymi żelami i nasączonego przyjemnie pachnącymi sprayami.

Zresztą nie tylko mieszkało w fekaliach, ale się i w takowe ubierano – na przykład w Maroku (w Fezie, Marrakeszu) do garbowania skór od tysięcy lat po dziś dzień używa się gołębich odchodów i ludzkiego moczu. Czy jednak mieszkania z gliny i zwierzęcych odchodów były rzeczywiście obce europejskiej kulturze i czy są zaprzeczeniem naszej antycznej tradycji?

Okazuje się, że gliniano-gnojowe habitaty były znane nie tylko Syryjczykom, lecz jeszcze do niedawna występowały na rozległych obszarach – od Mongolii aż po marokańskie wybrzeże Atlantyku, obejmując swym zasięgiem również większą część Europy, w tym całą Polskę. Potwierdzają to nie tylko prace etnograficzne i relacje podróżnicze, lecz także dawne poradniki budowlane, w których czytamy o glinianych ścianach, klepiskach, polepach, tynkach, a przy okazji napotykamy liczne zalecenia mieszania owego budulca, czyli gliny, z krwią, moczem, gnojem lub „świeżym” (sic!) łąjnem. Toteż przed kilku laty autor niniejszej książki sformułował tezę, iż *głina i łąjno były to ongiś materiały budowlane ponieważ najbardziej uniwersalne, najpowszechniej stosowane i być może najściślej związane z rozwojem kultury zamieszkiwania*¹²⁰.

W dziewiętnastowiecznych poradnikach budowlanych i gospodarskich zalecano gnój, łąjno, mocz, mleko, serwatkę, sierść bydłą lub szczecinę świńską, tran rybi, krew wołową i tym podobne domieszki dodawać do zapraw glinianych. Z takich zapraw ubijano posadzki i klepiska, wznoszono ściany, robiono polepy stropowe oraz wyprawiano tynki, a także wypra-

¹²⁰ J. Szewczyk: *Nietypowe budulce w architekturze*, t. 1. Podstawowe części budynku oraz wybrane elementy wykończenia. Oficyna Wydawnicza PB, Białystok 2013.

wiano (utrwalano) słomiane strzechy. Po dziś dzień niejedna stodoła we wschodniej części naszego kraju ma jeszcze klepisko z gliny i łajna, a niejeden stary dom miejski ma takową polepę stropową.

Ponadto do tego zestawu fekalnych domieszek zalecano ongiś dodawać jeszcze inne tego typu dodatki: na przykład u schyłku XVIII wieku Krzysztof Kluk zachęcał do uszczelniania drewnianych zrębów mchem wygotowanym w żółci wołowej¹²¹, zaś sto lat później Edward Harres polecał „...do wypełnienia fundamentów mieszaniną złożoną z suchej gliny, grubo po- tłuczonego mtału ceglanego i pyłu z węgla, mocno ubitą i (...) polaną krwią i żółcią bydlęcą”¹²². Podobne zalecenia podawano jeszcze w poradnikach budownictwa wiejskiego z połowy XX wieku, wydawanych po drugiej wojnie światowej¹²³.

Choć więc uogólniona teza o *fekalnych domach będących cywilizacyjnym osiągnięciem i takąż spuścizną* byłaby nadużyciem, bo łajno nie bywało kluczową materią konstrukcyjną, lecz raczej domieszką, to jednak istotność takowych domieszek warto tu podkreślić. Bo po pierwsze, kwerenda piśmiennicza ujawnia setki odnośnych wzmianek i zaleceń o dodatkach fekalnych wzmacniających klepiska, polepy, zaprawy i tynki. Po drugie, stosowano je w wielu kulturach całego świata od czasów prehistorycznych do niemal współczesnych (polskie piśmiennictwo poradnikowe zalecało je, jak już wspomniano, aż do połowy XX wieku). Po trzecie, aplikowa- no je do różnych części budowli i na różnych etapach budowania.

Na dowód, że fekalne habitaty są nam bliższe i bardziej współczesne, niżbyśmy dziś tego oczekiwali, przypomnijmy koncepcję *architektury fekalnej* austriackiego malarza i amatora architekta Friedensaicha Hundertwassera i jego prowokacyjny manifest *Die heilige Scheiße* z lat siedemdziesiątych XX wieku oraz jego apoteozę humusu jako *boskiej materii* wraz z koncepcją *humusowych toalet* (1979). Wprawdzie wszystko to były artystyczne prowokacje, lecz u ich podłoża leżała idea powrotu od aseptycznie sterylnej współczesnej cywilizacji do praźródeł życia i cywilizacji: do „fekalności”, organiczności, do prawdziwości materii, a w konsekwencji do „prawdy życia” i moralnej szczerości¹²⁴.

¹²¹ Krzysztof Kluk pisał: „Bardzo się w tym zamyśle uczyni pożytecznie, gdy się ściany obje tarciami, mchem grubo prze- ścierać, a jeszcze lepiej, gdy się to uczyni pod pułapem i posadzką – wszakże aby robactwo nie miało w nim zachowa- nia, mech się pierw w żółci bydlęcej maczać i przesuszyć może” (*Roślin potrzebnych, pożytecznych, wygodnych, osobliwie krajowych albo które w kraju użyteczne być mogą utrzymanie, rozmnożenie, zażycie*. Tom II z figurami: *O drzewach i ziołach dzikich, lasach &c.* Drukarnia Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej u XX Scholarum Piarum, Warszawa 1778).

¹²² B. i E. Harres: *Budownictwo wiejskie. Praktyczny podręcznik budowniczych i rzemieślników przy budownictwie pracujących, dla szkół rzemieślniczych i budownictwa, dla gospodarzy wiejskich i leśnych*. Wyd. 2, nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1883, s. 303–304.

¹²³ Na przykład Menandr Łukaszewicz *Ogniotrwałe budownictwo na wsi*, Ministerstwo Odbudowy, Warszawa 1946, s. 125) zalecał owcze łajno jako dodatek do glinianych mas tynkarskich.

¹²⁴ W tymże akapicie pozwoliłem sobie powtórzyć informacje zawarte w: J. Szewczyk (2013), *op. cit.*, s. 429.

3.10. Konsekwencje budulca

Refleksje o architektonicznych (w tym symbolicznych, estetycznych i funkcjonalnych), jak też psychologicznych i psychospołecznych konsekwencjach użycia danego budulca w architekturze domu (lub do wystroju mieszkania) mogłyby z powodzeniem stanowić kanwę nie tylko osobnej monografii, lecz obszernej, wielotomowej serii. Zresztą próby takich rozważań podejmowano od stuleci i podejmuje się nadal, począwszy nie tylko od Gottfrieda Sempera czy Johna Ruskina, lecz od jeszcze wcześniejszych czasów, a skończywszy na teoretykach i praktykach-projektantach doby dzisiejszej, w tym twórcach takich jak Peter Zumthor i Juhani Pallasmaa, zajmujących się architektonicznym potencjałem materii na gruncie odrębnej refleksji o polisensoryczności architektury.

Jednak rozważania o materiale (i materialności) domu niekoniecznie potrzebują podstaw teoretycznych. Zagadnienia te są bowiem bliskie każdemu i nawet przy braku możliwości ich obiektywnej weryfikacji nie stają się przez to mniej istotne. Bo po prostu intuicyjnie wiemy, że inne wspomnienia miewa się z dzieciństwa spędzonego w przytulnej drewnianej chałupie i przy ciepłym piecu, inne – z dorastania w chropowatych, grubych i zimnych ceglanych murach, a jeszcze inaczej dziecięcą osobowość kształtują lata spędzone w namiocie przesiąkniętym dymem albo w przewiewnym szałasie bądź w igloo.

Mimo to podsumujmy jednak wcześniejsze refleksje o związkach budulca z pojmowaniem domu, do których to refleksji naukowy impuls dał Semper w *Der Stil in den technischen und tektonischen Künsten oder Praktische Ästhetik* i które w ciągu kolejnych stuleci snuli architekci oraz krytycy i teoretycy sztuki (u nas na czele z Kazimierzem Mokłowskim). Otóż do podejmowanych przez nich rozważań, tu zresztą w znacznej mierze pominiętych, bo wykraczających poza tematykę domu¹²⁵, można dodać, iż:

- domom skalnym przypisywano pierwotność, zamierchłość oraz – co wynika nie wprost, lecz da się odczytać niejako między wierszami dawnych opisów i podań – zauważano ich archetypowość poprzez związek z „matką-ziemią”, z wiecznością i ze śmiercią;
- domom glinianym przypisywano związek z pierwotnymi atawizmami, z instynktami, z wrodzoną intuicją budowlaną, widoczną u ludzi podobnie jak u jaskółek, termitów, mrówek, bobrów – słowem, u wszystkich zwierząt instynktownie kładących swe gniazda;

¹²⁵ Oto przykład: w 1797 roku niejaki James Hall dowodził na jednym z odczytów przed Królewskim Towarzystwem Naukowym w Edynburgu (publikując ów odczyt rok później na łamach „Transactions of the Royal Society of Edinburgh”), że wszystkie podstawowe elementy gotyckich konstrukcji żywo przypominają wiklinowe plecionki, od których musiały wziąć swe pochodzenie, tak iż należy przypuszczać, że od jednego tylko materiału – plecionej wikliny – pochodzi cały styl architektury gotyckiej, a pośrednio – całe architektoniczne dziedzictwo stylistyczne Brytyjczyków.

- domy plecione postrzegano jako fundamentalne dla rozwoju cywilizacji, bo najstarsze, podobne do odzieży, wymagające do swego powstania sprawności manualnej i wyobraźni – a jednocześnie najsilniej oddziałujące na rozwój cywilizacji w jej najdawniejszych etapach;
- podobnie, „wynalezienie” domów z cegły modularnej uważa się za przełomowe wydarzenie w rozwoju cywilizacji z uwagi na ich uwarunkowany modularnością budulca związek z umiejętnością abstrahowania, przewidywania, obliczania, uwzględniania zależności geometryczno-matematycznych itp.;
- domom drewnianym przypisywano w naszym kraju pośredni wpływ na strukturę społeczną, na samorządność, na narodową mentalność i tak dalej, ale też widziano w nich przedmiot narodowego przywiązania i jedno ze źródeł polskiej tożsamości;

Cała zaś paleta kategorii budulców domu – zarówno właściwych, konstrukcyjnych, jak też domieszek i materiałów wykończeniowych – jest bardzo szeroka. Wśród nich nie wymieniliśmy jednak jeszcze lodu, śniegu, żeliwa, stali, kory brzoźowej, liści palmowych, plastiku, styropianu, kamieni, mułu rzeczno, betonu, szkła, zapraw akrylowych, żużli hutniczych i wielu innych, zarówno tych archaicznych, wernakularnych, jak i nowoczesnych czy nawet eksperymentalnych. Różnorodność budulców powodowała różnorodność konstrukcji (ryc. 3.22).

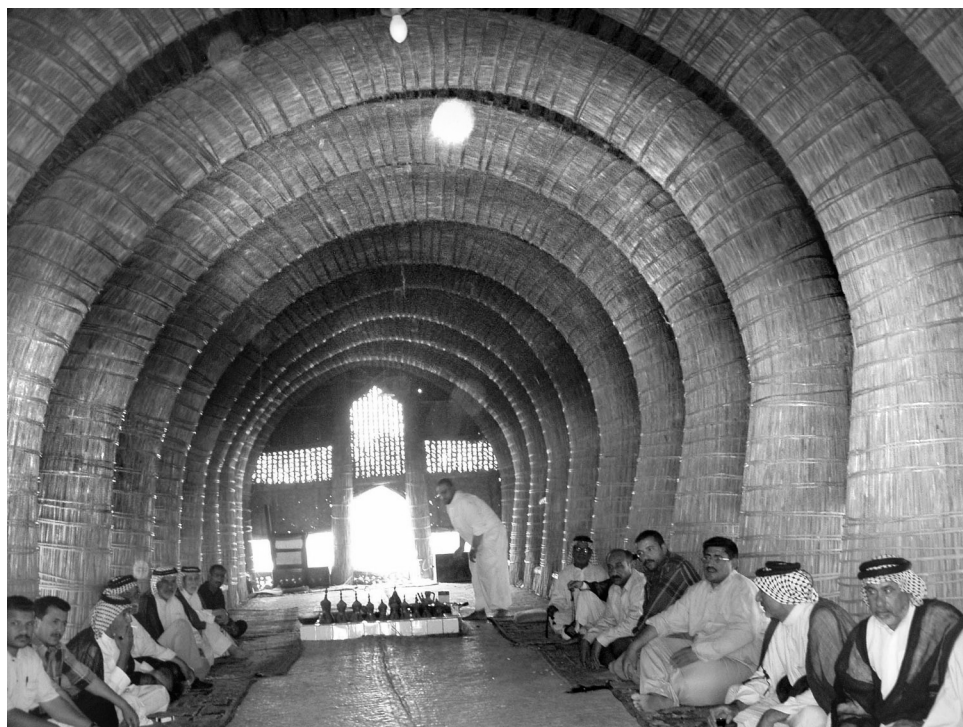
A przecież spektrum dawnych ludowych technologiczno-materiałowych rozwiązań budowlanych jest z naszej perspektywy poznawczej właściwie nieskończone. Nie wymieniliśmy przecież nawet wielu dobrze znanych: na przykład japońskich domów o papierowych ścianach i z podłogami wykładanymi trzcinowymi matami. Pominęliśmy stare fińskie, szwedzkie i islandzkie chatki kryte darnią oraz irackie trzcinowe domy *mudhif* – te ostatnie stawiane techniką niezmienną od pięciu tysięcy lat i przypominające zarówno zewnętrzną formą, jak i niekiedy wielkością (zwłaszcza domy gościnne, ryc. 3.23) spore gotyckie kościoły.



Ryc. 3.22. Ruiny domu glinojąłowcowego (glinobito-zbrojonego) w Zalesiu w gminie Wyszki; fot. autor, 2008

Nie wiemy jeszcze, jak na psychikę użytkowników będą oddziaływać domy z nowoczesnych tworzyw kompozytowych: drewnianobetonowe (*timber-concrete composite*, TCC) oraz z drewna klejonego warstwowo (*cross-laminated timber*, CLT), szybko dziś zyskujące popularność, bo lekkie, ciepłe, łatwe i szybkie w montażu i elastyczne pod względem dopuszczalnych form i aranżacji.

Możemy jednak być pewni, że każdy z tych materiałów skrywa swoistą siłę, z jaką wykonany zeń dom kształtuje i będzie kształtował psychikę mieszkańca, domownika, lokatora, a nawet tymczasowego gościa czy postronnego obserwatora.



Ryc. 3.23. Iracki dom gościnny *mudhif*, wykonany całkowicie z trzciny rzecznej; fot. Hassan Janali, 2004
(źródło: *U.S. Army Corps of Engineers Digital Visual Library*, domena publiczna)

Część II

KONTEKST DOMU

Rozdział 4. DOM I MIEJSCE

O relokacji domów w dawnej Europie

Wcześniejsze rozważania odstąpiły i uwypukliły filozoficzną *dialektykę domu*, to jest immanentne rozdarcie między czymś, co można nazwać „duchem domu” (systemem towarzyszących mu asocjacji, moralną potrzebą jego niezmienności, potrzebą upamiętniania go jako obiektu nostalgii) a „domem materialnym”, to jest domem w sensie fizycznym ze wszystkimi tego konsekwencjami: prawami przemijania, podleganiu katastrofom dziejowym i tak dalej.

Wydawać by się mogło, że owo rozdarcie jest pozorne, bo przeciwstawne dialektyczne opozycje zespala między innymi transcendencja budulca, na co wskazano w poprzednim rozdziale. Ponadto to rozdarcie wynika z przemijalności materii, toteż twórcy domów (architekci, budowniczowie) oraz użytkownicy (domownicy) próbowali, próbują i będą się nadal starali petryfikować swe domy, unieśmiertelniać je w jak najtrwalszej materii oraz w możliwie najdoskonalszej formie, uodparniać na jakikolwiek wpływ czasu.

Ale czy istotnie i czy zawsze dążono do unieśmiertelniania domów wbrew ich naturalnej zmienności? Czy dom jest ostoją? I czy jest nią z definicji, czy tylko siłą nabytego zwyczaju? A co wtedy, gdy zmienia się jego otoczenie, jego wizualny i symboliczny kontekst?

4.1. Moskiewski „targ drewnianych domów”

Dostrzeżliśmy już złożone postawy wobec domu, niezwykle różnorodne i bogate. Zresztą już dawno temu podróżujący po lądach i oceanach Francuzi, Holendrzy, Hiszpanie i Brytyjczycy zdawali sobie sprawę z tego, jak odmienne bywało postrzeganie rodzinnego mateczniaka i w ogóle „domu” w cywilizacjach pozaeuropejskich. Co jednak ciekawe, w XVIII wieku dostrzeżono przejawy alternatywnego (pozornie zupełnie egzotycznego dla Europejczyka) stosunku do „architektury domu” również w samej Europie – tyle że nie w jej zachodniej części, lecz na wschodzie kontynentu.

Oto bowiem już w pierwszych dekadach XVIII wieku Thomas Salmon w swej książce *Modern History Or the Present State of All Nations*¹²⁶ pisał, że w Moskwie funkcjonował *targ gotowych i przenośnych domów* – rzecz niepojęta zwłaszcza dla Brytyjczyka. Jak bowiem donosił ów autor, rozległe tereny w jednej z dzielnic (zwanej *Car-Gorod*, czyli *Carogradem*) ciasno zabudowanej Moskwy służyły moskiewskim cieślom do wystawiania na sprzedaż setek drewnianych zrębowych domów o różnych kształtach i rozmiarach. Domy stały tam udostępnione do oglądania, zaś gdy na któryś z nich znalazł się chętny nabywca, wówczas wybrany dom błyskawicznie rozbierano, przewożono na dowolne miejsce w Moskwie lub jej okolicach i ponownie montowano. Jak wynika z innych źródeł (niewiele późniejszych), cały ten proces zabierał zwykle nie więcej niż około tygodnia.

Ówczesnych Brytyjczyków zdumiewał fakt, że dom można było traktować jako ruchomość, a ponadto jako przedmiot obwoźnego handlu; zresztą mniejsze namiastki takich pierwszych na świecie „targów architektoniczno-budowlanych” funkcjonowały także w innych miastach Rosji¹²⁷. W ciągu kolejnego stulecia (właściwie aż do drugiej połowy XIX wieku¹²⁸) brytyjscy podróżnicy chętnie zwiedzali rosyjskie targi domów i regularnie zamieszczali w swych relacjach (w artykułach i książkach) ich barwne opisy. Najczęściej i najobszerniej opisywano właśnie ten moskiewski. Moskiewski targ domów był bowiem największy, najbardziej znany i zapewne też najstarszy. Najdawniejsza wzmianka o nim pochodzi już z 1678 roku, a jej autorem nie był Brytyjczyk, lecz członek polskiego poselstwa do Moskwy w owym roku, dworzanin księcia Michała Czarotoryskiego, Franciszek Tanner. Pisał on o tym kuriozum, przypisując mu nieco inną lokalizację: „Ziemleny-Gorod kołem swoim, kręgiem, otacza Białgorod, część miasta większą przestworem, co do bogactw mniejszą; wyjąwszy kilka domów bojarskich, samymi tylko napełnioną rzemieślnikami. Wszystkie tu domy drewniane, gęste, ustawicznym pożarom podległe. Tu jest targ na gotowe już domy drewniane, które się składa prędko, a szpary mchem zabija. Mówią, iż niegdyś Gorod ten 45 wiorst, czyli 9 mil niemieckich zawierał, lecz przez najazdy tatarskie, pożary i klęski wojny [został] znacznie zmniejszony”¹²⁹. Pożary i wojny mogły faktycznie zniszczyć część zabudowy tej dzielnicy oraz część magazynowanego tam drewnianego budulca, z drugiej zaś strony wojenna niepewność i zagro-

¹²⁶ T. Salmon: *Modern History Or the Present State of All Nations, describing their respective situations, persons, habits and buildings...*, t.1, wyd.3, T. Longman i in., London 1844.

¹²⁷ Świadczy o tym wzmianka utrwalona znacznie później, w 1836 roku, kiedy to Richard Ramble pisał o domach kupowanych na targach i przewożonych lub spalwianych na miejsce docelowe, nie podając jednak przykładu Moskwy, lecz pisząc, że takie targi istniały „w większych miastach Rosji” – R. Ramble: *Travelling Opinions and Sketches in Russia and Poland*, London 1836, s. 98.

¹²⁸ W 1874 roku pisano już o moskiewskim targu domów jako o fenomenie przeszłym (K. B. Guthrie: *Through Russia: from St. Petersburg to Astrakhan and the Crimea*, t.1, Hurst and Blackett, London 1874, s. 69).

¹²⁹ F. Tanner: *Dziennik Franciszka Tannera, Czecha, dworzanina księcia Michała Czarotoryskiego wojewody wołyńskiego, wielkiego pośła do cara moskiewskiego, z łacińskiego*, [w:] J.U. Niemcewicz (red.): *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce, z rękopismów, tudzież dzieł w różnych językach...*, t.5, Drukarnia Biblioteczna, Puławy 1830, s. 203.

zenie ze strony tatarskich hord zapewne nawet stymulowały rozwój „targu domów”, na które stale był popyt.

Kilka kolejnych wzmianek ujawnia nam pomniejszych niuansów tej technologiczno–architektoniczno–marketingowej osobliwości. W 1749 roku pisano, że ów targ domów zwano „Skoradom” (szybki dom)¹³⁰ i że służył on zwłaszcza wtedy, gdy trzeba było odbudować jakiś dom, dzielnicę Moskwy po nagłym pożarze – te zaś zdarzały się w rosyjskich miastach dość regularnie. Podobnie też w drugiej połowie XVIII wieku William Coxe w swej książce *Travels into Poland, Russia, Sweden & Denmark*, kilkakrotnie zresztą wznawianej¹³¹, zawarł obszerną relację z podróży do Rosji, w tym także obszerny opis moskiewskiego „targu domów”. Coxe pisał, iż nabywca nie musiał nawet (choć mógł) oglądać wystawianych tam drewnianych budynków. Wystarczyło bowiem, że podał liczbę pokoi, a cieśla lub handlarz sprzedający gotowe domy natychmiast wskazywał kilka dużych stert obrobionych belek (mających wykonane wszelkie niezbędne złącza ciesielskie), różniących się klasą drewna: nabywca wybierał wówczas tylko drewno odpowiadające jego oczekiwaniom i uiszczał opłatę, zaś sprzedawca podejmował się transportu wybranej sterty belek, czyli *de facto* zdekomponowanego i rozłożonego na części domu, a następnie dokonywał jego rekonstrukcji w dowolnym miejscu.

Coxe zdumiewał się: „Jakże niezwykła jest ta metoda zakupu, przenoszenia, powtórnego wznoszenia i ponownego zamieszkiwania takich domów w ciągu zaledwie tygodnia!”¹³².

4.2. Mechanizm relokacji domów

Dawni podróżnicy pozostawili nam dużo wzmianek o rosyjskich targach domów, te bowiem uważano za swego rodzaju atrakcję turystyczną¹³³. Odnośne opisy są wprawdzie na ogół krótkie (cytowany już William Coxe podał najdłuższy z nich), lecz wzajemnie się dopełniają, toteż ich porównanie pozwala dostrzec szerszy obraz omawianego fenomenu.

Oto na przykład Coxe informował: „Kupujący mieszkanie udaje się w to miejsce i podaje oczekiwaną liczbę pomieszczeń, sprawdza różne rodzaje drewna, którego elementy są ponumerowane według porządku, po czym wybrawszy budynek odpowiadający jego potrzebom, dokonuje transakcji. Czasami od razu uiszcza cenę domu i dokonuje jego rozbiórki, innym razem to sprzedawca zobowiązuje się przenieść obiekt i postawić go w docelowym miejscu. (...)”

¹³⁰ *The Grand Tour, containing an exact description of the most of the cities, towns, and remarkable places of Europe...*, t.2: *The Traveller's Guide through Germany [to Russia]*, London 1749, s. 363.

¹³¹ W. Coxe: *Travels into Poland, Russia, Sweden et Denmark. Interspersed with historical relations and political inquiries*, t. 2, wyd. 3, T. Cadell, London 1787, s. 86–88.

¹³² Tamże, s. 87.

¹³³ Kwerenda w Google Books zwraca informacje o kilkudziesięciu książkach anglojęzycznych z XVIII i pierwszej połowy XIX wieku, w których treści zawarto opisy moskiewskiego targu domów

Jednak ten szybki sposób budowania nie jest ograniczony do pomniejszych ruder, gdyż w Rosji czasami wznosi się też drewniane konstrukcje znacznej wielkości i o przyzwoitym wyglądzie, a przy tym z szybkością niepojętą dla mieszkańców innych krajów¹³⁴.

W 1809 roku Robert Key Porter pisał o moskiewskim targu domów, że można na nim było kupić nawet całe drewniane „gotowe wsie”, przy czym każdy z komponentów, czyli drewnianych domów, nie wymagał ani jednego żelaznego gwoźdźca do montażu¹³⁵.

Ponadto w 1836 roku Rayford Ramble wzmiankował, że takie gotowe domy przewożono nieraz nawet na znaczne odległości lub spławiano rzekami do odległych bezleśnych regionów carskiego imperium¹³⁶.

4.3. Drewniane miasto z klocków

William Coxe nadmieniał, że w ten sposób wznoszono nie tylko domy prostego ludu, lecz również wille, a nawet pałace. Jako przykład przytoczył anegdotę o jednej z wizyt w Moskwie carycy Katarzyny II. Caryca pierwotnie zamierzała zatrzymać się w pałacu księcia Golicyna, lecz zawczasu przewidując trudności w pomieszczeniu tam fraucymeru (i w ogóle całego swego dworu), nakazała rozbudować ów pałac o drewnianą dobudówkę, naprędce zamówioną w wyżej opisany sposób i wkrótce dobudowaną do tegoż pałacu. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie rozmiar owej „dobudówki”, kilkakrotnie większej od samego pałacu, przy czym wzniesiono ją całą w ciągu zaledwie sześciu tygodni. Na tym jednak nie koniec „podróży” tej gigantycznej drewnianej konstrukcji (Coxe nazwał ją zresztą przekornie „efemeryczną budowlą”), gdyż po jakimś czasie została ona powtórnie rozebrana i przeniesiona na przedmieścia Moskwy już jako prywatna willa Katarzyny II.

W nieco późniejszym źródle wzmiankowano, że ta dobudówka składała się z pewnej liczby oddzielnych budynków¹³⁷. Jeśli tak, można więc (używając zamierzonej hiperboli) mówić nie tyle o mobilnym budynku, co o składanym przenośnym mieście. Było to więc jakby miasto z drewnianych prefabrykatów, miasto z klocków.

Takie mobilne domy, a nawet pałace i minimiasteczka wykonywano za pomocą bardzo prostych narzędzi. Peregrynujący po Rosji podróżnicy dziwili się, widząc, jak za pomocą samych tylko toporów (choć zapewne pod tym mianem rozumiano zestaw siekier, toporów i cieślic) wznoszono bardzo misterne konstrukcje: „Rosjanie, budując domy, używają niewielu

¹³⁴ W. Coxe, *op. cit.* (tłum. J. Szewczyk).

¹³⁵ R. K. Porter: *Travelling Sketches in Russia and Sweden: During the Years 1805, 1806, 1807, 1808*, t. 2, Hopkins and Earle, Philadelphia 1809, s. 144.

¹³⁶ R. Ramble: *Travelling Opinions and Sketches in Russia and Poland*, London 1836, s. 98.

¹³⁷ P.-N. Chantreau: *Philosophical, Political, and Literary Travels in Russia, During the Years 1788 and 1789, translated from the French...*, t.2, R. Morison, London 1794, s. 258–259.

narzędzi. Na ogół używają jedynie topora, który służy im nawet do piłowania, co czynią nadzwyczaj prosto i z niezwykłą dokładnością. Nie używają zaś ani hebla, ani dłuta – wyjątkiem są tylko zawodowi cieśle¹³⁸. Rosyjskiemu cieśli zbędne były bowiem dłuta, świdry, piły i heble, a nawet młotki i gwoździe. Pnie drzew ociosywano toporami na bale lub rozkluwano na dyle i ćwiartki; także deski pozyskiwano z pni za pomocą kłucia, używając do tego jedynie drewnianych klinów oraz siekier. Toteż wrażenie mobilności czy wręcz efemeryczności drewnianych budowli potęgowane było więc przez zagadkowe (z punktu widzenia zachodnioeuropejskiego obserwatora) ubóstwo ciesielskiego warsztatu narzędziowego.

Zresztą w Rosji także sam zawód cieśli kojarzono z mobilnością. Rosja była wszak ojczyzną *burlaków* – wędrownych rzemieślników (w tym cieśli), którzy podróżując od miasta do miasta i od wsi do wsi, oferowali szeroką gamę usług rzemieślniczych.

4.4. Domy na kołach

Nawet abstrahując od „targu domów” w Moskwie, niektórzy angielscy podróżnicy przemierzający drogi dawnej Rosji pisali ze zdumieniem o prawdziwym lub rzekomym traktowaniu tam domów jako ruchomości – jak William Richardson, który w 1784 roku wspominał: „Słyszałem, iż takie domy nierzadko stawia się na kołach, aby mogły być przewożone z jednego miejsca na drugie”¹³⁹. Nie mamy pewności co do dokładnego sensu tej wzmianki. Czy Richardson miał na myśli wspomniane wyżej *targi domów*, z których na wozach wywożono zakupione budynki? A może usłyszał o przenoszeniu drewnianych chałup wiejskich na inne miejsce, co okazjonalnie miawało miejsce na przykład podczas przesiedleń lub gdy część chałupy była wianem panny młodej? A może ta wzmianka, oparta wszak na ustnych pogłoskach (co przyznał sam Richardson), odnosiła się do ówczesnych cygańskich taborów lub wędrujących burlaków i obwoźnych handlarzy, których wozy przypominały niewielkie domy?

¹³⁸ W. Richardson: *Anecdotes of the Russian Empire: In a series of letters, written ... from St. Petersburg*. Strahan & Cadell, London 1784, s. 206. Także William Coxe (*op. cit.*, s. 289; w tłumaczeniu autora) pisał: „Większa część drewnianego budulca, wykorzystana w tych ogromnych gmachach [carskiego pałacu w Moskwie] została obrobiona przy użyciu topora. Choć często widywałem cieśli przy pracy, to jednak nigdy nie ujrzałem w ich rękach żadnej piły: przecinają drzewa toporem, toporem ciosają, heblują, formują belki i dopasowują je do siebie także za pomocą topora. Za pomocą tego prostego narzędzia wydłubują gniazda i czopy zarówno w najmniejszych, jak też w największych kawałkach drewna i wygładzają deski podłogi z największą dokładnością. Operują tym narzędziem z cudowną zręcznością i precyzją, choć taka praca z pewnością powoduje ogromne marnotrawstwo sił i drewna”. Coxe (*op. cit.*, s. 207-208) pisał też: „Wspominałem już wcześniej o niezmiernym marnotrawstwie drewna powodowanym przez powszechny zwyczaj wytwarzania desek za pomocą topora. Ta praktyka, jakże niszczycielska dla lasów cesarstwa, była rozpowszechniona nie tylko wśród wieśniaków, lecz także szkodników. Tych ostatnich nie można było zmusić do użycia piły inaczej, jak tylko następującym sposobem: otóż rząd wydał ukaz, by wszelkie statki przepływające przez Twer, w których by znaleziono choć jedną deskę wykonaną toporem, muszą zapłacić karę. (...) Dzięki temu prawnemu zarządzeniu rosyjscy szkodnicy zaczęli używać piły i zapewne za jakiś czas upowszechni się to także wśród cieśli i chłopów”.

¹³⁹ W. Richardson, *op. cit.*, s. 205.



Ryc. 4.1. Wojtokowo-plecione wozy mieszkalne (także z wiklinowymi kominami poszywanymi wojtukiem lub skórą) średniowiecznych Połowców, mieszkańców Wielkiego Stepu; tu według *Latopisu Radziwiłłowskiego* (piętnastowiecznej kopii dzieła z około 1206 roku)

budulec, albowiem rosyjskie domy były całkowicie drewniane, bo nawet kryte dranicami lub gontami. Dlatego też okazywały się łatwopalne i rzeczywiście często płonęły w niezliczonych pożarach, przez co w żaden sposób nie kojarzyły się z bezpieczeństwem czy schronieniem.

Efemeryczne budowle, jak je później określił William Coxe, zdawały się też zaprzeczać samej idei budowania, gdyż w oczach ludzi Zachodu budowanie kojarzyło się z utrwalaniem i upamiętnieniem. Z ich punktu widzenia przenośne lub przewożone mogły być tylko namioty i meble, a nie budynki; chyba że były to koszarowe wozy dawnych „dzikich” Mongołów, Tatarów, Połowców itp. Toteż domy na kołach, domy mobilne, domy sprzedawane na targu – wszystko to wydawało się nie tylko egzotyczne, ale i groźne, bo podważało aksjomatyczny porządek pojęć i fundament kultury. Dla Brytyjczyka jego „dom–twierdza” był bowiem również układem odniesienia do wielu innych pojęć stanowiących zrąb kultury.

Także u nas domy na kołach akceptowano tylko w wojskowych lub cygańskich taborach, ale nie u elit – a i te wśród gminu podważałyby sens rozwoju cywilizacyjnego i sens samej cywilizacji. Jak silne wrażenie na naszych przodkach wywierała myśl, iż dom można przewieźć lub opatrzyć w koła, świadczy znacznie przecież późniejszy rozgłos wokół mieszkalnego *wozu Drzymały*.

Zresztą z nie małym zdziwieniem wzmiankowano u nas o innego rodzaju „domach na kołach” – a przy tym murowanych i w dodatku znajdujących się na kontynencie północno-amerykańskim, zresztą o pół wieku późniejszych od tych wzmiankowanych przez Richardsona. Otóż w 1824 roku Antoni Lelowski, wydawca „Izys Polskiej” (nawiasem mówiąc, pierwszego polskiego czasopisma technicznego), pisał: „Przed kilku laty ogłosiły gazety szczególniejszy, w północnej Ameryce zrobiony wynalazek przenoszenia domów murowanych piętrowych z miejsca na miejsce, przy czym robiły wniosek, iż tym sposobem można by prostować

Tak czy owak, pomysł „domów na kołach” przeczył zakorzenionym w zachodnioeuropejskiej kulturze skojarzeniom domu z niezmiennością, ze stabilnością czy – jak w brytyjskim powiedzeniu – ze schronieniem, z ostoją, z „twierdzą”. Zresztą dla mieszkańca południowej i południowo-zachodniej Europy (i tylko w nieco mniejszym stopniu dla Brytyjczyka) paradoksem był już sam

krzywe i rozszerzać ciasne w dawnych miastach ulice. Czytelnicy zwykle ściągałi na to ramionami i trzymali za żart takie doniesienie. Lecz teraz piszą znowu z północnej Ameryki, iż tam obecnie powszednią jest rzeczą domy murowane za pomocą wind do góry podnosić i na wałkach w inne miejsce przetaczać. W Nowym Jorku niejaki Szymon Brown przeniósł tym sposobem blisko 20 domów, po większej części z cegieł murowanych, między którymi jeden na trzy piętra wysoki, 25 stóp długi, a 45 szeroki. Koszta przeniesienia są bardzo znaczne i wynosiły przy powyższych domach połowę ich wartości”¹⁴⁰.

Zauważmy jednak charakterystyczną reakcję publiki na tego typu informacje: „Czytelnicy (...) trzymali za żart takie doniesienie”. Czymże bowiem innym, jak nie żartem, mogła się wydawać translokacja całego budynku?

4.5. Dom jako ruchomość w północno–zachodniej Europie

Jeszcze raz podkreślmy, że w zachodniej Europie wartością niejako z definicji przynależną domowi była jego niezmienność i stabilność. W dziewiętnastowiecznym piśmiennictwie spotykamy jednak wzmianki wskazujące na stopniowe odchodzenie od takich skojarzeń lub przynajmniej sugerujące, że w ciągu całego stulecia architektoniczno–przestrzenna nienaruszalność domu powoli przestawała być niepodważalnym aksjomatem. Jak widać z zacytowanej wcześniej noty, takie wzmianki nie zawsze dotyczyły Rosji.

Inna ciekawa wzmianka tego typu dotyczyła Szwecji – kraju podobnie jak Rosja obfitującego w drewno i o równie chłodnym klimacie. Otóż w 1826 roku na łamach „Izys Polskiej” piasano: „Szwedzki pułkownik Blom żądał niedawno od swojego rządu patentu na bezpłatny wywóz przez trzydzieści lat domów przenośnych własnego wynalazku i zarazem, aby mu było dozwolono wysłać do Rosji cztery piękne domy z krętymi schodami, piecami i tak dalej, ubezpieczone w banku hamburskim na sumę 2841 talarów. Rząd nie przychylił się do pierwszego żądania wynalazcy, aby uwolniony został od cła na lat trzydzieści, lecz za cztery wspomniane domy uwolnił go od wszelkiej opłaty”¹⁴¹.

Kilka lat później, to jest w 1830 roku, na łamach „Dziennika Wileńskiego” informowano: „Dnia 13 września wyszedł z Götensburga szwedzki okręt *Styrling* do angielskiej kolonii w Nowej Holandii nad rzeką Łabędzią. W ładunku jego znajduje się jedenaście całkowicie wybudowanych domów, składających się z od 4 do 10 pokoiów, rozebranych na części i ponumerowanych, tak iż po przybyciu na miejsce łatwo mogą być złożone. Takie przedsięwzięcie, usku-

¹⁴⁰ A. Lelowski (?): *Wynalazki, odkrycia, ulepszenia, itd. Przeniesienie domów murowanych*. „Izys Polska czyli dziennik umiejętności, wynalazków, kunsztów i rękodzieł, poświęcony krajowemu przemysłowi tudzież potrzebie wiejskiego i miejskiego gospodarstwa” t. 2 z roku 1823-1824, cz. 1, red. i wyd. Antoni Lelowski, Warszawa 1824, s. 121.

¹⁴¹ A. Lelowski (?): *Domy przenośne*. „Izys Polska, czyli dziennik umiejętności, wynalazków, kunsztów i rękodzieł, poświęcony krajowemu przemysłowi...” t. 2, cz. 2, nr 6, Warszawa 1826, s. 210.

tecznione przez Anglików do Indii Wschodnich i innych krajów odległych, znajdzie zapewne mnóstwo naśladowców z przyczyny taniości drzewa i robotników w krajach tutejszych. Należałoby życzyć, iżby ono znalazło ochotników w Rosji, osobiście w archangielskim porcie¹⁴². Autor tej wzmianki najwyraźniej nic nie wiedział o moskiewskim targu przenośnych domów lub może nie skojarzył tego rosyjskiego kuriozum z analogicznymi próbami nadania mieszkalnej architekturze atrybutów mobilności, podejmowanymi okazjonalnie przez Szwedów z myślą o rynku rosyjskim i przez Anglików z myślą o dalekiej Australii¹⁴³.

W obu przypadkach mobilność przypisana architekturze budziła tym większe zdziwienie, że szwedzkie przenośne domy – zarówno te wymyślone przez Bloma i wysłane do Rosji, jak i te wyeksportowane później do australijskich kolonii zwanych Nową Holandią – miały jeszcze kilka innych ciekawych cech, niezwykłych jak na owe czasy. Były bowiem modularne i składane. Dziś nas to nie dziwi, ale wtedy owszem. Ponadto wzmianki o „krętych schodach i piecach” oraz o 10 pokojach wskazują też na skomplikowanie i zapewne estetyczne wyrażanie przynajmniej niektórych spośród tamtych domów.

W mniej więcej podobnym czasie, w 1828 roku, na łamach wydawanego u nas czasopisma „Izys Polska” podano kolejny przykład domu mobilnego, o tyle jednak ciekawy, że zaobserwowany nie w Rosji ani nawet nie w Szwecji, ani nie w dalekiej Australii, lecz w samej Anglii¹⁴⁴: „W Edynburgu mieszka teraz pewien szewc z rodziną swoją w kształtnym przenośnym domku drewnianym. Domek ten przez dwóch ludzi z łatwością może być rozebrany w jednym dniu i znowu złożony. Koń przewozi go z miejsca na miejsce w jednym wozie. Wspomniany szewc sam wynalazł ten nowy sposób budowania. Każda strona domku jego składa się z trzech części, które od ziemi do dachu sięgają. Dwie żelazne szpągi idą wzdłuż ścian i łączą się ze ścianami przytykającymi na rogach, które tym sposobem mocno ze sobą są spojenne. Podwaliny, na których ułożona jest podłoga z desek, utwierdzone są w ścianach bocznych na czopach. Każda strona dachu zrobiona [jest] z jednej sztuki: wszystkie razem spojenne są ze sobą na kantach za pomocą czopów. Nie ma tak wielkiej sztuki w składzie tego domku, iżby jej dwóch ludzi z łatwością unieść nie zdołało. Domek ma trzy oddziały: izbę, komórkę i kuchnię. Widoczna jest użyteczność takich budowli w pewnych okolicznościach: można by je nawet najwytworniej ozdobić, a dawszy podwójne ścianki i wypełniwszy mchem odstępy, zabezpieczyć od zimna¹⁴⁵. Ciekawe, że ów pomysłowo zaprojektowany dom mógł być błyskawicznie („w jednym dniu”) rozebrany lub wzniesiony, jak też przetransportowany za pomocą

¹⁴² M.P.: *O posyłaniu na okrętach domów pobudowanych*. „Dziennik Wileński: Nauki stosowane do rolnictwa, rękodzieł, sztuk, rzemiosł, gospodarstwa i handlu” t. XI/grudzień, drukarnia A. Marcinkowskiego, Wilno 1830, s.368–369.

¹⁴³ Wzmiankowana w cytacie rzeka Łąbedzia to Swan River, przepływająca przez Perth w zachodniej części Australii.

¹⁴⁴ Anonimowy autor tej wzmianki w „Izys Polskiej” zaczerpnął ją z wcześniejszego wydania angielskiego czasopisma, którego skrót zapisano jako „Edinburgh. observ. Register of arts” No. 46”.

¹⁴⁵ *Przenośne domy*: „Izys Polska, czyli Dziennik...” nr 6, t.2, cz.2, Warszawa 1827–1828, s. 221.

powszechnie wówczas dostępnych prostych środków (na konnym wozie), a mimo to nadal pozostawał domem z właściwym tej kategorii obiektów wyposażeniem i uniwersalnym (dla chałup niższych stanów) wewnętrznym podziałem na izbę, kuchnię i komorę.

We wszystkich jednak przypadkach – w Rosji, Anglii, Szwecji czy Australii – odjęcie architektury domów jej fizycznego zakorzenienia i nierozzerwalności z danym miejscem oraz dodanie jej cech mobilności wynikało z podobnych przesłanek, to jest z potrzeb użytkowo-ekonomicznych. Natomiast kwestie ideowe czy wręcz moralne (jako że dom był i nadal jest pojęciem również moralnym) przemilczano, czując zapewne (może nawet podświadomie) kulturową nieprzystojność mobilnego domu, chyba że zaprojektowanego nie dla Europejczyków, lecz wyłącznie dla dalekich „Indii Wschodnich i innych krajów odległych” lub ewentualnie dla najdalszych krańców carskiego imperium. Zauważmy bowiem wzmiankę w „Dzienniku Wileńskim”, że takie domy zamierzano wytwarzać i składować „osobliwie w archangielskim porcie”, skąd docierałyby do zamorskich odbiorców – najlepiej jak najdalej od cywilizowanego europejskiego matecznika.

4.6. „Fabryka domów” w nadbużańskim Broku

Jednak nie tylko w Rosji ani w Wielkiej Brytanii, lecz także w konserwatywnej kulturowo Polsce powstał podobny pomysł, mianowicie, by w stolarsko–ciesielskiej manufakturze lub fabryce składać gotowe domy, które następnie można przewozić, montować i demontować wedle upodobania. Fabrykę tę otwarto w połowie XIX wieku w dobrach rządowych w Broku nad rzeką Bug (niedaleko Ostrowi Mazowieckiej), lecz po zaledwie kilku latach funkcjonowania wspomniana fabryka upadła, choć jeszcze w 1862 roku chwalono jej zamysł jako obiecujący: „Pomysł zaprowadzenia fabryki całych domów drewnianych, taczek, wozów (...) bez okucia sprzedawanych, był rzeczywiście szczęśliwym bardzo pomysłem powziętym w Broku, bo za pomocą komunikacji wodnej można było te wyroby na całe Królestwo, Wołyń i dalej dowolnie prowadzić. Od paru lat nie słyhać nic o tej fabryce, zapewne więc znikła tak, jak i wiele innych doskonałych pomysłów w naszym kraju ciągle ginie”¹⁴⁶. O brockiej fabryce domów przez pewien czas (około połowy XIX wieku) było nawet dość głośno, gdyż pomysł okazał się medialnie nośny¹⁴⁷, bo zastanawiający ideowo.

¹⁴⁶ Z. Gawarecki i A. Hohn: *Rolnik polski*, t. 2, Księgarnia Polska A. Dzwonkowskiego i Spółki, Warszawa 1862, s. 596.

¹⁴⁷ Przykładowe wzmianki w ówczesnej polskiej prasie: A. Rudowski: *Kilka słów o fabryce budowl i wyrobów drewnianych w Broku*, „Korrespondent Handlowy, Przemysłowy i Rolniczy” nr 63, 1853. Z. A.: *Fabryka wyrobów drewnianych w Broku*, „Gazeta Rolniczo–Przemysłowa” nr 7–8, 1854. J. N. Rolbiecki: *Wiadomość o fabryce budowl drewnianych w Broku*, „Gazeta Rolniczo–Przemysłowa” nr 36, 1853 (? – wg Wikipedii). B. Łempicki: *Wiadomość o fabryce budowl drewnianych w Broku*, „Korrespondent Handlowy, Przemysłowy i Rolniczy” nr 5, 1853. N. Rolbiecki: *Opis uprojektowanej fabryki wyrobów drewnianych w Broku, na prawym brzegu rzeki spławnej Buga*, „Korrespondent Handlowy, Przemysłowy i Rolniczy” nr 5 i 73, 1853. N. Rolbiecki: *Opis uprojektowanej fabryki wyrobów drewnianych w Broku, na prawym brzegu rzeki spławnej Buga*, „Gazeta

Owszem, z naszej współczesnej perspektywy wykonawstwo drewnianych domów „na skład” nie jest niczym szczególnym, gdyż tę ideę wykorzystywano w minionych dekadach tysięcy razy, powtarzając gotowe projekty, prefabrykując elementy budynków, powielając te same budynki dla oszczędności czasu i kosztów lub nawet w ramach ideologicznie uwarunkowanych zapędów typizacyjnych¹⁴⁸, dywagując nad architekturą mobilną, tymczasową i tak dalej – z drugiej wszakże strony spójrzmy na fabrykę w Broku oczyma naszych antenatów, przywiązanych do antycznego *firmitas*, do fizycznej nienaruszalności i stabilności budynku oraz do symbolicznej nienaruszalności domu.

Wszystkie wymienione dotąd próby nadania domom mobilności wywarły jednak zaledwie nikły wpływ na zachodnioeuropejską kulturę budowlaną i na postrzeganie architektury. Rosyjskie *targi domów* traktowano bowiem co najwyżej jako egzotyczną ciekawostkę, zaś prefabrykacja domów w polskiej fabryce w Broku oraz w manufakturach Bloma w Szwecji czy w amatorskiej pracowni w Edynburgu były to przedsięwzięcia incydentalne.

4.7. „Fabryki domów” w Szwajcarii

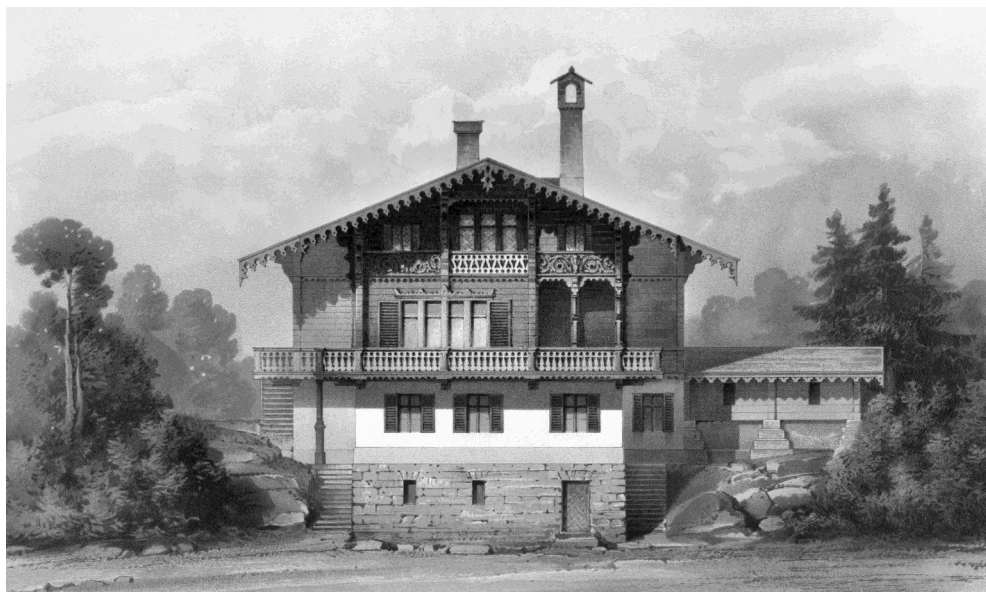
Prawdziwą rewolucję w zachodnioeuropejskim myśleniu o architekturze domu wywołało jednak coś innego – nie relacje brytyjskich podróżników o rosyjskich „targach domów”, ani tym bardziej nie krótkotrwała działalność naszej polskiej brockiej „fabryki domów”, lecz raczej bieg wydarzeń w dziewiętnastowiecznej Szwajcarii. Tam bowiem już w pierwszych dekadach XIX wieku zachodnioeuropejscy artyści i architekci, przemierzający ją jako jeden z etapów podróży do Włoch, zaczęli zachwycać się jej rodzimą alpejską architekturą, głównie drewnianą lub kamienno-drewnianą. W 1833 roku kilka stron poświęcił jej John Claudius Loudon, zamieszczając w swej *An Encyclopædia of cottage, farm, and villa architecture and furniture*¹⁴⁹ rysunki wiejskich budynków „w stylu szwajcarskim” (były one dość proste), zaś w roku 1841 Richard Brown w *Domestic Architecture*¹⁵⁰ zawarł już dobrze opracowane projekty bogato zdobionych drewnianych „domków szwajcarskich”, starannie wkomponowane w romantyczny górski krajobraz. A gdy w 1852 roku ogłoszono konkurs na prace studialno-architektoniczne na temat narodowej architektury szwajcarskiej, kilka prac konkursowych, mianowicie Ern-

Rolniczo-Przemysłowa” nr 36, 1853. A. Rudowski: Przypomnienie udzielonej informacji o fabryce budowlń drewnianych w Broku. „Gazeta Rolniczo-Przemysłowa” nr 38–39, 1853

¹⁴⁸ Typizacja i prefabrykacja budynków miały w naszym kraju szczególne wsparcie polityczne, jednak w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku moda typizacyjno-prefabrykacyjna objęła cały cywilizowany świat. Zobacz na przykład notę „Dom kanadyjski” w czasopiśmie „Architektura” nr 06/1976 (stanowiącą część opublikowanego tamże na s. 9-12 artykułu Wiktora Bruszewskiego *Urbanizacja kraju - problemy kanadyjskie*), w której opisano „typową konstrukcję domu jednorodzinnego zalecanego do masowego stosowania w Kanadzie przez The National Housing Act”.

¹⁴⁹ Źródło, s. 1158-1161.

¹⁵⁰ Źródło, s. 277-278 i tabl. XXV-XXVI.



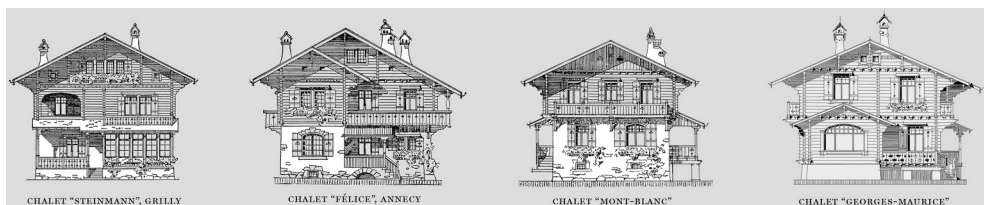
Ryc. 4.2. Tak zwany Dom Szwajcarski (*Schweizerhaus*) w podberlińskim Klein Glienicke; proj. i rys. Ferdinand von Arnim, 1867

sta Gladbacha, Carla Adolfa de Graffenrieda i Ludwiga von Stürlera, otrzymało formę wzorników opatrzonych komentarzem, opartych na motywach z drewnianej architektury alpejskiej.

Błyskawiczna kariera drewnianej architektury „w stylu szwajcarskim” (szwajcarskie wille *châlet* zyskały bowiem w ciągu zaledwie kilku dekad popularność w wielu krajach) pociągnęła za sobą popyt zarówno na domy utrzymane w tymże stylu, jak i na opisujące go wzorniki. Oba te czynniki – zapotrzebowanie na drewniane domy i dostępność wzorców katalogowych – spowodowały, że szwajcarskie wille *châlet* zaczęto masowo wznosić w wielu krajach Europy i poza nią, przy czym w samej Szwajcarii zaczęto wytwarzać je fabrycznie, podobnie jak to od stuleci robiono w dalekiej Rosji. Już w 1855 roku taką wytwórczość podjęła genewska firma *Ody i Spółka*, która szybko się rozwinęła oraz wkrótce doczekała się licznych konkurentów.

Na początku XX wieku pisano: „Genewa słynie z ze swoich domków *châlet*. Są one tu projektowane i wytwarzane w mnóstwie rozmiarów i kształtów. Z genewskich fabryk wysyła się je na cały świat jako letnie domki, stacje górskich kolejek, domy mieszkalne, hotele i tym podobne. Najważniejsi wytwórcy to *Ody i Spółka* oraz *Spring Frères*”¹⁵¹.

¹⁵¹ W. S. B. Dana: *The Swiss chalet book; a minute analysis and reproduction of the chalets of Switzerland, obtained by a special visit to that country, its architects, and its chalet homes*. The William T. Comstock Co., New York 1913, s. 21.



Ryc. 4.3. Katalogowe domy „w stylu szwajcarskim”, produkowane fabrycznie przez genewską firmę *Spring Frères* około 1910 roku i oferowane do przewozu i montażu (źródło: katalogi producenta)¹⁵²

Zatem w ciągu zaledwie kilku dekad domy mieszkalne, wytwarzane fabrycznie „w mnóstwie rozmiarów i kształtów” i wysyłane do odbiorców koleją, przestały szokować. Dom przestał być pomnikiem, monumentem, bastionem chroniącym przed zewnętrznymi zawieruchami, a stał się gadżetem – przedmiotem masowej produkcji fabrycznej, transportowanym na dalekie odległości według potrzeb i niekoniecznie przypisanym do określonego miejsca.

Czy jednak produkcja domów na skład rzeczywiście przestała wówczas kogokolwiek dziwić? Przyjrzyjmy się tej wytwórczości oczyma antenatów, także tych z innych kontynentów. Tuż przed pierwszą wojną światową Amerykanin William S. B. Dana pisał: „Za radą berneńskiego wicekonsula odwiedziłem *Fabrykę Parkietów i Châlet'ów* w Interlagen. (...) [Tamtejsi] projektanci i wytwórcy domków (...) w największym stopniu trzymają się dawnych tradycji budowlanych, które zachowują jako dziedzictwo. Czyżby więc Szwajcarzy mniej od innych nasiąknęli duchem komercji, wznosząc domy rzetelniej i staranniej? Przede wszystkim wytwarzanie *châlet'ów* w fabrykach odbywa się zupełnie inaczej niż ma to miejsce w Ameryce. W Ameryce dom wznosi się w jego docelowym miejscu: drewno lub inny budulec zwozi się na plac budowy i tam obrabia i montuje, za wyjątkiem tych części budowli, które same w sobie są przedmiotem obrotu handlowego, jak drzwi, okna czy frezowane elementy stolarskie. Tymczasem *châlet* jest w całości montowany w fabryce. (...) Następnie rozmontowuje się go, po czym przewozi na docelowe stałe miejsce. I choć również w Ameryce pojawił się pomysł przenośnych domów, te amerykańskie nie dorównują *châlet'om* ani pod względem budulca, ani co do wykończenia, ani pod względem reputacji”¹⁵³. Amerykanin podziwiał więc szwajcarskie przenośne domy, choć nie ukrywał pewnej miary zdziwienia stopniem ich przenośności i sposobem produkcji.

Jednak, ogólnie rzecz biorąc, u schyłku XIX wieku szwajcarskie przenośne domy ceniono – tak jak aż po dziś dzień szwajcarskie zegarki – za ich najwyższą jakość i precyzję wykonania,

¹⁵² Ostatni z zaprezentowanych tu projektów, wzór *Georges-Maurice*, zasłynął po zakupieniu go przez holenderskiego pisarza Arnolda Aletrino, który wznosił go w szwajcarskim miasteczku Chermex.

¹⁵³ Tamże, s. 22-23.

co było jednym z czynników sprzyjających ich popularyzacji wśród elit. Wytwórcy tych domów robili wszystko, co można, aby zapewnić odpowiednio wysoką jakość swych wyrobów. Na przykład w firmie *Ody i Spółka* ścięte drewno przed użyciem sezonowano (susząco) nawet przez 10 lat w magazynach w Chandieu, Bulle i Vaulruz¹⁵⁴.

4.8. Amerykańskie domy do samodzielnego montażu, czyli *kit houses*

Z czasem „fabryki gotowych domów” pojawiły się też w USA i Kanadzie, gdzie dzięki obfitości drewna i przemysłowym tartakom rozwinął się cały przemysł stolarsko-budowlany. Nie ciesielsko-budowlany, lecz właśnie stolarsko-budowlany, bo nowe domy coraz częściej wznoszono przy pomocy przyborów stolarskich¹⁵⁵, a nie narzędzi ciesielskich¹⁵⁶, co również wpłynęło na postrzeganie sensu domu. Przyborami stolarskimi mógł bowiem operować nawet amator, toteż amerykański dom stał się jakby meblem, obiektem hobbystycznego majsterkowania.

W USA i Kanadzie w latach dwudziestych XX wieku pojawiło się i upowszechniło pojęcie składanych drewnianych domów do samodzielnego montażu, czyli *kit houses*. Podobnie jak w przypadku ich wcześniejszych szwajcarskich pierwowzorów, północnoamerykańskie składane domy wykonywano w fabryce, demontowano i ładowano do wagonów, którymi wysyłano je do odbiorców. Różnica polegała na tym, że starano się użyć możliwie lekkich drewnianych elementów, które właściciel mógł bez trudu zmontować bez fachowej pomocy, siłami własnymi, swej rodziny i ewentualnie sąsiadów (tymczasem domy wytwórców szwajcarskich wznosili wyszkoleni cieśle, często będący pracownikami fabryki). Ponadto wymiary elementów konstrukcyjnych dostosowywano do wymiarów wagonów kolejowych, tak aby dom z całym wyposażeniem (sic!) zmieścił się w jednym standardowym wagonie. Większe domy projektowano tak, aby ich elementy konstrukcyjne, wykończeniowe oraz podstawowe meble mieściły się w dwóch wagonach kolejowych.

Takie domy reklamowano w folderach i katalogach (ryc. 4.4 i 4.5), opatrując je hasłami typu „dom zamawiany listownie” (*home by mail, mail-order homes*), „domy gotowe” lub „z gotowych elementów” (*ready-cut homes*), „dom do postawienia w jeden dzień” (*built in a day*) i podobnymi. Kilkanaście firm, dziś już nieistniejących, zasłynęło z owego drzewno-tartaczno-budowlanego przemysłu – najsłynniejsze to Gordon-Van Tine Co., Aladdin Co. oraz Sears, Roebuck and Company. Ich oferta obejmowała także zamorską wysyłkę domów na statkach.

¹⁵⁴ Zob. tamże, s. 23.

¹⁵⁵ Takich jak świdry, małe ręczne piły, niewielkie dłuta, młotki i gwoździe, a po zmechanizowaniu prac także frezarki i tokarki.

¹⁵⁶ Takich jak siekiery, topory i duże ręczne piły trackie.

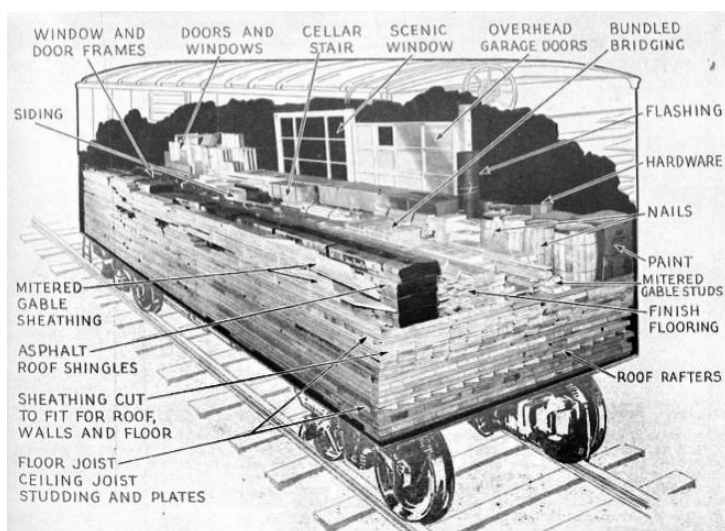


Ryc. 4.4. Reklamy domów katalogowych produkowanych fabrycznie przez firmę *Gordon-Van Tine Co.* ok. 1920 roku, oferowane do przewozu i montażu (źródło: archiwalne materiały reklamowe i katalogi producenta)

Podsumowując: „moda” na fabrycznie wytwarzane drewniane domy, dostarczane do dowolnej lokalizacji i montowane siłami inwestora, zmieniła pojmowanie domu, nadając mu pozór ruchomości, konotacje wytworu niekoniecznie związanego z gruntem. Sprzyjała ona zresztą odjęciu domowi nostalgicznej aury – po dziś dzień północnoamerykańskie społeczeństwo nie przywiązuje się tak silnie jak my do domu jako miejsca urodzenia, wychowania, nostalgii i powrotów, lecz w razie potrzeby bez nadmiaru sentymentów sprzedaje się tam „stary” dom i kupuje nowy.

Z drugiej zaś strony owa północnoamerykańska moda zaowocowała postępem technologicznym, w tym udoskonaleniem lekkich drewnianych konstrukcji szkieletowych, znanych

Ryc. 4.5. Wagon kolejowy załadowany elementami katalogowego standardowego domu kanadyjskiej firmy *Aladdin Co., Ltd.*; rys. według firmowego katalogu z 1952 roku (Wikimedia Commons, licencja CC BY 3.0)



dziś pod nazwą *szkieletu kanadyjskiego*¹⁵⁷, a także szybkościowych metod wznoszenia budynku z uwzględnieniem nietradycyjnych technik ciesielskich i stolarskich (na przykład rezygnacji z zamków ciesielskich na rzecz połączeń gwoździowanych lub łączników blaszanych).

Wreszcie kolejnym rezultatem omawianej „mody” było upowszechnienie się katalogowych projektów domów. Wprawdzie projekty typowe (powtarzalne) oraz ich katalogi znano już w XVIII wieku, a na szerszą skalę zaczęto stosować je w drugiej połowie wieku XIX, zwłaszcza w Szwajcarii i Niemczech, tym niemniej dopiero w pierwszej połowie XX wieku i zwłaszcza na kontynencie północnoamerykańskim projekty, czyli wzorce domów (typowe, powtarzalne, oferowane niejako hurtowo), zaczęły być przedmiotem rozległej dystrybucji.

Na przykład przedsiębiorstwo Gordon-Van Tine Co. sprzedało do 1960 roku co najmniej 55 000 takich domów, czego zaczątkiem było wydanie w 1912 roku katalogu zawierającego 40 projektów typowych, a w kolejnych latach nie tylko poszerzano paletę wzorców katalogowych, lecz także mnożono edycje katalogów, wydając je cyklicznie niczym czasopisma. Inne przedsiębiorstwo, Aladdin Co. (chyba najdłużej istniejące i jedno z największych, o ile nie największe w swoim czasie), sprzedało w latach 1906-1981 ponad 75 000 typowych domów, oferując je w setkach wariantów, a ponadto udostępniając już w 1925 roku listę ponad tysiąca współpracujących z firmą budowniczych i cieśli. Zaś firma Sears, Roebuck and Company w latach 1908-1940 sprzedała ponad 70 000 domów reprezentujących nie mniej niż 370 wzorców katalogowych, po prostu numerując projekty typowe (choć nadawano im też nazwy).

Toteż *kit houses* bardzo szybko stały się nieodłącznym elementem północnoamerykańskiej kultury masowej. Już w 1920 roku w filmie *One Week (Tydzień)*, jednym z arcydzieł światowego kina, genialnie wyśmiał je zespół reżyserski Edward F. Cline i Buster Keaton (ten ostatni grający też w tym filmie główną rolę), parodiując amatorski montaż domu i wyśmiewając skutki pomyłek (ryc. 4.6). Wkrótce też amerykańskie domy wznoszone seryjnie metodami szybkościowymi (bądź to wysyłane do samodzielnego montażu, bądź w wielkiej liczbie stawiane przez firmy budowlane) awansowały do rangi symboli amerykańskiego sukcesu i tamtej kultury.

Warto spojrzeć na omawiane ówczesne północnoamerykańskie zjawisko także z naszej polskiej perspektywy. W 1933 roku pisano u nas o waszyngtońskim przedmieściu: „Domki świeżutko wylakierowane, ziemia w ogródkach dopiero co spulchniona, wszystko tchnie i błyszczący nowością. Przed wielką ilością tych domków wbite w ziemię tablice: *open to visiting (otwarte do obejrzenia)*. (...) Domki są najzupełniej wykończone, włącznie z urządzeniem łazienek i kuchni, z lampami. (...) Domki takie stawiane są całymi seriami, czasem dzielnicami

¹⁵⁷ Ten typ konstrukcji był po raz pierwszy zastosowany prawdopodobnie w 1832 roku w Chicago, tym niemniej dopiero znacznie późniejsza fabryczna produkcja drewnianych domów szkieletowych dała silny impuls do jego dalszego udoskonalania, a w konsekwencji przyczyniła się też do ogólnego postępu technologicznego.

przez przedsiębiorców lub przez towarzystwa budowlane. Wszelkie instalacje budowlane są już najdokładniej wykonane: wodociąg, gaz, elektryczność i tak dalej. Gdy dzielnica gotowa, domki można kupować, wynajmować, jak komu dogodnie. Czy nie raj?¹⁵⁸



Ryc. 4.6. Kadry z filmu *One Week* (*Tydzień*) z Busterem Keatonem w roli głównej

4.9. Polskie katalogi projektów domów

Katalogi projektów domów mieszkalnych (jednorodzinnych domów miejskich oraz chałup wiejskich) pojawiły się dość wcześnie także u nas¹⁵⁹, a ich upowszechnieniu patronowały rozmaite organizacje i stowarzyszenia publiczne. Na przykład w 1916 roku nakładem Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Wsi i Miast w Krakowie wydano zredagowany przez Józefa Ga-

¹⁵⁸ A. Szczepański: *Drapacze i śmietniki. Wrażenia amerykańskie*. Towarzystwo Wydawnicze RÓJ, Warszawa 1933, s. 33.

¹⁵⁹ Nie mówimy tu o wzornikach detali architektonicznych, znanych już od setek lat, ani o traktatach architektonicznych z przykładowymi projektami, lecz o publikacjach zawierających liczne kompletne projekty gotowych budynków, w tym przypadku domów. Za pierwowzór polskich katalogów domów mieszkalnych można by ewentualnie uznać raport po-konkursowy Królewsko-Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wydany w 1811 roku i będący podsumowaniem konkursu na projekty tanich wiejskich domów niepalnych. Jednakże w oficjalnie opublikowanym raporcie (X. M. Bohusz: *O budowni włościańskiej, trwałej, taniej, od ognia bezpiecznej i do kraju naszego przystosowanej: dziełko z umieszczeniem w nim rozbiórki rozpraw odpowiednich w tymże przedmiocie przesłanych Królewsko Warszawskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk*, Drukarnia Suksessorów Zawadzkich, Warszawa 1811) nie zamieszczono projektów, a tylko komentarz jurorski.

łęzowskiego katalog *Odbudowa polskiego miasteczka* (opatrzonego podtytułem: *Projekty domów opracowane przez grono architektów polskich*), zawierający 37 znakomitych jak na owe czasy projektów, choć nie tak szczegółowych, jak ich ówczesne północnoamerykańskie odpowiedniki (te ostatnie były już opatrzone obszernymi wykazami materiałowymi, uwzględniały kolorystykę, różne opcje wyposażenia itp.). Rok wcześniej także w Krakowie wydano katalog projektów *Odbudowa polskiej wsi* (z podtytułem: *Projekty chat i zagród włościańskich*) pod redakcją Władysława Ekielskiego. Były to inicjatywy społeczne, obywatelskie, bardzo szlachetne, wsparte niewątpliwym geniuszem partycypujących architektów¹⁶⁰, ale nie poparte wielką machiną ekonomii jak w USA czy Kanadzie. Także późniejsze polskie inicjatywy tego typu miały wymiar raczej społeczno-reformistyczny lub edukacyjny aniżeli biznesowy, aczkolwiek w 1933 roku wydaniu *Katalogu typowych domów dla drobnego budownictwa mieszkalnego* patronował Bank Budownictwa Krajowego. W każdym razie skala „mody” na wzorce katalogowe była w USA ponad dziesięciokrotnie większa niż u nas, porównując szacunkowe liczby katalogów oraz wszystkich katalogowych projektów, a po części też ich szczegółowość techniczną.



Ryc. 4.7. Porównanie wybranych katalogowych projektów domów jednorodzinnych amerykańskich i polskich: po lewej projekt domu *Rodessa* firmy Sears z 1920 roku, po prawej projekty polskie: u góry – projekt domu rzemieślnika (arch. Z. Harland) z 1916 roku, niżej – dom z wydanego w 1933 roku *Katalogu typowych domów dla drobnego budownictwa mieszkalnego* (arch. B. i S. Brukalscy).

¹⁶⁰ Wśród nich byli obaj wspomniany redaktorzy oraz między innymi: Karol Stryjeński, Józef Pokutyński, Franciszek Mączyński, Karol Tichy, Władysław Klimczak i inni.

Ponadto w USA i Kanadzie już w latach dwudziestych XX wieku w katalogach zamieszczano projekty domów dostępnych od ręki, wysyłanych koleją w dowolne miejsce kontynentu. U nas tak zakrojone przedsięwzięcia budowlano-logistyczne nie zaistniały w całym XX wieku. Jednak w okresie międzywojennym ludowe ciesielstwo na terenach ówczesnej Rzeczypospolitej zaowocowało pewnymi mechanizmami logistyczno-technologicznymi, ponieważ przypominającymi z jednej strony dawne moskiewskie targi domów, a z drugiej strony – amerykańskie *kit houses*. Chodzi mianowicie o „jarmarki domów” na Huculszczyźnie i Polesiu.

4.10. Huculskie i poleskie „jarmarki domów”

W wielu krajach traktowanie domów jako ruchomości wywoływało z początku mieszane, lecz silne uczucia: zaciekawienie, zaskoczenie, podziw, a często konsternację i wewnętrzny sprzeciw. Takie postawy i uczucia obserwowano jeszcze w XX wieku. Nie były one obce również naszym rodakom. W 1926 roku Janina Oryżyna pisała z pewnym dystansem: „Ciesielstwo jest tak rozpowszechnione w niektórych okolicach kraju, że przerodziło się w zupełnie zorganizowany przemysł budowy *domów gotowych na sprzedaż*. Tego rodzaju wytwórczość ma już swoje tradycje na Polesiu i Huculszczyźnie. Takie domki konstruowane są na Polesiu w gminach szerszewskej, horodeczniańskiej i innych. Przed [pierwszą] wojną światową nawet na dalekich jarmarkach można było spotkać obozy furmanek naładowanych krokwiami, łatami, dylami, belkami, słupkami do ogrodzeń, okrągłakami, deskami, gotowymi futrynami, ramami do okien i tym podobnymi. W niektórych leśnych najuboższych wioskach, osiadłych na piachach i błotach, sprzedają nawet domki gotowe, po które znów jadą długie sznury podwód. W Szczerczewie i Brodach wytwórcy zarabiają na tego rodzaju transakcjach grosze, ratując ich jednak od śmierci głodowej na ich ubogiej ziemi. Domy gotowe albo wywożą sami wytwórcy na jarmarki, albo spławiają rzekami. We wsi Wistycze (...) istnieje wielka spółka hurtowa, która skupuje domki od wiosek podpuszczańskich, a potem przewozi na tratwach po rzece Leśnej. (...) Podobny handel gotowymi domami kwitnie w górskim wschodnim okręgu Huculszczyzny. Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny badało możliwości rozszerzenia tego handlu na letników i turystów (domki campingowe i letniska)”¹⁶¹.

Zwróćmy uwagę, że „przenośne” domy były już wówczas nie tylko przedmiotem handlu na małomiasteczkowych targowiskach i jarmarkach, lecz także obrotu spekulacyjnego. Stopniowo stawały się też one przedmiotami zainteresowania zarówno dużych przedsiębiorstw handlowych i spółek, jak i organizacji społeczno-gospodarczych, a także etnografów i filantropów. Nie sposób także nie zauważyć i nie docenić ich wpływu na rozwój sztuki ciesielsko-budowlanej, gdyż wykonanie budynku przeznaczonego do szybkiego montażu i ewentualnej

¹⁶¹ J. Oryżyna: *Przemysł ludowy w Polsce*, nakładem tygodnika „Polska Gospodarcza”, Warszawa 1938, s. 142.

równie szybkiej rozbiórki wymagało większej staranności i innych reguł rzemiosła niż jedno-razowe wykonanie obiektu trwałego i nienaruszalnego. Tym niemniej na Huculszczynie i na Polesiu setki, a może tysiące wiejskich i małomiasteczkowych rzemieślników trudniło się *projektowaniem*¹⁶², wykonawstwem i montażem gotowych przenośnych domów, używając tylko najprostszych narzędzi i uzyskując przy tym najwyraźniej doskonałe rezultaty.

Co spowodowało opisaną wyżej działalność wiejskich i małomiasteczkowych zespołów ciesielskich, ukierunkowaną na sprzedaż gotowych przenośnych domów? Może była ona po prostu wynikiem specyfiki ciesielstwa jako takiego, pozwalającego na łatwe wykonywanie powtarzalnych i lekkich wyrobów budowlanych „na skład”? Niewykluczone, gdyż od końca XIX wieku takie prefabrykowane domy drewniane, produkowane na skalę przemysłową, zaczęto wytwarzać, jak wspomniano, w różnych krajach. Jednak jeśli przyjąć, że ciesielstwo z natury sprzyja typizacji, prefabrykacji, powtarzalności (co zresztą już dawno podejrzewał Gottfried Semper), to zapewne „gotowe domy” oraz „fabryki domów” i „targi domów” powstawały także w innych krajach o bogatych tradycjach ciesielskich i o znacznym udziale drewnianego budownictwa – może nawet tych najbardziej od nas oddległych, jak Japonia i Chiny. Czy istotnie tak było? Właściwie nie wiemy, choć właśnie w tych krajach (zwłaszcza w Japonii) najżywsze były i są tradycje architektury lekkiej, pawilonowej, demontowalnej. Właśnie w Japonii narodził się w latach sześćdziesiątych XX wieku architektoniczny nurt *metabolizmu*, którego założeniem była skrajna modularyzacja i wymiennność elementów budowli.

4.11. Brytyjski paradoks

Także w Wielkiej Brytanii rozpoczęła się wspomniana ewolucja w kierunku masowej fabrycznej wytwórczości domów za pomocą narzędzi i technik zgola dotąd niekojarzonych z architekturą. Na Wyspach jednak była ona najwolniejsza i najmniej akceptowana. I miała miejsce najpóźniej, bo dopiero w latach czterdziestych XX wieku.

Okazuje się jednak, iż paradoksalnie to właśnie Brytyjczykom należy przyznać palmę pierwszeństwa, jeśli chodzi o wynalezienie i zastosowanie idei przenośnych domów, transportowanych na dowolne odległości. Najstarsze informacje o tym znajdziemy w dziele pochodzącym sprzed niemal tysiąca lat. Otóż w latach 1160–1174 anglo-normandzki kronikarz Wace z Jersey napisał *Roman de Rou*, dzieło poświęcone historii Normanów. W zawartym tam opisie przybicia łodzi z armią Williama do nabrzeża pod Hastings znajdujemy niezwykle interesującą wzmiankę, iż na łodziach tych przywieziono też drewniane elementy nośne budynków, „...odpowiednio ukształtowane jako ramy z otworami na połączenia na sworznie,

¹⁶² Trudno znaleźć lepsze słowo na określenie procesu twórczego realizowanego przez owych ubogich wiejskich cieśli, którzy umieli też w razie potrzeby dostosować dom do potrzeb gospodarza.

które również przywieziono; wszystkie były odpowiednio docięte i przysposobione w wielkich beczkach. Toteż już przed wieczorem stanął wykonany z nich fort¹⁶³. Może więc mobilność dawnych budowli, a zwłaszcza domów, nie była osiągnięciem nowożytności, lecz zamyśłem nieustannie towarzyszącym człowiekowi już od zarania cywilizacji?

4.12. Pytania o mobilność domu

Czy zatem działalność obwoźnych warsztatów ciesielskich produkujących domy na skład oraz funkcjonowanie „targów domów” były to przejawy szerszego spójnego zjawiska o zasięgu globalnym, wynikającego z rozwoju technologicznego – czy też były one co najwyżej zjawiskiem lokalnym, wyrastającym po prostu z zapotrzebowania na gotowe domy w danym okresie i miejscu? A może ów fenomen miał inne, głębsze przyczyny? Czy jego pojawienie się na naszych wschodnich rubieżach wiązało się z wytwórczością gotowych przenośnych domów w Rosji? Inaczej mówiąc, czy moskiewski targ domów był pokrewny jego późniejszym poleskim i huculskim odpowiednikom? I czy funkcjonował na podobnych zasadach i w analogicznym kontekście ekonomicznym i technologicznym? Jeślibyśmy udzielili negatywnej odpowiedzi, to czy nie nasuwa się pytanie o powód zaistnienia i funkcjonowania targów domów w różnych okresach i na różnych terytoriach, a przy tym w odmiennych okolicznościach i warunkach. A co z przenośnymi domami w Szwajcarii, Kanadzie i USA? Czy można je włączyć w jedną gałąź ewolucyjną? Jednak gdyby tak było, to dlaczego we wszystkich tych przypadkach mobilne domy budziły takie zdziwienie u postronnych obserwatorów?¹⁶⁴

Czy więc usiłowania nadania domom mobilności były świadectwem jakiegoś wspólnego globalnego trendu w postrzeganiu sensu domu? Czy dom – pojęcie jakże wieloznacznie rozumiane u większości kultur – bywa niejako ze swej natury intuicyjnie kojarzony z miejscem, czy też jest raczej naszą wewnętrzną ideą, psychologiczną potrzebą, którą nosimy w sobie – lub może abstrakcją wyrastającą poza przypisany mu *topos*? Takie pytania można by mnożyć i na każde z nich trudno jest uzyskać odpowiedź, lecz poszukiwanie takiej odpowiedzi odzwierciedla naszą wewnętrzną potrzebę zrozumienia podstaw własnej kultury.

¹⁶³ Wace: *Chronicle of the Norman Conquest from the Roman de Rou*, translated by Edgar Taylor, William Pickering, London 1837, rozdział XII (według edycji francusko-normandzkiej z 1879 roku ustęp ten stanowią wersy 6516–6526.)

¹⁶⁴ Poza przytoczonymi w artykule, dawne wzmianki o przenoszeniu domów wskazują mimo wszystko na niezwykłość takich prób, ograniczonych możliwościami technologicznymi. W 1839 roku pisano: „Przenoszenie domów coraz więcej rozszerza się w Ameryce i w opisanie pewnego budowniczego czytać można te słowa: *Widziałem w Nowym Jorku dom przenoszony, który był cały murowany, miał 50 stóp długości, 25 stóp szerokości, o czterech piętrach z wysokim kominem. Pan Brown dla uzyskania miejsca 14 stóp 6 cali w ulicy cofnął ten dom całkowicie, do czego potrzebował przygotowania 5 tygodni, a przesadził go w 7 godzinach. Całe to przesadzenie kosztowało 1000 dolarów (około 420 dukatów) i zapewniał, że przesadzenie domów, które jeszcze jego ojciec stawiał, już 14 lat go zatrudnia i że już koło 100 domów przeniósł, nie doświadczwszy najmniejszej szkody, chociaż te domy były z cegły zbudowane*” (*Wiadomości krajowe: przenoszenie domów*, „Tygodnik Rolniczy i Przemysłowy” nr 23, rok 2, red. i wyd. Adam Kasperowski, Lwów 1839, s. 183-184).

Rozdział 5. DOM I MIASTO

O społecznej naturze domu

Jeśli istotnie można przyjąć, że dawną polską kulturę cechował specyficzny stosunek do domu, oznaczający postrzeganie go raczej jako miejsca, *toposu* (*vide* literackie motywy dworu, posiadłości szlacheckiego rodu, czy też chłopskiej ojcowizny) aniżeli jako wiecznotrwałej budowli – to czy z powyższego założenia wypływają głębsze konsekwencje odnośnie do naszej narodowej *kultury zamieszkiwania*? Czy przekładają się one również na sferę społeczną? Czy można mówić o społecznej naturze domu? Czy dom jest pojęciem społecznym?

5.1. Dom a wspólnota miejska

Można domniemywać na prawach hipotezy, że właściwy naszej narodowej tradycji stosunek do domu wielorako wpływał na jego społeczne znaczenie, choćby w ten sposób, że marginalizował moralną rangę domu *miejskiego* – między innymi umniejszał jego *wspólnotową siłę*, która wynikała z najbliższych sąsiedzkich powiązań, z bliskości innych domów. Sąsiedztwo nie oznaczało u nas tak silnego moralnego wsparcia, jak gdzie indziej. Od więzi sąsiedzkich bliższe nam były zawsze więzi rodzinne. Polskie społeczeństwo było i po dziś dzień jest raczej złożone z indywidualistów, a nie – tak jak w krajach zachodniej Europy – zespolone więzami obywatelskich uczuć i bazujące na postawach wspólnotowych. Nawet patriotyzm miał u nas wymiar raczej indywidualny niż wspólnotowy.

Toteż miejski organizm, złożony z domów złączonych zarówno fizycznie, jak też symbolicznymi sąsiedzkimi więzami, nie miał u nas ani takiego prestiżu jak w innych kulturach, ani też nie generował tak silnej, niewidzialnej, przyciągającej siły. Drogi społecznego awansu nie zawsze przebiegały u nas ze wsi do miast (stało się tak dopiero w XX wieku), a pojęcie „mieszczanina” czy tym bardziej „mieszczucha” miało wyźwięk lekceważący. To nie miasta ani

miejskie domy uważano za ostoję moralnych sił narodu, lecz raczej wiejski dwór, a w XIX wieku (bo już nie dziś) także chłopską chatę.

Z drugiej zaś strony lektura literatury obcej, powstałej w kulturach odmiennych od naszej, ujawnia zadziwiającą różnorodność sposobów pojmowania „domu” (jako pojęcia), „domu miejskiego” (jako jego specyficznej wspólnotowej egzemplifikacji) oraz samego „miasta” (jako organizmu złożonego z domów). Społeczna natura domu miejskiego pojmowana była wielorako i obfitowała w znaczenia, niejako obrastała społecznymi i etycznymi konotacjami.

Dom zwielokrotniony konstituował miasto, ono zaś w wielu kulturach stanowiło byt jeszcze wznioślejszy. Miasto było pojęciem fundamentalnym dla kultury i cywilizacji. Tysiączne razy pojawia się ono na kartach starożytnych rozpraw filozoficznych, politycznych i prawnych (tak zamierzchłych, jak Platona *Państwo* i Arystotelesa *Polityka*), kodeksów prawnych (nie wyłączając choćby *Kodeksu Hammurabiego* czy prawnych uregulowań żydowskiego *Penta-teuchu*), świętych ksiąg (choćby takich jak *Biblia* od jej pierwszych ksiąg aż po te ostatnie), traktatów geograficznych i tekstów dziejopisarskich. Już w najstarszych cywilizacjach pojęcie „miasta” nabierało konotacji etycznych, nieraz nawet wręcz sakralnych.

5.2. Antyczne uzasadnienia miasta

Lektura starożytnych tekstów ujawnia, że już od zarania cywilizacji formułowano niezwykle szerokie spektrum uzasadnień dla łączenia domostw w miasta. Antyczne piśmiennictwo daje podstawę do wyodrębnienia kilkunastu takich powodów. Oto niektóre z nich.

1. *Miasto nobilitowało*. Echa miejskiej dumy napotykamy już w napomknieniach biblijnych, nie tylko w jej części powstałej w czasach kultury grecko-rzymskiej, lecz także wcześniej, jak w poniższym cytacie z zarania dziejów – „I rzekli: ‘Pójdźcie, zbudujemy sobie miasto i wieżę, którejby wierzch dosięgał nieba, a uczynimy sławne imię nasze’”¹⁶⁵. W pismach profetycznych rodzi się i zakorzenia pojęcie „miasta świętego”, które to pojęcie wydaje się najwyższym, bo sakralnym wymiarem metropolitalnej dumy. Miasta silnie nobilitujące trwały najdłużej, jak starożytna Petra (ryc. 5.1), zamieszкана przez tysiące lat: najpierw przez nieznaną plemiona prehistoryczne, później przez Edomitów lub Madianitów, później – Nabatejczyków.

2. *Miasto dawało poczucie bezpieczeństwa w obliczu wojny czy zagrożenia najazdem* – o ile było otoczone murem, co w niektórych cywilizacjach bywało wręcz wymogiem „miejskości”. Od dawna jednak istniały też miasta *stricto* wojskowe – już najstarsze pisma judaistyczne

¹⁶⁵ Genesis XI, w. 4. [w:] *Biblia to jest Księgi Starego y Nowego Testamentu: według łacinskiego przekładu starego, w kościele powszechnym przyjętego, na polski język znowu z pilnością przełożone, z dokładaniem textu żydowskiego y greckiego y z wykładem katolickim, trudniejszych miejsc, do obrony wiary świętej powszechnej przeciw kacerztwom tych czasów należących*; przez D. Jakuba Wvylka z Wągrowca, *theologa Societatis Iesu*. Drukarnia Łazarzowa, Kraków 1599, s. 13.

(włącznie z biblijnymi) wzmiankowały o „miastach wozów” (rydwanów) i „miastach jeźdźców”¹⁶⁶, zaś urbanistyka rzymska przewidywała wznoszenie miast rozplanowanych na podobieństwo wojskowych obozów.

3. *Miasto przyciągało gwarancjami prawnymi.* Edward Raczyński, dziewiętnastowieczny tłumacz dzieła Witruwiusza, przywoławszy witruwiańskie zalecenia co do lokalizacji i wielkości antycznych budynków administracji miejskiej¹⁶⁷, objaśniał: „Między miastem *civitas* a miastem *municipium* ta u Rzymian zachodziła różnica, że mieszkańcy drugich mieli wprowadzić nadane sobie prawo rzymskie, ale rządili się podług dawniejszych ustaw i zwyczajów swoich, mieszkańcy zaś pierwszych (*civitas*) mieli zupełnie prawa obywateli rzymskich”¹⁶⁸. Prawna podmiotowość miast była podstawą organizacji imperium rzymskiego w sensie nie tylko czysto prawno-ustrojowym, ale też społeczno-ekonomicznym, wcześniej zaś była ona też podstawą ustroju (właściwie zaś ustrojów) Grecji, jak i innych miast-państw na większości terenów wokół Morza Śródziemnego, zwłaszcza tam, dokąd sięgały wpływy fenickie. Dawała ona poczucie ochrony, stabilności i bezpieczeństwa w nie mniejszym stopniu niż solidne mury.

4. *Miasto dawało poczucie bezpieczeństwa ekonomicznego*, zapewnianego wielorako: między innymi wynikającego z funkcjonowania municypalnych spichlerzy, wznoszonych i napełnianych bądź to na wypadek nieurodzaju, bądź na wypadek oblężenia, bądź jako forma ubezpieczenia socjalnego. Bezpieczeństwo ekonomiczne miało też inne wymiary – na przykład wynikało z gwarantowanego czy to prawnie, czy też zwyczajowo rozdawnictwa żywności dla ubogich, z czego zasłynął starożytny Rzym, później zaś także jego wschodni odpowiednik, Konstantynopol (oraz inne wielkie miasta antyku, jak hellenistyczno-egipska Aleksandria).

5. *Miasto było miejscem i ośrodkiem handlu*, dla jednych będącego źródłem utrzymania, dla innych zaś źródłem dóbr niewytwarzanych lokalnie.

6. *Miasto umożliwiało i wspierało specjalizację zawodową.* Na tę jego cechę, a zarazem przyczynę zaistnienia i rozwoju miast, zwrócił uwagę już Platon w swym dialogu *Państwo*.

7. *Lepiej niż jakkolwiek inny twór osadniczy miasto zaspokajało potrzeby społeczne*, o czym czytamy także już u Platona, wkładającego w usta jednego z uczestników dialogu *Państwo* twierdzenie o ówczesnych miastach, iż „[miasto-]państwo tworzy się dlatego, że żaden z nas nie jest samowystarczalny, tylko mu potrzeba wielu innych”¹⁶⁹.

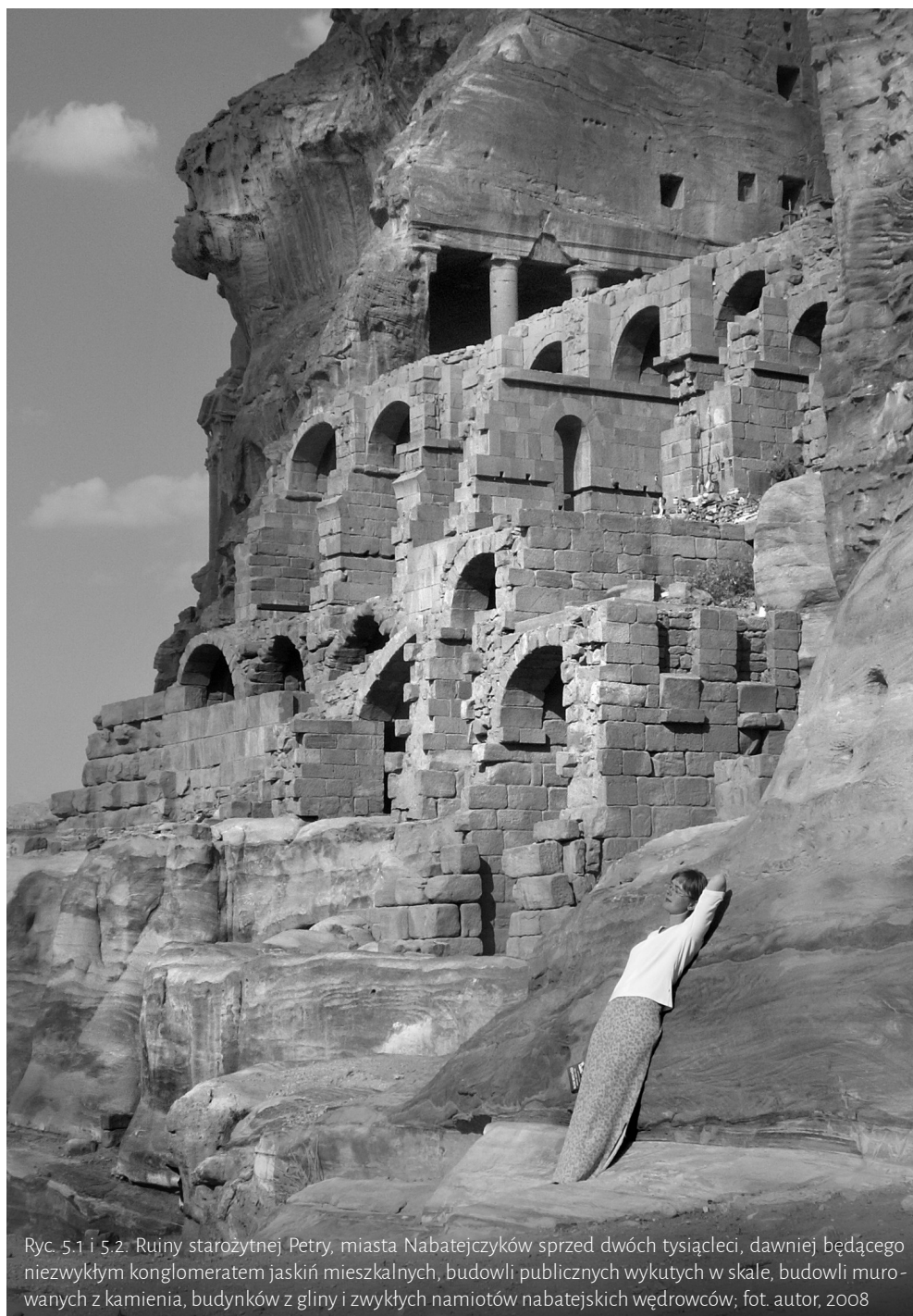
8. *Miasto sprzężone z systemem władzy i wymiarem sprawiedliwości dawało poczucie bezpieczeństwa w wymiarze lokalnym, wewnętrznym*, o czym również zdawano sobie doskonale spr-

¹⁶⁶ Tamże, *Księgi Trzecie Królewskie* IX:19, s. 344.

¹⁶⁷ Mianowicie iż „ratusz powinien być zastosowany do godności miasta – bądź ono jest w rzędzie municypiów, bądź miast *civitas* zwanych” (M. P. Witruwiusz, *op. cit.*, t. 1, s. 311).

¹⁶⁸ Tamże przypis.

¹⁶⁹ Platon: *Państwo*, księga II (s. 63/369 B w edycji Wydawnictwa ANTYPK z 2003 roku).



Ryc. 5.1 i 5.2: Ruiny starożytnej Petry, miasta Nabatejczyków sprzed dwóch tysięcy lat, dawniej będącego niezwykłym konglomeratem jaskiń mieszkalnych, budowli publicznych wykutych w skale, budowli murowanych z kamienia, budynków z gliny i zwykłych namiotów nabatejskich wędrowców; fot. autor, 2008



wę już w czasach Platona, wkładającego (na kartach *Państwa*) w usta interlokutorów następujące pytanie: „Gdyby tak jakiś bóg człowieka jednego, który ma niewolników pięćdziesięciu albo i więcej, zabrał spośród miasta – i jego samego, i jego żonę, i dzieci – i przeniósł go na pustynię razem z całym majątkiem i służbą, gdzie by w jego obronie nie mógł stanąć nikt z ludzi wolnych, wtedy, jak myślisz? Jaka i jak wielka musiałaby go opasać obawa o własną osobę, o dzieci i o żonę, aby ich służba nie wymordowała?”¹⁷⁰

9. *Miasto tworzyło układ odniesienia* w wielorakim wymiarze: geograficznym (*vide* zwrot „wszystkie drogi prowadzą do Rzymu”), czasowym (czego przykładem jest datowanie starożytnej cywilizacji łańskie od założenia Rzymu oraz wynikająca stąd idea „wiecznego miasta”), administracyjno-prawnym (*vide* dawne znaczenie praw obywatelskich wynikających z formalnego posiadania *obywatelstwa rzymskiego*, czy też samo nazwanie *Imperium Rzymskiego* od jego stolicy, podobnie nazwa *prawa rzymskiego* i tak dalej).

10. *Miasto oferowało przyjemności* (ta myśl była obecna już w pismach Arystotelesa).

11. *Miasto zbliżało do władzy*, a niekiedy otwierało do niej drogę.

12. *Miasto umożliwiało indywidualny rozwój umysłowy, sprzęgnięty z ogólnym rozwojem kultury*. Tę myśl najprecyzyjniej sformułował około 390 roku n. e. Nemezjusz z Emezy, argumentując: „Z tytułu sztuk i nauk i ich użyteczności jedni drugim jesteśmy potrzebni. A ponieważ nawzajem się potrzebujemy, schodzimy się na pewnych miejscach gromadami i obcując ze sobą dzielimy się tym, co potrzeba nam do życia. Zgromadzeniom tego rodzaju nadaje się nazwę miast. Zamieszkanie w miastach daje nam korzyść, bo jedni drugim jesteśmy bliscy i rzeczą zbyteczną staje się podróżowanie. Albowiem człowiek to ktoś z natury będący istotą społeczną i powołaną do życia obywatelskiego. Pozostawiony sam sobie nikt nie jest samowystarczalny. Jasne jest zatem, że racją egzystencji miast jest nie co innego, a to, byśmy jedni z drugimi obcowali i jedni od drugich się uczyli”¹⁷¹.

Prastara świadomość rozmaitych zalet wynikających ze sprzężenia grupy domostw tyśięcznymi powiązaniem w nowy twór, czyli właśnie miasto, inspirowała do polemik, w których owe miasta – rzeczywiste albo przykładowe, lub tylko teoretyczne, często idealne – były z dawien dawna osnową gorących dyskusji lub stanowiły jej punkt wyjścia, lub też były instrumentalnie wykorzystywane do argumentacji na wszelkie inne tematy.

Przykładem może być napisana w 248 roku przez Orygenesesa apologia *Przeciw Celsusowi*, gdzie osnową jednego z wątków *stricto* religijnego dyskursu jest ontologiczna unikalność pojęcia „miasta” jako wytworu cywilizacyjnego, to jest właściwego tylko istotom rozumnym.

¹⁷⁰ Tamże księga IX (290/578E).

¹⁷¹ Nemezjusz z Emezy: *O naturze ludzkiej* 1:6, s. 10-11.

Orygenes pisze: „[Celsus] powiada: 'Jeżeli wydaje się, iż ludzie różnią się od zwierząt tym, że mieszkają w miastach (...), to nie jest to żadnym dowodem; to samo bowiem robią mrówki i pszczoły. Pszczoły mianowicie (...) mają miasta i przedmieścia, znają podział pracy, sprawują sądy nad jednostkami leniwymi i występnyymi, w każdym razie karzą i wypędzają trutniów'. (...) [Jednakże] miasta (...) u ludzi powstają dzięki licznym sztukom i uporządkowanym prawom. (...) Niczego z tych rzeczy nie można znaleźć u istot nierozumnych, choćby nawet Celsus odnosił do mrówek i pszczół w rozumie powstałe i tylko istot rozumnych dotyczące nazwy, takie jak: *miasto, zwierzchność, urząd, władza* (...). Nie ma zaś u pszczół miast i przedmieść, są tylko ule i plasty. (...) Nie można też porównywać kar, jakie nakładają pszczoły na trutniów, z rozprawami sądowymi, które odbywają się po miastach nad ludźmi występnyymi”¹⁷².

Zatem miasto postrzegano także jako swego rodzaju rdzeń kultury, *mózg cywilizacji*. Dostrzegano wartość dodaną wynikającą ze zwielokrotnienia na niewielkim ograniczonym obszarze domów, pod warunkiem sprzęgnięcia ich spójnią „sztuk i uporządkowanych praw”.

5.3. Średniowieczne uzasadnienia miasta

Starożytna ontologiczna refleksja nad pojęciem „miasta”, jego potrzebą i sensem, dynamicznie rozwijała się dalej w średniowieczu, podejmowana zarówno przez uczonych średniowiecznej cywilizacji arabskiej, to jest cywilizacji świata islamu, jak też przez luminarzy zachodnioeuropejskiej cywilizacji chrześcijańskiej.

Świat arabski bezpośrednio kontynuował i rozwijał wcześniejszą refleksję antyczną¹⁷³, dodając do niej uzasadnienia religijne, choć ze stosunkowo ubogą mistyką, za to z ciekawym łąčeniem aspektów religijnych z funkcjami użytkowymi. Oto więc bajecznie bogate arabskie miasta, zwłaszcza te rozsiane na skrajach niegościnnych pustyń, jawiły się oczom wędrowców (także przybyszy z chrześcijańskiej części Europy) jako ucieleśnienie raju na ziemi – z setkami publicznych łaźni (*hammām*), z fontannami i ogrodami, z domami i gmachami publicznymi pokrytymi różnobarwnym mozaikowo-ceramicznym ornamentem. Miasta rzeczywiście miały odzwierciedlać ideę raju, podobnie jak atrialne domy – toteż wiele z obecnych w nich udogodnień przedsięwzięto zarówno dla ludzkiej wygody, jak i ku spełnieniu rytualnych oraz ideowych wymogów islamu.

Średniowieczna arabska refleksja nad sensem miast przyciąga dziś coraz większą uwagę uczonych, lecz bez znajomości języka arabskiego jej ocena może tu być tylko przybliżona i

¹⁷² Orygenes: *Przeciw Celsusowi*, wyd. 2: tłum, wstęp i opr. S. Kalinkowski, Warszawa 1986, s. 202-203.

¹⁷³ Warto pamiętać, że niektóre arabskie miasta tego okresu, jak Damaszek, Kair czy Bagdad, były wielokrotnie większe od największych miast ówczesnego świata chrześcijańskiego. Były też one tematem opisów arabskich podróżników, jak Ibn Battuta, i przedmiotem rozważań arabskich filozofów, jak Ibn Chaldun (1332-1406) – ten ostatni bywa zresztą uważany za prekursora socjologii jako nauki, a w szczególności – za twórcę socjologii miast (w pracy al-Muqaddima).

oparta raczej na osądzie innych badaczy. Na przykład przytaczam tu jako godne uwagi spostrzeżenie współczesnej uczzonej Janet Abu-Lughod, iż – jak przed ponad sześćdziesiąt laty pisał późnośredniowieczny arabski filozof Ibn Chaldun – to właśnie czynniki religijne konstytuowały islamskie miasto. Osada bowiem stawała się miastem wtedy, kiedy spełniała łącznie trzy następujące warunki¹⁷⁴:

- posiadała meczet do piątkowych modłów,
- miała targ (*suk*) przy tymże meczecie,
- ów kompleks meczetu i *suku* był dopełniony przez towarzyszącą im łaźnię (*ham-mām*), umożliwiającą kąpiel przed piątkowymi modłami.

Z tych trzech warunków można wyprowadzić ontologiczny sens miasta, konstytuowanego nie przez zwielokrotnienie domów, lecz przez wprzęgnięcie ich w uniwersalny arabsko-islamski system społeczno-religijny, włączenie ich w ramy islamskiej społeczności (*umma*).

Natomiast wśród tej drugiej grupy, to jest chrześcijańskich scholastyków, bodajże najpełniejsze uzasadnienie potrzeby istnienia miast podał około 1400 roku hiszpański uczony Francesco Eiximenis, autor trzynastotomowego dzieła encyklopedycznego *Lo Crestià* (*Chrześcijaнин*). Jego argumenty podaję poniżej, zaczerpnąwszy je co prawda nie z samego oryginału (zawiera je tom dwunasty wspomnianego dzieła), lecz z opublikowanego niedawno (w 2016 roku) artykułu Rafała Hryszko *Sacrum w późnośredniowiecznej koncepcji miasta idealnego Francesca Eiximenisa*¹⁷⁵. Oprócz „naturalnej skłonności do życia we wspólnocie”¹⁷⁶ oraz uzasadnienia kultowego, oczywistego w średniowieczu, Eiximenis podawał następujące przyczyny i cele istnienia miast, a zarazem przesłanki na rzecz urbanizacji:

- edukacyjne¹⁷⁷;
- moralne, mianowicie „ominięcie i oddalenie od siebie wszystkich złych żądz”¹⁷⁸ oraz „stworzenie warunków do cnotliwego życia”¹⁷⁹;
- obronne, mianowicie by „rozproszyć zło, gwałtowność i sprzeciw ludzi”¹⁸⁰;
- wizerunkowo-tożsamościowe, związane z nimbem sławy otaczającym miasto;

¹⁷⁴ J. Abu-Lughod: *The Islamic City: Historic Myths, Islamic Essence, and Contemporary Relevance*, [w:] M. Laurice i E. MacDonald (red.): *The Urban Design Reader*, wyd. 2, Routledge, Oxon + New York, 2013, s. 13-24, [także w:] H. Amirahmadi i S. El-Shakhs (red.): *Urban Development in the Muslim World*, Transaction Publishers, New Brunswick + New York, 2012, s. 11-36.

¹⁷⁵ R. Hryszko: *Sacrum w późnośredniowiecznej koncepcji miasta idealnego Francesca Eiximenisa*, [w:] D. Quirini-Popławska, Ł. Burkiewicz (red.): *Sacrum w mieście: średniowiecze i wczesna epoka nowożytna. Wymiar religijny, kulturalny i społeczny*, Akademia Ignatianum + Wydawnictwo WAM, Kraków 2016, s. 39-52.

¹⁷⁶ Tamże, s. 41.

¹⁷⁷ Rafał Hryszko parafrazuje słowa Eiximenisa i formułuje ów cel jako „chęć uniknięcia ignorancji, a zarazem dążenie do zdobycia wiedzy o tym wszystkim, co jest korzystne i potrzebne człowiekowi dla ciała i dla ducha” (tamże, s. 42).

¹⁷⁸ Tamże.

¹⁷⁹ Tamże, s. 43.

¹⁸⁰ Tamże, s. 42.

- honoratywne w odniesieniu do osobistości uhonorowanych miejskimi pomnikami czy gmachami;
- ekonomiczne, zwłaszcza w odniesieniu do handlu;
- bytowe, formułowane jako „zaspokajanie potrzeb ludzkich”¹⁸¹, co formułowano też następująco: „stworzenie warunków, by każdy mieszkaniec był bardziej radosny i że-
by każdemu żyło się lepiej”¹⁸²;
- administracyjno-społeczno-policyjne: miasta porządkują funkcjonowanie ludno-
ści¹⁸³.

W tej interpretacji średniowiecznemu miastu przypisywano więc siłę moralną w znacz-
nie większym stopniu, niż to miało miejsce w starożytności. Podobnie jak w islamie, miasto
pojmowano jako coś więcej niż tylko zwielokrotnienie domostw. Warto podkreślić tę różnicę
w stosunku do uprzedniej epoki. Wcześniej bowiem, czyli w starożytności, dom zwielokro-
tniony stawał się „miastem” czasami niejako automatycznie bądź to siłą samej swej multi-
plikacji¹⁸⁴, bądź dzięki otaczającym go murom¹⁸⁵, bądź dzięki prawom administracyjnym¹⁸⁶,
czasem zaś nawet tylko wolą założyciela¹⁸⁷, zaś od osad wiejskich odróżniała go niekiedy tylko
jedna z wymienionych cech konstytutywnych. Toteż często ważniejsza od bycia po prostu
„miastem” okazywała się w starożytności przynależność do jakiejś jego kategorii, mniej lub
bardziej prestiżowej: choćby wyśzość „urbs” względem „civitas”, „civitas” względem „oppi-
dum” czy „municipium”. W późnym antyku hierarchizacja miast (a zarazem liczba poziomów
miejskiego prestiżu) jeszcze się rozwinęła i nabrała wymiaru religijnego, czego przejawem
był na przykład spór o rangę między Rzymem a Konstantynopolem jako „Nowym Rzymem”,
a także wzrost szacunku (w wymiarze nie tylko moralnym, lecz także administracyjnym i eko-
nomicznym), jakim cieszyły się miasta mieszczące siedziby chrześcijańskich patriarchatów:

¹⁸¹ Tamże.

¹⁸² Tamże.

¹⁸³ Tamże, s. 43.

¹⁸⁴ Bywało tak w niektórych kulturach starożytnego Bliskiego Wschodu.

¹⁸⁵ Otoczenie wsi murami podnosiło ją do rangi miasta w kulturach starożytnego Bliskiego Wschodu. Było tak również
u nas u zarania polskiej państwowości, kiedy to każdą osadę otoczoną obwarowaniami zwano *grodem*, czyli miastem.

¹⁸⁶ Administracyjne przyznanie jednostce osadniczej statusu miasta dostrzegamy dość często w historii cywilizacji, w
różnych kulturach i okresach. Oprócz wzmiankowanych wcześniej administracyjnych kategorii miast w starożytnym
Rzymie mieliśmy wszak i u nas miasta lokowane na prawie magdeburskim, chełmińskim, lubeckim, średzkim i tak
dalej. Zaś później w carskiej Rosji funkcjonowała bardzo rozbudowana hierarchiczna struktura miast różnych kategorii.

¹⁸⁷ W starożytności nie brakowało prób zarówno zakładania miast niejako na chwałę założyciela, jak też ich redefinio-
wania – w tym zmiany nazwy – ku upamiętnieniu danego władcy. Oto na przykład w czasach hellenistycznych władcy
z dynastii Seleucydów założyli co najmniej 13 miast o nazwie Seleucia (na cześć Seleukosa, które to imię nosiło czterech
władców z tej dynastii), a także kilkanaście miast o nazwie Antiochia (od Antiocha). Poniekąd echem takiego podejścia
jest nawet dzisiejsze nazywanie ulic od nazwisk sławnych osób, zaś jego przykładem najbardziej zamierzczłym spo-
śród opisanych w kanonach światowej literatury jest chyba to, o którym donosi biblijna księga Genesis (IV:17): „I po-
znał Kain żonę swoją, którą poczęł i porodził Henoch: y zbudował miasto y nazwał imię jego od imienia syna swego
Henoch” (s. 6 w edycji Wujka).

oprócz obu powyższych były to też Jerozolima, Antiochia i Aleksandria, łącznie tworzące *pentarchię* (etyczno-administracyjne zwierzchnictwo pięciu miast nad chrześcijańskim światem).

Natomiast w ujęciu późnośredniowiecznym, Eiximenisowskim, zaistnienie miasta wymagało głównie podstaw moralnych, co wszakże działało i w drugą stronę: miasto pojmowano jako odbicie *universum*, interpretowano je w kategoriach moralnego autorytetu i elementu porządkującego, łączono ze sferą teologiczną. Nietrudno się domyślić, że semantycznie istotną strukturę tak interpretowanego miasta tworzyły bynajmniej nie domy – ani osobne, ani jakkolwiek powiązane – lecz głównie elementy administrujące, a przede wszystkim sakralne. Rafał Hryszko, cytując ustępy od Eiximenesa, tak oto kreśli jego wizję idealnego miasta: „Polecane przez niego forma i kształt miasta (na planie kwadratu) nawiązują do idei niebiańskiej Jerozolimy. (...) Przyjęcie tej perspektywy sprawia, że w mieście najważniejszą rolę zajmuje przestrzeń sakralna. W pierwszym rzędzie tworzą ją świątynie, na czele z miejscową katedrą. (...) Wokół tej świątyni winien rozpościerać się ‘wielki i piękny plac z wysokimi stopniami z każdej strony’, (...) [na którym] dla uszanowania katedry (...) nie można czynić żadnej niegodnej rozrywki, nie można tu organizować handlu, (...) nie może tu też znajdować się szubienica ani przęgierz (...), żeby nie zakłócać *officio divino*”¹⁸⁸.

Rafał Hryszko konkluduje: „Taka organizacja placu miejskiego była nieomal rewolucyjna, (...) [bo przeciwna] tradycyjnemu układowi tego miejsca, przedkładająca dominację przestrzeni sakralnej nad (...) sprawy *profanum*”¹⁸⁹. Właściwie zaś była podporządkowana nie tyle nawet idei *sacrum* jako takiej, lecz raczej jej szczególnemu aspektowi – wymiarowi eschatologicznemu¹⁹⁰, albowiem miasto miało przypominać o niepodważalności i nieuchronności spraw ostatecznych jako niepodlegających dyskusji, podważaniu ani osądowi.

Średniowieczne miasto zarówno islamskie, jak i chrześcijańskie było więc w swej warstwie ideowej jakby sumieniem i sercem ówczesnej cywilizacji. Było wartością nobilitującą znajdujące się w jego obrębie domy.

5.4. Nowożytnie uzasadnienia miasta

Nowożytna obfitość teorii społeczno-urbanistycznych zaowocowała szerokim spektrum uzasadnień – ale też zalewem zaprzeczeń – sensu istnienia miast. Wielość takich stanowisk współgra z różnorodnością miast: małych i dużych, starych i nowych, o różnych funkcjach, estetyce, strukturze, infrastrukturze, trybie życia mieszkańców, ich zwyczajach i tak dalej.

¹⁸⁸ R. Hryszko, *op. cit.*, s. 45.

¹⁸⁹ Tamże.

¹⁹⁰ Eschatologia to dział teologii lub – szerzej – także filozofii oraz etnologii, traktujący o rzeczach ostatecznych.

Do nowych uzasadnień należał na przykład postfeudalny rozwój nowożytnego społeczeństwa, wymagający koncentracji ludności w miastach. Pokrewnym mu czynnikiem była industrializacja, będąca zarówno przyczyną, jak i skutkiem rozwoju miast. Takie czynniki od mniej więcej XVIII wieku nabrały siły niespotykanej we wcześniejszych dziejach, toteż nieco później, w roku 1843, jeden z brytyjskich autorów, Robert Vaughan, pisał: „Nasz wiek w szczególności jest *wiekami wielkich miast*”¹⁹¹.

Teoretycy urbanistyki próbowali też w nowym świetle przedstawić determinanty rozwoju miast z wcześniejszych epok. Zacytujmy więc wspomnianego Vaughana, dywagującego: „We wszystkich okresach i na wszystkich obszarach wielkie miasta były ośrodkami eksperymentów społecznych prowadzonych na niezwykłą skalę. W tym ujęciu za istotne przyjmijmy wykształcenie się odnośnych uregulowań – regulacji zarówno wspólnych dla wszystkich [miast], jak też unikalnych dla każdego z nich. Na przykład niektóre z prastarych miast starożytności wznoszono ze szczególnym uwzględnieniem kwestii ochrony przed zagrożeniem z zewnątrz, w innych priorytetem była wygoda ruchu i bezpieczeństwo wewnętrzne”¹⁹². To pozornie oczywiste stwierdzenie zmienia jednak swój wydźwięk, gdy Vaughan opisuje miasta w kastowych społeczeństwach Wschodu czy też tam, gdzie dziewięćdziesiąt procent ludności stanowili niewolnicy. Następnie twierdzi – przypomnijmy, już w 1843 roku – że powodami nowożytnej urbanizacji było zniesienie niewolnictwa i równouprawnienie kobiet¹⁹³ (*sic!*). Dlaczego? Bo oba te czynniki stymulowały rozwój postaw obywatelskich oraz sprzyjały rozwojowi i dojrzewaniu struktur społecznych, te zaś uważa on za kluczowe czynniki urbanizacyjne.

Vaughan przewidywał też: „Nowe i szybkie środki komunikacji, które wkrótce połączą wszystkie wielkie miasta (...) Europy, z pewnością spowodują coraz szybszy wzrost większych miasteczek, a zarazem zmniejszanie się tych niewielkich oraz populacji wiejskiej. (...) W nowoczesnym społeczeństwie obserwujemy *wielką tendencję wzrostu wielkich miast*”¹⁹⁴.

Kolejne wieki historii potwierdziły te przypuszczenia, a hiperurbanizacja okazała się nieuniknionym rezultatem fuzji prastarych marzeń i pragnień oraz nowożytnych procesów społecznych i technologicznych (ryc. 5.2).

¹⁹¹ R. Vaughan: *The Age of Great Cities, or, Modern Society Reviewed in its Relation to Intelligence, Morals, and Religion*, Jackson and Walford, London 1843, s. 1.

¹⁹² Tamże, s. 11.

¹⁹³ Tamże, s. 67 i 68.

¹⁹⁴ Tamże, s. 91 i 100.

5.5. Dom a społeczne *mechanizmy miasta*

Wieloaspektowość rozwoju miast i rozmaitość przyczyn ich zaistnienia rzucają szersze światło na sens domu – w odniesieniu wszakże nie do wiejskiej chałupy czy willi w krajobrazie, lecz właśnie domu miejskiego. W tym świetle dom miejski będzie postrzegany jako element niezwykle skomplikowanego mechanizmu, którym jest sfera stosunków społecznych, zaś od miejsca swej lokalizacji, czyli miasta, przejmie on swe uzasadnienie, swój sens, swą tożsamość. Będzie więc bądź to *neuronem miasta* jako symbolicznego cywilizacyjnego mózgu, bądź częścią składową miasta jako serca cywilizacji wraz z jego nieuchwytną transcendencją, bądź wytworem uosobionego przez wielkie nowoczesne miasto rozwoju technologicznego, czyli *maszyną do mieszkania*.

Dom miejski jest więc raczej spadkobiercą semantyki miasta niż jej inicjalnym budulcem, z drugiej zaś strony jest już elementem tworzącym ramy organizacyjne społeczeństwa, a nie autonomiczną jednostką ani niezależnym atomem. Powyższy stan rzeczy rodzi jednak pytania o percepcję domu z perspektywy grup nie w pełni popierających zastany lub narzucony porządek społeczny, czy też nieidentyfikujących się z otaczającym żywiołem społecznym: mianowicie przez narody podbite, mniejszości etniczne i religijne, w tym także społeczności diasporalne.

Na przykład tradycja judaistyczna, to jest wytworzona przez naród od dwóch i pół tysiąca lat funkcjonujący w diasporze, zna i stosuje pojęcie „domu” w różnych kontekstach, lecz ponad „dom” przenosi pojęcie „zgromadzenia”, *kahatu*, które to słowo w greckim tłumaczeniu przeniknęło też do tradycji wczesnochrześcijańskiej jako *ecclesia*: zgromadzenie, zbór, kościół. Dom jako strukturalny składnik ram społeczeństwa ustąpił więc pod względem znaczenia podstawowej komórce diaspory – ustąpił struktuirom będącym w opozycji do otaczającego społecznego *mainstreamu*. Co jednak ciekawe, pokrewne islamskie pojęcie *umma* nie ma już tak silnych diasporalnych konotacji i oznacza właśnie cywilizacyjny islamski *mainstream* – całą wspólnotę islamską, mocną między innymi dzięki zakorzenieniu w miastach. Mówi się dziś i pisze, że islam jest religią miast.

Natomiast w zarządzanej przez zaborców dziewiętnastowiecznej Polsce dom nie miał konotacji diasporalnych, tym niemniej to właśnie dom, a zwłaszcza dom wiejski, postrzegano jako moralną oazę, aczkolwiek o tyleż bardziej nieskazitelną, o ile mniej wpiętą w obce mechanizmy władzy, których uosobieniem stawały się administracyjne ośrodki miejskie. Stąd też brak takiej nobilitacji domu miejskiego, w przeciwieństwie do chłopskiej chałupy czy szlacheckiego zaścianka, czy wiejskiego dworu.

Przeciwieństwem opisanych tu modeli kulturowo-społecznego funkcjonowania i postrzegania domu u społeczności diasporalnych (jak też w państwach obywatelskich) była jęgo



Ryc. 5.3. Dubaj – kwintesencja miejskiego raju wyrastającego z niegościnnnej pustyni; fot. autor, 2017

rola w społeczeństwach imperialnych, gdzie domy miejskie nieraz bywały elementami wielkiej maszyny policyjnej i tworzyły mechanizm wszechobecnego nadzoru. Przykładem może być Pekin, o którym w 1783 roku Piotr Świtkowski pisał: „Miasto Pekin jest podzielone na niezliczone dzielnice. Każde dziesięć domów ma jednego dozorcę, który gubernatorowi o wszystkim, co się tam dzieje, musi oznajmić. Domy należące do jakiejś dzielnicy muszą się na przemian strzec i pilnować. Jeżeli się tam trafi jaka kradzież albo jaki inny występpek, to muszą być za to wszystko odpowiedzialni, jak też każdy gospodarz musi odpowiadać za postępki dzieci i sług swoich. Wszystkie wielkie ulice miasta są obsadzone żołnierzami, którzy tam wartę trzymają dzień i noc. (...) Ulice tak wielkie, jak małe, mają bramy, które – osobiwie w małych – są opatrzone kratami, przez które można przejrzeć. (...) Jak tylko noc nadchodzi, zamykają bramy po wszystkich ulicach i otwierają tylko dla znajomych osób, które mają przy sobie latarnie i mogą dobre dać przyczyny wyjścia”¹⁹⁵.

¹⁹⁵ P. Świtkowski: *Opisanie miasta Peking, stołecznego Cesarstwa Chińskiego*, „Pamiętnik Polityczny i Historyczny Przypadków, Ustaw, Osób, Miejsc i Pism wiek nasz szczególnie interesujących”, rok II, część V, maj 1783, s. 556.

Natomiast na gruncie zachodnioeuropejskim, w kulturze narodów w większości mających możliwość samostanowienia i akceptujących zastany porządek społeczny, zakorzeniło się i utrwaliło utożsamienie domu miejskiego ze stabilną i niepodlegającą zewnętrznej ingerencji sferą prywatności i osobistego bezpieczeństwa. Mir domowy gwarantowany był prawnie i dlatego stanowił (i nadal stanowi) część fundamentu społeczeństwa obywatelskiego. Dom zaś nie służył ani sprzeciwowi wobec władzy, ani pielęgnowaniu zagrożonych wartości.

Toteż trzecią możliwością – pozostającą w opozycji zarówno względem domu sprzęgniętego z mechanizmem władzy, jak i wobec domu dającego schronienie przed takimi mechanizmami, przed aparatem ucisku i kontroli – jest pojęcie *domu prywatnego*, to jest domu neutralnego wobec jakichkolwiek mechanizmów politycznych i administracyjnych. To pojęcie, genetycznie zakorzenione w tradycji antyczno-rzymskiej, a utrwalone za czasów świetności Imperium Brytyjskiego (*vide* slogan „mój dom jest moją twierdzą”, niemające tam jednak politycznych konotacji), robi dziś zawrotną karierę, o czym przed kilku laty trafnie pisała Grażyna Dąbrowska-Milewska: „Dom prywatny jest więc z jednej strony najbardziej trwałą ostoją tradycji, z drugiej – polem testowania nowych idei architektonicznych, wyrastających z krytyki współczesnego społeczeństwa i kultury masowej. Nawet dla wielkich uznanych architektów dom prywatny jest wciąż fascynującym wyzwaniem, zapewne dlatego, że jego wizja jest (...) przekazem poglądów na kwestie prywatności, domowości (...) [i] kontekstu”¹⁹⁶.

¹⁹⁶ G. Dąbrowska-Milewska: *Dom prywatny jako architektura oparta na ideach*. „Czasopismo Techniczne – Architektura” rok 107, z. 7-A/1, Kraków 2010, s. 54-58 (tu cytata ze s. 54).

Rozdział 6. DOM I NATURA

O pierwotności domu

Pojęcie domu w różnych kulturach i okresach interpretowano zwykle w odniesieniu do natury – bądź to jako miejsce opozycyjne wobec nieujarzmionej groźnej przyrody (dom był wówczas schronieniem przed jej niszczycielskimi siłami), bądź jako ucywilizowanie tejże natury, bądź jako jej aspekt, bądź jako odzwierciedlenie idei ziemskiego raj, czyli zharmonizowanego z przyrodą miejsca będącego przedmiotem twórczej kreacji, gdzie przyrodniczy pierwiastek może być – przynajmniej w zamierzeniach – wręcz zintensyfikowany w porównaniu z krajobrazem nieantropogenizowanym (nieprzekształconym przez człowieka).

Przykładem pierwszego podejścia były domy u społeczności na obszarach mroźnego klimatu (włącznie z chałupami w krajach północnoscandiańskich, skandynawskich i u Bałtów); drugi typ interpretacji domu chyba w największym stopniu reprezentowały wille i pałace osiemnastowiecznego europejskiego klasycyzmu; trzeci typ to między innymi domy w historycznych kulturach Dalekiego Wschodu (zwłaszcza Chin i Japonii); przejawy podejścia czwartego można dostrzec na przestrzeni tysięcy lat w niektórych spośród cywilizacji Bliskiego Wschodu, zwłaszcza tych, które rozwinęły się w suchym gorącym klimacie – od pałacu w starożytnych ogrodach Semiramidy, przez atrialno-ogrodowe wnętrza domów w Persji, aż po ich kontynuację w architekturze niektórych krajów arabskich.

6.1. Naturalne pierwowzory domu

Relacje domowej przestrzeni względem natury (jej sił, piękna i logiki) miały jednak charakter znacznie bardziej wieloaspektowy, bo bywały nad wyraz złożone, a przez to okazywały się bardzo ciekawe i służyły humanistom, w tym filozofom i artystom, do głębokiej refleksji egzystencjalnej, moralnej i estetycznej.



Ryc. 6.1. Weranda jako wyraz potrzeby mieszkania w ogrodzie: Kuźnica na Białostocczyźnie; fot. autor, 2006

Już od starożytności dywagowano nad związkami domu z naturą, poszukując takich relacji także na poziomie ontogenezy domu i ontogenezy samej architektury. Pierwowzorów architektury domu doszukiwano się w żeremiach bobrów, gniazdach ptaków (zwłaszcza bocianów i jaskółek), mrowiskach, kopcach termitów, gniazdach os, pszczelich ulach – słowem, wszędzie tam, gdzie mikrohabitaty świata zwierzęcego powstawały wykreowane twórczym aktem, w którym przejawiała się atawistyczna instynktowna mądrość.

Na przykład Witruwiusz pisał o praprzodkach ludzkiego rodu, iż „...naśladując gniazda jaskółcze i onych budowę, z gliny i gałęzi robili szałas. (...) Najprzód rosochate słupy postawwszy i gałęziami je przeplótłszy, ściany gliną oblepiali”¹⁹⁷. Tę myśl podejmowano regularnie także w erze nowożytnej – pisywano więc o praprzodkach ludzkości uczących się sztuki budowlanej „od jaskółek widząc robiących swe gniazda”¹⁹⁸, czy też o chłopach zajętych „zlepianiem swoich chatek, podobnie jak jaskółki swoich gniazdek, bo w istocie zaprzeczyć nie można, iż tu jaskółka dla człeka zdawała się być mistrzynią”¹⁹⁹.

Bóbr, jaskółka, bocian, osa, termity, mrówka okazywały się więc symbolami zdomowienia. Właściwością ludzkiej natury było i jest bowiem to, że zawsze poszukiwano moralnych

¹⁹⁷ M. P. Witruwiusz, *op. cit.*, t. 1, s. 91.

¹⁹⁸ B. Kukulnik, W. Gutkowski (?): *Budownictwo wiejskie. O ziemi albo massywacyi do formowania węgla ziemnego*. „Dziennik Ekonomiczny Zamoyski” nr 10 (październik), 1803, s. 951-976.

¹⁹⁹ P. W.: *Prosty i doświadczony sposób stawiania trwałych budowli mieszkalnych i gospodarskich z surowej gliny*. „Izys Polska, czyli dziennik umiejętności, wynalazków, kunsztów i rękodzieł...” t. 2, cz. 4, nr 8, Warszawa 1822, s. 441-442.

wymiarów domu, te zaś najłatwiej było wyrazić, powołując się na dobrze znane paralele do świata zwierzęcego. Relacje między domem a wszechświatem miawały więc wymiar etyczny, zaś do ich zobrazowania często używano porównań wziętych ze świata natury. Można więc mówić o naturalnych pierwowzorach domu, zarazem o pierwowzorach moralnych, a nawet o naturalnych archetypach domu.

6.2. Dom jako ogród

Właściwa ludzkiej naturze tęsknota za pięknem w swej najprostszej, najbardziej naturalnej i najbardziej atawistycznej postaci przejawiała się w potrzebie kształtowania bądź to wnętrza, bądź otoczenia domu zgodnie z estetyką natury. Wernakularnym, często zwulgaryzowanym przejawem takiej estetyki było zapełnienie wnętrza reprezentacyjnych izb lub pokoi nadmiarem kwiatów i florystycznych zdobieci. Dom pełen kwiatów, także tych symbolicznie wyobrażonych w postaci wyszywanek, rzeźbień i malunków, czasem artystycznie stylizowanych lub po prostu zasuszonych – dopiero taki dom stanowił spójne, kompletne środowisko życia, a nie jedynie abstrakcyjną, wyjąłkową przestrzeń zamieszkania.

Apogeum floryzacji domu stanowiły wnętrza dziewiętnastowiecznych domów miejskich z ich drobnomieszczańską estetyką, gdzie przynajmniej jeden pokój wręcz zastawiony był dziesiątkami kwiatów doniczkowych na ozdobnych drewnianych podstawkach.

Dom nie tylko kształtowano niejako na wzór ogrodu, lecz często także użytkowano zgodnie z tym wzorem, co widać zwłaszcza w naszej kulturze ludowej. Na przykład przed dwoma wiekami Łukasz Gołębiowski opisywał spotykane tu i ówdzie u polskiego ludu tradycje „...posypywania podłogi czem zielonem i kwiecistem. Latem w niedziele i święta, mianowicie na zielone świątki i Boże Ciało, powszechny jest zwyczaj kraju całego posypywać podłogę tartarskim zieleń czyli ajerem. W Litwie dodawać lubią i listki kwiatów, mianowicie róży, bławatków, piwonii, albo posiekaną jedliną lub jałowcem potrząsać. (...) W odleglejszych czasach rozrzucono po izbie wonne zioła, których przenikliwy zapach tak mocny, powiada Ogier w podróży do Polski odbytej (...) — że przez godzinę zaćmiły mi się oczy”²⁰⁰.

Warto wszakże wspomnieć o floryzowaniu²⁰¹ mieszkań w krajach o innej tradycji, kulturze, historii, religii i klimacie. Czymże bowiem były dawne domy perskie oraz arabskie, jeśli nie próbami architektonicznego obramowania ziemskiego (a poprzez transcendentną relewantność także niebiańskiego) raju – architektonicznymi interpretacjami staroperskiego po-

²⁰⁰ Ł. Gołębiowski: *Domy i dwory, przy tem opisanie apteczki, kuchni, stołów...*, nakład autora, druk N. Glücksberga, Warszawa 1830, s. 156-157.

²⁰¹ Słowo to wzięłem ze słownika Samuela Lindego (od *flores*: floryzowanie – wyrysowane kwiecie, *floresy*), stosując je tu w znaczeniu przenośnym.



Ryc. 6.2. Weranda jako wyraz potrzeby mieszkania w ogrodzie: Kuźnica na Białostocczyźnie; fot. autor, 2006

jęcia *pari daeza*, greckiego *paradeisos*, łacińskiego *paradisus*, hebrajskiego *pardes*, angielskiego *paradise*, naszego *ogrodu raju*? Wzajemna relewantność tych pojęć miała też wymiar dosłowny, jako że słowotwórczy pierwowzór powyższej grupy pojęć, staroperski *pari daeza*, oznaczał „miejsce wydzielone”, „przestrzeń ograniczoną” albo „ogrodzoną, zamkniętą” – czymże zaś był zarówno ogród, jak i dom, jeśli nie wydzieleniem, wyodrębnieniem, semantycznym wyeksponowaniem i wyizolowaniem przestrzeni o szczególnej funkcji, estetyce i moralnej treści?

6.3. Ogród jako granica *sfery zadomowienia*

Kulturowo uwarunkowane zróżnicowanie ogrodowej semantyki w kontekście percepcji domu, a także w szerszym zakresie w kontekście percepcji miasta – będące tematem tyleż fascynującym, co imponującym wielością wątków i aspektów – nie zostało jeszcze u nas poddane dostatecznie głębokiej naukowej ocenie, i to mimo obfitości odnośnych wzmianek i komentarzy w dawnym piśmiennictwie, obejmującym prace między innymi Franciszka Karpiń-



Ryc. 6.3. Weranda jako wyraz potrzeby mieszkania w ogrodzie: Kuźnica na Białostocczyźnie; fot. autor, 2006

skiego, Józefa Ignacego Kraszewskiego czy Eustachego Iwanowskiego, pisującego między innymi pod pseudonimem *Helleniusz*.

Oto na przykład Kraszewski argumentował: „Od pisma Bożego wstęp biorąc, ojca i matki rodzaju ludzkiego pierwsze siedlisko było w ogrodzie, a więc pierwszeństwo co do czasu ogrodom przed domami się należy”²⁰². Podobnie twierdził też współczesny Kraszewskiemu Helleniusz, pisząc, iż „ogród [był] pierwszą człowieka kolebką”. Dowodząc tego twierdzenia, używał on argumentów religijnych: „Chrystus Pan godziny na modlitwach w ogrodzie oliwnym przepędzał. Ogrody przeto są dla skupienia ducha i wzniesienia serca do Boga”²⁰³.

Zresztą zarówno Helleniusz, jak i niektórzy inni badacze staropolskiej kultury dostrzegali bogactwo ogrodowej semantyki w niemal wszystkich tej kultury przejawach: w jej fundamen-

²⁰² J. I. Kraszewski: *Dzieła Ignacego Kraszewskiego*, t. VI, Edycja nowa i zupełna, przez Franciszka Dmochowskiego, Warszawa 1803, s. 321.

²⁰³ E. Iwanowski (Helleniusz): *O ogrodach w Polsce*, [w:] *Kilka rysów i pamiątek Eustachego Hellenijusza*, Księgarnia Jana Konstantego Żupańskiego, Poznań 1860, s. 311.



Ryc. 6.4. Weranda jako wyraz potrzeby mieszkania w ogrodzie: Kuźnica na Białostocczyźnie; fot. autor, 2006

tach, w jej zrębach i jej najwybitniejszych osiągnięciach. W elementach ogrodowych dopatrywano się najwyższych wartości, wśród nich zaś pierwiastków narodowych, czego przejawem było zaistnienie sformułowań, takich jak *polskie wierzby*, *polski ogród*, *polskie malwy*, *polska lipa* – o tej ostatniej w 1842 roku pisał Kazimierz Władysław Wójcicki, podnosząc ją do rangi niemalże polskiego herbu albo godła narodowego: „W obrębie obecnie naszego królestwa, 117 miast i wsi od lipy ma swoje nazwy”²⁰⁴.

Ogród był więc symbolem obszaru zadowolenia zarówno w skali otoczenia pojedynczego człowieka, jak i całego narodu. Wyznaczał też granice sfery zadowolenia w skali mia-

²⁰⁴ K. W. Wójcicki: *Zarysy domowe*, t. 2, Drukarnia Maxymiliana Chmielewskiego, Warszawa 1842, s. 229. Ponadto w latach 60. XIX wieku Marian Gorzkowski podawał argument, iż: „mnóstwo wsi różnych, miasteczek, mnóstwo jest osób wiodących ród swój daleki od drzewa: Lipiński, Sosnowski, Dębiński, Brzozowski, Wierzbicki, Topolski, Jaworski, Grabowski, Leszczyński, Jabłoński, Wiśniewski, Gruszkowski, Śliwiński itd.”, wcześniej podając także nazwiska utworzone od kwiatów („Kwiatkowski, Fijałkowski itp.”) i między innymi w ten sposób – a także odwołując się do potrzeb metafizycznych i przykładów starożytnych – uzasadniając tezę o związkach pomiędzy światem roślin a kulturą cywilizowanych społeczeństw i życiem jednostek (M. Gorzkowski: *Cymeliarchium: historyczne poszukiwania nad znaczeniem obrączki i pierścionka w społecznych obrzędach i rytach...*, Drukarnia Uniwersytecka, Kijów 1864, s. 45).



Ryc. 6.5. Weranda jako wyraz potrzeby mieszkania w ogrodzie: Kuźnica na Białostocczyźnie; fot. autor, 2006

sta, choć i tu nie brakowało najbardziej różnorodnych podejść nadających ogrodom wymiar urbanistyczny. Oto na przykład Howardowski zamysł „miasta-ogrodu” z 1898 roku, postrzegany jako przewrót w urbanistyce, wyrósł z intelektualnego klimatu swej epoki²⁰⁵, który to klimat już wówczas obfitował w najrozmaitsze konotacje przypisywane miejskim ogrodom. Spektrum urbanistyczno-ogrodowych refleksji stale rosnęło i rozciągało się – od ogrodowego izolacjonizmu, będącego pokłosiem myśli średniowiecznej (od najstarszego „hortus conclusus fons signatus”²⁰⁶ z prastarej biblijnej *Pieśni nad Pieśniami* po już dwudziestowieczną

²⁰⁵ Por. powieści Edwarda Bellamy *Looking Backward: 2000-1887* z 1887 r. i Henry’ego George’a *Progress and Poverty* z 1879 r.

²⁰⁶ Ten zwrot oznacza „ogród zamknięty, źródło zapieczętowane”, a w *Pieśni nad Pieśniami* użyty jest w sensie wyłącznie prętnym (jako symbol dziewictwa; w takim znaczeniu przejęła go późniejsza średniowieczna sztuka chrześcijańska). W średniowieczu był wszakże również ideą ogrodu jako miejsca czytelnie wyodrębnionego i chronionego, może dlate-

interpretację idei „ogrodu zamkniętego” w pracy Marcela Duchampa *Étant donnés* z 1946 roku), aż po postawy interpretujące ogród jako miejskie *continuum* niepotrzebujące granic. Ogród mógł więc być zarówno *limesem*, granicą obszaru zdomowienia, jak i sposobem oswojania przestrzeni.

Warto wszakże pamiętać, że związki między ogrodem a domem i ogrodem a miastem zawsze były dwukierunkowe, a przy tym interpretowane z uwzględnieniem płaszczyzny etycznej. Ogrodom nadawano pozór domowej przestrzeni w jej wymiarze moralnym: przestrzeni oswojonej, zapoznanej, bezpiecznej, matczynej, emanującej metafizycznym ciepłem.

Będąc postrzegane jako „kolebka ludzkości”, ogrody przejmowały więc metafizyczny sens domu, dopełniane wszakże przez inną metafizykę – metafizykę miejsca sakralnego. Niekiedy wręcz wyprzedzały one domy co do prestiżu i pod względem duchowego ładunku, choć tę ich moralną przewagę ukazują nam głównie dawne utwory poetyckie i eseistyka filozoficzna²⁰⁷, choć *de facto* to raczej dom, a nie ogród, był najobfitszym źródłem moralnych skojarzeń.

6.4. Triada: *człowiek – dom – ogród*

Wzajemne związki między użytkownikiem domu, domem i tegoż domu dopełnieniem, czyli ogrodem, bywały wielowymiarowe i bardzo skomplikowane, pozwalały jednak myślicielom na wyprowadzanie wniosków o strukturze psychicznej, w tym emocjonalnej i intelektualnej, gospodarza, co często bywało kanwą utworów literackich, jak u Józefa Kraszewskiego:

„Czy uważał z was kto kiedy, że jak żółwia po skorupie, człowieka poznać można po jego mieszkaniu? Że (wyjąwszy tylko niektóre przypadki) człowiek zawsze kącik, w którym żyje, takim czyni, jak jest sam – sobie podobnym? (...) Naprzód – spostrzegasz dom wielki, drewniany, z wysokim dachem, z gankiem o kulawych, wyszczerbionych schodkach, (...) kilka wiśniowych drzew zwieszających się na drogę przez splecioną wartę Wirginio gałęzi. (...) *Wiecie, kto tu mieszka? Niechybnie dzierżawca, nie właściciel.* (...) Jedźmy dalej – domek jakiś skurczony, zgarbiony, (...) ławeczki na ganku, pies na dziedzińcu zarosłym murawą, ogród zasiany konopiami, wśród których powiewa (...) straszdyłło na wróble. Dalej stara grusza, pod nią sielankowa altanka z fasoli. Na oknach widać geranium i koraliny, w sieniach wiszą wianki dożynkowe. (...) *Jest to mieszkanie ubogiego szlachcica.* Ruśzajmy jeszcze! Szeroka, wysadzona droga, (...) w dali widać klomb topoli, lip i świerków, a nad nimi wygięty dach domku chińskiego (...), dziedziniec zielony, nieogrodzony, w koło droga stara

go, że takie ogrody miały przywozić na pamięć moralne fundamenty.

²⁰⁷ Na przykład Helleniusz, który przed ponad półtora stuleciem poświęcił był polskiemu ogrodowi ponad dwadzieścia stron swej rozprawy, dowodził, iż „... głównym, najwyższym celem ogrodów jest piękność. Przeto, by ogrody umiłować, trzeba mieć wyższe czucie i natchnienie. Ogrody należą do sztuk pięknych. Im więcej naród się ukształci duchowo, im bardziej wewnętrznego przybywa mu życia, tem żywszy czuje do sztuk pięknych pociąg. (...) Ogrody są zajęciem smaku, nawet uczucia. (...) Praca w ogródku ożywia duszę i umysł, uwesela człowieka, w tęsknocie jest słodkim lekarstwem. Wśród pokoju i rodzinnego szczęścia miłszą pogodą. W samotności i osieroceniu słodkiem zapomnieniem. (...) W starożytnym języku wyraz *ogród* oznaczał jeszcze piękność duchową, zbiór modlitw w wianku” (*op. cit.*, s. 312).

zwirem wysypana, na środku dwie lipy stare, pod niemi gotycka ławka z lanego żelaza (...). Na gan-
ku pełno kwiatów (...). Na boku oranżeria, dalej wejście do ogrodu, drzwiczki gotyckie, mostek go-
tycki. (...) Jedziemy znowu. (...) Na pagórku domek biały, świeży, w zielonym wianku topoli, u stóp
jego w dębowych zaroślach płynie rzeczka, klomby jaśnieją kwiatami naszych lasów, altana nie-
chińska przecie, ale spleciona z brzozowych gałęzi; dalej pod brzozą także krzyż stoi nad drogą, a
pod nim kamień szeroki. Tu i mogilnik wieśniaczy z krzyżykami białymi, kamieniami. (...) Bliżej
w topolach i lipach, w zaroślach leszczynowych, za białą bramką zielenieje trawnik szeroki. (...) Dom
ukrył się w ogrodzie umyślnie zapewne, żeby nie bił ludziom w oczy; wokoło niego klomby
zielone, szeroki trawnik i ogród cichy, na którego wierzchołkach gruchają dzikie gołębie²⁰⁸.

Niezależnie od literackości, może sentymentalizmu, może nawet naiwności takiego
wnioskowania (które pojawiało się dziesiątki czy setki razy także u innych dawnych autorów),
trudno nie docenić trafności spostrzeżenia o informatywnej roli domu jako przekazu wiedzy
o zamieszkującej go rodzinie. Dopełnieniem takiego przekazu miał być przydomowy ogród.

6.5. Dom w krajobrazie

Powyższe rozważania dają asumpt do tezy o wzajemnej nierozłączności semantyk ogro-
du i domu. Ich związki dostrzegamy też na płaszczyźnie technologicznej i estetycznej.

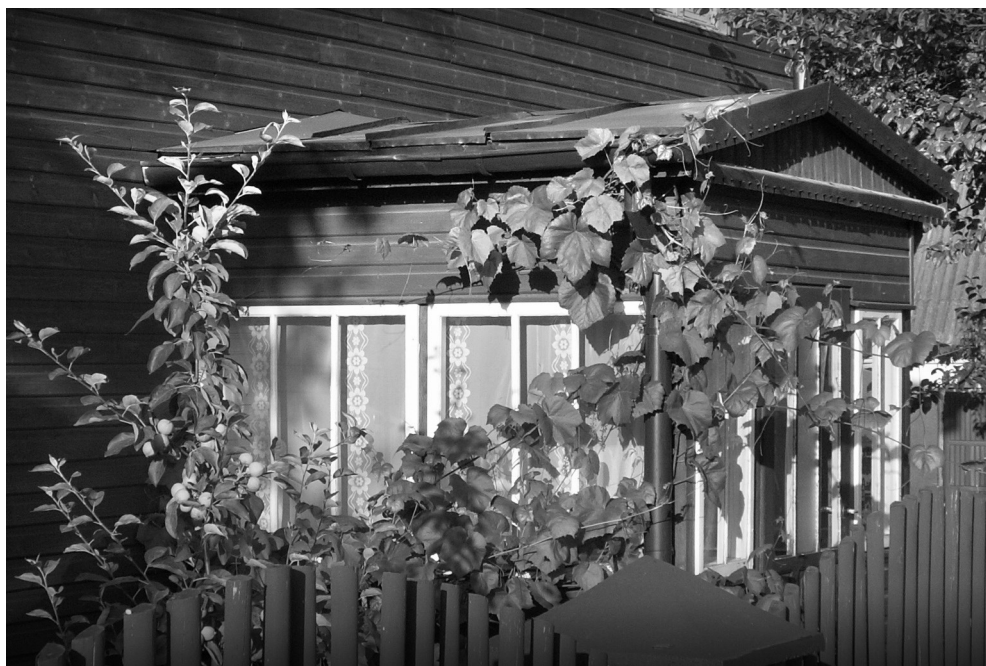
Spójnią sztuki ogrodowej i sztuki kreowania domu były rozmaite wytwory w przestrzeni
pośredniej łączącej ogród z domem: japońskie przydomowe ogrody *chaniwa* służące celebrowa-
nium codziennego picia herbaty, antyczne perystyle i atria dające do wnętrza domu dostęp
słońcu, wiatrowi, niebu, deszczowi (i to tysiące lat przed podobnymi postulatami architekto-
nicznego modernizmu) i wzbogacone o wodotrysk czy kwietną donicę, a wreszcie staropolski
wirydarz, o którym czytamy u Łozińskiego, iż „...uważany był za konieczny warunek wiejskiej
przyjemności (...); w każdym *wirydarzu* musiał być koniecznie *chłodniczek*, po dzisiejszemu *al-
tana*, zwany z włoska także *pergołą*; sklecony z drewna, ocieniony był dzikim winem, blusz-
czem, a czasem też i pospolitą fasolą²⁰⁹.

Właściwie cała historia architektury i historia rozwoju pojęcia domu obfitują w wytwory
stanowiące owe „przestrzenie pośrednie” łączące dom z ogrodem lub z krajobrazem. Czymże
bowiem innym jak nie łącznikami między ogrodem a domem były ganki i werandy (ryc. 6.1
do 6.9), tarasy i loggie, przedpałacowe prospekty i wiejskie przydomowe przyzby, przydomo-
we pergole i altany, a nawet okna²¹⁰ nieprzypadkowo zdobione żywymi kwiatami, a nadto flo-
rystycznymi motywami na firanach i zasłonach?

²⁰⁸ J. I. Kraszewski, A. Zawadzki: *Obrazy z życia i podróży*, t. I, nakład Józefa Zawadzkiego, Wilno 1842, s. 153-156.

²⁰⁹ W. Łoziński: *Życie polskie w dawnych wiekach*, wyd. 7, H. Altenberg, Lwów 1931, s. 46 i 48.

²¹⁰ Por. J. Szewczyk: *Ogród po obu stronach okna. Wiejski ogród przydomowy na Białostocczyźnie*, [w:] B. J. Gawryszewska i K. Herman [red.]: *Ogród za oknem: współczesny ogród przydomowy w teorii architektury krajobrazu*, Ideagrafia, Izabelin 2007, s. 65-73.



Ryc. 6.6 i 6.7. Weranda jako wyraz potrzeby mieszkania w ogrodzie (Kuźnica; fot. autor, 2006)



Ryc. 6.8. Weranda domu wiejskiego w podbiałostockiej gminie Jaświły; fot. stud. WA PB, 2005, archiwum WA PB

6.6. Dom i ogród jako manifesty artystyczne

W XIX wieku niezwykle interesującym i bardzo charakterystycznym ogólnoeuropejskim (a od schyłku stulecia także ogólnoświatowym) zjawiskiem artystycznym stało się manifestowanie przez artystów – nie tylko przez architektów – swych poglądów estetycznych (i w ogóle filozoficznych) poprzez architekturę własnych domów²⁷¹.

Już w połowie stulecia pojęcia takie jak „dom własny architekta” i „dom własny artysty” awansowały do rangi uniwersalnych pojęć-kluczy, skrótów myślowych czy wręcz osobnych kategorii estetycznych, czego zarówno wyrazem, jak i konsekwencją był wysyp konkursów architektonicznych na „projekt domu miłośnika sztuki”. Projekty konkursowe publikowano lub

²⁷¹ Andrzej Pieńkos dostrzega znacznie wcześniejsze początki tego zjawiska już w osiemnastowiecznej Anglii, gdzie – jak pisze – „...już w pierwszej połowie XVIII wieku pojawiły się (...) realizacje domu literackiego, to znaczy architektury kształtowanej jako artystyczny koncept pisarzy” (A. Pieńkos: *‘Moje budowle to papier, tak jak moje pisma’: Siedziby angielskich pisarzy XVIII wieku*, „Polska Sztuka Ludowa – Konteksty” t.56, z.1-2, 2002, s. 209-218, tu cyt. ze s. 209), choć dalej zauważa, że domów osiemnastowiecznych brytyjskich literatów „nie można zaliczyć do właściwej historii *pracowni artystów*. Są jednak wybitnymi przykładami *domu artysty*, a więc miejsca, które w sposób z jego twórczością związany rozmaitymi nićmi kreuje jego środowisko: kompleks inspiracji i kontekst odbioru” (tamże, s. 218).



Ryc. 6.9. Weranda jako wyraz potrzeby mieszkania w ogrodzie: Kuźnica na Białostocczyźnie; fot. autor, 2006

omawiano na łamach prasy, zaś ich oddziaływanie uważa się dziś z perspektywy czasu za niezwykle istotny czynnik inspiracyjny, współtworzący zręby nowoczesnej estetyki architektonicznej²¹².

„Dom własny architekta”, „dom własny artysty”, „dom-pracownia artysty” oraz kategoria (po części tylko odrębna) „domu miłośnika sztuki” stały się propagandowymi tubami środowisk artystycznych i w ogóle manifestami elit intelektualnych. Dziś określa się je niekiedy mianem architektonicznych „autoportretów artysty”, „relikwiarzy twórczości” i „świętyń wyobraźni”, jeśli użyć określeń stosowanych przez Andrzeja Pieńkosa²¹³, bodajże najwnikliwszego z polskich uczonych śledzących historię tego zjawiska²¹⁴.

²¹² Tę opinię prezentują między innymi uczeni rosyjscy Wasilij Goriunow i Michaił Tubli (В. С. Горюнов, М. П. Тубли: *Архитектура эпохи модерна*, Стройиздат, Санкт-Петербург 1992).

²¹³ Zob. A. Pieńkos: *Dom artysty – relikwiarz twórczości: muzeum Johna Soane’a*, „Polska Sztuka Ludowa – Konteksty” t. 56, nr 3-4, s. 241-246.

²¹⁴ Por. A. Pieńkos: *Dom sztuki. Siedziby artystów w nowoczesnej kulturze europejskiej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2005.

Wszakże dopiero niedawno dostrzeżono²¹⁵, że ocena tej kategorii dzieł architektonicznych nie byłaby pełna, gdyby pominąć towarzyszące im ogrody, jako że zbyt często takie domy komponowano w powiązaniu z ogrodem dopełniającym ich przekaz estetyczno-ideowy. Tu znów powołuję się na spostrzeżenie Andrzeja Pieńkosa, że jako miejsce twórczości intelektualnej dom rywalizował lub współistniał z ogrodem już od czasów najdawniejszych, czego przykłady można mnożyć: ogród Epikura w Atenach, ogród Cyclerona w Tusculanum, ogród Horacego przy jego willi w Górach Sabińskich, ogród Owidiusza w Rzymie, gaj Akademosa, park Likejonu i tak dalej, w nowszych zaś czasach choćby ogród Claude'a Moneta w Giverny, zaś u nas ogród Józefa Mehoffera w Jankówce koło Wieliczki. Pieńkos konkluduje: „Ogród przy domu artysty nie jest oczywiście zjawiskiem historycznie zamkniętym. Znani twórcy współcześni uczynili go nawet tematem przewodnim swojej sztuki: na przykład Derek Jarman, Ian Hamilton Finlay i Jacques Vieuille”²¹⁶.

Jednak nawet tak szeroko ujęta diagnoza inspiracyjnej i manifestacyjnej roli ogrodu związanego z miejscem bytowania i tworzenia artysty wydaje się wciąż jeszcze niedoszacowana, jeśli uwzględnić współczesne oddziaływanie ogrodów tworzonych ostatnimi laty przez najbardziej znanych opiniodawców w zakresie teorii architektury, takich jak Charles Jencks. Otóż Jencks, który wszak dla wielu pokoleń architektów był przede wszystkim luminarzem krytyki architektonicznej, po śmierci swej drugiej żony ograniczył działalność na polu teorii i krytyki na rzecz ideowego przekazu zawartego we własnej sztuce ogrodowej. Przykładem tej sztuki jest poświęcony żonie *The Garden of Cosmic Speculation* (12-hektarowy *Ogród Kosmicznych Spekulacji*) w szkockim Dumfries, zintegrowany z domem własnym Jencksa (*Portrack House*)²¹⁷.

6.7. Pytania o naturę domu

Związki domu z naturą, a zwłaszcza z ogrodem, rodzą kolejne pytania o naturę domu. Wydaje się bowiem, że mechanizm nostalgii za domem²¹⁸ immanentnie zawiera ów przyrodniczy pierwiastek i powstaje na bazie podświadomej atawistycznej więzi z naturą, jak o tym pisał w 1850 roku Ignacy Chodźko: „Któż nie doznał najtęklowszego uczucia, wchodząc po długi oddaleniu do domku, w którym dni swe dziecinne i młode przepędził? (...) Komuż nie będzie słodsza jagoda z tegoż samego krzaka w jesieni życia zerwana, z którego gdy był dzieckiem, piastunka lub stary dziadulek go karmił. (...) Jakże mu drogim i szanownym będzie ten

²¹⁵ Por. A. Pieńkos: *Ogród artysty, poety, myśliciela. Terytorium tworzenia*, „Rocznik Historii Sztuki” t. XXXIV, 2009, s. 171-198.

²¹⁶ Tamże, s. 198.

²¹⁷ W pobliżu znajduje się też inny „manifest ogrodowy” Jencksa, mianowicie *Crawick Multiverse*.

²¹⁸ W języku angielskim nostalgia to *homesickness*, „domowa choroba”, „choroba domu”.

pomnik błogiej przeszłości! Z jakąż rozkoszą rozmawiać z nim będzie i uczyć się na nowo tego wszystkiego, na co dziecinne kiedyś spoglądał okiem!²¹⁹

Skoro zaś nostalgię (zwłaszcza tę najsilniejszą – za domem), którą zwykliśmy uważać za jedno z uczuć wyższych i przypisywać mu najwznioślejszą rangę, wytłumaczymy mechanizmami natury i włączymy zarazem w kategorię biologicznych atawizmów (co poniekąd tłumaczy jej niezwykłą siłę), to czymże wówczas okaże się dom? Również mechanizmem natury? Mechanizmem opieki? Wyrazem potrzeby bezpieczeństwa? Zamkniętą sferą chroniącą wewnętrzny spokój? Zatem może będzie on jednym z *substytutów* ogrodu rozumianego jako przestrzeń opiekuńcza, przestrzeń chroniąca, przestrzeń zamknięta? A może po prostu tylko jednym z aspektów ogrodu?

²¹⁹ I. Chodźko: *Domek mojego dziadka*, [w:] K. W. Wójcicki: *Historia literatury polskiej w zarysach*, wyd. 2, t. 4, nakładem Gustawa Sennewalda, Warszawa 1861, s. 519.

Część III

ANATOMIA DOMU

Rozdział 7. DOM I PIEC

O piecu jako o „sercu domu”

Na początku XX wieku Władysław Łoziński wspominał o addycyjnej naturze szlacheckich dworów, pisząc, iż każdy z nich „musiał być (...) aglomeratem”²²⁰ złożonym z osobnych części. Jednak już wcześniej, jak i później anatomia dworu, wiejskiej chałupy czy miejskiego domu była przedmiotem rozważań i refleksji. Właściwie już od zarania dziejów, a na pewno od początków architektury jako sztuki zastanawiano się nad optymalnymi rozplanowaniami domów i ich otoczenia. Rozwój planu domu przebiegał dwutorowo: samoistnie, jako wynik naturalnej potrzeby (co zauważał Łoziński), oraz pod wpływem świadomej refleksji architektonicznej. Części domu to jednak nie tylko rozmaite pomieszczenia i dobudówki (w tym ganki, werandy, tarasy, balkony), lecz także inne elementy składowe o znaczeniu funkcjonalnym (jak choćby schody, okna, piec albo komin), konstrukcyjnym (jak siestrzan w drewnianej chałupie czy słup podtrzymujący podcienia), zdobniczym (jak słomiany „pająk” wieszany u sufitu – nieodłączny element wystroju wnętrza dawnej polskiej chałupy) i symbolicznym (jak próg czy *pokuć*, to jest kąt obrzędowy). To także przestrzenie funkcjonalne, jak sień, kuchnia, jadalnia lub alkierz.

Która z części domu najściślej wyrażała jego sens? Którą utożsamiano z samym domem, z jego immanentną naturą, prawdziwą jego istotą? Którą można nazwać „sercem domu”?

7.1. W poszukiwaniu „serca domu”

Owszem, powyższe pytanie ma naturę interpretatywną i może nienaukową, może nawet przemycia ono naiwny sentymentalizm. Mimo to warto je postawić, bo pojęcie „serca domu” funkcjonuje w kulturze i występuje na wielu jej poziomach.

²²⁰ W. Łoziński, *op. cit.*, s. 42.

Niewątpliwie u różnych kultur przypisywano kluczową symbolikę różnym częściom oraz miejscom domu. Gdźieniegdzie takim miejscem bywał próg, na którym siadywano w wolnym czasie, oczekując gości – lub przeciwnie, zabraniano nań nawet nastąpić pod groźbą śmierci, jak w dawnych mongolskich jurtach.

W starożytnych willach kultur śródziemnomorskich sercem czy ośrodkiem domu jawił się niekiedy perystyl z centralnie umiejscowionym zbiornikiem wodnym lub fontanną. Była to przestrzeń rodziny, niedostępna dla obcych.

Czasami „sercem domu” mogła być główna jego podpora. Na przykład świadectwa etnograficzne z obszarów Polesia i Białorusi, gdzie jeszcze przed stuleciem kultura chłopska zachowywała najbardziej pierwotne formy, zdają się wskazywać na słupek piecowy, zwany tam *dziadkiem*, ten bowiem ogniskował symbolikę domowej przestrzeni, a w przeszłości pełnił też właśnie rolę głównej podpory, podtrzymując tram, czyli gruby drewniany siestrzan. Później stał się już tylko podporą konstrukcji pieca.

Jego wyjątkowa rola symboliczna i konstrukcyjna to jednak już przeszłość. Może więc rolę tę pełnił stół ogniskujący życie rodziny? Byłoby tak dawniej w domach wyższych stanów za wyjątkiem chłopstwa (tam przynajmniej nie przed nastaniem XIX wieku), gdzie stół był miejscem prestiżowym, lecz stosunkowo mało użytkowym, a przy tym niekoniecznie bardziej nasyconym semantyką od miejsc takich, jak próg, tram czy *pokuć*.

A może w przypadku dawnych dworów rolę tę pełnił obszerny i masywny kominek? Władysław Łoziński pisał, iż w dawnych dworach szlacheckich „...najdostojniejsze miejsce miał komin, szanowne ognisko, symbol rodzinnego życia, przyjaciel duszy szlacheckiej, jak go Rej nazywa”²²¹. W chłopskich wszakże chałupach nie było kominków, za to ich rolę pełniły masywne piece, i to one faktycznie ogniskowały życie rodzinne i towarzyskie. Na piecu sypiano, gotowano strawę, przy nim siadywano w długie zimowe wieczory, pod nim przechowywano warzywa, na nim suszono len, odzież i tak dalej.

W naszym klimacie sercem domu (w najszerszym znaczeniu) był właśnie piec..

7.2. Izba jako atom

Przed półwieczem Czesław Witold Krassowski²²² sformułował w odniesieniu do tradycyjnych wiejskich domostw, a właściwie starych chałup chłopskich (choć dotyczyło to także domostw uboższej szlachty zagrodowej), podstawową regułę, która brzmiała: „jedna rodzina – jeden piec – jedna izba”. Inaczej mówiąc, w dawnych wiejskich domach naszego klimatu dana

²²¹ W. Łoziński, *op. cit.*, s. 68.

²²² Zob. Cz. W. Krassowski: *Problemy genezy, przemian i ochrony krajobrazu osadniczego ziem Polski*, Politechnika Warszawska, Instytut Architektury i Planowania Wsi, Warszawa 1977 (maszynopis).

rodzina zamieszkiwała *tylko jedno* pomieszczenie z *tylko jednym piecem*. Ponieważ w chłopskiej chałupie piec stanowił centrum rodzinnej aktywności²²³, więc pojawienie się odrębnej rodziny wymagało nowej izby i nowego pieca²²⁴.

Z perspektywy dawnej rodziny chłopskiej mieszkaniem lub „domem symbolicznym” była więc związana nieodłącznie z piecem izba mieszkalna, którą postrzegano jako najmniejszy i niepodzielny element funkcjonalny przestrzeni mieszkalnej, w pewnym sensie jako atom²²⁵, zarazem symbolizujący najmniejszą komórkę społeczną, czyli rodzinę, i będący miejscem jej egzystencji. Odzwierciedleniem tego jest słowo *chata*, obecne w leksyce wschodniosłowiańskiej, albowiem na Rusi (to jest na terenach dzisiejszej Rosji, Białorusi i Ukrainy) oraz w niektórych regionach wschodniej Polski (choćby na wschodnim Podlasiu) oznacza ono zarówno cały dom, jak też jego główne pomieszczenie, izbę mieszkalną z piecem. W dzisiejszych czasach już niemal wszystkie wiejskie chałupy i domy są wieloizbowe, ale w niektórych wsiach wschodniej Białostocczyzny wciąż jeszcze „chatą” nazywa się główne pomieszczenie domu²²⁶.

7.3. Dom jako „galanteria budowlana”, koperta albo futerał na piec

Piec byłby więc także jądrem domu, „...wokół którego dom owijał się niczym koperta” — jak pisano w 1862 roku²²⁷. Piec był funkcjonalnym i symbolicznym ośrodkiem, rdzeniem, trzonem i sednem domu, cała zaś pozostała przestrzeń stanowiła poniekąd zaledwie otoczkę. Dom pozostawał jedynie „kopertą” lub może raczej — jak pisał Wiktor Zin²²⁸ — „futurałem do pieca”, to jest ochronnym opakowaniem owego najistotniejszego jądra, sedna czy rdzenia. Dom był zatem portfelem kryjącym bezcenny piec, a w nim skarb ognia. Był kopertą owiniętą wokół pieca, tak jak i sam piec owijał się wokół paleniska i zawartego w nim ognia.

²²³ Znaczenie tej reguły omawiałem już pokrótce w: J. Szewczyk: *Piec ceglano-kaflowy we współczesnym domu, na tle podlaskiej tradycji kształtowania wnętrza domów...*, „Rozprawy Naukowe” nr 231, Oficyna Wydawnicza Politechniki Białostockiej, Białystok 2012, s. 13-14.

²²⁴ Ta refleksja pojawiała się także w innych pracach etnograficznych — por. na przykład odnośną wzmiankę zawartą w: M. Pokropek i T. Strączek, *op. cit.*, s. 114.

²²⁵ Greckie słowo *atomos* oznacza *niepodzielny*.

²²⁶ Co prawda, utożsamieniu domu z izbą zdają się przeczyć dawne wiejskie domy dwuizbowe. Ale zazwyczaj jednej z dwu izb — izby białej albo świetlicy — nie wykorzystywano przez cały rok, bo nie była ona opalana i faktycznie nie stanowiła miejsca codziennego życia rodziny, lecz pozostawała przestrzenią dodatkową, odświętną, paradną, poniekąd nawet sakralną. Toteż fizyczne istnienie owej drugiej izby w wiejskim domu nie naruszało wspomnianej zasady: „jedna rodzina — jeden piec — jedna izba”. Aby jednak izba jako atom domu mogła pełnić funkcje mieszkalne, potrzebny był piec. Piec był więc jakby jądrem owego atomu.

²²⁷ Autorem cytatu jest Charles Piazzi Smyth, który w 1862 roku dostrzegł, że „w domach rosyjskich chłopów piec jest zawsze jeden i zawsze niepodzielny. Zawsze ogromny, jest sercem domu, ośrodkiem, wokół którego dom owija się niczym koperta” (C. P. Smyth: *Three Cities in Russia*, t. 2. Lovell Reeve & Co., London 1862, s. 446-447).

²²⁸ W. Zin: *Piękno utracone*. Arkady, Warszawa 1974, s. 87.

Ogień, następnie piec, następnie izba, a wreszcie sam budynek byłyby to zatem kolejne sfery w tak ujętym wielopowłokowo-hierarchicznym modelu domu.

W tym ujęciu dom był więc niejako *budowlaną galanterią*, był niejako odzieżą narzuconą na piec i towarzyszący mu ciepły zapiecek, na którym faktycznie koncentrowało się życie całej rodziny. Przy czym owo galanteryjne porównanie ma już swą historię, samo bowiem sformułowanie wymyślił przed II wojną światową polski etnograf Witold Dynowski, tyle tylko, że „galanterią budowlaną” nazwał on wówczas zewnętrzną ornamentykę drewnianych chałup Wileńszczyzny²²⁹, co zresztą tym bardziej przemawia za zaproponowanym tu hierarchiczno-wielopowłokowym modelem domu.

7.4. Piec jako serce domu

Piec w krajach mroźnego klimatu oznaczał życie. Wiedzieli o tym Skandynawowie, Bałtowie i północni Słowianie. Piec towarzyszył człowiekowi od jego dzieciństwa, a właściwie od zarania jego domowej egzystencji, kiedy to nowy członek rodziny rodził się w ciepłym i przytulnym zakamarku zapiecka, usłanym starymi kożuchami. Każdemu mieszkańcowi północnej Europy ów piec towarzyszył aż po grób, do którego złożenie poprzedzone było stypą przy tymże właśnie piecu.

Używając biologicznej analogii, piec był „sercem domu”²³⁰. Zresztą w dawnej kulturze polskiej, podobnie jak w wielu innych kulturach europejskich, a nawet egzotycznych, dom (lub piec jako esencję domu) często antropomorfizowano, przypisując mu rys charakteru lub dając mu nazwę na wzór części ludzkiego ciała. Tematem najrozleglejszych, najgłębszych i najdokładniejszych opisów bywało właśnie owo utożsamienie pieca z „sercem” domu, gdyż piec postrzegano jako miejsce w tymże domu najbezpieczniejsze, często (choć nie zawsze) najbardziej intymne i najbogatsze w skojarzenia, niezbędne do funkcjonowania domu i nierozwalnie z nim związane.

W krajach naszego lub mroźniejszego klimatu „serce domu” z reguły utożsamiano właśnie z piecem – a jeśli nawet nie z samym piecem albo kominkiem, to przynajmniej z przestrzenią pozostającą w wyraźnym związku funkcjonalnym z ogniem. Pozwala to lepiej zrozumieć niektóre dawne zwyczaje ludowe, choćby te, które (powołując się na źródła etnograficzne z różnych regionów) podają cytowani już Danuta i Zbigniew Benedyktowiczowie: „Do pieca przyprowadzano pannę młodą po wprowadzeniu do nowego domu, kładziono też na nim nowo narodzone dziecko. (...) Na wieść o urodzinach mówiono też, że *piec się rozwalil*”²³¹.

²²⁹ Por. W. Dynowski: *Sztuka ludowa Wileńszczyzny i Nowogródzyczyny*, Księgarnia św. Wojciecha, Wilno 1935, s. 18.

²³⁰ W dawnej literaturze sformułowania tego używano w odniesieniu do pieca wielokrotnie (por. np. C. P. Smyth, *op. cit.*).

²³¹ D. i Z. Benedyktowicz, *op. cit.*, cz. 2, s. 8.



Ryc. 7.1. Kuchnia z piecem w starej chałupie we wsi Husaki w gm. Bielsk Podlaski; fot. autor, 2009



Ryc. 7.2. Kuchnie z rozbudowanymi piecami w starych chałupach Białostocczyzny; fot. autor, 2009-2012

7.5. Piec jako członek rodziny

Nasi antenaci przypisywali piecowi ludzkie cechy, o czym świadczy między innymi zapisana przez Antoniego Jakse-Marcinkowskiego przed ponad półtora stuleciem wzmianka o chłopach ukraińskich, iż „...mówią jeszcze, żenując się powiedzieć coś nieprzyzwoitego: *powiedziałbym, ale piec w chacie*”²³². Piec traktowano więc w pewnym sensie niemal jak członka rodziny. Na wschodniej Słowiańszczyźnie wygłaszano do niego rytualne przemowy podczas obrzędów weselnych lub pogrzebowych.

Ponadto niemal w całej północnej i wschodniej Europie piec ożywał w ludowych baśniach. Było tak na przykład w dawnej Rosji. Obecność w ludowej kulturze pieca jako żywego partnera czasami owocowała humorystycznymi sytuacjami, co ilustruje poniższa anegdota, którą w 1862 roku zapisał jeden z angielskich podróżników, Charles Piazzi Smyth: „Gdy w średniowieczu car zawołał ulubionego sługę Iwana Iwanowicza, aby zdjął mu buty, tenże Iwan Iwanowicz, leżąc wygodnie na ciepłym piecu, nie ruszył się nawet, a tylko wymamrotał polecenie w kierunku pieca, by tenże piec zaniósł go, to jest Iwana Iwanowicza, do cara. Następnie leniwie wyczekiwał, aż sam piec wykona rozkaz. Dlatego gdy na tych terenach pojawiła się pierwsza lokomotywa – jej widok przypomina wszak żywą istotę, tak jak opowiadał pewien osadnik z amerykańskiego południa, fanatyczny bigot: *Oto diabeł w uprzęży*, — dlatego więc równie pobożny rosyjski chłop, widząc taką samą pędzącą stalową maszynę, dostrzegł w niej jedynie spełnienie owego dawnego obowiązku: — *Oto Iwan Iwanowicz jedzie na swym piecu zdjąć carowi buty*”²³³.

Podobny opis podał również inny dziewiętnastowieczny podróżnik, August Haxthausen. Według Haxthausena owa historia mogła wyglądać następująco: pewnego razu car Iwan Groźny „...poleciał swemu głównemu adiutantowi, który jako prawdziwy Rosjanin wylegiwał się na piecu: *Zejdź, Iwanie Iwanowiczu, i zzuź mi buty!* Jednakże Iwan Iwanowicz nie miał na to zbytnej ochoty i nadal leżąc na piecu, podniósł leniwie lewą rękę i uderzył nią piec, powiedział: *Rozkazuję ci, piecu, zanieść mnie do cara*. Car rzekł: *Ale, Iwanie Iwanowiczu, piec cię nie posłucha*. Na to Iwan: *Szkoda. W takim razie, carze, musisz sam przyjść do mnie*. Dlatego izwozczyk [woźnica], widząc po raz pierwszy pociąg z lokomotywą na torach prowadzących do Carskiego Sioła, wykrzyknął: *Patrzcie! Iwan Iwanowicz jedzie na piecu do cara!*”²³⁴. Haxthausen opublikował tę historię w 1856 roku, to jest około 20 lat po zbudowaniu pierwszej w Rosji linii kolejowej między Pawłowskiem a Peterburgiem, której dotyczy wspomniana anegdota, a zarazem 5 lat po otwarciu kolei moskiewsko-petersburskiej.

²³² A. Jaksa-Marcinkowski [pseud. Antoni Nowosielski]: *Lud ukraiński*, t. 1, druk Teofila Glücksberga, Wilno 1857, s. 167.

²³³ C. P. Smyth, *op. cit.*, s. 47.

²³⁴ A. Haxthausen: *The Russian Empire: its People, Institutions, and Resources*. Frank Cass and Co., London 1856, s. 41-42, (cytowe fragmenty także w: „Titan. A Monthly Magazine”, t. XXIII, July-December 1856, s. 86-89).

Nietrudno domyślić się zarówno istoty, jak też konsekwencji opisanej powyżej ludowej historii. Istotą tej powiastki (jednej z setek, a może tysięcy opowiadań o przysłowiowym rosyjskim „chłopku-roztropku”, czyli Iwanie Iwanowiczu) była bowiem oczywista dla Rosjanina atrakcyjność pieca jako ulubionego miejsca wypoczynku. Chęć rozkoszowania się takim słodkim wypoczynkiem była silniejsza niż obawa przed gniewem jednego z najbardziej nieobliczalnych, siejących zgrozę monarchów (Haxthausen bowiem umieszcza tę opowiastkę w czasach Iwana IV Groźnego). Z drugiej jednak strony ta anegdota miała sens dlatego, że w ludowej kulturze Rosji (podobnie jak w innych krajach mroźnego klimatu) piec był antropomorfizowany, był partnerem zabaw i codziennego życia, był jakby żywą istotą, członkiem rodziny, domownikiem. Nie przypadkiem wspomniany wcześniej jeden z elementów pieca, słupek piecowy, nazywano *dziadem* lub *dziadkiem*, czyli najstarszym członkiem rodziny, jej seniorem.

Jeśli zaś wierzyć Antoniemu Jaksie-Marcinkowskiemu, powołującemu się zresztą na dawne źródła naukowe, ta antropomorfizacja pieca nieobca była też ludom niesłowiańskim: „Ognisko (...) było u wszystkich prawie ludów indoeuropejskiego szczepu najświętszym symbolem, (...) ołtarzem, którego nikt zgwałcić nie śmiał. (...) U Szwedów lud klękał przed Ugnholem (*ogn*, piec po szwedzku), w niemieckich powieściach ludowych (...) natrafiamy często na zwyczaj klękania przed piecem, czczenia go. Prześladowani skarżą się piecowi, spowiadają się mu nawet z tajemnic, których nikomu wyjawić nie mogą”²³⁵.

7.6. Piec jako uniwersum

Wyżej opisana ludowa powiastka rosyjska była ponoć dość popularna i spowodowała, iż, jak wspomniano, rosyjscy chłopci jako bodajże jedyni nie bali się widoku pierwszych lokomotyw parowych, napawających zabobonnym przerażeniem chłopów w Ameryce, Niemczech, Austrii, we Francji i w Polsce – wszędzie tam ludność oskarżała parowozy o to, że odbierają krowom mleko, przynoszą pomór i zwiastują nieszczęścia. Tymczasem prosty Rosjanin obserwował ogromną lokomotywę ze stoickim spokojem. Dlaczego? Czy tylko z powodu wspomnianej legendy? Zapewne istotny wpływ miał też fakt, że parowóz był po prostu wielkim piecem, piecem-samowarem, samowary zaś powszechnie znano. Był też właściwie niewiele mniejszy od tych pieców, które chłopci miewali w swych domach.

Rzeczywiście, może nas dziś zdumiewać wielkość dawnego wiejskiego pieca, niekiedy zajmującego ćwierć izby. Jeśli bowiem chodzi o współczesne domowe urządzenia ogniowe, przyzwyczajeni jesteśmy do stosunkowo niewielkich kominków lub co najwyżej do kompaktowych pieców ogrzewczych nafaszerowanych elektroniką. Tymczasem dawny piec zajmował kilka metrów kwadratowych powierzchni (dziś odpowiada to małemu pokojowi), wznosił się

²³⁵ A. Jaksza-Marcinkowski, *op. cit.*, przypis na s. 166 i 168.

na wysokość od półtora metra (górną powierzchnia sypialnego *napiecka*) aż do poziomemu sufitu (*kapa*), łączył się z masywnym kominem i sięgał głęboko pod ziemię, gdyż pod nim znajdowała się jama schowkowa, *podpiecek*.

Taki piec był nie tylko ogromny, lecz także uniwersalny. Charles Dickens pisał: „Na długim cielsku swego pieca rosyjski chłop drzemie latem, a śpi bez żadnego nakrycia zimą. Kiedy zakończy swe nędzne życie, kładą go – to jest wyciągają mu nogi i próbują wyprostować mu palce, i podwiązują mu szczękę onucą, i kładą kopiejkę na każdym oku, i przykładają malowaną ikonę do jego bezwładnych warg, i kładą mu na piersi żelazny talerzyk z chlebem i solą, i czynią tak, nie myjąc go – a to wszystko odbywa się na piecu, zwłaszcza gdy w domu nie do staje stołów. Na piecu matka każe starszemu dziecku położyć młodszego urwisa dla wymierzenia mu kary – oto miejsce równie odpowiednie dla tego celu, jak ława na więziennym podwórzu; na piecu Iwan Iwanowicz i Dmitrij Diuriewicz, wsparci na łokciach, pochylają się nad dzbankami z kwasem i nad spodkiem z solonymi ogórkami, rozprawiając o łotrowskich interesach, sprawnie wykonując zawile rachunki palcami o czarnych paznokciach, wzywając imienia Boga nadaremno, aby przekonać o swej prawdomówności, niczym Barabasza po jednej, a Judasza po drugiej stronie, a w końcu wymieniają pomięte zwitki rublowych banknotów, szczerząc się w grymaśnym uśmiechu, poklepując i spluwając, przeżegnawszy się nabożnie. (...) A nade wszystko na płaskim piecu rosyjski chłop zwykł spędzać najszcześniejsze chwile swego życia – chwile drzemki i snu. (...) Kiedy zaś (...) wypali się już opał i piec oczekuje na kolejną porcję, wówczas nadchodzi czas, kiedy skąpa *baba*, czyli gospodyni *mużyka*, zaczyna piec żytni chleb. Jest nieświadoma istnienia i zastosowania szuflki i form piekarskich. Wpycha chleb do pieca na kiju od miotły, wyciąga zaś długim przyrządem, który przez długi czas uważałem za motykę, grabie albo widły, lecz później dowiedziałem się, że służy specjalnie do wyciągania chleba z prymitywnego pieca”²³⁶.

Tego typu refleksjom sprzyjała uniwersalność pieca jako miejsca codziennego życia. Piec stawał się więc znakomitą podstawą literackich dywagacji na temat różnic międzykulturowych, w tym kulturowej specyfiki społeczeństw słowiańskich. Aby bowiem wykazać dziewiętnastowiecznemu angielskiemu czytelnikowi podstawowe różnice między społeczeństwem anglosaskim a słowiańskim, pisarze tacy jak Smyth, Haxthausen czy Dickens nie musieli prezentować całokształtu kultury Słowian. Aby przybliżyć przeciętnemu Brytyjczykowi życie w słowiańskim domu, nie musieli szczegółowo go opisywać ani mnożyć opisów niuansów domowego życia przeciętnego Rosjanina, Ukraińca czy Polaka. Wystarczyło, iż opisali domowy piec, jego użytkowanie i związane z nim anegdoty²³⁷.

²³⁶ C. Dickens, *op. cit.*.

²³⁷ Temat ten rozwinęto szerzej w: J. Szewczyk, *Pieczę wschodniej Europy jako fenomen architektoniczny i kulturowy, na podstawie dawnej literatury anglojęzycznej*. „Rozprawy Naukowe” nr 221, Oficyna Wydawnicza Politechniki Białostockiej, Białystok.

7.7. Piec mobilny

Piec był najbardziej nieruchomą częścią wiejskiego domu. Drewnianą chałupę nietrudno bowiem było rozebrać na poszczególne części (bierwiona) i przewieźć na inne miejsce, lecz piec – zwłaszcza masywny glinobity *piec ruski*²³⁸ – trzeba było wówczas wznosić na nowym miejscu od podstaw. Jednak nawet ten najbardziej stabilny element domu w pewnych okolicznościach tracił swą niezmienną i ulegał niezwyklej metamorfozie, obrastając atrybutami przeciwnymi względem dawnego łacińskiego „firmitas”. Wspomniano już, że w rosyjskich baśniach piec ożywał, poruszał się, latał, nieraz odchodził z domu i wędrował w poszukiwaniu lepszego świata, a w końcu powracał w szczęśliwym epilogu.

Inny rodzaj mobilności cechował żeliwne piece pokojowe, rozpowszechnione na terenach Niemiec. W 1826 roku pisano, że w ówczesnych Niemczech „...piece są przenośne, tak iż nawet idące do kościoła damy zabierają je tam z sobą dla ochrony przed chłodem”²³⁹. Piec przestawał więc być nieruchomym sercem domu, niejako budowlą wewnątrz budynku, lecz stawał się meblem czy wręcz użytkowym gadżetem. Toteż pisywano, że niemieckie piece były ruchomościami, były jakby meblami, bo lokator wynajmujący mieszkanie przynosił je z sobą, a opuszczając lokal, zabierał je z powrotem. Owe piece dziedziczono wraz ze spadkiem niezależnie od dziedziczenia domu. Zatem w Niemczech piec uważany był za *ruchomość* związaną nie z domem, lecz z właścicielem (lub lokatorem). W krajach skandynawskich i słowiańskich było odwrotnie: organizacja wnętrza mieszkalnych podporządkowana była dominacji pieca, który stanowił funkcjonalny ośrodek całego domu, będąc jego symbolicznym sercem. W krajach tych kultura zamieszkiwania była faktycznie *kulturą użytkowania pieca*.

7.8. Piec jako przyjaciel duszy

Czyż zatem nie jest paradoksem, że od dawien dawna w naszej kulturze to właśnie piec był symbolem zakorzenienia, swojskości, rodzinności i tradycji, a w konsekwencji także trwałości i niezmienności – mimo że zawarty w nim ogień okazywał się największym niszczycielem naszej rodzimej drewnianej architektury, zaś u naszych zachodnich sąsiadów piec był zaledwie ruchomością, meblem, gadżetem?

stok 2012.

²³⁸ *Piec ruski* jest to termin techniczny, oznaczający jednokomorową bezkanałową konstrukcję pieca, gdzie otwór opałowy (zwany czeluściami) pełni zarazem funkcję ujścia dymu. *Piece ruskie* występowały nie tylko w Rosji, więc ich nazwa nie ma charakteru przyporządkowania geograficznego ani etnicznego. Faktycznie jednak zarówno w Rosji, jak też na terenach dzisiejszej Białorusi, Ukrainy i na większości obszaru Polski w chłopskich chałupach występowały głównie *piece ruskie*. U najbogatszych gospodarzy występowały czasami *piece kaflowe komorowe jedno- lub dwuskrzyniowe*, zaś w XIX wieku (a gdzieś dopiero w pierwszej połowie XX wieku) *piece ruskie* zastąpione zostały tam przez *piece kanałowe*.

²³⁹ J. Goldsmith, J. G. Percival (red.): *A Geographical View of the World: Embracing the Manners, Customs, and Pursuits, of Every Nation : Founded on the Best Authorities*. E Hopkins and W. Reed, New York 1826, s. 63.

Piec lub przepaścisty kominek, zwany przez naszych antenatów po prostu *kominem*, od dawien dawna symbolizował to, co kojarzono lub chciano kojarzyć z domem: spokój, bezpieczeństwo i leniwy błogostan. Odzwierciedleniem tego są porównania i obrazy słowne utrwalone w dawnej literaturze pięknej. Już bowiem w 1568 roku Mikołaj Rej z Nagłowic poświęcił domowym kominkom cały wiersz *Na kominy*²⁴⁰, zaś zawarte w nim frazy, takie jak „ogień przyjacielem duszy” albo „frasunek ominie, gdy się pali w kominie”, z czasem awansowały do rangi popularnych porzekadeł.

Rejowska spuścizna literacka utrwaliła zresztą w polskiej kulturze motywy kominka i pieca, łącząc je z różnymi aspektami codziennego życia domowego dzięki spopularyzowanym wówczas zwrotom, takim jak powyższe, a także: *tyć na piecu*; *leżeć za piecem*, *ćwiczyć się u cieląt za piecem* i tym podobne. Późniejsi badacze literatury staropolskiej oraz historycy (Wójcicki, Łoziński i inni) przypomnieli, upowszechnili i utrwaliли owe zwroty, powołując się na nie w swych pracach i poniekąd przypisując im – najprawdopodobniej słusznie – istotne znaczenie w kształtowaniu się staropolskiej kultury szlacheckiej. Oprócz Mikołaja Reja w drugiej połowie XVI wieku o piecach, a właściwie o kominkach piecowych, wzmiankowali też inni, na przykład Sebastian Fabian Klonowicz (1545-1602) pisał, że „człowiek leniwy (...) w zimie przy piecu drzymie”²⁴¹; ów zwrot stał się później popularnym powiedzeniem i był później wielokrotnie cytowany. Również analiza spuścizny literackiej Jana Kochanowskiego ujawnia obfite występowanie motywów literackich *pieca* i *komina*²⁴².

Zatem już przed schyłkiem XVI wieku motywy *pieca*, *kominka*, *komina* i *ognia* współtworzyły konsekwentny, spójny i bogaty system skojarzeń, porównań, powiedzeń i obrazów słownych. Urządzenia ogniowo-dymowe w polskim domu były zazwyczaj duże i wyeksponowane, wokół nich toczyło się życie rodzinne, wokół nich, przy nich i na nich rozmawiano, pisano, odpoczywano, sypiano, jedzono i pito. Dlatego w popularnych powiedzeniach stosunek do pieca odzwierciedlał cechy osobowości (śpioch – „nigdy z pieca nie zlezie”; leń – „tyje na piecu”, „w zimie na piecu drzymie”; prostak – „ćwiczył się u cieląt za piecem”; domator – „używa wszystkiego przy kominku” i „zasiada przy ciepłym kominie”) lub informował o wychowaniu i stanie majątkowym (chłop albo ubogi szlachcic – „siadał w dymie”). Zwieńczeniem tryumfalnego pochodu pieca i kominka przez polską kulturę oraz wyrazem ostatecznego podboju serc

²⁴⁰ M. Rej: *Na kominy*. [W:] *Mikołaja Reja z Nagłowic pisma wierszem znajdujące się przy dziele jego wydanem w Krakowie u Macieja Wierzbitego roku 1568 pod tytułem 'Zwierciadło albo Kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom jako we zwierciadle przypatrzeć', za szczęsnego panowania Zygmunta Augusta Króla Polskiego*, wydanie i druk Józefa Czecha, Kraków 1848, s. 130-131.

²⁴¹ S. F. Klonowicz: *Worek Judaszów, to jest złe nabycie majątności*. Wyd. Kazimierz Józef Turowski oraz Wydawnictwo Biblioteki Polskiej, Kraków 1858.

²⁴² Na przykład we fragmentach *Pieśni* wydanych w 1586 roku („Niechaj drow do komina, | na stół przynoszą wina”; „każ ty nam zasiąść przy ciepłym kominie, | aż zły czas minie”) albo w *Pieśni świętojańskiej o Sobótce* („Skoro też siew odprawiamy, | komin wkoło obsiadziemy”).

przez domowe urządzenia ogniowe była antropomorfizacja pieca, to jest przypisanie mu cech ludzkich („pan piec”) – ale nie tylko, bo także ludzkich uczuć („pan piec byłby w przestachu”) oraz ludzkich wartości, a zwłaszcza wartości moralnych („ogień – przyjaciel duszy szlacheckiej”).

Wiek XVII przyniósł jeszcze większy zasób wyrażen, w których piec oraz kominiek (wciąż zwany „kominem”) współtworzyły wyraziste obrazy słowne, budowały sens wypowiedzi albo służyły pełnym ekspresji porównaniom. Rozmaitość skojarzeń związanych z piecami, kominami i kominami ujawnia się najbardziej w twórczości Wacława Potockiego – można by rzec, iż jest to piewca symboliki piecowo-kominkowej, obecnej w zwrotach „fortuna tchórza namaca na piecu”, „przy kominie grzanki w piwie topi”, „ssać przy ciepłym kominie mokre grzanki”, „zlecieć z pieca na łeb”, „nie chce się [zejść] z pieca”, „piec – niewielka różnica od grobu”, „bić się o wiarę i swoje kominy”, „ojczyste kominy”, „tęsknić do domowych kominów” i tak dalej. Zresztą Wacław Potocki ze swadą używał również zwrotów charakterystycznych dla Reja czy Kochanowskiego, utożsamiających siadywanie na piecu z błogim lenistwem.

7.9. Piec intymny

Jak zaskakujące okazują się dawne „piecowe” skojarzenia, świadczy pochodzący z 1604 roku fragment *Tragedyi o polskim Scylurusie* pióra Jana Jurkowskiego, gdzie czytamy: „gonię nieźle z kopiją po największym piecu, łucznie strzelam do gęby, gdy drop na mym plec”²⁴³.

Cóż by to mogło oznaczać? Julian Lewański komentował: „*Gonię nieźle z kopiją...* – aluzja nieprzystojna do igraszek na piecu, na którym w chatach chłopskich sypiały osoby obojej płci”²⁴⁴. Czyżby więc piec był także symbolem miłosnych igraszek? Jeśli tak, wówczas łatwiej nam zrozumieć inny staropolski epigram *O jednej*: „Ta, co się wam zda w pisanej koszuli, | co się pod chłopa co raz w tańcu tuli, | jam to zrozumiał z jej płoczej postawy, | że bardziej za piec zmierza niżeli do ławy”²⁴⁵. Albo poniższy fragment *Niepospolitego ruszenia, albo gęsiej wojny* Jana Dzwonkowskiego: „do brogów szturmowali a zwodzili harce, | nie dali się na piecu wyśpać i kucharce”²⁴⁶. Dzięki takim fragmentom lepiej rozumiemy, jak uniwersalnym urządzeniem był piec, służący w dawnym domu (a zwłaszcza w chłopskiej chałupie) nie tylko do ogrzania domu i ugotowania posiłków, lecz także jako miejsce snu, nocnych schadzek i miłosnych zalotów. Prawidłowo też odczytujemy jego pojmowanie przez naszych antenatów, któ-

²⁴³ J. Lewański (oprac.): *Dramaty staropolskie: Antologia*, t. 3, Państwowy Instytut Wydawniczy + Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 1960, s. 90.

²⁴⁴ *Ibidem*, przypis 662 na s. 412.

²⁴⁵ F. K. Nowakowski (red.): *Jocoseria: albo Poważne Ludzi Mądrych Pisma y Powieści z Różnych Authorów spracę, spilnością, z mniejszym y sumptem zebrane y przepisane w roku pańskim 1630*, nakładem Księgarza B. Behra, Berlin 1840, s. 191.

²⁴⁶ J. Lewański, *op. cit.*, s. 240.

rzy nieraz kojarzyli piec z nieprzyzwoitością i rozpustą, a zarazem w takim też znaczeniu używali go w swych powiedzeniach i spisanych utworach, jak w *Gadce litewskiej* Wacława Potockiego²⁴⁷. Takie cytaty jednak nie dziwią, gdy jesteśmy świadomi, iż sypialne (i nie tylko takie) użytkowanie pieców w wielopokoleniowych i wielodzietnych rodzinach chłopskich oraz drobnoszlacheckich, przy stale rosnącej szlacheckiej gościnności, sprzyjało ukształtowaniu się skojarzeń łączących piec z najintymniejszą sferą ludzkiego życia. Można tylko domniemywać, że ta sfera skojarzeń była wyjątkowo rozległa – i jak we wspomnianej *Gadce litewskiej* Potockiego, zwulgaryzowana, co zapewne tylko częściowo ujawniło się w literaturze.

7.10. Dom jako odzwierciedlenie kultury

Piśmiennictwo, w tym literatura piękna, ukazuje bogactwo sposobów użytkowania i pojmowania domu w różnych okresach i kulturach, co przejawia się też w bogactwie symboliki jego „elementów”: stref, pomieszczeń, mebli, elementów konstrukcji, elementów wystroju. Wiele odnośnych skojarzeń różni się od znanej nam dziś semantyki elementów przestrzeni domu. Dotyczy to też elementów związanych z ogniem: pieca, kominka, komina.

Nic więc dziwnego, że dawne opisy domostw naszych antenatów tchną dziś egzotyką. Przyzwyczajeni do elastycznej aranżacji wewnątrz mieszkalnych zdumiewamy się, gdy czytamy w podręcznikach etnografii, iż „...wszystkie sprzęty mają wyznaczone w [wiejskim chłopskim] domu swoje właściwe miejsce i dlatego w niektórych chatach polskich sprzęty te przytwierdzono na stałe do ściany albo do podłogi, jak na przykład ławy lub łóżko”²⁴⁸. Lub czy nie dziwi nas fakt, że piec zajmował dawniej niekiedy aż ćwierć całej przestrzeni mieszkalnej? Albo że nieupoważnione zajęcie miejsca przy stole mogło być nietaktem? Istotnie, zasady użytkowania elementów wyposażenia oraz reguły estetycznej aranżacji wnętrza domu były dawniej inne niż dziś i nadal się zmieniają, odzwierciedlając zmiany w systemach wartości, potrzebach i pragnieniach – słowem, w całej naszej kulturze.

Z drugiej jednak strony dawna i obecna anatomia domu mają pewne cechy wspólne. We wszystkich bowiem kulturach dom wyrażał stosunek człowieka do żywiołów. Przed pewnymi żywiołami dom bronił (na przykład przed nieobliczalnymi siłami atmosferycznymi), inne zaś ujarzmiał. Największym jego atutem była możliwość ujarzmienia ognia, przechowywanego w postaci rozżarzonych węgielków zagrzebanych pod warstwą popiołu na piecowej nalepie. Ujarzmiony ogień nadawał mieszkańcom cechy demiurgiczne.

²⁴⁷ W. Potocki: *Jovialitates albo żarty y fraszki rozmaite pracą niegdy J.W. J.M.P. Wacława Potockiego podczaszego krakowskiego zebrane y napisane, a dla uweselenia y rozrywki światowego czytelnika z manuskryptu przedrukowane, roku pańskiego 1747.*

²⁴⁸ A. Fischer, *op. cit.*, s. 43. Zjawisko takie występowało również w chatach skandynawskich.



Ryc. 7.3. Piec we współcześnie użytkowanym starym domu we wsi Protasy w gminie Zabłudów na Białostocczyźnie, po dziś dzień determinujący rozplanowanie domu i stanowiący główny element wnętrza: pokazano widok wnętrza kuchni (widok „A”) oraz rysunek rzutu, fot. i rys. Dorota Dakowicz, studentka Wydziału Architektury Politechniki Białostockiej, 2018 (za zgodą autorki)

Rozdział 8. DOM I POTRZEBA

O wstydliwych i intymnych miejscach domu

Różnorodność sposobów pojmowania domu można zawrzeć w spektrach definicyjnych czy wręcz antynomiach pomiędzy następującymi przeciwieństwami:

- *niezmiennność* kontra *temporalność* („dom-twierdza”, „dom-feniks”, „dom-kronika”);
- *stabilność* kontra *mobilność* („matecznik rodu” a „dom nomada”);
- *spójność* kontra *addytywność* (niepodzielny „dom-atom” lub przeciwnie – dom jako „zestaw galanterii architektonicznej”);
- *świeckość* kontra *sakralność*.

Dodajmy do tego jeszcze antynomię *prostota-złożoność*, rozszerzającą spektrum możliwości definiowania domu tak, aby można było tym słowem objąć zarówno pałace elit, jak i lepianki biedoty. Historia idei domu i jej rozmaitych materializacji: ziemianek, lepianek, namiotów, chałup, domów miejskich, domów czynszowych, dworów, willi i pałaców pozwala wszakże zdefiniować jeszcze inne antynomie oraz zawarte między nimi spektra cech, na bazie których można tworzyć kolejne definicje miejsc służących zamieszkiwaniu.

Jednym z nich niech będzie antynomia *czystość-fekalność*, z której wynika kolejna definicja domu – prawdziwa zwłaszcza w odniesieniu do dawnych domów wiejskich – jako miejsca czystego, czyli przeciwieństwa miejsc sanitarnych.

8.1. Sanitarna tożsamość domu

Powyższa możliwość zdefiniowania domu w opozycji do ustępu i w oparciu o wyznacznik czystości może dziś dziwić. Przecież dawnym wiejskim domom daleko było do dzisiejszej czystości czy wręcz sterylności. O higienę wiejskich chałup walczyły całe pokolenia miejskich aktywistów i walka ta trwa właściwie do dziś. Z drugiej zaś strony miejsce sanitar-

ne, czyli ustęp, jest dziś w każdym domu i stanowi jego nieodłączny element, będąc zresztą współcześnie przestrzenią gwarantowaną prawnie²⁴⁹.

Jednak bliższe przyjrzenie się przestrzennym relacjom domu z najbardziej „brudnymi” miejscami dawnej wiejskiej zagrody rzuca na tę kwestię inne światło. Od stuleci w wiejskich zagrodach dom sytuowano zwykle od strony ulicy. Bliżej ulicy przestrzeń upiększano, im zaś od ulicy (i domu) dalej, tym mniej było estetycznego starunku, zaś miejsca najbardziej wstydlive lokowano na najodleglejszych peryferiach siedliska, oddzielając je od domu swego rodzaju „przestrzenią pośrednią”. W praktyce wyglądało to niekiedy tak: od ulicy (między nią a domem) zakładano kwiatowy przedogródek, a jeśli nawet go nie było, to przynajmniej zdobiono ścianę domu lub okna i stawiano ławkę, na której w niedziele zbierała się wiejska młodzież i dorośli, wszyscy ubrani w odświętne stroje. Przed świętami przednią ścianę domu myto lub bielono (zależało to od lokalnych tradycji), zaś w niektórych regionach – na przykład w dawnym regionie łowickim lub tu i ówdzie w Małopolsce, choćby w sławnym z tej tradycji Zalipiu – dom starannie zdobiono wycinankami i malaturami. Obok domu lub za nim mógł być ogródek warzywny lub mały sad i podwórze, gdzie nie troszczono się już o zdobienia, choć starano się zachować porządek i czystość. Dalej znajdowała się studnia i przestrzeń sanitarnie pośrednia, to jest podwórze gospodarcze z budynkami inwentarskimi i spichrzem, zaś na końcu siedliska stała stodoła z klepiskiem. Za nią zaś było już tylko *miejsce ustronne*, którego funkcję można odgadnąć z jego potocznej nazwy.

Takie rozplanowanie miało swe liczne warianty (najtrudniej było zachować je w dośrodkowych zagrodach okólnych), jednak w miarę możliwości starano się o zachowanie podstawowej zasady, by brzydsze i brudniejsze elementy zagrody znajdowały się jak najdalej od domu. Dom był więc niejako przeciwieństwem ustępu, którego zresztą w sensie architektonicznym właściwie nie było, bo *za potrzebą* udawano się dosłownie za stodołę, a nieraz w porastającą drogę zagumienną krzaki. Zimą – ale tylko zimą – alternatywą było nieco cieplejsze miejsce w oborze, lecz gdy budynki inwentarskie były dobudowane do domu, wówczas unikano załatwiania potrzeby w części najbliższej domowi.

U antenatów zdumienie i odrazę wzbudziłby pomysł nie tylko jakiegokolwiek połączenia domu z miejscami sanitarnymi, lecz nawet przysunięcia *miejsca ustronnego* bliżej domu.

²⁴⁹ Zob. Rozporządzenie Ministra Infrastruktury w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki i ich usytuowanie z dnia 12 kwietnia 2002 r. (Dz. U. nr 75, poz. 690) z późniejszymi zmianami, w tym Obwieszczenie Ministra Infrastruktury i Rozwoju w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu rozporządzenia Ministra Infrastruktury w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki i ich usytuowanie z dnia 17 lipca 2015 r. (Dz. U. nr poz. 1422) § 76 do § 89 oraz § 92 ust. 3 i 4.

8.2. Wstydlive miejsca domu

Przez całe stulecia wzajemna przeciwstawność funkcji mieszkalnych i sanitarnych wykluczała ich łączenie. Wyjątkiem były domy na tak ciasnych działkach, że separacja obu tych funkcji nie była możliwa, czyli w ciasno zabudowanych miastach czy też w obrębie zamków obronnych. Stosowano więc tam bądź to wstydlive chowanie nocników („konwi z fecesami”) i innych akcesoriów sanitarnych gdzie się da, byle dalej od wzroku i węchu publiki, zwykle pod łózkami w alkierzach i alkowach, bądź też – choć rzadziej i jakby nieśmiało lub wręcz wstydlive – wznoszono stosowne urządzenia²⁵⁰: na przykład średniowieczne miejskie mury opatrzywano wykuszami ustępowymi zwanymi *gdaniskami*. Celem tych ostatnich było usunięcie fekaliiów poza dom i poza miasto, to jest poza zabudowę mieszkalną. Faktycznie więc nawet owe *gdaniska* i podobne im urządzenia potwierdzały antynomię domu względem ustępu. Opozycję tę sugerowały zresztą również niektóre dawne nazwy: *pryweta*, *preweta*, *miejsce uszonne*, *wychod*, *wychodek* lub *sekrete*²⁵¹.

Jędrzej Kitowicz z właściwym sobie humorem wspomina, iż jeszcze w pierwszej połowie XVIII wieku nawet w szlacheckich dworach i pałacach „...urynałów stawiać przy łóżkach gościnnych nie było w zwyczaju: kto był uczciwy, wychodził z potrzebą na dwór (...). Kto zaś nie chciał zadawać sobie tej przykrości, zalewał w kominie ogień, który zwyczajnym trzaskiem niejednego ocucił ze snu i przestraszył”²⁵². Dopiero później, „...żeby nic dla wygody nie brakowało, stawiano dla każdego z gości urynały, długo przedtem nieznane albo je woził ze sobą każdy podróżny porządny, a niektórzy nawet i stolce składane, tak że potem zamknięte na klauzury, wydawały się jak wielka księga”²⁵³.

Kulturowa wstydlivość wobec sanitarnych funkcji, jakby nieprzystających do powagi domu, cechowała zresztą nie tylko naszych bezpośrednich antenatów, lecz dostrzegano ją również w innych cywilizacjach i społeczeństwach, choć przejawiała się ona w różnym nasileniu. Czasami ustępy rugowano z domów, jednakże koncentrowano w wydzielonych częściach miasta – na przykład starożytni Grecy i Rzymianie cenili je sobie (podobnie jak łaźnie miejskie) wręcz jako miejsce spotkań: w niektórych greckich miastach archeolodzy odkryli urządzenia (marmurowe ławy z otworami) służące nawet pięćdziesięciu osobom naraz, najwyra-

²⁵⁰ W 1838 roku narzekano, iż „...w miastach i miasteczkach naszych otwarte kąty uliczne bywają ohydnie zanieczyszczone, we Włoszech zaś, gdzie ulice założone są kramami wszelkiego rodzaju, przeniosła się ta nieczystość do sieni wielkich domów i pałaców. Jedyny środek ochronienia się od tej nieczystości znaleźli niektórzy, wystawiając sienie i schody najwykwintniej mozaikowane obok brudnych, inni zaś wystawili w sieni w szafkach urynały ku potrzebie” (*Chińskie placki z łajna*, „Tygodnik Rolniczy i Przemysłowy” nr 36/1838, red. i wyd. Adam Kasperowski, s. 287-288).

²⁵¹ S. B. Linde (red.): *Słownik języka polskiego* t. 2, cz. 2, nakładem autora, Warszawa 1811, s. 1058.

²⁵² J. Kitowicz: *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III ... wydany z rękopismu przez hr. Edward Raczyńskiego*, t. 4, w Drukarni na Garbarach 43, Poznań 1841, s. 8.

²⁵³ J. Kitowicz, *op. cit.*, s. 5; Kitowicza cytuje też Łukasz Gołębiowski (Ł. Gołębiowski, *op. cit.*, s. 143).

źniej pozbawione intymności, zaś o dawnym Rzymie pisano u nas niegdyś: „Starożytni, którzy nie posiadali kanałów prywatnych, udawali się do miejsc publicznych, zwanych *latrinae* albo *lovatrinae* (od *lavare*, myć), posiadający zaś niewolników zaspokajali potrzebę w naczyniach, które niewolnicy utrzymywali w czystości. Te *latrinae*, zwane także *sterquilinia* (od *stercus*, gnój), były liczne w Rzymie i opatrzone gąbkami: nieczystości spadały w głębokie doły, skąd je woda Tybru, sprowadzona kanałami podziemnymi, unosiła”²⁵⁴. Podobne wielooczkowe toalety publiczne istniały też w średniowieczu, zwłaszcza w klasztorach i zamkach (były tam miejscem konwersacji i plotek, a te w klasztorach wręcz przyciągały atmosferą pewnego wyzwolenia od nazbyt rygorystycznej nabożnej zadumy), z czasem zaistniały też w pałacach.

Jednak co do zwykłych domów prywatnych na wsi, a w znacznej mierze także w miastach (nie licząc jednak rezydencji), właściwie dopiero w XIX wieku ustępy zaczęły do nich wkra-
czać, o czym zresztą pisywano i mawiano jakby ukradkiem i nieśmiało²⁵⁵. Jakże więc zdumieni musieliby być nasi przodkowie, ujrawszy nasze dzisiejsze domy z przestronnymi łazienkami o dużych oknach i dowiedziawszy się, że codzienna celebracja porannej toalety w tej świątyni czystości zajmuje nam dziś niemało czasu.

8.3. Intymne miejsca domu

Nasze współczesne łazienki pełnią dziś cały szereg funkcji nie tylko sanitarnych, lecz także związanych z szeroko rozumianą pielęgnacją ciała, czystością, higieną, codzienną kosmetyką. Część tych funkcji przejęły one od dawnych toalet, garderób i alków, czyli najbardziej intymnych miejsc w co zamożniejszych dworach, dworach i pałacach. Bo właśnie w tych pomieszczeniach korzystano dawniej z kąpeli, przymierzano stroje i dokonywano zabiegów upiększających. Zamożny dom musiał mieć swe intymne miejsca i czasami posiadał ich niemało, bo liczba czynności wykonywanych w sekrecie była dawniej znacznie dłuższa niż dziś.

Zabiegi związane z zachowaniem higieny, kosmetyką, życiem płciowym, a nawet snem i leczeniem w chorobie łączyła atmosfera intymności lub wstydlivosti. Czym innym były jednak wszelkie owe „intymne” (w dawnym rozumieniu) czynności, a czym innym były czynności *stricto* sanitarne czy wręcz fekalne. Te ostatnie godziły w powagę domu i w miarę możliwości odbywały się poza nim, podczas gdy wcześniej wymienione stanowiły sedno jego ciepłej intymnej atmosfery. Dom był bowiem przestrzenią intymną, lecz tylko w dozwolonych granicach. Był on miejscem bezpiecznym w chorobie, przyjaznym dla snu, bogatym w zakamarki służące zaspokajaniu potrzeby samotności – ale nie wychodkiem!

²⁵⁴ Orgelbrand S. (red.): „Encyklopedia Powszechna” t. 28, nakład S. Orgelbranda, Warszawa 1868, s. 2.

²⁵⁵ Zob. anonimowy artykuł *Stółek ochędóstwa* w: „Piast Czyli Pamiętnik Technologiczny...” t. 7, Warszawa 1829, s. 187-189.

Owszem, w przekroju całych dziejów od zarania cywilizacji były wyjątki – otóż były nimi sanitarne miejsca w domach w miastach słynących ze zbytku, uciech i bogactwa, jak też w miastach za dużych, aby można było łatwo rozwiązać kwestię sanitarną pod rygorami pruderyjnej tradycji. Znane są nam toalety sprzed 4500 lat w Mohendžo Daro. Toalet spłukiwanych wodą z sieci wodociągowej (*sic!*) używano też w mieście Lothal (oba należały do cywilizacji Doliny Indusu). W ubikację zaopatrzone były tam ponoć każdy dom. Toalety miejskie i niekiedy także domowe znane są z wykopalisk na Krecie, gdzie zamierzczyła cywilizacja minojska (ok. 1700 r. p.n.e.) użytkowała całkiem ergonomiczne sedesy z podnóżkami. Nieobce były też one miastom bizantyjskim oraz kwitnącym miastom stanowiącym cywilizacyjne centra średniowiecznego świata islamskiego (na przykład takim, jak Bagdad, Kair i miasta Półwyspu Iberyjskiego).

Jednak intymność czynności właściwych tym miejscom chyba zawsze wywoływała pewien wewnętrzny dysonans moralny, toteż w przypadku większości okresów, kultur i społeczeństw ustęp rugowano z domu lub go możliwie najstaranniej ukrywano, ewentualnie pozwalając na istnienie niefekalnych intymnych miejsc lub stref domu (czyli służących higienie lub intymności małżeńskiej).

A co z wiejskimi chałupami? Czy w ich przypadku można mówić o podziale przestrzeni według stopnia intymności? Owszem, podział ten istniał nawet w chałupach najmniejszych, jednoizbowych. Miejscem intymnym w wyżej opisanym sensie był *zapiecek* (drewniana platforma między piecem a północną ścianą izby). Był on zarezerwowany dla rodziny. W miarę komplikowania się wewnętrznej struktury – w tym rozplanowania – wiejskiego domu intymną rolę zapiecka przejęły sypialne alkierze, a ostatecznie – osobne izby sypialne.

Ponadto w dawnym wiejskim domu miejscem intymnym bywał też sam piec. Znajdująca się na nim kolejna gliniana platforma, zwana *napiekiem*, również służyła jako przytulne i bezpieczne miejsce do spania oraz do czynności intymnych w najściślejszym znaczeniu tego słowa (seksualnych), zaś wewnątrz pieca, czyli *czeluść* lub *czeluście* (a czasami ponoć także *podpiecek*, czyli wykopana pod piecem jama ziemna), zastępowało czasami saunę. Jednoizbowość przestrzeni mieszkalnej nie wykluczała zatem polaryzacji wnętrza na dwie części: intymną i wyeksponowaną. Jednakże intymność domowych miejsc nie oznaczała dopuszczania do nich funkcji fekalnych, rugowanych daleko poza dom siłą odwiecznej tradycji.

8.4. Intymny piec

Przyjrzyjmy się wszakże kilku aspektom intymnego zastosowania pieca. Gdy kąpiel parową brano w jego *czeluściach*, członkowie rodziny rozbierali się do naga i wpełzali do wnętrza komory paleniskowej, kładąc się tam na podłożonych ku temu celowi deskach i próbując wy-

trzymać możliwie długo, po czym wypociwszy się należycie, wychodzili i spłukiwali ciała zimną wodą. Jeden z opisów takiej kąpeli parowej podał przed półtora stuleciem podróżujący po dawnej Rosji Anglik, Henry Sutherland Edwards: „Na ogół przy jakimkolwiek szeregu chat znajduje się jedna lub dwie łaźnie, w której okoliczni mieszkańcy po kolei zażywają kąpeli, lecz *gdy takowej łaźni mimo wszystko nie ma, wówczas wieśniak starannie przegrabiwszy popiół, wpęta do rozgrzanej pieczki i zażywa kąpeli we własnym pocie*. Byłby się tam zresztą upieknął, gdyby nie wiadra wody, którymi chłodzi rozpaloną skórę. Dzięki temu zabezpieczeniu wydostaje się z ognistej czeluści bez szkody, a nawet, można by sądzić, zaznawszy niejakich korzyści”²⁵⁶.

Półzartobliwy opis Edwardsa znajduje także potwierdzenie we wzmiankach innych pisarzy, w podobny sposób za pomocą ironii i żartu podkreślających niezwykłość lub wręcz niedorzeczność (z perspektywy Brytyjczyków), a jednocześnie niezbita realność i powszechność kąpeli w czeluściach pieca. Najstarsze wzmianki tego typu pochodzą już z pierwszej połowy XVIII wieku²⁵⁷, a najpóźniejsze z początku XX wieku, co daje nam zakres czasowy dwóch stuleci²⁵⁸. Gwoli ścisłości warto wspomnieć, że komory dawnych domowych pieców piekarskich (tak zwanych *pieców ruskich*) miały 160-180 centymetrów długości, od 80 centymetrów do około metra szerokości i około 60 centymetrów wysokości, więc mogłyby się w nich zmieścić nawet 2-3 szczupłe osoby; niewykluczone też, że lokalnie wznoszono piece o większych rozmiarach.

O łaźniowym wykorzystaniu nie *czeluści* pieca, lecz *podpiecka*, czytamy natomiast w jednym z artykułów Charlesa Dickensa na temat zwyczajów chłopów w dawnej Rosji: „Rosyjski chłop pod piecem może znajdować radość i *miło szaleć, kiedy czas po temu*. Gdyż (...) raz w tygodniu *muzyk* Iwan Iwanowicz, pozbywszy się jakiegokolwiek odzieży, wpęta do owej podłужnej jamy [pod piecem] na tyle, ile może, aby się nie udusić. Zza pieca wynurza się jego żona, baba Tatiana, i oblewa go wiadrami gorącej wody, aż go niemal nie utopi. Ten szybko wskakuje w swą odzież starannie upieczoną w przedniej części pieca dla zabicia robactwa – i to wszystko nazywa się rosyjską kąpielą. Jeśli *muzyk* ma szczęście być starostą lub jakkolwiek wydobył się z podłej nędzy, zamiast tego będzie miał rodzaj budy z gorących kamieni wznie-

²⁵⁶ H. S. Edwards: *The Russians at Home: Unpolitical Sketches*. W.H. Allen and Co., London 1861, s. 285-286.

²⁵⁷ Na przykład z 1744 roku pochodzi relacja Thomasa Salmona, piszącego o rosyjskich wieśniakach, że „rozpalają (...) piec piekarski na tyle mocno, by z trudnością można w nim było wytrzymać, po czym pięcioro lub sześcioro z nich wchodzi do środka i wyciąga się, zatykając uście, tak iż ledwie nie wycioną ducha” (T. Salmon: *Modern history or the present state of all nations* t.1, London 1744, s. 613).

²⁵⁸ Najpóźniejsza wzmianka, jaką zdołałem wyszukać, pochodzi z 1906 roku, kiedy to amerykańska antropolog Annette M. B. Meakin pisała o wiejskich piecach ówczesnej Rosji: „Piec jest zresztą tak obszerny, że często konstruuje się go tak, aby służył do kąpeli parowych. Cała rodzina – ojciec, matka i dzieci – przyjmują w nim w każdą sobotę to, co nazywamy łaźnią turecką, oczywiście w tych wsiach, w których nie ma łaźni ogólnodostępnych. — *Tak, w nim pieczemy chleb i w nim zażywamy kąpeli* – powiedziała mi pewna kobieta, otwierając z miłym uśmiechem otwór do czeluści pieca i pozwalając mi tam zajrzeć. — *Sypiamy też na nim podczas mrozów*” (A.M.B. Meakin: *Russia: Travels and Studies*. Hurst and Blackett, Ltd., London + New York 1906, reprint Arno Press, New York 1970, s. 38-39).

sionej na podwórzu obok chlewa przy kopcu śmieci i gnoju; owa buda z małym przedsionkiem kąpielowym to sauna. Jednakże dziura pod piecem i wiadro z gorącą wodą, czasem też wiaderko z zimną, to najpowszechniejsze części ruskiej *bani*, czyli łaźni²⁵⁹.

Potwierdzenie zwyczaju kąpieli w czeluści pieca znajdujemy także w polskim piśmiennictwie etnograficznym²⁶⁰ oraz w literaturze pięknej, między innymi w wydanej w 1867 roku książce *Dziesięć lat niewoli moskiewskiej* autorstwa Juliana Jasieńczyka, polskiego zesłańca wcielonego później do armii carskiej, skąd pochodzi poniższy ustęp:

„— *A może by ty bani chciał? (...)*

— *A gdzież ta bania? Pójdźmy do bani.*

— *Po co chodzić, bania tu u nas w izbie.*

Spojrzałem raz jeszcze wokoło, nic nie rozumiałem, gdzie ta bania. Zacząłem się jednak rozbierać; stanąłem w bieliźnie.

— *No, rozbieraj się zupełnie i włącz. (...)*

— *Ale gdzież bania?*

— *Jak to, nie wiesz jeszcze? Toś ty mało chodził po kwaterach, jak widzę; toć w piecu.*

— *W piecu?* — zawołałem zdziwiony.

— *W piecu, służywyj, w piecu; my biedni, żebyśmy mieli oddzielną banię. Ale i w piecu do- brze się wyparzysz i nie ugorzejesz tak prędko.* Pomimo zachęcania gospodarza znikł urok i chęć do bani, ale byłem już rozebrany; trudno się cofać.

— *A jakże tam wejść do tego pieca?*

— *To ci dziewczka pokaże.* Paraszka otworzyła piec, wyjęła stamtąd kilka garnków, podrzuciła słomy i na brzegu pieca położyła wałek, na którym oparła koniec deski

— *No, kładź się służywyj na deskę,* — rzekła Paraszka, a ułożywszy mnie jak struclę, wepchnęła do pieca na desce. Potem podała mi miskę z zimną wodą i zatkała piec deską.

— *Ależ ja się tu uduszę,* — wołałem z tej nowej katakumby.

— *Niczewo, prej, prej, służywyj,* — radził gospodarz.

Gorąco i duszno było, ściany parzyły, głowa trącała o sufit; bałem się ruszyć, uciekać nie można było, bo piec zamknięty, a na kominie rozżarzone węgle. Poprzysiągłem sobie, że to ostatnia w mem życiu tego rodzaju bania; drugi raz nie dam się złapać. Pot łał się strumieniem; nareszcie zawołałem, że już mam dosyć. Paraszka odjęła deskę, ale zamiast mnie wydobyć, zaczęła mię smagać miotełką z brzoźowych ga- łązek; obiwszy mnie na wszystkie boki, wydobyła z pieca²⁶¹.

²⁵⁹ C. Dickens: *A Journey due North – Russians at Home*. „Household Words. A Weekly Journal Conducted by Charles Dickens” Nr 352, Saturday, December 20, 1856 (t. XIV), s. 550.

²⁶⁰ Por. K. Moszyński, *op. cit.*, s. 208.

²⁶¹ J. Jasieńczyk: *Dziesięć lat niewoli moskiewskiej*. F.A. Brockhaus, Lipsk 1867, s. 141.

Może więc opisana w noweli *Antek* Bolesława Prusa śmierć dziewczynki upieczonej żywcem we wnętrzu pieca również była nie tyle tragicznym skutkiem zabobonu, lecz raczej nieszczęśliwym wypadkiem wskutek nieumiejętnego zastosowania pieca do znanej skądinąd i akceptowanej funkcji. Jeszcze dziś wywiady z najstarszymi mieszkańcami wsi w północno-wschodniej Polsce ujawniają, że wchodzenie do wnętrza pieca nie było dawniej niczym dziwnym. Motyw wchodzenia do pieca pojawia się też w niektórych ludowych podaniach i baśniach dla dzieci. Ponadto podczas badań terenowych prowadzonych przez autora 4 czerwca 2010 roku w gminie Szypliszki na Suwalszczyźnie odnotowano relację Piotra Seredzińskiego ze wsi Słobódka, że po przepaleniu się wkładu można było się schronić przed mrozem we wnętrzu komory paleniskowo-piekarskiej i że często robiono tak w najcięższe zimy; rozmówca opowiadał między innymi o mężczyźnie, którego od zamrznięcia „uratowało tylko to, że włożył do pieca”. Podobne wzmianki znajdujemy też w literaturze etnograficznej²⁶².

Ogromne piece w dawnych chałupach nie tylko ratowały przed mrozem oraz pozwalały na wypiek chleba i przyrządzenie posiłków, lecz, jak świadczą źródła literackie, stawały się przestrzenną osnową codziennej higieny, intymnych kontaktów, bezpiecznego snu. Należały do najbardziej intymnych zakątków domu.

8.5. Toaleta profanująca dom

Powróćmy do funkcji sanitarnych, w tym fekalnych, dawniej jakże obcych powadze i dostojności domu. Tę dostojność zaburzyło wydane w 1928 roku *Rozporządzenie Prezydenta RP o prawie budowlanym i zabudowaniu osiedli*²⁶³, które nakazywało na każdym wiejskim siedlisku i na każdej zabudowanej działce budowę trwałych ustępów. Tamto rozporządzenie, a właściwie będąca jego rezultatem fala inspekcji kontrolnych i kar spowodowały z czasem (bo nie od razu) upowszechnienie się we wsiach niewielkich zabudowanych ustępów, które przekornie i mściwie nazwano *sławojkami*, gdyż autorem samego pomysłu był ówczesny minister spraw wewnętrznych RP Felicjan Sławoj Składkowski. Nie tylko w pierwszych latach po wydaniu tego rozporządzenia, lecz przez całe dekady *sławojki* stawiano w miejscach tradycyjnie przeznaczonych na funkcje sanitarne – czyli po pierwsze, jak najdalej od domu, a po drugie, w miejscu niewidocznym ani z domu, ani z jego najbliższego sąsiedztwa, czyli zwykle za chlewami lub przy stodole.

²⁶² Czesław Pietkiewicz podawał, iż na Polesiu Rzeczyckim, tam „...gdzie chałupy wystawione są na działanie wiatrów, czasami śpią w piecu. Po dłuższej odwilży, podczas której opalają mniej niż w czasie mroźnym, jeżeli w nocy temperatura nagle spadnie, to przy wietrze północnym, przeciskającym się przez ściany, chata zupełnie się wyziębi. Wtedy ten, który śpi na narach, z braku miejsca na piecu wchodzi do pieca i tam, leżąc głową w stronę izby, dosypia resztę nocy” (C. Pietkiewicz: *Kultura duchowa Polesia Rzeczyckiego – materiały etnograficzne*. „Prace Etnologiczne Instytutu Nauk Antropologicznych i Etnologicznych Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” t. 4, TNW, Warszawa 1938, s. 103).

²⁶³ Dz. U. R.P. nr 23/1928, poz. 202.



Ryc. 8.1. *Stawojka* w Zaleszanach w gm. Bielsk Podlaski – z franką i zestawem lektur; fot. autor, 2016

W ludowej kulturze ustęp bowiem nadal pozostawał zaprzeczeniem idei domu oraz pokrewnej idei zamieszkiwania. Przewyciężenie mentalnej negacji domowego ustępu musiało

w końcu kiedyś nastąpić, lecz z perspektywy chłopskiej rodziny było ono zmianą dramatyczną, rewolucyjną, całkowicie zmieniającą postrzeganie domu. Zaś w skali naszego kraju, zwłaszcza jego wschodniej części, dokonywało się z trudem, stopniowo, nie bez zgrzytów lub nawet dramatów. Echa tych głębokich zmian utrwaliły się w polskiej literaturze – w utworach między innymi Melchiora Wańkowicza (*Tędy i owędy*) i Edwarda Redlińskiego (*Konopielka*).

Kolejnym etapem, a właściwie osobną rewolucją kulturową już po pojawieniu się pierwszych ustępów wolno stojących było dobudowywanie ich do domów. Takie domy z dostawionymi do nich przybudówkami ustępowymi projektowano i propagowano właściwie dopiero w okresie powojennym. Te nowe rozwiązania oczywiście całkowicie zaprzeczały wiejskiemu rozumieniu przyzwoitości i moralności, zaburzały poczucie powagi domu i tradycyjny sens zamieszkiwania. Oto bowiem – o zgrozo! – ustęp nie tylko materializował się w postaci budynku, co już samo w sobie naruszało moralny ład przestrzeni, lecz przekraczał granicę bezpośredniego sąsiedztwa domu, a to oznaczało profanację mieszkania. Taki ustęp był wszakże dostępny jedynie z zewnątrz i w ten sposób szczęśliwie pozostawał poza wnętrzem mieszkania, pozostawiając przynajmniej złudzenie dawnej świętości domu.

8.6. Toaleta w domu

Wzorce zamieszkiwania wciąż jednak ewoluowały na przekór odwiecznemu moralnemu porządkowi. Wciąż też przyśpieszał postęp w dziedzinie higieny, pojmowanej jednak w sposób nie zawsze akceptowany przez wieś. W połowie XX wieku zmiany te zaowocowały projektami wiejskich domów, w których ustęp lokowano już wewnątrz mieszkania. Była to więc kolejna rewolucja w pojmowaniu domu, a właściwie krok ku wulgaryzacji jego quasi-sanktualnej przestrzeni. Co więcej, w domach nowo projektowanych ustępy zajęły miejsce szczególne. Otóż architekci i aktywiści propagujący nowe wzorce wiejskiej higieny, chcąc dostarczyć wiejskim izbom jak najwięcej światła, dochodzili zazwyczaj do wniosku, że na ustęp najodpowiedniejsze jest miejsce, którego nie dało się wyposażyć w okna. Ustępy zaczęły się więc pojawiać w samym środku nowych domów, w centralnym miejscu – w symbolicznym tronie, niejako w sercu domu, czyli tam, gdzie wcześniej tradycyjnie znajdował się piec lub komin. Takie zastąpienie najbardziej ciepłego, najbardziej przytulnego i najbardziej intymnego „serca domu” – pieca, komina, kominka – nieczystą fekalną przestrzenią ustępu było bluźnierczą rewolucją w pojmowaniu domu. Było tegoż domu zniewagą. Było wulgarną profanacją.

Z drugiej zaś strony trudno było stale opierać się cywilizacyjnym nowościom i postępowi, toteż nawet *stawojki*, które zresztą do dziś istnieją w wiejskim krajobrazie i nadal bywają używane, zaczęto humanizować, modyfikować, wręcz upodabniać do łazienek domowych czy nawet poniekąd do samych domów (ryc. 8.1), ku zgorszeniu starszego pokolenia.

8.7. Toaleta jako „serce domu”

Wstydlive i intymne miejsca domu okazują się, jak widać, znakomitą podstawą zadumy na temat kulturowego sensu domu, a także na temat *kultury zamieszkiwania*. Kariera domowej toalety skłania bowiem do refleksji nad wartościami zdawałoby się ugruntowanymi, których obecna oczywistość okazuje się jednak pozorna, a ich metryka w niektórych przypadkach zaledwie kilkudziesięcioletnia. Powyższy przegląd ewolucji związków przestrzeni mieszkalnej względem przestrzeni sanitarnej (w szczególności zaś fekalnej) zachęca również do dalszych pytań i do prognoz. Czy bowiem ta ewolucja uległa już zatrzymaniu, czy też toczy się nadal, a jeśli tak, to do czego doprowadzi?

Zatem czy toaleta zastąpiła dawne serce domu tylko co do lokalizacji, czy też także pod względem semantyki? Inaczej mówiąc, czy sama nie stała się sercem domu? Ale czy łazienka istotnie może pełnić tę symboliczną rolę? Czy wiąże się to z kolejną rewolucją kulturową, z całkowitym przewartościowaniem naszych osądów co do tego, co uchodzi, co przystoi, co jest dopuszczalne i co uchodzi za moralne?

Zanim pozwolimy swej intuicji dać odpowiedź na powyższe kwestie, zastanówmy się nad kolejnymi pytaniami. Które pomieszczenia są dziś uważane za „barometr (...) czystości i porządku danego mieszkania”²⁶⁴? Które najbardziej absorbują uwagę projektanta i wywołują najgorętsze spory między członkami rodziny inwestora? Wykończenie którego z pomieszczeń jest najbardziej pracochłonne i kosztowne? Które z pomieszczeń nowego mieszkania najchętniej pokazujemy znajomym, chwając się jego najstaranniej zaprojektowanym zamysłem i wynikającą zeń estetyką?

Ze strony dzisiejszego gminu na powyższe pytania pada następująca odpowiedź: „Te pomieszczenia, w których są kafelki” – czyli kuchnię i łazienkę. Z tym tylko, że z każdą dekadą kuchnie w nowo projektowanych domach jakby maleją, nieraz degradowane do skromnej rangi niepozornego aneksu, zaś łazienki, a właściwie już „salony kąpielowe”, nie tylko rosną i obrastają nowymi funkcjami, ale też zwiększa się ich liczba nawet w całkiem „zwykłym” domu. Wśród wszystkich pomieszczeń nowoczesnego domu tylko o łazience można dziś powiedzieć, że żadną miarą nie można z niej zrezygnować.

Czyż więc nie jest paradoksem, że łazienka-ustęp, dawniej najbardziej ukryte miejsce, dziś jest przedmiotem dumy i pełni poniekąd funkcję domowego muzeum? Co więcej, bywa zwiedzany, podziwiany, kontemplowany i oceniany według kryteriów estetycznych. W „dobrych domach” utrzymywany jest w stanie sterylnym, stanowiąc najczystsze z wszystkich domowych pomieszczeń. Stanowi wręcz wizytówkę domu i świadectwo wysokiej kultury do-

²⁶⁴ Cytat z: *Kultura i życie domowe. Dzieło encyklopedyczne do użytku codziennego. Podręcznik wszelkich praktycznych wiadomości, doradca w czasach zdrowia i choroby*, t. 1, Vita, Katowice 1936, s. 58.

mowników. Ponadto to dawne najwstydliwsze miejsce jest dziś nasycone elektroniką i wysublimowaną technologią, zmieniając się w ekskluzywną ekspozycję sztuki w stylu *hi-tech*.

Zwiedzanie współczesnych domowych toalet to jednak kulturowe *novum*, które byłoby szokujące dla naszych antenatów i w najwyższym dla nich stopniu niemoralne – po cóż bowiem zaglądać do czyichś ustronnych składnic *fecesów*? Czymże jest więc dzisiejsza toaleta? Koniecznością? Czy raczej celową ozdobą domu? Jego tonem? Jego twarzą? Jego sercem?

8.8. Toaleta jako istota domu

Spójrzmy na najnowsze „salony kąpielowe” we współcześnie projektowanych domach klasy średniej, a zwłaszcza w domach elit artystycznych i intelektualnych: wyposaża się je w liczne i zwykle wcale niemałe szafki toaletowe i garderobiane na przybory toaletowe, środki sanitarne, ręczniki i bieliznę, a często też w różnorakie dodatkowe schowki, kosze oraz w podstawowy (niemniej spory) zestaw elementów sanitarnych: miskę ustępową, bidet, umywalkę lub kilka umywarek, wannę najlepiej z hydromasażem i osobną kabinę natryskową. Jeśli łazienka przejmuje funkcje pomieszczeń pomocniczych, znajdziemy w niej także ukryty odkurzacz, pralkę i wyposażenie dawniej kojarzone z garderobą, na przykład żelazko i deskę do prasowania oraz szafki nie tylko na bieliznę, lecz także na część codziennych ubrań.

Ale to dopiero początek, bo w takim pomieszczeniu (a w dużym domu jest ich kilka) możemy też znaleźć – w zależności od gustów projektanta i inwestora oraz zamożności tego ostatniego – kabinę solarium, zestaw hantli i sztang oraz drabinkę i atlas do ćwiczeń kulturowych. Wówczas salon kąpielowy przejmuje i rozwija funkcje domowej siłowni i *spa*, zawierając w sobie też niekiedy saunę i – gdy jest nań miejsce – miniaturowy basen. Ponadto amatorzy długotrwałego relaksu w ciepłej wannie żądają nieraz od projektanta umieszczenia w salonie kąpielowym sprzętu *wi-fi* i regału z książkami, a niekiedy nawet sporego ekranu telewizyjnego. Wśród łazienkowych sprzętów nie należy do wyjątków ekspres do kawy, akwarium z rybkami i rozgrzany kominek (tak!), wzbogacający estetykę i symbolikę łazienki o żywioł ognia i w ten sposób dodatkowo podkreślający, że to właśnie ona stała się sercem domu, przejmując tę symboliczną rolę od dawnego pokojowego pieca lub kominka. Coraz częściej taki domowy „salon kąpielowy” ma też duże okna, a nawet całą przeszkloną ścianę z leżakami do wieczornej lub poobiedniej (w zależności od trybu życia domowników) drzemki.

Co natomiast dzieje się z pozostałymi pomieszczeniami domu? Kuchnia, niegdyś tak ważna i w przeszłości ogromna, uległa dziś degeneracji, stając się skromnym aneksem z podgrzewaczem mikrofalowym, czajnikiem bezprzewodowym i tosterem. Jadalnia z kredensem, będąca dawniej esencją domu i symbolem polskiej gościnności (a w związku z tym największym pomieszczeniem tradycyjnego domu) zanikła zupełnie – gości przyjmuje się poza do-

mem (w restauracji), poranne posiłki spożywa się w pośpiechu we wspomnianej mikroskopijnej kuchni, obiady spożywane są „na mieście”, a kolację kontempluje się w atmosferze relaksu coraz częściej właśnie w... salonie kąpielowym. A pokoje gościnne? Po cóż dziś one? Goście lepiej i swobodniej czują się w hotelu. Właściwie we względnie nienaruszonej postaci ostała się jedynie idea pokoju dziennego, który służy do oglądania telewizji i którego niezbędne wyposażenie obejmuje w zasadzie tylko dwie rzeczy: tenże ekran telewizyjny oraz głęboki fotel, w którym w półleżącej pozycji można godzinami surfować po internecie.

8.9. Toaleta a kultura

Ostatnimi laty toalety lub „salony kąpielowe” pełnią nowe funkcje. Co bardziej ambitny inwestor żąda „salonu kąpielowego” z minibarem lub wręcz z minikuchnią, kiedy indziej zaś pojawia się w nim przestrzeń spoteczna z jacuzzi i sauną, w której podejmowani są zaufani przyjaciele. W ten sposób „salon kąpielowy” przejmując rolę pokoju dziennego, kuchni lub jadalni. Można by rzec, że toaleta niczym nowotwór anektuje kolejne przestrzenie domu, przejmując kolejne funkcje, rozrasta się, zwielokrotnia, wzbogaca się ideowo (ryc. 8.2) i pozbawia pozostałe pomieszczenia ich funkcjonalnej i symbolicznej tożsamości.



Ryc. 8.2. Ustęp z kominkiem – szkic studyjny (arch. Katarzyna Paruszevska, 2016, za zgodą autorki)

Powyższy opis może wydawać się przejawskrawiony i przez to nieprzystający do ram prawdy naukowej. Rzeczywiście autor nie oparł się pokusie zastosowania w nim zarówno hiperboli, jak i uproszczeń. Przejawskrawienia wywodu nie są jednak bezpodstawne, bo celem ich użycia jest wyekstrahowanie i wyeksponowanie procesów kulturowych (w tym dotyczących zmian w estetyce i kulturze zamieszkiwania), które ze swej natury są trudne do rozpoznania. Gusta są wszak różne, a skromne możliwości finansowe wielu inwestorów (często także ich konserwatyzm i brak wyczucia estetyki) powodują, że większość nowo projektowanych, wznoszonych i wyposażanych mieszkań jest u nas daleko skromniejsza, niż przedstawiono w powyższym, nieco przejawskrawionym i wyidealizowanym, opisie. Jednak rozmowy z architektami, własne doświadczenie projektowe autora, wyniki coraz liczniejszych konkursów projektowych na łazienkę lub salon kąpielowy oraz przegląd propozycji projektowych zamieszczanych w rozmaitych katalogach, w czasopiśmie i w Internecie uzasadniają tezy zawarte we wcześniejszych akapitach. A jeśli nawet opisane tu mieszkania, domy i „salony kąpielowe” bywają projektowane i realizowane nieczęsto, to powodem tego są raczej ograniczenia finansowe inwestorów, lecz już nie egzotyka opisanej wyżej idei domu-*spa*.

Czy jednak wcześniejsze opisy rzeczywiście są przejawskrawione? Architekci spotykają się z sytuacjami jeszcze bardziej niezwykłymi, albowiem co zamożniejsi, wymagający i świadomi estetycznie inwestorzy domagają się dziś salonów kąpielowych z obszernymi aneksami, a nawet o kilku wnętrzach. Takie wnętrza stanowią jakby wewnętrzne mieszkanie w mieszkaniu. Wszystkie one tworzą swego rodzaju wspólną strefę intymną, w której właściwym ubiorem jest szlafrok, bielizna lub nagość i do której nie mają wstępu niepowołani, podczas gdy w pozostałej części domu obowiązuje odrębny domowy *dress code*. Czas płynie tam inaczej, inne są zasady zachowania, inne wymogi obyczajności.

Toaleta staje się więc jakby osobnym mikroświatem, pełniąc rolę nie tylko miejsca najbardziej intymnego, lecz niekiedy staje się też najbardziej społeczną przestrzenią mieszkania. W niej, jak już wspomniano, podejmuje się gości, choć tylko tych najbardziej zaprzyjaźnionych. W niej najwyraźniej uwidoczni się codzienny konflikt interesów: kto, kiedy i jak z niej korzysta. W niej spędza się długie godziny porannych ablucji i wieczornego relaksu. Wokół niej oscylują marzenia o idealnym domu, o przestrzeni własnej, intymnej, niepowtarzalnej. W niej rodzą się nowe wzorce zamieszkiwania i z niej wyrasta nowa symbolika domu.

Czy zatem nadszedł już czas na powołanie nowych obszarów badań naukowych dotyczących kulturowych aspektów funkcjonowania sanitarnych przestrzeni domu? Czy pojawi się *socjologia łazienki* lub *kulturoznawstwo przestrzeni sanitarnych*? Czy będziemy badać wpływ organizacji przestrzeni domu na model rodziny lub na psychikę dzieci?

8.10. Prognoza

Przejdźmy do prognoz, choć oczywiście formułowanych na prawach przypuszczeń. Otóż gdyby wyżej opisane tendencje rozwojowe utrzymały się choć przez kilka kolejnych dekad, dom stałby się w całości toaletą. Wszystkie bowiem pomieszczenia domu poza toaletami maleją, degenerują się lub zanikają, podczas gdy ich funkcje są przechwytywane przez „salony kąpielowe”. Dom staje się niezbędnym *spa*, bo musi okazać się przede wszystkim miejscem regeneracji sił po męczącej pracy – po wycieńczającej umysł i ciało rywalizacji w korporacyjnych biurach, po wielogodzinnych schizofrenicznych sesjach w projektowych *atelier*, a w przypadku młodzieży – po traumatycznych nieraz przeżyciach we współczesnych „szkołach geniuszy”. Zanikają społeczne funkcje domu (niestety również te odnoszące się do najmniejszej komórki społecznej, czyli rodziny i jej potrzeb), rośnie zaś zapotrzebowanie na mieszkania, które pozwalają współczesnemu niewolnikowi korporacyjnego życia być jeszcze bardziej wydajnym, twórczym i skutecznym. Dom staje się więc już dziś wielkim „salonem kąpielowym” i tym bardziej w przyszłości stanie się po prostu prywatnym *spa*. Także jednoosobowe kawalerki stają się *spa*. Rolę tę pełnią zresztą nie tylko mieszkania i domy ciężko pracującej klasy średniej i elit, lecz także mieszkania emerytów.

Jeśli zaś takie twierdzenia wydają się teraz zbyt śmiałe, pomyślmy: czy przed półwieczem ktokolwiek wpadłby na pomysł umieszczania w polskim domu ergometru do ćwiczeń i łóżka do masażu? Dziś jednak należą one do niemal standardowego wyposażenia, wręcz ulubionego przez niektóre grupy, na przykład przez wspomnianych emerytów.

Powyższym wywodom można by zarzucić – oprócz hiperbolizacji tematu – że za podstawę rozważań zawartych w tym rozdziale przyjęto początkowo dawny dom wiejski, natomiast wywód sfinalizowano, uwzględniając głównie domy i mieszkania miejskiej klasy średniej i elit. Nieporównywalność i kulturowo-społeczna niekompatybilność obu tych kategorii mieszkań jest tylko pozorna, a wynikające z takiego wyboru ewentualne zarzuty o błędność metodologii i nienaukowość wyników można odeprzeć następująco: przed półwieczem większość ludności Polski mieszkała na wsi, a przed drugą wojną światową było to ponad 70% ludności kraju. Dziś te proporcje uległy odwróceniu i zdecydowana większość to mieszkańcy miast, będący w znacznej części potomkami wychodźców ze wsi i małych miasteczek. Zatem „przeciętna rodzina” była to dawniej rodzina na wsi, a dziś rodzina w mieście; „przeciętny dom” był to dawniej dom na wsi, a dziś – dom w mieście. A przecież w niniejszej książce cały czas traktujemy właśnie o rozumieniu idei domu, o sensie domu, o archetypie domu, o domu rozumianym intuicyjnie, potocznie, naturalnie czyli – można by rzec – o „przeciętnym domu” (przez czym przeciętność nie jest tu pojmowana jako bylejakość, lecz jako ustalony w danym społeczeństwie poziom skojarzeń z pojęciem „dom” i związanych z nim aspiracji).

W ciągu zaledwie stulecia „przeciętny dom” wyewoluował więc tak dalece, że stał się jakby swą odwrotnością, swym przeciwieństwem. Dawniej dom był silnie nacechowany transcendencją, a przede wszystkim opozycyjny symbolicznie oraz przestrzennie względem tego, co fekalne i nieczyste. Dziś zaś właśnie pomieszczenia sanitarne zajmują jego środek, dominują funkcjonalnie i estetycznie, pochłaniają gros kosztów projektu, wykończenia i utrzymania, zaś w niedalekiej przyszłości być może dom stanie się po prostu prywatnym *spa*, miejscem intensywnej odnowy biologicznej i umysłowej, w którym funkcje higieniczno-sanitarne i prozdrowotne realizowane będą za pomocą najwymyślniejszych technologii.

Zarzucając zaś współczesną terminologię, a używając dawnych, choć dziś już jakby nieprzystojnych określeń – dom staje się *ekskluzywnym ustępem* i ten jego ewolucyjny kierunek zapewne wyznaczy kolejne etapy jego przyszłych przemian²⁶⁵.

²⁶⁵ Jest to celowe przejawskrawienie, by zaprosić czytelników do dyskusji lub osobistej refleksji. Można by bowiem zaproponować: czyż nie jest to po prostu powrót do czasów antycznych, do dobrze już znanych idei i rozwiązań? Czy w helleńskich, rzymskich i bizantyjskich willach i pałacach nie funkcjonowały pomieszczenia na podobnych prawach, w tym prywatne łaźnie i baseny? Czy nie służyły one spotkaniom, dyskusjom i tym podobnym celom towarzyskim?

ZAKOŃCZENIE

Jeszcze raz o sensie domu

Niniejsza książka jest próbą naukowego wniknięcia w rozmaite aspekty domu z pomięciem niektórych ograniczeń narzuconych przez reguły wnioskowania naukowego, za to z użyciem figur retorycznych (jak aluzja i zeugma) i tropów retorycznych (jak hiperbola). W nauce taka droga na skróty zazwyczaj dyskwalifikuje uczonego. Ale czy rygory naukowej metody, w tym absolutna, pozbawiona wieloznaczności precyzja opisu i weryfikowalność wyników, nadają się do testowania znaczeń tkwiących w uniwersalnych „słowach-kluczach kultury”²⁶⁶, jak nazywano dom? Wszak wśród opinii na temat jego semantycznej zawartości były takie: „pojęcie oznaczające wszystko”²⁶⁷, „metafora bez granic”²⁶⁸ i tym podobne określenia.

W kulturze dom jest zawsze *czymś dla kogoś* – jest rzeczywistością wpiętą w osobisty kontekst. Czyż ów kontekst ma być pomijany gwoili obiektywizacji osądu? A może dom jest naukową fikcją, świętym Graalem humanistów zbyt śmiało wstępujących w pseudonaukową metafizykę ukrytą pod filozoficznym płaszczem? Może jest raczej tylko pretekstem do ławnych wycieczek w sferę pustej sofistyki?

Nie chcę swym komentarzem zabrać Czytelnikowi prawa do osobistej odpowiedzi na powyższe pytania. Z drugiej jednak strony te pytania są fundamentalne dla przedmiotu rozważań, a odpowiedź na nie oznacza zarazem opowiedzenie się po którejś z wzajemnie opozycyjnych wizji nauki jako takiej, a w szczególności *nauki o domu*. Czy jest ona rodzajem filozofii? A może paranauką, wiodącą do zawłaszczenia „pojęcia-klucza kultury”? Czy też ma charakter nauki społecznej? Może wówczas ma ona głównie wymiar antropozoficzny? Czy też jest ślepą uliczką, bo rozważania o domu należy zostawić architektom?

Z perspektywy własnych doświadczeń związanych z powstawaniem tej książki i obejmujących osobistą refleksję oraz obszerną lekturę nabrałem przeświadczenia o niemożności

²⁶⁶ D. Benedyktowicz: *Struktura symboliczna domu*, [w:] P. Łukasiewicz i A. Siciński (red.): *Dom we współczesnej Polsce. Szkice*, Wrocław 1992, s. 17.

²⁶⁷ A. Legeżyńska: *Dom i poetycka bezdomność w liryce współczesnej*, PWN, Warszawa 1996, s. 21 i 34; J. Brzykcy, *op. cit.*, s. 120.

²⁶⁸ Tamże (oba źródła).

sformułowania autorytatywnej odpowiedzi na powyższe pytania, o braku do niej moralnego prawa.

Ta poznawcza niemoc wynika też z poczucia naukowej odpowiedzialności. Zarazem prawo do odpowiedzi poza ramami naukowego rygoru uważam za możliwe w kategoriach osobistej opinii. Jest to prawo niezbywalne, niepodważalne. Pozostawiam je zatem Czytelnikowi.

Literatura

1. (– autor nieznan): *Chińskie placki z łajna*, „Tygodnik Rolniczy i Przemysłowy” nr 36/1838, red. i wyd. Adam Kasperowski, s. 287–288, kopia cyfrowa w Google Books: <https://books.google.pl/books?id=ZkFbAAAAcAAJ>, dostęp 12.10.2016.
2. (– autor nieznan): *Krótką nauka budownicza dworów, pałaców, zamków, podług nieba i zwyczaju polskiego*. W Krakowie u wdowy i dziedziców Andrzeja Piotrowczyka J.K.M. Typog.: Roku P. MDCXLIX (1649), kopia cyfrowa w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej: www.wbc.poznan.pl, dostęp 21.10.2016.
3. (– autor nieznan): *Kultura i życie domowe. Dzieło encyklopedyczne do użytku codziennego. Podręcznik wszelkich praktycznych wiadomości, doradca w czasach zdrowia i choroby*, t. 1, Vita, Katowice 1936.
4. (– autor nieznan): *O przyozdobieniach wiejskich ułamek*, „Przyjaciel Ludu” nr 17, 27 październik 1838, s. 131–132.
5. (– autor nieznan): *Przeñośne domy: „Iżys Polska, czyli dziennik umiejętności, wynalazków, kunsztów i rękodzieł, poświęcony krajowemu przemysłowi tudzież potrzebie wiejskiego i mieyskiego gospodarstwa”* nr 6, t. 2, cz. 2, Warszawa 1827–1828, s. 221, kopia cyfrowa w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej: www.wbc.poznan.pl, dostęp 11.10.2012.
6. (– autor nieznan): *Stółek ochędóstwa. Wynalazek James Viney, za co tenże otrzymał patent swobody*. „Piaśt Czyli Pamiętnik Technologiczny. Obeymujący przepisy dla gospodarstwa domowego i wieyskiego, ogrodnictwa, sztuk pięknych, rękodzieł i rzemiośł; niemniej lekarstwa domowe, pospolite i zwierzęce” t. 7, Warszawa 1829, s. 187–189, kopia cyfrowa w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej: www.wbc.poznan.pl, dostęp 21.02.2016.
7. (– autor nieznan): *The Character of the Russians and a Detailed History of Moscow*, Spottiswood 1840, kopia cyfrowa w Google Books: <https://books.google.pl/books?id=8tlPAAAAcAAJ>, dostęp 07.01.2016.
8. (– autor nieznan): *Wiadomości krajowe: przenoszenie domów*, „Tygodnik Rolniczy i Przemysłowy” nr 23 (8 czerwca), rok 2, red. i wyd. Adam Kasperowski, Lwów 1839, s. 183–184, wg kopii cyfrowej dostępnej online w Google Books: <https://books.google.pl/books?id=6EfBAAAAcAAJ>, dostęp 12.10.2016.
9. Abu-Lughod J.: *The Islamic City: Historic Myths, Islamic Essence, and Contemporary Relevance*, [w:] M. Laurice i E. MacDonald (red.): *The Urban Design Reader*, wyd. 2, Routledge, Oxon i N. York, 2013, s. 13–24.
10. Bajburin A. K.: *W sprawie opisu struktury słowiańskiego rytuału budowniczego*. „Polska Sztuka Ludowa - Konteksty” t. 44, z. 3, Polski Instytut Sztuki 1990, s. 62–69.
11. Balicki B.: *Budownictwo polskie wobec kultury narodowej*. „Przegląd Narodowy. Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia narodowego w zakresie politycznym, naukowym, społecznym, literackim i artystycznym” t. 1, rocznik 1, Warszawa 1908, s. 44–59, kopia cyfrowa w Bibliotece Cyfrowej Uniwersytetu Warszawskiego: <http://ebuw.uw.edu.pl>, dostęp 10.07.2015.
12. Benedyktowicz D., Benedyktowicz Z.: *Symbolika domu w tradycji ludowej*, cz. 1–2, „Polska Sztuka Ludowa - Konteksty” t. 44, z. 3, s. 48–51 i z. 4, s. 3–16, 1990.

13. *Biblia to jest Księgi Starego y Nowego Testamentu: według łacinskiego przekładu starego, w kościele powszechnym przyietego, na polski język znowu z pilnością przełożone, z dokładaniem textu żydowskiego y greckiego y z wykładem katolickim, trudniejszych mieysc, do obrony wiary świętej powszechny przeciw kacerztwom tych czasów należących; przez D. Iakuba Wvyka z Wągrowca, theologa Societatis Iesu*. Drukarnia Łazarzowa, Kraków 1599
14. Bobrowskij P.O.: *Materiały dla geografii i statystyki Rossii...*, cz. 1, Sankt-Petersburg 1863.
15. Bohusz X.M.: *O budowli włościańskiej, trwałej, ciepłej, tanney, od ognia bezpieczney i do kraiu naszego przystosowanej – dziełko z umieszczeniem w nim rozbioru rozpraw odpowiednich w tymże przedmiocie, przestanych Królewsko Warszawskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk przez Xawiera Michała Bohusza napisana i z woli tegoż Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk do druku podana*, w druk. sukcesorok Zawadzkich, Warszawa 1811.
16. Bruce P.H.: *Memoirs of Peter Henry Bruce, Esq. A Military Officer, In the Services of Prussia, Russia, and Great Britain. Containing an Account of his Travels in Germany, Russia, Tartary, Turkey, the West Indies, &c.* Printed for the Author's Widow, London 1782, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.pl/books?id=zbyAAAAcAAJ>, dostęp 03.11.2016.
17. Brzykcy J.: *Poezja emigracyjna Iwana Bunina (1920-1953)*. Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2009.
18. Bułat J.: *Przestrzeń sakralna domu wiejskiego albo okno i stół*, „Polska Sztuka Ludowa - Konteksty” t. 44, z. 4, Polski Instytut Sztuki 1990, s. 27-38.
19. Chantreau P.-N.: *Philosophical, Political, and Literary Travels in Russia, During the Years 1788 and 1789, translated from the French...*, t. 2, R. Morison, London 1794, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.pl/books?id=xR4CAAAAYAAJ>, dostęp 21.07.2011.
20. *Christmas at St. Petersburg and Moscow*, „The Belles-Lettres Repository” t.1, nr 5 (September 1), by A.T. Goodrich, New York 1819, s. 355–356, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.pl/books?id=yHw4AQAAMAAJ>, dostęp 20.05.2014.
21. Coxe W.: *Travels into Poland, Russia, Sweden et Denmark. Interspersed with historical relations and political inquiries*, t. 2, wyd. 3, T. Cadell, London 1787, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.pl/books?id=HvoOAAAQAAJ>, dostęp 10.07.2011.
22. Czartoryski Z.: *O stylu krajowym w budownictwie wiejskim*, Księgarnia J. K. Żupańskiego, Poznań 1896.
23. Dana W. S. B.: *The Swiss chalet book; a minute analysis and reproduction of the chalets of Switzerland, obtained by a special visit to that country, its architects, and its chalet homes*. The William T. Comstock Co., New York 1913.
24. Dąbrowska-Milewska G.: *Dom prywatny jako architektura oparta na ideach*. „Czasopismo Techniczne – Architektura” rok 107, z. 7-A/1, Kraków 2010, s. 54-58, kopia cyfrowa w Repozytorium Politechniki Krakowskiej: https://suw.biblos.pk.edu.pl/resources/i4/i2/i9/i7/r4297/DabrowskaMilewskaG_DomPrywatny.pdf, dostęp 06.11.2016.
25. de Hell X. H.: *Travels in the steppes of the Caspian Sea, the Crimea, the Caucasus, &c.* Chapman and Hall, London 1847, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.pl/books?id=Nm9CAAAAYAAJ>, dostęp 10.10.2011.
26. Dickens C.: *A Journey due North – Russians at Home*, „Household Words. A Weekly Journal Conducted by Charles Dickens” nr 352, t. XIV, 20.12.1856, s. 544-550, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.com/books?id=iQoHAQAIAAJ>, dostęp 13.06.2016.

27. Dmochowski F.S.: *Dawne obyczaje i zwyczaje szlachty i ludu wiejskiego w Polsce i w ościennych prowincjach*, nakładem autora, Warszawa 1896.
28. [dr N.]: *Okna i oczy*, „Przyjaciel Ludu” nr 23, rok 13, Leszno 1846, s. 179-183, kopia cyfrowa w Google Books: <https://books.google.pl/books?id=RtQDAAAAYAAJ>, dostęp 09.09.2016.
29. Dynowski W.: *Sztuka ludowa Wileńszczyzny i Nowogródzkiej*, Księgarnia św. Wojciecha, Wilno 1935.
30. Edwards H. S.: *The Russians at Home: Unpolitical Sketches, Showing what Newspapers They Read; what Theatres They Frequent; and how They Eat, Drink, and Enjoy Themselves; with Other Matter Relating Chiefly to Literature and Music, and to Places of Historical and Religious Interest in and about Moscow; Comprising Also Four Russian Designs (on stone)*. Wyd. 2, W.H. Allen and Company, London 1861, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.pl/books?id=hQwEAAAAYAAJ>, dostęp 20.05.2014.
31. Fischer A.: *Lud polski. Podręcznik etnografii Polski*. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Lwów – Warszawa – Kraków 1926, kopia cyfrowa w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej: www.wbc.poznan.pl, dostęp 29.09.2016.
32. Gawarecki Z., Hohn A.: *Rolnik polski*, t. 2. Księgarnia Polska A. Dzwonkowskiego i Spółki, Warszawa 1862, kopia cyfrowa w Rolniczej Bibliotece Cyfrowej: <http://delta.cbr.edu.pl/dlibra/doccontent?id=501>, dostęp 10.10.2012.
33. Giller A.: *Opisanie zabajkalskiej krainy w Syberii*, t. 3, F.A. Brockhaus, Lipsk 1867, kopia cyfrowa w Google Books: <https://books.google.pl/books?id=YNhbAAAACAAJ>, dostęp 12.9.2017.
34. Gloger Z.: *Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce*, t. 1-2, Warszawa 1907, 1909.
35. Gloger Z.: *Encyklopedia (!) staropolska ilustrowana*, t. 2, P. Laskauer i W. Babicki, Warszawa 1901.
36. Gluziński J.: *Włościanie polscy uważani pod względem charakteru, obyczajów, zwyczajów i przesądów, z dołączeniem przysłów powszechnie używanych*, [w:] K. W. Wójcicki: *Archiwum domowe do dziejów i literatury krajowej z rękopisów i dzieł najrzadszych*, Drukarnia Rządowa, Warszawa 1856, s. 395-576.
37. Goldsmith J., Percival J. G. (red.): *A Geographical View of the World: Embracing the Manners, Customs, and Pursuits, of Every Nation : Founded on the Best Authorities*. E Hopkins and W. Reed, New York 1826, kopia cyfrowa w Google Books: <https://books.google.pl/books?id=H6UwAAAAYAAJ>, dostęp 10.01.2016.
38. Gołębiowski Ł.: *Domy i dwory: przy tém opisanie apteczki, kuchni, stołów, uczt, biesiad, trunków i pijatyk: łaźni i kąpiei; łózek, pościeli, ogrodów, powozów i koni; błaznów, kartów, wszelkich zwyczajów dworskich i różnych obyczajowych szczegółów*. Nakład autora, druk N. Glücksberga, Warszawa 1830, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.pl/books?id=dw8LAAAIAAJ>, dostęp 10.07.2011.
39. Gorzkowski M.: *Cymeliarchium: historyczne poszukiwania nad znaczeniem obrączki i pierścionka w społecznych obrzędach i rytach...*, Drukarnia Uniwersytecka, Kijów 1864, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.pl/books?id=reVAAAAACAAJ>, dostęp 01.03.2011.
40. Guthrie K. B.: *Through Russia: from St. Petersburg to Astrakhan and the Crimea*, t. 1, Hurst and Blackett, London 1874, kopia cyfrowa w Google Books: <https://books.google.pl/books?id=T28BAAAQAAJ>, dostęp 13.06.2016.
41. Gutkowski W. (?): *Budownictwo wiejskie. O ziemi albo massywacy do formowania węgla ziemnego*. „Dziennik Ekonomiczny Zamoyski” nr 10, 1803, s. 951-976, kopia cyfrowa w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej: www.wbc.poznan.pl, dostęp 20.02.2013.
42. Harres B. i E.: *Budownictwo wiejskie. Praktyczny podręcznik budowniczych i rzemieślników przy budownictwie pracujących, dla szkół rzemieślniczych i budownictwa, dla gospodarzy wiejskich i leśnych*, wyd. 2,

- nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1883, kopia cyfrowa w Rolniczej Bibliotece Cyfrowej: <http://mars.cb.edu.pl:8080/dlibra/>, dostęp 20.02.2013.
43. Haxthausen A.: *The Russian Empire: its People, Institutions, and Resources*. Frank Cass and Co., London 1856, s. 41-42, kopia cyfrowa w Google Books: <https://books.google.pl/books?id=XetXAQAAQBAJ>, dostęp 06.11.2016.
 44. Hryszko H.: *Sacrum w późnośredniowiecznej koncepcji miasta idealnego* Francesca Eiximenisa, [w:] D. Quirini-Popławska, Ł. Burkiewicz (red.): *Sacrum w mieście: średniowiecze i wczesna epoka nowożytna: Wymiar religijny, kulturalny i społeczny*, Akademia Ignatianum + Wydawnictwo WAM, Kraków 2016, s. 39-52, kopia cyfrowa w Google Books: <https://books.google.pl/books?id=wM4kDgAAQBAJ>, dostęp 10.10.2017.
 45. Humboldt A.: *Podróże. Przekład z niemieckiego Michała Bohusza Szyszkii, Oddział II, tom 1: Podróże po Rosyi Europejskiej i Azyatyckiej – tom 1*, nakładem Maurycego Orgelbranda, Wilno 1861, kopia cyfrowa w Google Books: <https://books.google.pl/books?id=epZCAAAcAAJ>, dostęp 11.09.2017.
 46. Iwanowski E. (Helleniusz): *O ogrodach w Polsce*, [w:] *Kilka rysów i pamiątek Eustachego Helleniusza*, Księgarnia Jana Konstantego Żupańskiego, Poznań 1860, s. 311-336.
 47. Jaks-Marcinkowski A. [pseud. Antoni Nowosielski]: *Lud ukraiński*, t. 1, druk Teofila Glücksberga, Wilno 1857, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.com/books?id=PQUHVgFU7WwC>, dostęp 14.02.2014.
 48. Jasieńczyk J.: *Dziesięć lat niewoli moskiewskiej*. F.A. Brockhaus, Lipsk 1867, s. 141, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.pl/books?id=Aro9AAAAYAAJ>, dostęp 10.09.2016.
 49. Kantarek A. A.: *O prywatności*, „Czasopismo Techniczne” z. 1-A/2007, s. 69-77.
 50. Karger W.: *Najstarsza rycina szatasy beskidzkiego*, „Zaranie Śląskie” z. 4, rok VIII, Towarzystwo Ludoznawcze w Cieszyń, Cieszyn 1932, s. 199-203.
 51. Kingsley Ch.: *The Book of Houses*, London 1852, kopia cyfrowa w Google Books: <https://books.google.pl/books?id=oCkAAAAcAAJ>, dostęp 20.10.2017.
 52. Kitowicz J.: *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III ... wydany z rękopismu przez hr. Edwarda Raczyńskiego*, t. 4, w Drukarni na Garbarach 43, Poznań 1841, kopia cyfrowa w Google Books: <https://books.google.pl/books?id=Ci5RAQAAMAAJ>, dostęp 13.06.2016.
 53. Klonowicz S. F.: *Worek Judaszów, to jest złe nabycie majątności*. Wyd. Kazimierz Józef Turowski oraz Wydawnictwo Biblioteki Polskiej, Kraków 1858, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.ru/books?id=7oFAAAAAcAAJ>, dostęp 10.05.2012.
 54. Kluk K.: *Roślin potrzebnych, pożytecznych, wygodnych, osobliwie krajowych albo które w kraju użyteczne być mogą utrzymanie, rozmnożenie, zażycie*. Tom II z figurami: *O drzewach i ziołach dzikich, lasach &c.* Drukarnia Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej u XX Scholarum Piarum, Warszawa 1778, kopia cyfrowa w: www.pbi.edu.pl/book_reader.php?p=17496, dostęp 22.12.2011.
 55. Köhl J. G.: *Russia and the Russians*. T. I: *Petersburg*. Henry Colburn, London 1842, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.com/books?id=WU5EAAAAIAAJ>, dostęp 20.10.2011.
 56. Köhl J. G.: *Russia. St. Petersburg, Moscow, Kharkoff, Riga, Odessa, The German Provinces on The Baltic, The Steppes, The Crimea and The Interior of The Empire*, Chapman and Hall, London 1844, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.com/books?id=R6Q2AAAAIAAJ>, dostęp 20.05.2012.
 57. Köhl J. G.: *Panorama of St. Petersburg*, Simms and McIntyre, London 1852, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.com/books?id=HVwBAAAAQAAJ>, dostęp 20.10.2011.
 58. Korduba P.: *Skazani na dwór*, „Autoportret. Pismo o dobrej przestrzeni” nr 31, 2010, s. 8-13.

59. Korduba P.: *Z badań nad dawnym domem i zamieszkiwaniem mieszczańskim w Polsce = On the History of Housing and Urban Dwelling in Poland*, „Artium Quaestiones” nr XVII, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań, 2006, s. 39-73.
60. Korolczuk D., Szewczyk J.: *Sakrosfera na styku kultur. Architektoniczno-przestrzenne elementy samo-identyfikacji religijnej na obszarze wschodniej Białostocczyzny*. „Zeszyty Naukowe Politechniki Białostockiej. Budownictwo” z. 30, Białystok 2006, s. 123-134.
61. Kozłowski W.: *Słownik leśny, bartny, bursztyniarski i orylski*, „Sylvan. Zbiór Nauk Leśnych i Łowieckich” t. XXI, w Drukarni S. Orgelbranda, Warszawa 1845 (1846), kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.pl/books?id=J587AAAACAAJ>, dostęp 13.07.2010.
62. Krassowski W.: *Problemy genezy, przemian i ochrony krajobrazu osadniczego ziem Polski*. Politechnika Warszawska, Instytut Architektury i Planowania Wsi. Warszawa 1977 (maszynopis).
63. Kraszewski J. I.: *Dzieła Ignacego Kraszewskiego*, t. VI, Edycja nowa i zupełna, przez Franciszka Dmochowskiego, Warszawa 1803.
64. Kraszewski J.I., Zawadzki A.: *Obrazy z życia i podróży*, t. I, nakład Józefa Zawadzkiego, Wilno 1842.
65. Kukolnik B., Gutkowski W. (?): *Budownictwo wiejskie. O ziemi albo massywacyi do formowania wątlą ziemnego*, „Dziennik Ekonomiczny Zamoyski” nr 10 (październik), 1803, s. 951-976, kopia cyfrowa w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej: www.wbc.poznan.pl, dostęp 20.02.2013.
66. *Kultura i życie domowe. Dzieło encyklopedyczne do użytku codziennego. Podręcznik wszelkich praktycznych wiadomości, doradca w czasach zdrowia i choroby*, t. 1, Vita, Katowice 1936, kopia cyfrowa dostępna online w Śląskiej Bibliotece Cyfrowej: www.sbc.org.pl, dostęp 23.09.2017.
67. Legeżyńska A.: *Dom i poetycka bezdomność w liryce współczesnej*, PWN, Warszawa 1996.
68. Lelowski A. (?): *Domy przenośne*. „Izys Polska, czyli Dziennik umiejętności, wynalazków, kunsztów i rękodzieł, poświęcony krajowemu przemysłowi, tudzież potrzebie wiejskiego i mieyskiego gospodarstwa” t. 2, cz. 2, nr 6, Warszawa 1826, s. 210, kopia cyfrowa w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej: www.wbc.poznan.pl, dostęp 11.10.2013.
69. Lelowski A. (?): *Wynalazki, odkrycia, ulepszenia, itd. Przenoszenie domów murowanych*. „Izys Polska, czyli Dziennik umiejętności, wynalazków, kunsztów i rękodzieł, poświęcony krajowemu przemysłowi tudzież potrzebie wiejskiego i mieyskiego gospodarstwa” t. 2 z roku 1823-1824, cz. 1, red. Antoni Lelowski, Warszawa 1824, s. 121, kopia cyfrowa w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej: www.wbc.poznan.pl, dostęp 11.10.2013.
70. Leśniakowska M.: *Moralność w architekturze (Co to jest architektura : moralność architektury)*, „Arche: kultura, twórczość, krytyka”, t. 5, nr 6, 1994, s. 13, 15, 17.
71. Lewański J. [oprac.]: *Dramaty staropolskie. Antologia*, t. 3, Państwowy Instytut Wydawniczy + Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 1960, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.com/books?id=eUYiAAAAAAAJ>, dostęp 13.12.2012.
72. Linde S. B. (red.): *Słownik języka polskiego* t. 2, cz. 2, nakładem autora, Warszawa 1811, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.pl/books?id=bs4GAAAAQAAJ>, dostęp 10.09.2016.
73. Łepkowski J.: *Sztuka: Zarys jej dziejów zarazem podręcznik dla uczących się i przewodnik dla podróżujących*, Drukarnia Czasu, Kraków 1872
74. Łoziński W.: *Życie polskie w dawnych wiekach*, wyd. 7, H. Altenberg, Lwów 1931, kopia cyfrowa w Elbląskiej Bibliotece Cyfrowej: <http://dlibra.bibliotekaelblaska.pl/dlibra/docmetadata?id=27069>, dostęp 13.12.2012.
75. Łukaszewicz M.: *Ogniotrwałe budownictwo na wsi*, Ministerstwo Odbudowy, Warszawa 1946.

76. Macmichael W.: *Journey from Moscow to Constantinople, in the years 1817–1818* (skrót – recenzja), „Galignani's Repertory or Literary Gazette and Journal of the Belles Lettres” nr 66 (seria 2), August 1819, s. 1–10, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.pl/books?id=5SpZAAAAcAAJ>, dostęp 20.05.2014.
77. Meakin A.M.B.: *Russia: Travels and Studies*. Hurst and Blackett, Ltd., London + New York 1906 (reprint Arno Press, New York 1970), s. 38–39.
78. Malte–Brun C.: *Universal geography, or, a description of all the parts of the world, on a new plan, according to the great natural divisions of the globe: accompanied with analytical, synoptical, and elementary tables*, t. 6, Wells and Lilly, Boston 1828, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.pl/books?id=ZoQBAAYAAJ>, dostęp 20.05.2014.
79. Mokłowski K.: *Sztuka ludowa w Polsce. Cz. I: Dzieje mieszkań ludowych, cz. II: Zabytki sztuki ludowej*. Księgarnia H. Altenberga, Lwów 1903, kopia cyfrowa w Rolniczej Bibliotece Cyfrowej: <http://delta-cb.edu.pl>, dostęp 21.03.2014.
80. Morawski F.: *Poezye*, nakładem B.M. Wolffa, Petersburg 1855, kopia cyfrowa w Google Books: <https://books.google.pl/books?id=AosqAAAAAYAAJ>, dostęp 22.10.2016.
81. Moszyński K.: *Kultura ludowa Słowian. Cz. I: Kultura materialna*. PAU, Kraków 1929.
82. Moszyński K.: *Kultura ludowa Słowian. Cz. II: Kultura duchowa*. PAU, Kraków 1934.
83. M. P.: *O posyłaniu na okrętach domów pobudowanych*, „Dziennik Wileński: Nauki stosowane do rolnictwa, rękodzieł, sztuk, rzemiosł, gospodarstwa i handlu” t. XI/grudzień, drukarnia A. Marcinkowskiego, Wilno 1830, s. 368–369, kopia cyfrowa w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej: www.wbc.poznan.pl, dostęp 11.10.2013.
84. Nowakowski F. K. (red.): *Jocoseria: albo Poważne Ludzi Mądrych Pisma y Powieści z Różnych Authorów spracq, spilnością, z niemniejszym y sumptem zebrane y przepisane w roku pańskim 1630*, nakładem Księgarza B. Behra, Berlin 1840, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.pl/books?id=BoYAAAAcAAJ>, dostęp 13.12.2012.
85. Obst J.: *Nasze dwory wiejskie*. „Kwartalnik Litewski. Wydawnictwo poświęcone zabytkom przeszłości, dziejom, krajoznawstwu i ludoznawstwu Litwy, Białorusi i Inflant” wrzesień 1910, Petersburg, s. 95–124.
86. Orgelbrand S. (red.): „Encyklopedia Powszechna” t. 7 (*Den.-Eck.*), nakład i druk S. Orgelbranda, Warszawa 1861, kopia cyfrowa w Google Books: <https://books.google.pl/books?id=nOhBAAAAyAAJ>, dostęp 16.03.2016.
87. Orgelbrand S. (red.): *Encyklopedia Powszechna* t. 28, nakład S. Orgelbranda, Warszawa 1868, kopia cyfrowa w Google Books: http://books.google.pl/books?id=b3U_AQAAMAAJ, dostęp 10.09.2016.
88. Orygenes: *Przeciw Celsusowi*, wyd. 2, tłum., wstęp i opr. S. Kalinkowski, Warszawa 1986, www.pis-tis.pl/biblioteka/Origen.pdf, dostęp 10.10.2017.
89. Oryżyna J.: *Przemysł ludowy w Polsce*, nakładem tygodnika „Polska Gospodarcza”, Warszawa 1938.
90. Pawłowska K.: *Kreatorzy klimatu miejsca*, [w:] A. Niezabitowski, M. Żmudzińska-Nowak (red.): *Nowa architektura w kontekście kulturowym miasta*, TaP Wyd. Sympozjalne KUiA PAN, Gliwice 2006, s. 133–141.
91. Perkowska J. i in.: „*Pokuć*”, czyli tradycyjny kąt obrzędowy we wnętrzu wiejskiego domu mieszkalnego na Białostocczyźnie – wyniki badań z lat 2012–2013, „Architecturae et Artibus” nr 2/2014, s. 50–64.
92. Pieńkos A.: *Dom artysty – relikwiarz twórczości: muzeum Johna Soane’a*, „Polska Sztuka Ludowa – Konteksty” t. 56, nr 3–4, s. 241–246.

93. Pieńkos A.: *Dom sztuki. Siedziby artystów w nowoczesnej kulturze europejskiej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2005.
94. Pieńkos A.: 'Moje budowle to papier, tak jak moje pisma': *Siedziby angielskich pisarzy XVIII wieku*, „Polska Sztuka Ludowa – Konteksty” t. 56, z. 1-2, 2002, s. 209-218.
95. Pieńkos A.: *Ogród artysty, poety, myśliciela. Terytorium tworzenia*. „Rocznik Historii Sztuki” t. XXXIV, 2009, s. 171-198.
96. Pietkiewicz C.: *Kultura duchowa Polesia Rzeczyckiego – materiały etnograficzne*. „Prace Etnologiczne Instytutu Nauk Antropologicznych i Etnologicznych Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” t. 4, TNW, Warszawa 1938, kopia cyfrowa w Repozytorium Cyfrowym Instytutów Naukowych: <http://rcin.org.pl>, dostęp 01.10.2016.
97. Pietrusińska M.: 'Dom migracyjny' czy 'niedom' – model zamieszkiwania uchodźców z Kaukazu w Polsce, [w:] M. Łukasik, M. Jewdokimow (red.): *Socjologia zamieszkiwania*, Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa, Warszawa 2014, s. 295-322, kopia cyfrowa w: www.isns.uw.edu.pl/pliki/wydawnictwa/socjologia-zamieszkiwania.pdf, dostęp 15.03.2016.
98. Platon: *Państwo*, Wydawnictwo ANTYK, Kęty 2003.
99. Pokropek M., Strączek T.: *Osadnictwo i tradycyjne budownictwo drewniane okolic Ciechanowca na przykładzie przysiółków drobnoszlacheckich Piętki i Gręzki w woj. łomżyńskim*, „Rocznik Białostocki” t. XVIII. Muzeum Okręgowe w Białymstoku, Warszawa 1993, s. 9-136.
100. Porter R. K.: *Travelling Sketches in Russia and Sweden: During the Years 1805, 1806, 1807, 1808*, t. 2, Hopkins and Earle, Philadelphia 1809, kopia cyfrowa w Google Books: <https://books.google.pl/books?id=IzICAAYAAJ>, dostęp 20.10.2017.
101. Potocki W.: *Jovialitates albo żarty y fraszki rozmaite pracą niegdy J.W. J.M.P. Wacława Potockiego podczaszego krakowskiego zebrane y napisane, a dla uweselenia y rozrywki światowego czytelnika z manuskryptu przedrukowane, roku pańskiego 1747*, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.pl/books?id=5YsAAAAcAAJ>, dostęp 13.06.2012.
102. P. W.: *Prosty i doświadczony sposób stawiania trwałych budowli mieszkalnych i gospodarskich z surowej gliny*, „Izys Polska, czyli dziennik umiejętności, wynalazków, kunsztów i rękodzieł...” nr 8, t. II, cz. IV, 1822, s. 414-454 oraz tab. XXVIII, kopia cyfrowa w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej: www.wbc-poznan.pl, dostęp 11.11.2010.
103. Puszet L.: *Studia nad polskim budownictwem drewnianem*, tom 1. *Chata*, nakładem Akademii Umiejętności, Kraków 1903.
104. P. W.: *Prosty i doświadczony sposób stawiania trwałych budowli mieszkalnych i gospodarskich z surowej gliny*, „Izys Polska, czyli dziennik umiejętności, wynalazków, kunsztów i rękodzieł...” nr 8, t. II, cz. IV, 1822, s. 414-454, kopia cyfrowa w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej: www.wbc-poznan.pl, dostęp 11.11.2010.
105. Ramble R.: *Travelling Opinions and Sketches in Russia and Poland*. London 1836, kopia cyfrowa w Bibliotece Cyfrowej POLONA: www.polona.pl, dostęp 20.06.2011.
106. Rapoport A.: *House, Form and Culture*. „Foundations of Cultural Geography” Series, Prentice Hall, Englewood Cliffs, New York 1969.
107. Rej z Nagłowic M.: *Mikołaja Reja z Nagłowic pisma wierszem znajdujące się przy dziele jego wydanem w Krakowie u Macieja Wierzbieży roku 1568 pod tytułem 'Zwierciadło albo Kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom jako we zwierciadle przypatrzeć', za szczęsnego panowania Zygmunta Augusta Króla Polskiego*, wydanie i druk Józefa Czecha, Kraków 1848, s. 130-131.

108. Richardson W.: *Anecdotes of the Russian Empire. In a series of letters, written ... from St. Petersburg*. Strahan & Cadell, London 1784, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.pl/books?id=SCC-CAAAAQAAJ>, dostęp 30.07.2011.
109. Rożałowska B.: *Dom jako realizacja potrzeb i prestiżu w nowej przestrzeni miejskiej. Socjologiczne studium ładu osadniczego na przykładzie Katowic* [maszynopis pracy doktorskiej napisanej w Zakładzie Socjologii Organizacji Gospodarki i Metodologii Badań Społecznych pod kierunkiem dr hab. Adama Bartosza], Uniwersytet Śląski w Katowicach, Wydział Nauk Społecznych, Instytut Socjologii, Katowice 2008, kopia cyfrowa w Śląskiej Bibliotece Cyfrowej: www.sbc.org.pl, dostęp 15.03.2016.
110. Rudowski A.: *Kilka słów o fabryce budowlanej i wyrobów drewnianych w Broku*, „Korrespondent Handlowy, Przemysłowy i Rolniczy” nr 63, 1853.
111. Rybczyński W.: *Dom. Krótka historia idei*. Wydawnictwo Marabut, Oficyna Wydawnicza Volumen, Gdańsk i Warszawa 1996.
112. Sala G. A.: *Journey due North Being Notes of a Residence in Russia in the Summer of 1856*, Richard Bentley, London 1859, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.com/books?id=BFBEAAAAIAAJ>, dostęp 09.09.2009.
113. Salmon T.: *Modern History Or the Present State of All Nations, describing their respective situations, persons, habits and buildings...*; t.1, wyd. 3, T. Longman i in., London 1844, wg kopii cyfrowej dostępnej online w Google Books: <http://books.google.pl/books?id=f7l-AAAACAAJ>, dostęp 20.05.2014.
114. Semper G.: *Der Stil in den technischen und tektonischen Künsten oder Praktische Ästhetik*, Frankfurt am Main & München 1860–1863.
115. Sierakowski S.: *Architektura obejmująca wszelkie gatunek murowania i budowania*, t.1-2, Kraków 1812, kopia cyfrowa w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej: www.wbc.poznan.pl, dostęp 20.02.2013.
116. Skowrońska M.: *Przyjmowanie gości w przestrzeni domowej jako problem granicy między publicznym a prywatnym*, [w:] M. Łukasik, M. Jewdokimow (red.): *Socjologia zamieszkiwania*, Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa, Warszawa 2014, s. 153-178, kopia cyfrowa w: www.isns.uw.edu.pl/pliki/wydawnictwa/socjologia-zamieszkiwania.pdf, dostęp 15.03.2016.
117. Sławek T., Kunce A., Kadłubek Z.: *Oikologia, nauka o domu*, Uniwersytet Śląski w Katowicach + Stowarzyszenie Inicjatyw Wydawniczych, Wrocław 2013.
118. Smyth C.P.: *Three Cities in Russia*, t. 2. Lovell Reeve & Co., London 1862, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.com/books?id=UA4FAAAAYAAJ>, dostęp 10.10.2014.
119. Szczepański A.: *Drapacze i śmietniki. Wrażenia amerykańskie*. Towarzystwo Wydawnicze RÓJ, Warszawa 1933, kopia cyfrowa w Radomskiej Bibliotece Cyfrowej: <http://bc.radom.pl>, dostęp 10.5.2018.
120. Szewczyk J.: *Dom – archetyp. Uniwersalna waluta czy przedmiot globalnej psychozy?* „Architecturae et Artibus” nr 2, t. 2, Oficyna Wydawnicza Politechniki Białostockiej, Białystok 2010, s. 73-78.
121. Szewczyk J.: *Nietypowe budulce w architekturze*, t. 1. Podstawowe części budynku oraz wybrane elementy wykończenia. Oficyna Wydawnicza PB, Białystok 2013.
122. Szewczyk J.: *Nietypowe budulce w architekturze*, t. 2. Plecionki. Oficyna Wydawnicza PB, Białystok 2015.
123. Szewczyk: *Ogród po obu stronach okna. Wiejski ogród przydomowy na Białostocczyźnie*, [w:] B. J. Gawryszewska i K. Herman [red.]: *Ogród za oknem: współczesny ogród przydomowy w teorii architektury krajobrazu*, Ideografia, Izabelin 2007, s.65-73; kopia cyfrowa dostępna online w: http://www.sak.org.pl/data/file/ogrod-za-oknem_360.pdf, dostęp 20.10.2017.

124. Szewczyk J.: *Piece wschodniej Europy jako fenomen architektoniczny i kulturowy, na podstawie dawnej literatury anglojęzycznej*. „Rozprawy Naukowe” nr 221, Oficyna Wydawnicza Politechniki Białostockiej, Białystok 2012.
125. Szewczyk J.: *Piec ceglano-kaflowy we współczesnym domu, na tle podlaskiej tradycji kształtowania wnętrz domów....* „Rozprawy Naukowe” nr 231, Oficyna Wydawnicza Politechniki Białostockiej, Białystok 2012.
126. Świętek J.: *Zwyczaj i pojęcia prawne ludu nadrańskiego*. „Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne” t. II, dział II, Komisja Antropologiczna Akademii Umiejętności w Krakowie, Kraków 1826, s. 119-379, kopia cyfrowa w Google Books: <https://books.google.pl/books?id=Jo8-AAAAYAAJ>, dostęp 10.01.2016.
127. Świtkowski P.: *Opisanie miasta Peking, stołecznego Cesarstwa Chińskiego*, „Pamiętnik polityczny i historyczny przypadków, ustaw, Osób, Miejsc i Pism, wiek nasz szczególnie interesujących” rok II, część V, maj 1783, s. 550-566, kopia cyfrowa w Dolnośląskiej Bibliotece Cyfrowej: www.dbcwroc.pl, dostęp 10.02.2017.
128. Tanner F.: *Dziennik Franciszka Tannera, Czecha, dworzanina księcia Michała Czartoryskiego wojewody wołyńskiego, wielkiego pośta do cara moskiewskiego, z tacińskiego*, [w:] J.U. Niemcewicz (red.): *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce, z rękopismów, tudzież dzieł w różnych językach...*, t. 5, Drukarnia Biblioteczna, Puławy 1830, s. 157-224, kopia cyfrowa w Google Books: <https://books.google.pl/books?id=F3xVAAAACAAJ>, dostęp 13.06.2016.
129. *The Grand Tour, containing an exact description of the most of the cities, towns, and remarkable places of Europe...*, t.2: *The Traveller's Guide through Germany [to Russia]*, London 1749, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.pl/books?id=8stCAAAAYAAJ>, dostęp 20.05.2014.
130. *The Book of Houses...*, The Society for Promoting Christian Knowledge, London 1851, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.pl/books?id=zjADAAAQAAJ>, dostęp 20.05.2014.
131. „The New and Complete American Encyclopedia: Or, Universal Dictionary of Arts and Sciences; on an Improved Plan: in which the Respective Sciences are Arranged Into Complete Systems, and the Arts Digested Into Distinct Treatises...” t.6, John Low, New York 1810, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.pl/books?id=ds4aAAAAYAAJ>, dostęp 20.05.2014.
132. Tobolczyk M.: *Narodziny architektury. Wstęp do ontogenezy architektury*. PWN, Warszawa 2000.
133. Toeplitz T.: *Ludzie jaskiniowi, „Dom”* (seria „Dom - Osiedle - Mieszkanie”) nr 4, Warszawa, czerwiec 1929, s. 15-17.
134. Vaughan R.: *The Age of Great Cities, or, Modern Society Reviewed in its Relation to Intelligence, Morals, and Religion*, Jackson and Walford, London 1843, kopia cyfrowa w Google Books: <https://books.google.pl/books?id=-c8HAAAAMAAJ>, dostęp 19.10.2017.
135. Wace: *Chronicle of the Norman Conquest from the Roman de Rou, translated by Edgar Taylor*, William Pickering, London 1837, według wersji elektronicznej opublikowanej przez Michaela A. Lintona w 2004 roku i dostępnej online w: www.1066.co.nz/Mosaic%20DVD/library/wace/toc.html?tag=master_wace, dostęp 05.07.2016.
136. Wańkowicz M.: *Ziele na kraterze*. PAX, Warszawa 1957.
137. Wasilewski J. S.: *Kategoria przestrzeni w kulturze koczowniczej – analiza przestrzenna jurty mongolskiej*, „Etnografia Polska” t. 19, nr 1, 1975, s. 109-128.

138. Willcocks T.: *History of Russia, from the foundation of the empire, by Rurik, to the present time, compiled from the best authorities and adapted to the use of schools...*, W. Byers, Debonport 1832, kopia cyfrowa w Google Books: <http://books.google.pl/books?id=mbGiQEFf9fMC>, dostęp 20.05.2014.
139. Witruwiusz M. P.: *Marka Witruwiusza Polliona o budownictwie ksiąg dziesięć, przekładu Edwarda hr. Raczynskiego*, t. 1–2. Zygmunt Schletter, Wrocław 1840, kopia cyfrowa w Google Books: t. 1 – <http://books.google.pl/books?id=iqs9AAAAcAAJ>, t. 2 – <http://books.google.pl/books?id=oas9AAAAcAAJ>, dostęp 10.07.2012.
140. Wójcicki K. W.: *Historia literatury polskiej w zarysach*, wyd. 2, t. 4, nakładem Gustawa Sennewalda, Warszawa 1861.
141. Wójcicki K. W.: *Lipa*. „Przyjaciół Ludu, czyli tygodnik potrzebnych i pożytecznych wiadomości” nr 3, rok 7, Leszno 1840, s. 17-19, kopia cyfrowa w Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej: www.wbc.poznan.pl, dostęp 09.09.2009.
142. Wójcicki K. W.: *Zarysy domowe*, t. 1-2, Drukarnia Maxymiliana Chmielewskiego, Warszawa 1842.
143. Załęski W.: *Zachowane w pamięci mieszkańców Puszczy Knyszyńskiej*. „Polska Sztuka Ludowa” nr 4, rok XLIV, Polski Instytut Sztuki, Warszawa 1990, s. 25-26.
144. Zimnoch B., Szewczyk J.: *Uwarunkowania kulturowe a postrzeganie domu (wyniki międzynarodowych badań ankietowych w 2015 roku) = Cultural determinants of the perception of a home (the results of the international poll in 2015)*, „Architecturae et Artibus” nr 3 (25), vol. 7, Oficyna Wydawnicza PB, Białystok 2015, s. 37-45.
145. Zin W.: *Пiękno utracone*. Arkady, Warszawa 1974.
146. Бломквист Е. Э.: *Крестьянские постройки русских, украинцев и белорусов (поселения, жилища и хозяйственные строения)*, [w:] С. А. Токарев (red.): „Восточнославянский этнографический сборник. Труды Института этнографии. Новая серия”, т. 31, Москва 1956, kopia cyfrowa: http://static.iea.ras.ru/books/Tokarev_vostochno-slavyanski_sbornik.pdf, dostęp 20.09.2016.
147. Горюнов В. С., Тубли М. П.: *Архитектура эпохи модерна*, Стройиздат, Санкт-Петербург 1992.
148. Никифоровский, Н. Я.: *Очерки простонародного жия-бытия в Витебской Белоруссии и описание предметов обиходности. Этнографические данные*, Губернская Типография, Витебск 1895, kopia cyfrowa: *Электронная коллекция „Россия и Беларусь: этнокультурный диалог”*: http://by.ethnology.ru/by/lib/nkfrvsk_01/graf/nkfrvsk_01.html?i, dostęp 20.09.2016.
149. Никифоровский, Н. Я.: *Простонародные приметы и поверья, суеверные обряды и обычаи, легендарные сказания о лицах и местах*, Губернская Типо-Литография, Витебск 1897.

Streszczenia

Abstrakt

Na podstawie piśmiennictwa podjęto refleksję nad pojęciem „domu” jako wytworu kulturowego, referencyjnego względem wielu dyscyplin nauki i sztuki. W części wstępnej omówiono rolę badanego pojęcia w ujęciu epistemologicznym, ontologicznym, aksjologicznym, hermeneutycznym i fenomenologicznym. Dalszą zasadniczą część wywodu uporządkowano trójdzielnie: część I (*Istota domu*) poddaje dom refleksji ontologicznej, aksjologicznej i hermeneutycznej, wskazując na odmiennosć i różnorodność jego kreowania i rozumienia w różnych okresach i kulturach. Część II (*Kontekst domu*) rozszerza pole refleksji o związku domu jako wytworu kulturowego z jego fizycznym otoczeniem, aczkolwiek w rozdziale 4 (*Dom i miejsce*), a w mniejszym zakresie także w pozostałych rozdziałach 5 i 6, ponownie podjęto refleksję ontologiczną i hermeneutyczną nad domem jako miejscem. W części III (*Anatomia domu*) wybrano niektóre urządzenia (piec i ustęp) oraz funkcjonalne strefy domu (strefa sanitarna, strefa intymna) jako pretekst do rozważań na temat zmian samej istoty domu, percepcji domu oraz sposobów jego użytkowania jako wytworu kultury materialnej powiązanego z kulturą zamieszkiwania.

W rozważaniach dopuszczono możliwość subiektywnej wielorakiej interpretacji wybranych wytworów, zjawisk i pojęć związanych z domem (włącznie z pojęciem tytułowym), toteż nie sformułowano ostatecznych osądów tam, gdzie możliwe są rozbieżności interpretacyjne. W konsekwencji rozprawa zawiera pytania i hipotezy pozostawione czytelnikowi do samodzielnej odpowiedzi lub falsyfikacji.

Streszczenie

Założenia: „Dom” jako pojęcie kulturowe (przez uczonych nazywany wręcz „słowem-kluczem kultury”) jest rozumiany i postrzegany poprzez niezwykle bogaty system skojarzeń: zarówno odnośnych skojarzeń wspólnych dla danej społeczności i gromadzonych w toku dojrzewania jej kultury (zatem definiujących rozumienie domu w danej społeczności i w określonym czasie), ale też tych nabywanych indywidualnie, unikalnych, subiektywnych, osobistych, nieraz intymnych, nieraz tajonych przed obcymi, a nawet przed najbliższymi. Świadomość takich potencjalnych lub faktycznych związków, skojarzeń, zależności i relacji powinna być istotna nie tylko dla architekta, bo stanowi ona również wartość uniwersalną, pomaga architektowi kreować, a innym użytkownikom i rozumieć dom (dla artystów i uczonych dom jest wszak też narzędziem uprawiania nauki i sztuki). Świadomość kulturowego tła domu pomaga też rozumieć, czym dom może być, jest lub będzie dla wszystkich naszych współbraci w gatunku *Homo sapiens*.

Cel: W zamyśle praca niniejsza miała poszerzać świadomość o domu jako pojęciu, wytworze i zjawisku. Ma więc ona być pomocą w autorefleksji na temat domu – po to, by go lepiej kreować, przekształcać, ulepszać, użytkować, rozumieć, chronić i, gdy to możliwe i stosowne, czynić wspólnym dobrem i wspólnym językiem.

Zadania szczegółowe: Po pierwsze, zamierzono naświetlić filozoficzne ramy badanego pojęcia, ukazując jego istotę w aspektach: epistemologicznym, ontologicznym, aksjologicznym, hermeneutycznym i fenomenologicznym. Po drugie, zamierzono poddać ocenie immanentne (rzekomo lub faktycznie) właściwości domu, by sprawdzić, czy ich odjęcie pozbawi go jego istoty. Dlatego oceniono zwłaszcza jego własności natury ety-

czej, w tym te, które leżą u podstaw odczuwania nostalgii względem domu (to jest takie jak: związki domu z miejscem, jego fizyczna niezmiennność, semantyczna akumulatywność oraz niektóre aspekty moralne). Następnie, po trzecie, poruszono zagadnienia kontekstu, próbując lepiej zrozumieć jego rolę w kształtowaniu pojęcia „dom” i jego rozumieniu (kontekst domu to bardzo szerokie spektrum zagadnień, tu jednak dostrzeżono konieczność naświetlenia związków badanego pojęcia z miastem, z naturą oraz z miejscem jako takim). Po czwarte, poddano osobnym rozważaniom szczególnie strefy lub elementy domu, dostrzegając ich immanentną nieobiektywność i niepodleganie naukowej falsyfikacji. Całokształt tak uporządkowanych rozważań ma zachęcić czytelnika do własnej, osobistej pogłębionej refleksji.

Teza: Pojęcie „dom” ma naturę nieobiektywną.

Metoda: Refleksja interpretacyjna, właściwa raczej naukom humanistycznym i artystycznym, w szczególności zaś filozofii, stanowi tu podstawę całego wywodu. Poparta jest ona odniesieniami do literatury przedmiotu.

Struktura: Wywód zasadniczy, ujęty w trzech częściach zawierających 8 rozdziałów numerowanych, poprzedzony jest uwagami wstępnymi, w tym metodologicznymi, zawartymi w dwóch rozdziałach nienumerowanych. Otóż najpierw, w *Prolegomenach* (od s. 9), dostrzeżono i wstępnie uzasadniono nieobiektywną naturę domu oraz jego wieloznaczność nawet w obrębie dowolnej spośród wielu opisujących go dyscyplin nauki bądź sztuki. Tę nieobiektywność, a nawet wręcz alegoryczność domu stwierdzono w wymiarze ontologicznym (rozpatrując sens tytułowego pojęcia), aksjologicznym (badając związek domu ze sferą cech, wartości i uczuć) i hermeneutycznym (postrzegając dom jako narzędzie poznawcze i konstatując, że „...pojęcie „dom” jest oczywiste tylko dla dziecka, lecz gdy dziecko dojrzeje, dom staje się wieloznaczny, a u schyłku życia – niepojęty”). Wspomniano też o fenomenologicznym aspekcie domu, rozszerzając tę część wywodu w postaci uwag metodologicznych zawartych w kolejnym rozdziale *Subiektywne postscriptum do prolegomenów*.

Liczącą trzy rozdziały część pierwszą (*Istota domu*) poświęcono rozwinięciu refleksji ontologicznej, aksjologicznej i hermeneutycznej na temat tytułowego pojęcia. Rozdział 1 (*Dom i czas*) poddaje dyskusji związki domu z pojęciami abstrakcyjnymi i kulturowymi, takimi jak czas, niezmienność, trwałość, przemijanie, śmierć, informacja. Odwołano się między innymi do znaczenia takich pojęć w polskiej kulturze. Rozdział 2 (*Dom i etyka*) dotyczy aspektów moralnej percepcji domu: poczucia *bezpieczeństwa* (które dom winien zapewnić), *zobowiązania* wobec kogoś lub czegoś (w tym moralnego imperatywu do upamiętniania miejsc i osób), *szacunku* okazywanego innym (dom stanowił ramy relacji społecznych wyrażających taki szacunek), a nawet *moralnego mentoringu*. Rozdział 3 (*Dom i materiał*) traktuje o wpływie budulca na sens domu i na wcześniej omówione jego wartości. Sformułowano tu tezę, że „...każdy z (...) materiałów skrywa swoją siłę, z jaką wykonany zeń dom kształtuje i będzie kształtował psychikę mieszkańca, domownika, lokatora, a nawet tymczasowego gościa czy postronnego obserwatora”.

Część drugą (*Kontekst domu*) poświęcono związkom domu z najbliższym otoczeniem, a także z samym miejscem jego lokalizacji. Ta część także liczy trzy rozdziały. Rozdział 4 (*Dom i miejsce*) poświęcono stosunkowo wąskiemu zagadnieniu, mianowicie relokacji domów i ich mobilności, rozpatrując w ujęciu historycznym ideę domów mobilnych nie jako przejaw słabnięcia związku domu z danym mu miejscem, lecz raczej przeciwnie – jako skutek niezwyklej moralnej istotności domu. Otóż w tym ujęciu dom może być wewnętrzną moralną potrzebą, silniejszą niż potrzeba nadania mu niezmienności i zakorzenienia. Rozdział 5 (*Dom i miasto*) poddaje refleksji uniwersalny, właściwy wszystkim kulturom pęd ku zwielokrotnianiu domów w postaci miast. Rozdział 6 (*Dom i natura*) nie tylko omawia związki pojęciowe domu z ogrodem i szerzej, domu z naturą, ale też poddaje ocenie czytelnika kwestię obecności w naturze jej hipotetycznej, być może immanentnej cechy, iż to ona stanowi archetyp domu. Autor postuluje, iż być może dom stanowi po prostu „...jeden z substytutów ogrodu rozumianego jako przestrzeń opiekuńcza, przestrzeń chroniąca, przestrzeń zamknięta”.

Część trzecia (*Anatomia domu*) liczy dwa wzajemnie się uzupełniające rozdziały, *Dom i piec* oraz *Dom i potrzeba*. Zawartą w nich analizę strefy pieca i stref intymnych (w tym domowego ustępu) rozwinęto po to, by na jej

osnowie poddać refleksji kulturę zamieszkiwania i użytkowania domu. Ukazano jej różnorodność wśród różnych narodów i ewolucję w ciągu dekad i wieków. Na przykład stwierdzono na prawach hiperboli: „W ciągu zaledwie stulecia (...) dom wyewoluował więc tak dalece, że stał się jakby swą odwrótnością, swym przeciwieństwem. Dawniej dom był silnie nacechowany transcendencją, a przede wszystkim opozycyjny symbolicznie oraz przestrzennie względem tego, co fekalne i nieczyste. Dziś zaś właśnie pomieszczenia sanitarne zajmują jego środek, dominują funkcjonalnie i estetycznie, pochłaniają gros kosztów projektu, wykończenia i utrzymania, zaś w niedalekiej przyszłości być może (...) dom stanie się ekskluzywnym ustępem i ten jego ewolucyjny kierunek zapewne wyznaczy kolejne etapy jego przyszłych przemian”.

Całokształt wywodu zwieńczono krótkim podsumowaniem, którego podstawowy sens sprowadza się do przekazania czytelnikowi prawa do osobistej refleksji zastępującej obiektywną autorytatywną ocenę pojęcia „dom” z pozycji uczonego. Autor konkluduje: „Ta poznawcza niemoc wynika też z poczucia naukowej odpowiedzialności. Zarazem prawo do odpowiedzi poza ramami naukowego rygoru uważam za możliwe w kategoriach osobistej opinii. Jest to prawo niezbywalne, niepodważalne. Pozostawiam je zatem Czytelnikowi”.

Wyniki: Z perspektywy założonego celu niniejszej rozprawy (*de facto* autorefleksji na temat domu, przerzuconej na barki czytelnika) właściwym wynikiem, czyli osiągnięciem poznawczym, są skierowane do czytelnika pytania mogące bądź to stanowić ośnowę osobistej refleksji, bądź wskazywać jej kierunek. *Gdzież w nauce umieścić naukę o domu? Czego miałyby ona dotyczyć? Czy jest ona rodzajem filozofii? A może jest paranauką wiodącą do zawłaszczenia domu jako „pojęcia-klucza kultury”? Czy też ma charakter nauki społecznej? Może wówczas ma ona głównie wymiar antropozoficzny? Czy też jest ślepą uliczką, bo rozważania o domu należy zostawić architektom? Czy dom wymaga definicji? Czy jest w ogóle pojęciem naukowym? A może jest poznawczą utudą? Czy jego podstawowy sens odnosi się do wytworu fizycznego, estetycznego czy moralnego? Czy temu pojęciu można przyporządkować niezmienniki, trwałe wartości, czy też stanowi ono ‘vanitas vanitatis’? Czy kojarzenie architektury domu z niezmiennikami fizycznymi i moralnymi jest właściwe ogółowi ludzi, czy raczej stało się przywilejem tylko najstabilniejszych społeczeństw? Czy wynika ono z kultury, z modelu rodziny, z systemu władzy? Lub może przeciwnie – w kontekście ogólnocywilizacyjnym bywa ono rzadkością lub wręcz wyjątkiem? Czy dom jest abstrakcją wyrastającą poza przypisany mu ‘topos’? Czy jest ostoją? Czy jest nią z definicji, czy tylko siłą nabytego zwyczaju? Czy jest komunikatem? Czy jest twórczym sztuki? Czy jest narzędziem? Dla kogo? W jaki sposób dom wyciska „pieczęć na kulturze”? Czy jest mentorem? Czy kształtuje psychikę? Jak na nas wpływa? Czy jego siła moralna ma związek z materiałem, budulcem, konstrukcją domostwa? Dla czego w niektórych kulturach obraz domu karano śmiercią? Dlaczego dzieci tak lubią budować domki z krzesel? Która z części domu najściślej wyrażała jego sens? Którą utożsamiano z samym domem, z jego immanentną naturą, prawdziwą jego istotą? Którą można nazwać „sercem domu”? Po cóż zwielokrotniać dom? Zatem po cóż są miasta? Czy w kontekście nostalgii za domem dom jest wyrazem potrzeby bezpieczeństwa? Zamkniętą sferą chroniącą wewnętrzny spokój? A może substytutem ogrodu – archetypu starszego niż dom? Czymże więc jest dom? Pomnikiem? Skamieniałością? Listem od antenatów? Biografią rodu? Projekcją naszych marzeń i obaw? A może iluzją?*

Wnioski: Włożenie pojęcia „dom” pomiędzy pojęcia niekwantyfikowalne i niedefiniowalne burzy poczucie istnienia przypisanego mu stabilnego systemu naukowego, dlatego niepokoi i wewnętrznie drażni, lecz jest ożywcze twórczo, bo zapładnia intelekt i skłania do głębszych dociekań.

Afiliacja: Publikację opracowano w ramach badań statutowych realizowanych w 2017 roku na Wydziale Architektury Politechniki Białostockiej w Pracowni Urbanistyki i Planowania Przestrzennego – praca badawcza *Łokalność a globalność, tradycja a nowoczesność w planowaniu przestrzennym, urbanistyce i architekturze* (nr S/WA/1/17).

Słowa kluczowe: dom; mieszkanie; architektura mieszkania; kultura zamieszkiwania.

UKD (Uniwersalna Klasyfikacja Dziesiątna): 728 (*Budynki mieszkalne*); 643/645 (*Mieszkanie. Urządzenie mieszkania*).

Pokrewne kategorie UKD: 613.5 (*Higiena mieszkania*); 365 (*Potrzeby mieszkaniowe i ich zaspokajanie*); 008(4-191.2-11) (*Kultura Europy Środkowo-Wschodniej*); 39 (*Etnografia. Zwyczaje i obyczaje. Tradycje. Sposób życia*).

Pondering over home

Short abstract

An extended bibliography survey has supported critical analysis of „home“ as a culture-relevant notion related to a variety of disciplines and fields of art and science. Such an analysis, which also includes subjective reflection, is the subject matter in the book. The elaboration starts with pondering on philosophical significance of „home“; namely, on epistemological, ontological, axiological, hermeneutical and phenomenological aspects of the notion, adequately. The subsequent substance of the book is threefold: the first part relates to the chosen aspects of ontology, axiology and hermeneutics of „home“ in various cultures and times. The second part relates to the context of the notion, examining material context (urban and natural) of houses and homes, as well as their intrinsic relations to places. The third part of the book reveals author's examination of chosen zones, places, and elements of homes and houses, with special focus on stove and its zone, and on sanitary zone which includes toilet. It has been stated that such zones and places in a house are vital for social perception of „home“ and „homeness“; they are culturally-specific, sometimes unique for a nation, a culture or an epoch. Besides, such zones are excellent for examination of „homeness culture“, as well.

In this research, subjective interpretation have been accepted and included in the reasoning process. The author's objective was to engage readers in such interpretation; therefore, the treatise abounds with unanswered questions and hypotheses, directed to the reader and left to be ascertained or rejected.

Extended summary

Assumptions: „Home“ is a notion of social and cultural nature, sometimes referred as „the key notion“ or „the key of culture“. Its meanings include a variety of associations common for a society or for a culture, or for a time period. Besides, for a person, „home“ gathers special subjective significance accumulated throughout his or her life. The knowledge about a palette of such associations and aspects of individual significance of this notion, is essential for all home-oriented professions and for the professionals. An architect who represents one of such professions, will not be successful with his or hers creation of houses and home interiors unless he or she develops true passion to learn socio-cultural context of home.

Scope: The treatise is aimed at widening of knowledge about „home“ as a notion, an artifact and a cultural phenomenon. Thus, the elaboration can serve as a stimulus for further individual reader's reflection, to „learn home and learn a home“, as this key notion is sort of our common language.

Working objectives: Firstly, to place „home“ notion on a background of philosophy. Secondly, to examine inherent attributes of „home“, „house“ and the relevant notions. The question has been asked about which attributes carry the essence of the notion. To examine such an issue, ethic attributes have been focused most carefully. The third working objective was to establish system of context issues relevant to homes, and to study the essential ones, such as system of urban context and system of natural (biological) dependencies, natural meanings and natural physical context (*biocontext*). The fourth objective was to assess chosen places in home interior, asking questions about their roles as home essentials.

Hypothesis: „Home“ notion is immanently subjective, i. e. of neither objective nor explicit nature.

Methods: Subjective interpretative reflection, whilst specific for fine arts and philosophy rather, has not only been accepted as a cognitive method, but is essential in all the elaboration. Nevertheless, such a reflection has been referred to and supported by a variety of bibliography references.

Structure: The elaboration starts with introductory *Prolegomenon* followed by the main work body in three parts and 8 chapters. *Prolegomenon* includes preliminary reflection on epistemological, ontological, axiological, hermeneutical and phenomenological aspects of „home“, „house“ and the relevant notions. Subjective nature of „home“ and similar notions, was emphasized and reasoned, in spite of the fact they were attempted to be assessed by a number of academic fields and disciplines, such as ethnography and ethnology, architecture, sociology, psychology, philosophy, pedagogy and education, linguistics, graphic arts etc. Rather, such attempts corresponded to the fact the notion was of intrinsically equivocal nature. Finally, in this introductory part, „home“ has also been assessed as a subject of phenomenological investigation.

Prolegomenon is followed by the first part (*The quintessence of home*) which includes three chapters related to deeper ontological, axiological, hermeneutical examination of the title notion. Chapter 1 (*Home and time*) reveals time-derived or time-related aspects of home, such as its evanescence vs. persistence, passing vs. stability, constancy as the base for homesickness and nostalgia, etc. Chapter 2 (*Home and ethics*) includes reflection upon a variety of ethical dimensions of home, as well as the relevant moral feelings: feelings of care and safety, feeling or attitude of liability, interpersonal esteem and moral mentoring. Chapter 3 (*Substance of a house*) deals with relations between „home“ or „house“ and physical material of its architecture, especially the very construction material such as stones, bricks, clay, timber or—at the initial stages of historical evolution of an ancient shelters—textiles and other wattled materials. This chapter refers also to Gottfried Semper's opinions about such relationships, as his standpoint was the basis for the nineteenth-century Polish thinkers who considered house substance as impersonal tutor of many generations.

In the second part (*The context of house*), material environment of house is examined as one of the key factors influencing perception of home and feeling of *at-homeness*. This part consists of three chapters. Chapter 4 (*House and place*) reveals history of mobile houses but not nomadic ones (about nomadic houses see Chapter 3). Chapter 5 (*House and city*) asks questions about human needs for coexistence and multiplication of houses to constitute a settlement unit, a town or a city. Chapter 6 (*House and nature*) refers to the symbolic links between houses and gardens. Such links exist throughout the history of civilization. In human culture, gardens seem to be substitutes of houses or homes, and the latter are often meant substitutes of gardens.

In the third part (*Anatomy of home*), there are questions about semantic and functional importance of a few chosen places or zones at home. Namely, stove zone (Chapter 7, *Stove*) and toilet zone (Chapter 8, *Toilet*) are examined more detailed. These two zones are supposed to be essential for „indwelling culture“ and, whilst diverse, they are specific to nations, epochs and societies. For example, toilets used to be excluded from old vernacular dwellings of Polish peasants, being semantically opposite to dwelling space, but after cultural evolution they seem to be the most important home spaces, essential in terms of function and aesthetic.

The whole elaboration ends with a conclusion about some immanent cognitive impotence towards objective home assessment. Instead, subjective judgments are eligible.

Findings: As the dissertation is reflection- or cogitation-oriented, its essential cognitive results include system of questions assumed as a framework of a reader's private intellectual effort. *What is home? What is knowledge about home? Does it belong to a defined research field or a discipline? To a philosophy, for example? Or is it sort of a research chimera? Why and how does „home“ act as „the key of culture“? Does it really belong to social sciences and to which one? Or should it be mastered and studied by architects, and thus measured, assessed, tested, etc.? Or is out of science? What about its features and symbolic values? Are they stable, or culture-determined, or just fluent and changed by times and attitudes? Why and how „can one's home be his castle“? What about constituents of „homesickness“? Why do children love erecting their toy-homes? Does home teach and educate his inhabitants? Does it shape mentality of a so-*

ciety? Does it stamp a culture? Why in old vernacular cultures home was a sacrifice, and insulting a home was a crime? Which part of a house seems essential? Is a home a substitute of a garden? Or the opposite?

Conclusions: „Home“ is a somehow incommensurable notion by its nature. It is intrinsically blurred, even undefinable. Its ambiguity displeases but inspires, stimulates to catch him with a trap of notions, which results with interminable cognitive pursuit towards the endless horizon of understanding home.

Acknowledgments and affiliation: The dissertation is the result of the research project on *Locality and Globality, Tradition and Modernity in Spatial Planning, Urban Sciences and Architecture* (No. S/WA/1/17) – the formal statute research project performed in 2017 at the Białystok University of Technology, Faculty of Architecture (The Unit for Urban and Spatial Planning).

Keywords: home; house; dwelling; dwelling culture; residential architecture.

UDC: 728 (*Domestic architecture. Housing. Residential buildings*); 643 (*The home. The dwelling*).

Related or indirect UDC categories: 613.5 (*Dwelling hygiene*); 643/645 (*Household fittings and furnishings*); 365 (*Accommodation desires and their fulfillment. Safeguarding accommodation*); 008(4-191.2-11) (*Culture of East-Central Europe*); 39 (*Ethnography. Lore*s).

INNE KSIĄŻKI AUTORA

1. J. Szewczyk: *Ludowe zdobnictwo podlaskich domów*. "Rozprawy Naukowe" nr 162, Wydawnictwo Politechniki Białostockiej, Białystok 2008 (+dodruk 2010) /ISSN 0867-096X/.

318-stronicowa książka prezentująca i interpretująca wyniki około dziesięcioletnich badań terenowych prowadzonych przez autora przy współudziale studentów Wydziału Architektury Politechniki Białostockiej, z uwzględnieniem bogatej bibliografii (205 pozycji). Dotyczy zdobnictwa elewacyjnego drewnianych domów wiejskich, pochodzącego z lat 1920-1960. Przedstawiono około 50 hipotetycznych przyczyn i uwarunkowań nasilonego rozwoju zdobnictwa w badanym okresie, jednocześnie klasyfikując wytwory owej mody zdobniczej według wybranych kryteriów (zwłaszcza formy i umiejscowienia elewacyjnego).

2. J. Szewczyk: *Budownictwo z polan opałowych (cordwood masonry' albo 'stackwall')*. "Rozprawy Naukowe" nr 203, Oficyna Wydawnicza Politechniki Białostockiej, Białystok 2010 /ISSN 0867-096X/.

420-stronicowa książka prezentuje lokalnie rozpowszechnioną (między innymi na Białostocczyźnie) i stosowaną w latach 1850-1950 technologię taniego budowania ścian z drobnowymiarowych polan opałowych układanych poziomymi warstwami i spajanych zaprawą wapienną lub gliniano-piaskową. Ten sposób budowania zwano w Polsce *murem czeskim*, *drzewogliną* lub *drzewobetonem* albo *konstrukcją drankowapienną*, zaś w terminologii międzynarodowej – między innymi *stackwall* albo *cordwood masonry*, albo *stovewood construction*. W piśmiennictwie francuskojęzycznym konstrukcja nosi nazwę *bois de cordé*; w Czechach – *krčkové konstrukce* lub *špalíčková stavba*; w Szwecji, gdzie również występuje – *kubbhús*.

3. J. Szewczyk: *Piec i komin w tradycyjnym budownictwie ludowym Podlasia*. "Rozprawy Naukowe" nr 209, Oficyna Wydawnicza Politechniki Białostockiej, Białystok 2011 (+dodruk 2012) /ISSN 0867-096X/.

266-stronicowa książka traktuje o wytworach ludowej podlaskiej techniki zdruńskiej XIX i XX wieku. Wiedzę o rozwiązaniach dziewiętnastowiecznych oparto na dawnym i współczesnym piśmiennictwie naukowym, technicznym i popularnym (łącznie uwzględniono 214 pozycji bibliograficznych), natomiast rozwiązania dwudziestowieczne przeanalizowano na podstawie zarówno tegoż piśmiennictwa, jak też archiwalnej ikonografii inwentaryzacyjnej, wytworzonej przez autora i studentów WA PB.

4. J. Szewczyk: *Piece wschodniej Europy jako fenomen architektoniczny i kulturowy, na podstawie dawnej literatury anglojęzycznej*. "Rozprawy Naukowe" nr 221, Oficyna Wydawnicza Politechniki Białostockiej, Białystok 2012 /ISSN 0867-096X/.

W tej 182-stronicowej książce podano wyniki badań historyczno-bibliograficznych nad postrzeganiem dawnych pieców glinianych i kaflowych przez cudzoziemców, zwłaszcza przez przedstawicieli kultury anglosaskiej, podróżujących w XVIII i XIX wieku po Rosji i Polsce. Przeanalizowano ponad 150 osiemnasto- i dziewiętnastowiecznych publikacji anglojęzycznych o charakterze encyklopedycznym, poradnikowo-technicznym, esejistycznym i epistolograficznym, w tym także przewodników i relacji z podróży po dawnej Rosji, pisanych przez angielskich i amerykańskich wynalazców, podróżników, lekarzy, kupców i rezydentów. Publikacje te zawierają kilkaset krótkich wzmianek i obszerniejszych opisów „rosyjskich pieców”, przy czym traktują nie tylko o dawnych urządzeniach piecowych znanych w Rosji, lecz także o piecach na obszarach Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy i Polski.

5. J. Szewczyk: *Piec ceglano-kaflowy we współczesnym domu, na tle podlaskiej tradycji kształtowania wnętrza domów....* "Rozprawy Naukowe" nr 231, Oficyna Wydawnicza Politechniki Białostockiej, Białystok 2012 /ISSN 0867-096X/.

W tej 152-stronicowej książce zaprezentowano efekty krytycznej analizy możliwości zastosowania tradycyjnych rozwiązań zdruńskich we współczesnym budownictwie mieszkaniowym. Uwzględniono wiedzę o historycznym rozwoju takich urządzeń. Wskazano na ograniczenia, ale też na zalety wernakularyzującego czy też reminiscencyjnego kształtowania przestrzeni mieszkalnej, to znaczy takiego, w którym uwzględniono kulturowy dorobek pokoleń, w tym kulturę kształtowania wnętrza mieszkalnych, kulturę zamieszkiwania i kulturę użytkowania ognia.

6. J. Szewczyk: *Nietypowe budulce w architekturze, czyli o budowlanym zastosowaniu gliny, popiołu, tajna, moczu, sierści, słoniny i tym podobnych materii, o ich estetyce, semantyce i roli w architekturze*. T. 1: *Podstawowe części budynku oraz wybrane elementy wykończenia*. „Rozprawy Naukowe” nr 255, Oficyna Wydawnicza Politechniki Białostockiej, Białystok 2013 /ISSN 0867-096X/.

Zaprezentowano pozyskaną z obszernej kwerendy bibliograficznej (ponad 300 pozycji) wiedzę na temat budowlano-architektonicznego użycia ponad dwustu nietypowych budulców lub domieszek, które w ciągu ostatnich trzech stuleci stosowano (lub postulowano ich stosowanie) w konstrukcjach fundamentów, ścian oraz tynków, podłóg, stropów, dachów, drzwi i okien. Między innymi wzmiankowano o budowlanym użyciu gliny, popiołu, miazgi węglowej, ale też tajna, moczu, sierści, żółci zwierzęcej, łoju, słoniny, pęcherzy rybich, rogów i kopyt zwierzęcych, dziegiu, szyszek, mchu i tym podobnych materii. Poszczególne rozdziały traktowały o kolejnych elementach budynku, wykonywanych z użyciem nietypowych budulców. Wyjątkiem od tej reguły były tynki, którym z uwagi na rozległość zagadnień, obfitość piśmiennictwa oraz współczesną nośność tematu poświęcono cztery osobne kolejne rozdziały.

7. J. Szewczyk: *Katalog zdobień drewnianych domów Białostocczyzny*. T. 1: *Deskowania, naroża i okna*. Oficyna Wydawnicza Politechniki Białostockiej, Białystok 2014 /ISSN 0867-096X/.

225-stronicowa książka zawierająca ilustracje (głównie rysunki, ale także zdjęcia) kilku tysięcy wzorów zdobień spotykanych na drewnianych chałupach Białostocczyzny, zwłaszcza zaś wzory deskowań (rozdział 2), naroży (rozdział 3), okien przyziemia (rozdział 4) i okien frontonowych na poddaszach, które to okna stanowią niezwykle interesujący wytwór kulturowy (rozdział 5). Materiał ikonograficzny poparto komentarzem krytycznym, wskazując na powody zaistnienia wybranych wzorców ornamentyki.

8. J. Szewczyk: *Nietypowe budulce w architekturze*. T. 2: *Plecionki*. Oficyna Wydawnicza Politechniki Białostockiej, Białystok 2015 /ISBN 978-83-62582-82-2/.

Drugi tom trzyczęściowej (jak dotąd) serii poświęcono tradycyjnemu i współczesnemu budowlano-architektonicznemu wykorzystaniu plecionek w obrębie ponad dwudziestu grup zastosowań, w przybliżeniu odpowiadających różnym częściom budynku (wyplatane piece, kapy, lufty, kominy, okiennice, drzwi, ściany, osłony elewacyjne, stropy, dachy, szalunki, ruszty podtynkowe, ogrodzenia i tak dalej) oraz różnym kategoriom obiektów plecionych (obiekty małej architektury ogrodowej, wyplatane spichrze koszarowe, ule i kurniki oraz obiekty architektury współczesnej). Książka liczy 419 stron.

9. J. Szewczyk: *Nietypowe budulce w architekturze*. T. 3: *Ceramika budowlana*. Oficyna Wydawnicza Politechniki Białostockiej, Białystok 2015 /ISBN 978-83-62582-81-5/.

Kolejny tom tejże serii zawiera następujące obszary problemowe będące zarazem celami pracy: (1) ujawnienie nietypowych surowców do wyrobu ceramiki; (2) ujawnienie dawnych niekonwencjonalnych sposobów wytwarzania ceramiki budowlanej (w tym narzędzi, maszyn i procesów technologicznych); (3) ujawnienie dawnych niekonwencjonalnych sposobów wykorzystania ceramiki budowlanej (przykładem są ściany wznoszone z dachówek); (4) ujawnienie innych dawnych strycharskich tajemnic technologicznych; (5) przypomnienie dawnego budowlanego zastosowania surowców i wyrobów pozornie niebudowlanych (jak amfory i garnki); (6) przypomnienie zanikłych dziś rodzajów ceramiki budowlanej (jak kafle garnkowe i miskowe); (7) rozpoznanie morfologii (wymiarów i kształtów) oraz ewentualnie także innych cech ceramiki budowlanej, które ze współczesnej perspektywy postrzegamy jako nietypowe, unikalne; (8) rozpoznanie innych „aspektów nietypowości” (na przykład nawet konwencjonalne budulce ceramiczne bywały dopełniane nietypowymi materiałami). Książka liczy 205 stron.

10. P. Marzec, N. Subda, D. Samoila, J. Szewczyk: *Tekstylija w domu wiejskim w gminie Michałowo*. Pracownia Filmu, Dźwięku i Fotografii w Michałowie, Michałowo 2016 /ISBN 978-83-938497-1-0/.

95-stronicowa książka, napisana wspólnie ze studentami Wydziału Architektury Politechniki Białostockiej, prezentuje wyniki badań terenowych w gminie Michałowo, zwłaszcza zaś badań inwentaryzacyjnych wewnątrz chałup w przygranicznych wsiach Dublany i Zaleszany. Ukazano w niej istotność różnorakich ludowych tekstylnych elementów wystroju oraz tekstyliów użytkowych w kompozycji wnętrza.



ISBN 978-83-65596-52-9 ISBN 978-83-65596-53-6 (eBook)
OFICyna WYDAWNICZA POLITECHNIKI BIAŁOSTOCKIEJ